

The background of the book cover is a stylized illustration of a forest. A woman in a long, flowing dress is seen from behind, walking away from the viewer down a path. The path is illuminated by a warm, golden light that filters through the trees, creating a magical atmosphere. Several birds are perched on the dark, gnarled branches of the trees. The overall color palette is dominated by dark greens, browns, and a bright, ethereal yellow light.

WŁADCY ŚWIATŁA

EWELINA KASIUBA



OFICYNKA
WYDAWNICTWO



**WŁADCY
ŚWIATŁA**
EWELINA KASIUBA



Prolog

Nowy Orlean, 1889

Mroczny cień poruszał się pośród zabudowań, zostawiając ciemną poświatę na murach domów. Niestrudzenie zaglądał do każdego z nich. Szukając zemsty, pragnął odkupienia, wiedząc, że nigdy nie znajdzie już ukojenia.

Dotarły do niego głosy z przydrożnej tawerny. Biesiadnicy wiwatowali, choć część żałowała tego, czego się dopuścili. Nie zamierzał dać im żadnej szansy ani się ukrywać. Wyłonił się z ciemności, gdy wielkie drewniane wrota stanęły dla niego otworem. Gwar ucichł momentalnie, a mieszkańcy wsi spojrzeli w złote oczy przeznaczenia. Dezorientacja szybko zmieniła się w strach, radość w niezrozumienie, a animusz uleciał z ciężkim oddechem. Wraz z podmuchem zimnego powietrza pogasły wszystkie lampy i świece. W oberży nastąpiła ciemność.

Gwałtownie ścisnął w dłoni medalion odnaleziony wśród zgliszczy spalonego kościoła. Wyjął z kieszeni płaszczą swą starą broń, metalowy szpon. Skórzany pasek pozwolił mu idealnie dopasować pazur do nadgarstka. Los nigdy nie bywa tak łaskawy, jakbyśmy tego oczekiwali, przeszłość upomina się o swego straceńca, więc podda się jej woli. Nie odpowiedział na żadne z ich nawoływań, nie miał w sobie miłosierdzia.

– Wiemy, kim jesteś, potworze. Dokończmy robotę! – wrzasnął rosły brunet, ten sam, który wcześniej pomagał przy budowie dzwonnicy. O blat stołu rozbił butelkę i rzucił się ku Montanowi.

Połącze skóry rozeszły się tuż pod potylicą, ostrze dotarło do kości i rozłupało prężny kręgosłup, uszkadzając bez problemu rdzeń. Krew trysnęła na ubranie i włosy mężczyzny. Jego głowa opadła bezwiednie na piersi, nim sparaliżowane ciało runęło na podłogę. Śmierć wieśniaka wzniesła okrzyki wśród pozostałych, ale nie pozostawił im możliwości ucieczki. Niezwykle ostrze zanurzył w gardle mera i przeciągnął nim aż do ust, pozwalając, by łączywie pragnący powietrza mężczyzna udusił się własną posoką.

Przeszedł pomiędzy nimi jak fala, zalewając wszystko czerwienią. Zwinnie i szybko podcinał gardziele, nie pozwalając nikomu na odwet. Jego szpon był jednością z dłonią, nigdy nie zapomniał jego siły, bo ciało nieustannie pamiętało. Raz za razem trafiał w czyjąś tętnicę, rozpruwał szyję, oddzielał ciekłą skórę od kości, tworzył szramy i wyprowadzał na tamten świat. Gardził litościwymi spojrzeciami, a oni w ciemności nie mogli dostrzec jego twarzy. Tylko oczy, całkowicie pogrążone w mroku.

Ich krew spływała po jego rękach. Nie reagował na panikę, słabości kobiet, lament ukrywających się chłopów. Pozwalał, aby nic niewarte zwłoki osuwały się na ziemię, zasłaniając śliską od brudów podłogę. Czuł ulgę, godząc się na to, co nastąpi, poczuł się wolny, bez narzuconych granic i ram moralnych. Jako łowca, przynosił ciemność, w której dostrzegał znacznie więcej, stając się bestią, nie musiał się już ukrywać. Zaspokoi swój głód, długo na to czekał.

Przekreślił mocno do tyłu głowę wątłego mężczyzny, a krąg szyjny pękł głośno. Kruche ciało z hukiem runęło na deski, a na jego twarzy na zawsze uwiecznił się wyraz niedowierzania. Spojrzał przez ramię na zwłoki, nie miał dla nich współczucia. Ludzie ci stali się dla niego obcy, kiedy bezdusznie odebrali mu ukochaną. Otworzyli skrzętnie ukryte drzwi, uwalniając demona, który w nim tkwił. Nie zamierzał dłużej się przed nim bronić. Spokój i opanowanie zastąpiła nieokiełznana wściekłość.

Jeden po drugim padali u jego stóp. Kobiety i mężowie, w jakże nierównej walce.

– Coś ty zrobił? – Margaret spojrzała na Montana, stając we wrotach oberży. Tuż za jej plecami pojawił się William. Santon nie musiała przekraczać progu karczmy, żeby poczuć zapach śmierci. Ucichły głosy, a odór krwi rozszedł się po okolicy.

Montan stał pośród pokaleczonych ciał. Ich piersi już nigdy nie uniosą się pod wpływem oddechu. Rozszarpane ubrania, zmasakrowane twarze, ciała ułożone w nienaturalnych pozach. Czerwone smugi, rozbite szkło i ciemność, ukrywająca jego czyn. Przez tawernę przeszedł jak huragan, nie czując nic. Pokryty obcą krwią tkwił w miejscu, ze złowieszczą furią, a w jego oczach dostrzegła pałący ogień.

– Zamierzasz wywołać wojnę? – krzyknęła.

Gabriel spojrział na nią karcąco. Spuściła wzrok, zdając sobie sprawę, że w dużej części dzięki jej

występkowi zdarzenia przybrały taki bieg. Dodała już znacznie ciszej:

– Oboje za to odpowiemy. Dowiedzą się prędzej czy później. Zakończ to. Spal to miejsce i zatrzymaj ślady.

– Nie skończyłem. – Montan opuścił budynek i spojrzał Williamowi prosto w oczy. – Caslera tu nie ma – wyjaśnił, kierując się przed siebie, w głęboki, czarny las.

– Nie zamierzasz go ścigać, prawda? Will, wytłumacz mu, że to niedorzeczne... – oświadczyła, ale ukochany jej przerwał. Jego oczy momentalnie rozbłysły złotym blaskiem. Wściekłość miał wypisaną na twarzy. Po raz pierwszy od lat pałał żądzą i nienawiścią.

– Zapolujmy! – rzekł, a na ustach Montana pojawił się złowieszczy uśmiech.

Rozdział 1

Pierwszy raz

Egipt, XV wiek p.n.e., Nowe Państwo

– Błagam, nie zabijaj go. To wszystko moja wina, to ja go uwiodłam. – Amira klęczała u stóp swego pana, żebrząc o życie kochanka.

– Milcz, kobieto! Nikt za mojego panowania nie zhańbi mego imienia. A zdrada musi zostać ukarana.

Tutmosis powstał z tronu i nalał sobie wina. Oparł się o ciężki kamienny stół, spoglądając z pogardą na kobietę tkwiącą na marmurowej podłodze.

Amira była piękna. Podziwiali ją zarówno poddani, niewolnicy, jak i najbliżsi zgromadzeni wokół niego. Kapłani wielbili żonę faraona jako miłościwą i dobroduszną, ale pomimo uwielbienia świty, on sam już od dawna nie przejawiał zainteresowania swą wybranką, nie mogła dać mu potomka, więc wkrótce znajdzie sobie nową żonę.

– Bardziej pochłaniają cię podboje, rozszerzanie wpływów niż ja, głupie malowidła w Karnaku są dla ciebie ważniejsze...

– Te głupie malowidła to dzienniki wojenne i tworzę je dla potomnych. Przez wieki będą mnie wielbić, a co pozostanie po tobie? – Ze złośliwym uśmiechem Tutmosis spojrział na swą królową. – Amiro, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo mi się przysłużyłaś... – Amira uniosła mokre oczy, nie wierząc w to, co usłyszała – choć oboje poniesiecie tego konsekwencje. – Faraon zawsze był nieugięty, nie przebaczył jej, nie uratuje ukochanego, nie musiała więc niczego ukrywać.

– Przez wiele miesięcy rozpaczalam, winać się za twoją oziębłość, pragnęłam dać ci szczęście i syna, teraz już wiem, bez miłości nie było to możliwe, a prawda jest taka, że nie darzyłam cię tym uczuciem, mój panie. – Amira powoli podniosła się z podłogi. – Radza mnie kocha, a ja Kocham go jak nikogo wcześniej. Jesteś zimny i oschły i nigdy nie zaznasz prawdziwej miłości. Potrafisz zniewalać i brać, wzbudzasz strach, nie oferując nic w zamian, wiecznie będziesz sam, nawet na swoich malowidłach.

– Uważaj, co mówisz, moja pani...

– Jest dowódcą twoich wojsk, zawsze był ci oddany... – nie wiedziała, jak ma do niego dotrzeć.

– Uwodząc mi żonę? Hamza miał rację, zwracając moją uwagę na Radzę, teraz to on zajmie jego miejsce i przywróci wszystkiemu ład.

Amira zacisnęła mocno pięści. Generał Hamza był zdrajcą, Radza mu ufał, gdyż był jego głównym zastępcą. A ten, zazdrosny, wydał ich faraonowi. Od lat z zawiścią przyglądał się swemu dowódcy, śledząc każdy jego krok, a kiedy ten zdobył poważanie wielkiego faraona, zapragnął zająć jego miejsce. Odkrywając, jak Radza bezczęści związek pana, jak zdradza jego zaufanie, z uśmiechem powiadomił go o poczynaniach żony i najwyższego dowódcy. Marzenie Hamzy spełniło się, gdy Radza na oczach Tutmosisa przyznał się do winy, a faraon mianował go nowym dowódcą, skazując jednocześnie Radzę na śmierć.

– Przestań go już torturować i tak ma umrzeć. Bądź miłościwy, o wielki, zaklinam cię. – Amira gotowa była powiedzieć wszystko i zrobić wszystko, by tylko ulżyć ukochanemu. – Weź moje życie zamiast jego. – Faraon spojrział ponownie na swą królową, gotową poświęcić wszystko dla tego zdrajcy. Wielbiła go bardziej niż swego władcę.

– Straż – wrzasnął, nie spuszczając z niej wzroku. – Wezwać generała Hamzę – rozkazał żołnierzowi.

Natychmiast wykonano polecenie. Hamza pojawił się momentalnie, wyprostowany jak posąg, wysoki i silnie zbudowany, dumnie wkroczył do komnaty swego pana.

– Wzywałś, Najwyższy?

– Natychmiast wypuścisz zdrajcę z katakumb. – Hamza spojrział niepewnie na królową. – Na prośbę władczyni przestaniemy zadawać mu ból. – Amira wypuściła wstrzymywane przez dłuższą chwilę powietrze. Czyżby bogowie ją wysłuchali?

– Radza zatęsknił już zapewne za słońcem, więc obdarujemy go nim. Na placu ceremonialnym, dla przestrogi, powieście go w klatce dla lwów, niech błaga Ra o ocalenie. Jeśli nie będzie tego godzien, Bóg

spali go sam.

Po policzkach Amiry spłynęły gorzkie zły. Jak bardzo myliła się co do swojego króla, wielbiła go ponad wszystkich, wierząc, że jest wybrany przez bogów, niezrównany, niezwyciężony i miłościwy, a był tylko zimnym, podstępny i bezwzględny władca, kolejnym w szeregu.

– Umrzesz tak jak my wszyscy.

Na mocy rozkazu najwyższego Radża został uwięziony i pozostawiony w klatce na powolną śmierć. Jako przestroga dla wszystkich przeciwników potężnego króla Egiptu. Amira zaklinała bogów o łaskę, ale nie otrzymując potrzebnej pomocy, pogrążyła się w żalu i żałobie. Dwie noce później znalazła siły, by ostatni raz spojrzeć na ukochanego. Niezmiennie towarzyszył jej generał Hamza, nie opuszając jej na krok. Niechciana obecność przyprawiała ją o mdłości, ale nie pójdzie kolejny raz do faraona i nie będzie go już o nic błagać. W jej oczach stracił swą boskość.

Błada i zdesperowana podeszła do klatki, w której ledwo siedział Radża. Wydawał się nieżywy. Generał trzymał się na dystans, więc mogła swobodnie porozmawiać z kochankiem. Klatka piersiowa mężczyzny wolno uniosła się i ciężko opadła. Wycieńczony, obdarty i w łachmanach, poparzony gorącymi promieniami, nie przypominał dumnego dowódcy wielkich zastępów faraona. Serce bolało ją niemiłosiernie, nie mogła stłumić napływających łez, a słowa grzęzły głęboko w gardle.

Hamza uśmiechnął się, nie kryjąc radości z zaistniałej sytuacji. Zmieniło to i umocniło jego pozycję na dworze, zdobył poważanie, którego tak zazdrościł młodemu przełożonemu. Nakazano mu pilnować władczyni, ale nie obchodził go los ani jej, ani tego nieszczęśnika. Zapewne faraon niedługo znajdzie sobie nową, młodszą żonę, a Amirę odsunie od tronu. Spojrzał w niebo, mając dość smętnego przedstawienia. Zareagował dopiero, kiedy królowa uchwyciła się prętów, błagając o coś straceńca.

– Moja pani, odsuń się od klatki! – nakazał.

Amira posłusznie spuściła głowę.

– Nie w tym życiu, ale w następnym już zawsze będziemy razem. – Uniosła suknię, odsłaniając biodro, a na nim przypięty sztylet. Nim ktokolwiek zdołał zareagować, dobyła ostrza, wbijając je głęboko w swoją pierś. Radża jęknął bezradnie i osunął się w ciemność. Nic już nie miało znaczenia, nie miał po co żyć, tak jak jego ukochana nie chciała istnieć bez niego.

Hamza nie zareagował, mimo że Amira oddychała jeszcze przez chwilę. Patrzył, jak jej oczy stają się puste, sycił się bólem swego przewodnika i jego kochanki. Nie spodziewał się tego. Królowa zdobyła się na tak odważny czyn. Sama zdecydowała o swym losie, więc nie zamierzał jej powstrzymać. Dopiero gdy umarła, wezwał straż.

W wielkim gniewie Tutmosis nakazał swym kapłanom zabić byłego generała, jednak gdy słudzy przybyli na ceremonialny plac, mężczyzna już nie żył. Mówiono, że spowodowała to sama Amira, której tajemnicze szepty uznano za klątwę. Egipt słynął z magicznych ceremonii, a przekleństwo wypowiedziane na jego ziemi miało podwójną moc. Bano się śmierci, wierząc, że zmarły mogłyby powrócić do życia pod postacią potwora. Szybko nakazano więc pozbycie się obu ciał. Amirę pochowano w świątyni, ogłaszając państwową żałobę. Udano, że władczyni została pokonana przez śmiertelną chorobę. Tak też zapisano w kronikach. Radzę wyrzucono poza granice państwa, jego przeklęta dusza nigdy nie powinna odnaleźć drogi powrotnej.

Jednak niespodziewanie generał ocknął się pod piaskami pustyni, w wielkim bólu, konał i rodził się niezliczoną ilość razy, w szale tracąc zmysły. Kiedy już oprzytomniał na dalekiej libijskiej ziemi, był wolny, ale na wygnaniu stale będzie poszukiwać swego odkupienia.

Nowy Orlean, rok 2018

Eili westchnęła kolejny raz, całkowicie zatapiając się w czytanej legendzie. Do tej romantycznej, a zarazem dramatycznej historii wracała wielokrotnie. Czasy wielkich dynastii imperium egipskiego, faraonów, księżniczek i wielkich podbojów pochłaniały ją całkowicie, dla nich traciła poczucie czasu w bibliotece. Gdy tylko zgromadzi wystarczające fundusze, będzie studiować historię, obiecała sobie to wiele miesięcy temu i teraz ciężko pracowała, aby zdobyć pieniądze na czesne.

Niechętnie odłożyła książkę na półkę i machinalnie spojrzała na zegar wiszący w wielkiej sali. Spóźni się, znów się zapomniała. Pośpiesznie odniosła przejrane książki i podziękowała bibliotekarce, zazdrościła

jej tak cichej i spokojnej pracy. Przed gmachem uniwersyteckim odpięła rower i jeszcze ostatni raz spojrzała na monumentalny budynek. Bardzo pragnęła się uczyć, jednak dopiero, kiedy uzyska wszystkie pozwolenia, a zdała już państwowy egzamin, będzie mogła przystąpić do rekrutacji. Westchnęła.

– Jeszcze rok, a później się spotkamy – powiedziała do siebie.

Założyła kask i ciałniej spięła ramiona plecaka. Do bazy dojechała w niecałe piętnaście minut, mimo iż omijała korki, i tak była na styk. Dzisiaj pracowała tylko do siedemnastej, ale zanosilo się, że te cztery godziny spędzi niezwykle intensywnie.

– Eili, wiem, że powinnaś już skończyć, ale czy mogłabyś dostarczyć jeszcze jedną przesyłkę?

Eili spojrzała w pierw na niewielką kopertę, a później znów na Jeremayę, swojego szefa. Zostało jej dziesięć minut pracy, ale była tu nowa, więc nie wypadało odmówić.

– Jer, daj dziewczynie spokój, dziś już się najeżdżała – krzyknęła za kantorka Eva, zastępczyni i współwłaścicielka Speedypack. – Lacky zacznie za chwilę, to go tym obarczysz.

– Luz, ludzie, chodzi o to, że to paczka do One Shell Square, a czy tam właśnie nie pracuje twoja przyjaciółka, Eili? – pojednawczo zapytał Jeremaya, chcąc się usprawiedliwić. – Mogłabyś się z nią zobaczyć!

– Tak, to prawda. Nie ma problemu, dostarczę paczkę w drodze do domu.

– Zuch dziewczyna. – Szef poklepał ją po ramieniu i wręczył kopertę. Posłał Evie złośliwy uśmiezek i wszedł do swojego gabinetu w głębi sali.

– Eili – Eva podeszła cicho – nie musisz zgadzać się na wszystko, co proponuje ci ten dupek. Nie czuj się w obowiązku, tylko dlatego, że zaczęłaś dwa miesiące temu. On taki po prostu jest, ale nic się nie stanie, jeśli powiesz „nie”.

– Ten, dupek, jak go nazwałaś, jest twoim mężem!

– Tymczasowo. Ok, nie zatrzymuję cię, bo twój czas prawie dobiegł końca. Wybacz, ale nie płacimy nadgodzin, zmykaj i zapamiętaj moje słowa, nie daj się wykorzystywać, dzieciaku. Widzimy się jutro.

Eili pożegnała się z szefową, spakowała do plecaka pozostały lunch i wsiadła na swój trekkingowy pojazd. Rowerem pokonywała kilometry tras, codziennie jeżdżąc do firmy i pod wskazany adres, jeśli przesyłki były wystarczająco małe, brała ich kilka naraz, duże dowoziła pojedynczo. Jazda była tym, co sprawiało, że odżywała, więc im dłuższa trasa, szybsza droga, tym chętniej przyjmowała zlecenie.

Do wieżowca było niecałe pięć minut jazdy. Jeśli nagięłaby trochę przepisy i pojechała na skróty, zmieściłaby się w dwóch, ale nie chciała. Nawet po dobrych ośmiu godzinach ciągle mogłaby pracować w ten sposób, choć ta praca miała być tylko sezonowa. Koszmarny był za to kask, z którym nie mogła się rozstać. Brakowało jej wiatru we włosach. Niestety ubezpieczenie nie obejmowało odszkodowania, gdyby go nie użyła, a zdarzyłby się wypadek.

Wyprowadziła pojazd z budynku wprost na malutką Lafayette Street. Po chwili mknęła, mijając samochody i pieszych. Skręciła energicznie na wielkim skrzyżowaniu i była prawie na miejscu. Poydras to ulica olbrzymów, zatłoczona i bardzo ruchliwa. Przepoławiał ją pas zieleni, gdzieniegdzie przelamany metalowymi, futurystycznymi rzeźbami. Z daleka widziała biel One Shell Square, tuż za krzyżówką rozpoczynały się schody prowadzące do jego wejścia. Z oddali budynek sprawiał wrażenie bardzo jasnego, wręcz białego, w rzeczywistości pokryty był włoskim trawertynem i brązowym szkłem. Najwyższy w całej Luizjanie składał się z pięćdziesięciu jeden pięter, w których siedziby miał bank, firmy ubezpieczeniowe, biznesowe, prywatne gabinety i różnorakie biura.

Przypięła rower do jednej z bocznych barierki i uwiązała kask do kierownicy, a niech go ukradną. Przelotnie zerknęła na zegarek, który dostała od Susan, było już po piątej, miała nadzieję, że jest jeszcze w pracy. Wbiegła po schodach i weszła w progi wysokiego marmurowego holu. Po lewej stronie była recepcja, mężczyzna za kontuarem pochmurnie zmierzył ją od góry do dołu. Poczowała się nieswojo. No cóż, była w stylowym miejscu, a jej dzinsy, bluza z kapturem i przeciwdeszczowa kurtka nijak miały się do wytworności, no i jeszcze te potargane, kręcone włosy, których nie miała czasu układać. Poprawiła kucyk i wygładziła ubranie, ale śmiało podeszła do recepcjonisty.

– Dzień dobry, mam przesyłkę do Falcon Industry.

– A tak, proszę zostawić, dostarczymy na górę. Dziękuję. – Podpisał pokwitowanie i wyczekująco spojrzął na nią ponownie. Miała wrażenie, że szybko chciał się jej pozbyć. – Coś jeszcze?

– Tak, na dwudziestym piętrze pracuje Susan Carroll, chciałabym się z nią zobaczyć. Czy byłby pan

tak uprzejmy i zadzwonił do siedziby banku, informując ją, że czeka na nią Eili Cannigam? – Mężczyzna westchnął bezgłośnie, ale podniósł słuchawkę telefonu. Po chwili poprosił o rozmowę z panną Carroll.

– Pani Carroll właśnie skończyła pracę i będzie tu za kilka minut, proszę poczekać. – Wskazał na lobby, w którym mogła usiąść.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się wdzięcznie, ale się nie odwzajemnił. Odeszła od lady i przeszła się pokaznym holom.

– Co cię sprowadza w moje progi? – krzyczała Su już od windy.

Wraz z nią wielkie pomieszczenie zalała fala menadżerów, sekretarek, biznesmenów i wszelakich pracowników, kończących pracę na dziś, jakby nagle wszyscy lawinowo wylewali się z górnych pięter i parli do wyjścia, pragnąc chwili oddechu.

– Cześć, kończę tu pracę, więc pomyślałam, że wpadnę po ciebie.

Susan obdarzyła przyjaciółkę promiennym uśmiechem i objęła ją ramieniem. Były prawie tego samego wzrostu.

– Cieszę się, że cię widzę, poczekaj chwilę, muszę jeszcze nadać kilka papierków i uciekamy. Może wpadniemy do Johna na kawę?

Eili zmrużyła oczy i niechętnie pokiwała głową, zgadzając się.

– OK – westchnęła – ale tylko na moment.

Su roześmiała się ponownie, w grafitowej garsonce wyglądała poważnie i elegancko. Odbierała telefony i podawała napoje, ale pewnego dnia zostanie zauważona, dlatego musiała wyglądać nienagannie.

Eili pozwoliła Susan zająć się niedokończonymi sprawami.

– Zaczekam na zewnątrz – rzuciła.

Powolnym krokiem, ciągle podziwiając rozmiary gmachu, w którym była po raz pierwszy, udała się ku wyjściu. Nie pasuję tu, pomyślała, popychając szklane drzwi. Katem oka zauważyła jeszcze mężczyznę wpatrującego się w nią uporczywie. Ciężkie wrota szybko się za nią zamknęły, więc nie zarejestrowała niczego więcej. Przyciemniane szkło od strony ulicy nie pozwalało bezkarnie zaglądać do wnętrza One Shell Square i nie zamierzała wracać z tego powodu. Może to jakiś znajomy Susan i widział, jak rozmawiały?

Słońce było wysoko na horyzoncie, dzień zmierzał ku końcowi, ale było słonecznie i przyjemnie. Wysunęła twarz w stronę promieni i przez chwilę delektowała się ich ciepłem. Minęło ponad dziesięć minut, nim przyjaciółka pojawiła się w wyjściu. Rozradowana praktycznie biegła w jej stronę. Jak ona robiła to na tak wysokich obcasach?

– Nie uwierzysz, co się stało? Zaproszono mnie na spotkanie... – piszczała z radości.

– Służbowe? Dostaniesz nową pracę?

– Nie, głuptasie, stałam przy recepcji, adresując te głupie koperty, kiedy podszedł do mnie zabójczo przystojny facet. Simon, wiesz ten z recepcji, przywitał się z nim, zdradzając jego nazwisko, nie miałam pojęcia, z kim rozmawiam.

– No, więc? – Eili nie mogła doczekać się zakończenia tej historii, chciała już iść.

– To był William Cane, jeden z właścicieli potężnej firmy na ostatnim piętrze, kupują i sprzedają nieruchomości, są niesamowicie bogaci, zaprosili nas na lunch...

– A ty tylko o jednym – karcąco pokręciła głową. – Susan, skoro taka osoba zaprasza cię na spotkanie, to wyłącznie w jednym celu. Zaraz... jak to nas?

– Mam przyprowadzić przyjaciółkę, a on przyjaciela. Właśnie dlatego nie będzie to nic zdrożnego.

– Nie ma mowy, weź kogoś innego ze sobą – Eili kategorycznie odmówiła. Podeszła do przypiętego roweru, ale Susan błagała:

– Nie daj się prosić. William widział nas w lobby i powiedział, że mam przyjść z tobą, napijesz się kawy, zjesz ciastko i jeśli nie będzie ci się podobać, wrócisz do domu, a może dla mnie coś z tego wyniknie. Proszę, El, zrób to dla mnie...

Eili odpięła kask i spojrzała w roześmiane oczy Su. Nigdy jej jeszcze nie odmówiła, no może poza umówieniem się z jej bratem. Faktycznie, sytuacja nie wydawała się groźna. Westchnęła z rezygnacją.

– Ten jeden raz będę twoją przyzwoitką, więcej mnie o to nie proś. I umów nas w jakimś znanym nam miejscu. Wolę być u siebie i czuć się swobodnie.

Susan klasnęła w dłoń.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Uwielbiam cię.

– Nie ciesz się tak bardzo, spacer przed nami – wskazała na rower i szpilki koleżanki. – Długi spacer – dodała złośliwie.

Minęło czterdzieści pięć minut, nim przyjaciółki dotarły do małego mieszkania, które dzieliły. Kamienica była ostoją samotnych studentów i kawalerów. Dziewczyny zajmowały po pokoju, kuchnia z salonem stanowiły wspólną przestrzeń. Wystrój vintage, stare meble, gdzieś tam odpadające kafle i tynk ze ścian nie zachęcały, aby zapraszać znajomych, ale czynsz był niski i pozwalał na przeprowadzkę z ośrodka. Poznały się dwa lata wcześniej w sierocińcu, w którym Su wraz z bratem Johnem byli niemal od zawsze. Eili trafiła tam, mimo iż nie była już dzieckiem, z powodu wypadkowej utraty pamięci, która skutecznie utrudniła poznanie jej tożsamości. Natomiast zakład ułatwiał młodym dorosłym uczciwy start. Nie miały jednak zaplecza finansowego, więc póki co taki komfort musiał im wystarczyć.

Susan cały wieczór chodziła z głową w chmurach, była podekscytowana i śpiewała pod nosem. Niestety Eili nie podzielała jej dobrego humoru. Ekscentryczne spotkanie zapewne nie wiązało się z niczym dobrym, dlatego kiedy zadzwonił telefon, aż drgnęła. Su odebrała.

– Umówiłam nas na czwartek w godzinach lunchu – krzyknęła po chwili z salonu.

– Skąd miał twój numer? Podałeś mu? – Eili była wyraźnie zaniepokojona.

– Najwyraźniej nie potrzebował pytać, sam znalazł. Chyba bardzo mu zależy, widzisz, stara się. Nie chciał czekać i zaprosił nas na jutro, ale powiedziałam mu, że pracujesz cały dzień, więc mógłby spotkać się tylko ze mną. Powiedział, że poczeka.

– Gdzie się spotkamy? – zapytała, krzątając się po kuchni, by ukryć niepokój.

– W Galliano Cafe, a później niech oni proponują. – Susan zakreśliła się wokół przyjaciółki i ją uścisnęła. – Dziękuję, że robisz to dla mnie. Jesteś najlepszą przyjaciółką pod słońcem. Nie wiem, co z tego wyniknie, ale zawsze warto spróbować, nieprawda?

– Wiem, co chodzi ci po głowie, ale z tego, co mówiłaś, ten mężczyzna jest od ciebie dużo starszy. Proszę cię, postępuj rozważnie, nie chcę, aby ktokolwiek złamał ci serce.

– Nie martw się, postaram się zbytnio nie angażować. – Puszczając oczko, rzuciła się na sofę w małym salonie. – Ale nie miałabym nic przeciwko zakochaniu się, uwielbiam ten stan, a on jest tak szalenie przystojny. Szkoda, że go nie widziałas.

– I to, że jest bajecznie bogaty, nie ma znaczenia? – Eili postawiła przed przyjaciółką ciepłą herbatę.

– To nieistotny dodatek. Byłoby pięknie... – rozmarzyła się, układając stopy na drewnianym stoliku. Mebel często służył za podnózek. – Idziesz spać? – zapytała zniecierpliwiona.

– Niedługo, poczytam jeszcze.

– Wypożyczyłaś coś ciekawego?

– Nie zdążyłam.

Eili nie chciała przyznać się przyjaciółce, jak bardzo zapomniała się w bibliotece, zatraciła poczucie czasu i nie zdążyła zrobić tego, po co tam właściwie przyszła. Miała jeszcze kilka zaległych lektur, więc było, co czytać. Zasnęła jednak już po kilku pierwszych stronach.

Wielkie, wykute w ogniu wrota stanęły dla niego otworem niemal natychmiast po ogłoszeniu jego przybycia. Rada go oczekiwała. Chcieli, aby jak najszybciej wykonał powierzone mu zadanie.

Montan stanął pośrodku wielkiej jaskini, przystosowanej do funkcji audytorium i schronu. Dokładnie przed nim zasiadła Wielka Rada.

Miejsce to miało swoją krwawą historię, wiało chłodem, cuchnęło wilgocią i zgnilizną. Wiekowe, jak i jego mieszkańcy, nie zmieniło się mimo upływu lat. Rada trwała tu, chełpiąc się swą nieskończonością i nieomylnością. Zmiany mogły zachwiać jej filarami i wprowadzić zamęt w szeregach. Te kolumny były świadkami wielu niegodziwości, marmury wchłonęły wszechobecne zło. Oczywiście, nieumarli korzystali z nowoczesności, ale tylko w cieniu własnych przybytków. Razem istnieli dzięki prastarym zwyczajom i upodobaniom, dla których wielu oddało życie.

– Jakie przynosisz nam wieści? – echo zwiłokrotniło głos Lucjusza.

– Film i jego kopie zostały zniszczone. Nic już wam nie zagrozi.

– Rozumiem, że świadek został zneutralizowany!?

Montan stanowczo uniósł głowę.

– Nie było takiej potrzeby. Starzec nie jest w stanie niczego udowodnić. Bez zdjęć zostanie uznany za szaleńca. Nie było konieczności...

– Nie tobie o tym decydować! – ryknęła kobieta zajmująca miejsce obok Lucjusza, wysuwając w jego stronę swą kościstą dłoń.

Pod ukrytą za kapturem twarzą nie mógł dostrzec jej emocji, ale wzburzony głos zdradzał strach.

Cała Rada lękała się zdrady, reagując na każdy przejaw nieposłuszeństwa wściekłością. Zmiany nadchodziły wielkimi krokami, ale próbowali nie dostrzegać postępu, ukrywając się za swymi kolumnami. Mieli prawo się bać. Nie dysponowali już taką potęgą, jak w przeszłości.

– Spokojnie, moja droga. – Lucjusz pohamował furię swej popiecznicy. – Niepotrzebnie się unosisz. Montan dotrzymania warunków i usunie świadka. Nieprawdaż?

Gabriel zacisnął pięści. Nie zamierzał zabijać niewinnego człowieka.

Kilka dni temu jeden z pupili Rady, Abraham Lund, pozwolił sobie na zbyt wiele. Wiodąc upojne życie, nadużywał cierpliwości swego klanu. Huczne imprezy, bogactwo, narkotyki powodowały, że często nie kontrolował swych popędów. Jako spokrewniony z członkiem starszyny, był jednak nietykalny.

Tamtego dnia brązowe opium rozrzucone zostało po całej posiadłości. Specjalnie podane do palenia w długich fajkach lub rozcieńczone w strzykawkach. Lund zmodyfikował substancję, dodając do niej licznych ziół i grzybów, ale w jej składzie przeważała belladonna. Halucynogenna roślina powodowała zaburzenia świadomości, równowagi, bełkot i dezorientację. Niczego nieświadomi goście z radością wchłaniali narkotyk.

Na Lunda, odpornego na większość trucizn, zadziałała jednak inaczej. Zaskoczony działaniem swego wynalazku, euforycznie palił fajkę za fajką. Kiedy zaproszeni goście wpadli w stan błęgiego odprężenia, on zdawał się niezwykle pobudzony. Jego zmysły wzmocniły się, słuch i wzrok wyostrzył. Samo opium wzmagało pragnienie dotyku. I głód. Niezaspokojony i niebezpieczny. Opętany ekstazą z łatwością zatopił swe kły w pierwszej ofierze. Młoda kobieta nie zdążyła krzyknąć, gdy bezsilnie opadła w jego ramiona. Ponętne ciało, leżące teraz u jego stóp, rozbudziło naturę drapieżnika. Zapach krwi unosił się w powietrzu. Pragnął jej więcej, mocniej i bezlitośnie.

Zabijał ich po kolei. Nie zwracając uwagi na krzyki, walkę czy próby wydostania się z domu. On był tu panem i jeśli pozwoli im wyjść, to tylko, gdy się zaspokoi. Rozszarpywał ich ciała, kalecząc skórę jak żyletką. Czerwony odcień pokrył meble, dywany, szyby i kryształ. Wszechobecna woń krwi jeszcze bardziej dodała mu werwy.

W końcu, zaspokojony, rozsiadł się w skórzanym fotelu, zerkając na zmarłych. Białym rękawem koszuli stał spływającą z brody krew. Odrzucił głowę do tyłu i zapadł w narkotyczny letarg.

Nieszczęśliwie dla niego i Rady w sąsiednim domu zamontowane były kamery, które nagrały całe zdarzenie. Przeszkłone ściany nie stanowiły żadnej przeszkody i samotny, starszy mężczyzna, zaraz po obejrzeniu niecodziennego filmu, zawiadomił policję. Fartownie ta kontrolowana jest nie tylko przez rząd.

Informacja momentalnie dotarła do starszyny, a oni powierzyli to zadanie najbardziej doświadczonemu wasalowi. Montan miał zniszczyć dowody, pozbyć się nagrania, wyczyścić wraz z Lundem posiadłość i pozbyć się świadka.

– Nie ma takiej potrzeby – powtórzył doniośle. – Nikomu nie zaszkodzi. Policja już go przesłuchała, a ponieważ nie miał nic na potwierdzenie swych słów, zarzuty oddalono. Nikt mu nie uwierzy.

– Chłopcze, musisz zrozumieć. Trwamy, ponieważ chronimy nasze istnienie przed ludzkimi oczami. Im mniej osób orientuje się w podziale władzy, tym świat jest spokojniejszy. Panować będziemy znacznie dłużej, niż ludzkość, ale pod warunkiem, że nikt nie stanie na naszej drodze.

– W takim razie wpierw zajmijcie się własnymi szeregami. Nie pierwszy raz Lund sprawia problemy.

– Abraham jest wdzięcznym popiecznikiem. Oddaje się tylko uciechom życia, którymi ty gardzisz. Nie winimy go – dodała matrona, tym razem tłumiąc tembr głosu.

– Sami więc powinniście rozwiązywać swoje problemy. – Gabriel obrócił się do wyjścia.

– Uważaj, Montan. Nie jesteś niezastąpiony – wykrzyczała, na co cała Rada pokiwała zgodnie głowami.

– Niech Lund sprzątnie po sobie – rzucił, znikając za bramą.

Nie mógł lekceważyć ostrzeżeń starszyny, ale nie pozwolił sobą dyrygować. Dawno temu złamał reguły, dzięki którym trzymał się od nich z daleka. Od tego czasu jak niewolnik wypełniał ich rozkazy.

Z biegiem lat coraz trudniej było mu konsekwentnie trzymać się swoich zasad. Nie zabijał bezpodstawnie, nie zabijał niewinnych. Jeżeli to się powtórzy, odejdzie albo to oni będą musieli go zabić.

Zdjęła białe sandały, wchodząc na jasną plażę. Zmierzchało. Ciepły jeszcze o tej porze piasek wysypał się swobodnie pomiędzy palce stóp. Delikatnie uniosła długą sukienkę i podeszła do brzegu. Morze odeszło już daleko, pozwalając wybrzeżu się rozciągnąć. Lato było gorące, cały dzień odpoczywali tutaj plażowicze, korzystając z pięknej pogody, ale teraz to miejsce opustoszało, tłumy przeniosły się do klubów i pubów. W oddali słyszała grupę młodych turystów, ale i oni zbierali się już do domu. Mewa przeleciała tuż nad jej głową, witając ją doniośle, po czym żwawo zanurkowała do wody. Gdy nie udało jej się niczego złowić, osiadła na tafli morza. Spokojnie czekała. Eili przyglądała się ptakowi, aż do chwili, gdy coś go nie spłoszyło. Ptaszysko zaskrzeczało głośno i poderwało się do lotu. Obróciła się, chcąc odnaleźć źródło lęku stworzenia, ale nie dostrzegła nikogo. Robiło się coraz ciemniej i tylko latarnie przy deptaku posyłały tu nikłe światło.

Zamoczyła stopy w słonej wodzie, ruszając wzdłuż jej granicy. Odetchnęła głęboko świeżym powietrzem. Po gwarnym dniu koła swoje zmysły, chłonąc spokój oceanu. Malinowa sukienka powiewała w takt jej kroków i choć był bezwietrzny wieczór, kilka razy odczuła zimną bryzę. Wpierw na ramionach, a później na plecach i szyi. Wiatr otulił jej sylwetkę i na chwilę uwięził w swoich podmuchach. Objęła się i przyspieszyła kroku. Na plaży nie było już nikogo, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że nie jest sama. Obróciła się kilka razy, nadal nikogo nie dostrzegając. Próbowwała myśleć logicznie, jednak przeświadczenie było coraz silniejsze. Nie mogła się opanować, ktoś ją obserwował, a być może i nawet za nią podążał, tylko tego nie uchwyciła. Czowała się osaczona, zdecydowała się zawrócić i jak najszybciej opuścić ukochaną plażę.

– Eiliii... – ktoś przeciągle wypowiedział jej imię.

Momentalnie obejrzała się przez ramię, wokoło nie było jednak nikogo. Zaszumiło jej w głowie, bała się, ale nie rozumiała czego. Biegiem wróciła na deptak, z wycieńczenia brakło jej tchu. Nie miała odwagi ponownie spojrzeć w stronę fal, przerażone serce waliło wystarczająco mocno, a gdyby kogoś dojrzała... Nie chciała nawet o tym myśleć. Przystanęła na moment na ulicy, ale ta także opustoszała, nagle wszyscy zniknęli.

Weszła powoli pomiędzy zabudowania, wszędzie było cicho. Otrząsnęła się, wciąż czując strach. Nie tak to wyglądało, gdy tu szła. Chyba nie było tak późno. Gdzie powszechny gwar, gdzie krzyki i śmiech? Przebiegła przez puste skrzyżowanie, kierując w stronę domu.

Na miejscu odsunęła żelazną bramę i weszła na niewielkie podwórze. Kamienica także wydawała się uśpiona, w żadnym oknie nie zauważyła bodaj poświaty lamp. Wbiegła na schody, a wtedy przez jej ciało przeniknął zimny dreszcz, zadrżała i jeszcze szybciej pokonała stopnie na piętro, przerażona coraz bardziej. Jak zahipnotyzowana przystanęła przy balustradzie balkonu. Pewna, że ktoś jest na podwórzu, że ktoś szedł za nią i teraz ją obserwuje. Jeśli spojrzy i zobaczy kogoś w dole, zacznie panikować, a jeśli nikogo nie będzie, uzna się za wariatkę, mimo to będzie spokojniejsza. Wbrew pierwotnym instyngtom powoli obróciła się, ale nie dostrzegła niczego poza małym wirem z piasku i liści. Co najmniej niespotykanym przy braku wiatru. Otrząsnęła się z zamyślenia i powoli włożyła klucz do zamka.

– Eiliss... – zagrzmiąło ponownie tuż ponad jej głową. Chryste! Podskoczyła zaszokowana.

– Czego od mnie chcesz? Kim jesteś? – Czyste powietrze przeniknął jej krzyk.

W dalszym ciągu nikt za nią nie stał. Postradałam zmysły? Jednak była pewna, że się nie przesłyszała. Mocno napała na drzwi i szybko zamknęła je za sobą. W mieszkaniu było cicho i ciemno. Podeszła do włącznika, ale nie zapaliła go, zbyt zmęczona na jakiegokolwiek prace domowe. Pozasłaniała kotary i usiadła na niewielkim łóżku, zsuwając letnią sukienkę. Pomimo gorącego powietrza na zewnątrz, w pomieszczeniu panował chłód. Przetarła spoconą twarz i położyła się na poduszkę. Przekręciła się na plecy, wbijając wzrok w półmrok na suficie.

Co się przed chwilą wydarzyło? Zamknęła zmęczone oczy i w tym samym momencie ogarnęło ją paraliżujące, znajome uczucie. Bała się poruszyć, bała się spojrzeć. Wrażenie, że ktoś obcy jest obok, blisko na wyciągnięcie ręki, nie chciało się ulotnić. Z dużym wysiłkiem uniosła powieki. Krzyknęła, gdy dwa żółte punkty zawisły tuż nad jej głową. Mężczyzna uciszył ją, kładąc palec na wargach. Próbowwała zsunąć się z łóżka, lecz położył dłonie po obu stronach jej nagich ramion. Wcisnęła się mocniej w poduszkę, widząc

coraz wyraźniej zarys jego twarzy, bladość, która kontrastowała z czerwienią ust i jarzącymi się oczami.

– Dokąd teraz pójdziesz, maleńka?

Eili podniosła się na posłaniu, zadając sobie sprawę, jak bardzo przemokła jej koszulka. Nigdy nie krzyczała po przebudzeniu, mimo że koszmary nawiedzały ją zdecydowanie za często. Niestety wbrew powszechnej opinii, że sny pamięta się niezwykle rzadko i krótko, ona pamiętała każdy z nich ze szczegółami. Napięcie, strach, przerażenie, ciemność i zimno. Nachodził ją zawsze ten sam żółtooki mężczyzna. Śmiertelnie niebezpieczny, mroczny i małomówny, do którego czuła niewytłumaczalny pociąg. Mimo odczuwanego niepokoju, wzbudzał w niej nieodpartą potrzebę bliskości, nienasycenia, a wręcz żądzę. To był rodzaj ciekawości, której nie mogła się przeciwstawić, jej własny głos natury.

Nie mogła już zasnąć, świtało, więc miała czas, by przygotować się do pracy. Dziś będzie jeździć osiem godzin. Od jakiegoś czasu rower zastępował jej wszystkie ćwiczenia fizyczne, które wykonywała w celach rehabilitacyjnych. Potrzebowała tego orzeźwienia.

Eili zaraz po pracy pojechała na kolejną z terapeutycznych wizyt. Spotkania z psychologiem od niemal dwóch lat stanowiły jej codzienność. Do mieszkania wróciła całkowicie wyczerpana rozmową.

– Jak wizyta u psycho? – rzuciła Susan tuż po wejściu do domu.

Przyjaciółka usiadła na kanapie, opierając łokieć na zagłówku i podkurczając kolana. Leniwie podparła głowę.

– Doktor Perez uważa, że wewnętrzny ból, który w sobie noszę, nie pozwala mi na odzyskanie pamięci. Według niego za bardzo się boję tego, co mogę odzyskać. Chce, abym zgodziła się na hipnozę...

– Odmówiłaś?! – Su znała przyjaciółkę całkiem dobrze.

Eili potwierdziła, zamykając oczy.

– Ma rację, nie wiem, czy chcę się tego wszystkiego dowiedzieć. Początki były koszmarne i teraz, kiedy stanęłam na nogi, nie zamierzam wszystkiego zepsuć.

– Nie bądź niepoważna. Kochana, na pewno posiadasz także dobre wspomnienia, te o rodzicach, może jakimś rodzeństwie, dzieciństwie i dorastaniu. Nie wszystko musi być tragiczne i mroczne. – Eili utkwiała wzrok daleko poza szybą. – Nie wiemy, co się wydarzyło, więc może ta cała amnezja jest wynikiem jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, nie sądzisz?

Nie była. Czuła to pod skórą, ale nie skomentowała sugestii współlokatorki. Jej ciało pamiętało, gęsia skórka i chłód na plecach, nocne koszmary coś oznaczały, ale jeszcze nie wiedziała co. I nie było to nic dobrego.

Doktor Perez się mylił. Nie bała się wspomnień, tylko bólu, które ze sobą przyniosą. Pewna, że tego nie przetrzyma, uparcie nie dawała się przekonać.

– Możliwe, że wszystko należy zatrzymać na dotychczasowym etapie, tak jak jest, i nie drążyć głębiej. – Gorąco pragnęła, aby przyjaciółka ją poparła. – Kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy pamięć wróci...

– Więc nie musisz od razu poddawać się jakimś hipnozabiegom, a wyraźnie widzę, że tego nie chcesz. Daj sobie czas.

Susan ruszyła w stronę kuchni po kolejny kieliszek wina. Trzeci, odkąd przekroczyła próg mieszkania. Miała dziś wolne i spędziła ten dzień, pomagając w ośrodku. Tak jak Eili czuła, że jest im to winna. Nie naciskała na przyjaciółkę, widząc, że sesje mocno ją męczą, nie przynosząc żadnego ukojenia. Spotkania w sierocińcu, w którym się poznały, koily jej duszę lepiej niż specjaliści i ich nic nieznaczące porady. Uznana jak ona sama i jej brat za znajdę, mogła liczyć tylko na pomoc państwa. Nie miała wyboru, mimo że poziom niektórych „profesjonalistów” nią się zajmujących mocno nadszarpnął nerwy i tak już niespokojnej dziewczyny.

Susan nie zamierzała nigdzie dziś wychodzić, poddała się błogiemu stanowi relaksu, niecierpliwie czekając na jutrzejsze spotkanie. Zaplanowała lunch w pubie, w którym pracował John, w razie, gdyby potrzebowała pomocnej dłoni. Kiedy Eili zniknęła w swojej sypialni, zgarnęła dopiero co zakupiony kolorowy magazyn i wróciła na ciągle ciepłą sofę. Wtuliła się w pluszowy koc, jedyną pamiątkę po babci, jaką miała.

Obie pracowały do późna, ale Eili starała się chodzić wcześniej spać. Męczyły ją koszmary, na które dostawała coraz to nowe tabletki nasenne. Nienawidziła leków, które jeszcze do niedawna łykała garściami. Książki relaksowały ją bardziej i to przy nich zasypiała najczęściej. Wprowadzając się do mieszkania, wspólnie zdecydowały, że nie kupią telewizora, muzyka płynąca z małego radia internetowego i czterech

olbrzymich głośników, będących prezentem od Johna, zapewniały im wyjątkową rozrywkę. Denerwowała się jutrzejszym spotkaniem. Nie powiedziała o tym przyjaciółce, ale męczyła ją perspektywa tej randki. Susan zbyt dużo oczekiwała i jeśli coś pójdzie nie tak, długo będzie leczyć swoje rany, nie po raz pierwszy zresztą. Tacy mężczyźni zazwyczaj mieli piękne żony i narzeczone wyjęte prosto z żurnali, z innymi kobietami umawiali się na jedną noc, a one tego im nie zapewnią. Zasnęła z tą niepokojącą myślą.

– Chciałbym, żebyś zjadł dziś ze mną lunch. Kiedy skończysz zebranie, pojedziemy do Galliano Cafe, i to bez wymówek – twardo postawił na swoim William. Gabriel Montan nieufnie spojrzął na przyjaciela.

– Nie sądzisz, że to trochę za daleko, żeby wyskoczyć na szybki obiad? Poza tym to chyba nie jest odpowiednie miejsce?

Galliano Cafe było małą restauracją mającą opinię baru. Dojazd z biura na drugi koniec miasta w czasie największego ruchu oznaczał pół godziny drogi, a miejsce nie słynęło z najwykwintniejszego jedzenia. Montan był zaskoczony tym wyborem. Spojrzął pytająco na kolegę i wtedy zrozumiał. William nie pozwolił mu zaprotestować.

– Nie ty wybrałeś to miejsce!

– Chciałbym, żebyś kogoś poznał, ufam, że sprawi ci to ogromną przyjemność. – Od razu dostrzegł w oczach Gabriela złość. Wielokrotnie próbował poznać go z jakąś dziewczyną, ale Montan był nieugięty. Nie planował poważnych i długoterminowych związków, więc wszelkie jego próby zwykle kończyły się już na pierwszym spotkaniu. – Nie zdradzę ci nic więcej, sam zobaczysz, tym razem się nie rozczarujesz, zaufaj mi.

– Dobrze – westchnął zrezygnowany. – Niech to będzie ostatni raz Will.

– Możliwe, bardzo możliwe – dodał uradowany.

Czterdzieści minut później jechali czarnym suvem Montana do restauracji. Droga pomimo dużego ruchu przebiegła sprawnie i już po dwudziestu minutach byli na miejscu. Lokal położony na skrzyżowaniu dwóch ulic, fasadą przypominał francuską kawiarenkę. Tanie trunki i uliczne, szybkie jedzenie przyciągało okolicznych mieszkańców. Dlaczego William zgodził się właśnie na to bistro? Po raz wtóry Gabriel zadał sobie to pytanie, ale kolejny raz, widząc zagadkowo uśmiechającego się towarzysza, nie miał ochoty o nic pytać. Będzie tego żałował, pomyślał.

Zajęli zarezerwowane miejsca i przyglądali się wnętrzu. Mimo niewielkiej powierzchni i wielu stolików, lokal nie był zatłoczony. Lazurowe ściany przeplatane białymi pionowymi pasami nadawały mu marynarski charakter. Dopełnieniem tego wizerunku z pewnością były zdjęcia francuskich tankowców, morskich latarni czy poławiaczy wielorybów. Półokrągły bar zaraz naprzeciw wejścia zachęcał sporą liczbą kolorowych butelek oraz sznurem zawieszonych nad nim kieliszków. W dzień powszedni nie było tu tak tłoczno jak w weekendy, pomimo że nie można było zjeść tutaj wykwintnego obiadu, barowa kawiarenka serwowała słodkie ciasta i croissanty do jak najbardziej smacznej kawy.

– Co mogę podać? – zapytała młoda kelnerka.

– Czekamy na kogoś, dziękuję – odpowiedział William, szeroko uśmiechając się do dziewczyny. Nieczęsto widywała w swojej knajpie tak eleganckich klientów.

– To może coś do picia? – zagadnęła, chcąc przedłużyć rozmowę. Ukradkowo spojrzała w stronę Gabriela.

– Napijesz się czegoś, może coś mocniejszego, Montan?

– Wiesz, że nie piję o tej porze – skwitował krótko.

– Dobrze, to dwie kawy poprosimy.

Kiedy kelnerka oddaliła się po zamówienie, Gabriel pogрузzył się w gazetę. Nie uszło jednak jego uwadze zniecierpliwienie kolegi. William nerwowo stukał palcami o bok skórzanego fotela.

– Ta wizyta mocno cię stresuje...

– Nie, jestem po prostu zniecierpliwiony, powinny już tu być.

– Co cię tak niepokoi?

– Twoja reakcja!

– To tylko towarzyskie spotkanie, nieprawdaż? A moja reakcja zapewne będzie taka jak zawsze –

rozczarowanie.

William poderwał się z siedzenia, kiedy wejściem wtargnęła Susan. Począł, aż go zauważy i uśmiechnął się do niej promiennie. Była sama. Gdzie, u licha, jest jej towarzyszka?

– Mam nadzieję, że nie spóźniłam się zbytnio, straszne korki na ulicach...

– Nic się nie stało, moja droga, a twoja przyjaciółka przyjdzie?

– Tak, tylko niestety wraca z pracy, a to kawałek. – Widząc zawiedzioną minę nowo poznanego mężczyzny, pośpiesznie dodała: – Będzie na pewno, obiecała, a ona zawsze dotrzymuje słowa.

– Dobrze, Susan, poznaj Gabriela Montana, to mój partner i wieloletni przyjaciel, Gabriel to jest Susan, pracuje w naszym budynku.

– Miło mi. Proszę usiąść. Napije się pani czegoś?

– Może poproszę kawę, tak jak panowie. – Gabriel nieśpiesznie wstał, aby zamówić napój, ale dziewczyna w białym fartuszkach podbiegła do nich znacznie szybciej.

– Jeszcze jedną kawę poprosimy.

– Już podaję. – Skinęła głową i w podskokach ruszyła do baru. Nieznośna cisza przedłużała się niemiłosiernie.

– Rozejrzę się na zewnątrz, może już idzie.

– Nie może pani zadzwonić?

– Ona nie ma telefonu, przepraszam, zaraz wracam.

Gabriel spojrzął na zegarek. Kobieta w dzisiejszych czasach nieposiadająca telefonu?

– Chyba nie chcesz spędzić tu reszty popołudnia? – gorzko zapytał.

– Spędzimy tu, ile będzie trzeba, uwierz mi, warto.

– Czyli tak naprawdę umówiłeś się z Susan, by poznać jej koleżankę? Co tak bardzo zainteresowało cię w tej dziewczynie?

– Powiem tak, to ktoś, przy kim zabraknie ci oddechu, pomimo że go nie masz. Gwarantuję ci, że spodoba ci się to, co zobaczysz.

– Jesteś bardzo pewny siebie. Zaczynasz mnie intrygować.

– Załóżmy się. Jeśli będzie, jak mówię, oddasz mi swoje niebieskie camaro. – Gabriel parsknął śmiechem.

– Do tego nigdy nie dojdzie, a co, jeśli będzie odwrotnie?

– Taka możliwości nie wchodzi w grę. – Will spojrzął nad ramieniem kolegi i ponownie radośnie się uśmiechnął. – Oto i ona!

– Gdzieś ty była? Czekają ponad kwadrans... – Susan podniosła głos.

– Spokojnie, nie mogłam złapać żadnego autobusu, więc musiałam przyjść pieszo, przepraszam.

– No już dobrze, chodź, tylko nie rób nic głupiego, oni są naprawdę bogaci.

Eili roześmiała się cicho. Wiedziała, co chodziło po głowie współlokatorki. Zamierzała bogato wyjść za mąż. Zgodziła się na to spotkanie, tylko dlatego, że przyjaciółka ją o to błagała. Sama nigdy nie pójdzie w jej ślady.

Przekraczając próg lokalu, Eili od razu dostrzegła Johna za ladą. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby był świadkiem tego przedstawienia. Brat bliźniak Su nie znosił, kiedy ta próbowała swatać ją z nieznanymi. Odkąd półtora roku temu poznali się w ośrodku, podkochiwał się w niej i doskonale zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła nic poradzić na to, że nie potrafiła odwzajemnić tego uczucia. No może poza braterską przyjaźnią, on jednak nie chciał dać za wygraną. Na powitanie John, jakby zaznaczając swe terytorium, przechylił się przez barowy blat, składając na jej policzku całusa. Siostra trzepnęła go w ramię, posyłając mu równie wymowne spojrzenie. Zmierzyła przyjaciółkę od stóp do głowy.

– Dobrze, że się przebrałaś – rzuciła zaczepnie, ciągnąc ją do stolika. – Nie pozwólmy im więcej czekać, Eili – ponagliła. Nieśmiało, czując wyraźny dyskomfort, Eili podniosła oczy i... Chryste, nie tego się spodziewała.

Gabriel siedział tyłem do wejścia, dlatego nie widział nadchodzących koleżanek. Mimo zapewnień Williama nie był w stanie uwierzyć, że tym razem miałyby być inaczej. Nieśpiesznie podniósł się z fotela i odłożył czytaną gazetę. Kiedy zauważył nachylającą się kobietę nad kontuarem, zamarł. W tym jednym momencie wszystkie wspomnienia do niego wróciły.

– Czy to jakiś żart? – Wyraźnie zdenerwowany rzucił w kierunku Willa, nawet na niego nie

spoglądając.

– Nic z tych rzeczy. Jest niemal identyczna.

Nie wierząc w to, co widzi, nie mógł odrywać od niej wzroku.

Gdy na niego spojrziała, raptownie stanęła także i ona. Jak przez mgłę ujrzała zjawę ze snu. Zadrżała, bowiem powróciły wszystkie wizje z jego udziałem. Oniemiała, nie mogła zrobić kroku. Ciemne oczy mężczyzny spowodowały, że ugięły się pod nią nogi. To był on. Mara nawiedzająca ją od miesięcy, pozbawiająca ją oddechu, mrożąca krew w żyłach, rozbudzająca zmysły, a przy tym wzbudzająca nieopisane pożądanie. Znała to spojrzenie, mimo iż innego koloru, czerwone usta, zadziorny, złowieszczy uśmiech. Jedynie włosy były krótsze. Pomimo że wcześniej się nie spotkali, widywała go niepomierne często. Momentalnie poczuła na plecach lodowaty dreszcz.

– Eili, chodź, nie rób sobie żartów, zawstydzasz mnie – szeptem poprosiła Susan, łapiąc kurczowo rękę przyjaciółki. Pozwoliła zaprowadzić się do stolika.

– To jest Eili, moja przyjaciółka...

– Masz na imię Eili? – Will zapytał zaskoczony. Jak na życzenie.

– Tak – szepnęła zdezorientowana. – Eili Cannigam.

– William Cane, a to jest...

– O co tu chodzi? – Gabriel krzyknął wściekle, nie pozwalając dokończyć koledze. Zdecydowanie nie podobało mu się to przedstawienie. Nieliczni goście kawiarenki zerkali na nich z zainteresowaniem.

– Gabriel! – Will nie spodziewał się takiej reakcji, był pewien, że zadowoli go nowa nieznajoma. Wyglądała identycznie jak Eilis Ormond, ukochana, którą stracił dawno temu. Wiedział, że to spotkanie może wywołać u niego to szok, ale nie spodziewał się agresji.

Eili spojrziała na poruszonego mężczyznę, ale szybko obróciła głowę, widząc jego wzburzenie.

– Może już pójdę? – Widziała, że nie był zachwycony jej przyjściem. Eili czuła, że nie należeli do tego samego świata, wystarczyło tylko na nich spojrzeć, by zauważyć przepaść. Drgnęła, kiedy poczuła jego dłoń na ramieniu.

– Proszę nie odchodzić, przepraszam, że się uniosłem. Ciężki dzień. Usiądzie pani? – Zaskoczona swoją reakcją, poddała się jego dotykowi i zajęła miejsce tuż obok. – Napije się pani czegoś?

– Poproszę wodę, szłam przez całą drogę i trochę mi gorąco.

Nie tylko jej zrobiło się duszno.

– Przyniosę – zaproponowała Susan – a wy się poznajcie!

Kiedy tylko koleżanka odeszła, Eili poczuła się porzucona. Zapłaci mi za to, pomyślała.

– Wszystko w porządku? Bardzo się denerwujesz? – zapytał zatroskany William.

Eili automatycznie wsunęła drżące dłonie pod marynarkę.

– To nic, jestem zmęczona, to wszystko – skłamała.

Gabriel nieoczekiwanie sprawił na niej tak wielkie wrażenie, że nie była w stanie normalnie myśleć. Słowa grzęzły jej w gardle, a oddech był nieregularny.

– Czy my się znamy? – zapytał nagle o coś, czego sama by się chętnie dowiedziała.

Nieśmiało spojrziała w jego jasną twarz.

– Nie sądzę, pamiętałabym... – Przy tym ostatnich słowach zawahała się. Przecież nie mogła być tego pewna.

Uporczywie nie odrywał od niej swych mrocznych oczu, jak zahipnotyzowaną trzymał w uścisku, nie pozwalając na odwrót. Nie po raz pierwszy.

– Przepraszam, skorzystam z łazienki. – Nie czekając na odpowiedź, wyminęła powracającą przyjaciółkę i udała się w kierunku drzwi z napisem „Ladies”.

Gabriel wstał instynktownie, bez słowa poszedł za dziewczyną. Mocno pchnął drzwi toalety. Zastał ją z czołem przyklejonym do lustra. Zaryglował wyjście i poczekał, aż zwróci na niego uwagę.

Poczuła obecność mężczyzny niemal od razu, jego intensywny zapach mieszał jej w zdezorientowanej głowie, czuła się odurzona, sparaliżowana, pewna, że go zna. Namacalnie i nieoczekiwanie rozpałił ją. Przez wiele nocy gościł w jej przerażających snach i miała w końcu okazję rozwiązać tę tajemnicę.

Powoli oderwała czoło od szkła. Otworzyła oczy, ale nie spojrziała w stronę nieznajomego. W tym jednym momencie doznawała tyle skrajnych emocji, że nie potrafiła się uspokoić.

– Kim jesteś?

– Przedstawiłam się już! – szepnęła.

– Jak naprawdę się nazywasz? – zapytał znacznie głośniejszym głosem.

– Nie rozumiem. – Obróciła się w jego stronę wyraźnie zdezorientowana. – Czy my się znamy?

– To jakaś maskarada? William cię do tego namówił? – tym razem krzyknął. Eili się cofnęła.

– Nie wiem, kim pan jest i czego ode mnie oczekuje, ale jeśli to ma być zabawa, to nie chcę być jej częścią. Przestało mi się podobać to spotkanie, błędem było tu przychodzić... – Poruszona całą tą sytuacją, próbowała go wyminąć i ponownie uciec.

Złapał ją, obracając tyłem do siebie. Stali naprzeciw lustra. Gabriel wpatrywał się w ich odbicia, ona nie mogła spojrzeć w przód.

– Dziewczyno, kim ty jesteś? – warknął ponownie. – I nie kłam, bo będę to wiedział.

Eili zastygła, już kiedyś słyszała te słowa, to ostrzeżenie. Poczowała jego dłonie na swoich ramionach, jego chłodny dotyk przenikał przez bluzkę. Nie próbowała się wyrwać, ale zrezygnowana wykrzyknęła:

– Nie wiem! – Z jej oczu popłynęły łzy. – Nie wiem, jak się naprawdę nazywam... – wydukała, poddając się całkowicie jego dłoniom.

Gabriel chwycił momentalnie ją w tali i przyciągnął do siebie. Pomiedzy ich ciałami nie było już odstępów. Trwali w bezruchu, niespokojni i pobudzeni.

– Boże, czy to kolejna kara? – wyszeptał, wtulając się w jej włosy.

Natychmiast przepelnił go ich zapach, przesunął usta do kobiecej szyi i rozpoznał woń skóry. Pachniała idealnie, jak jego Eilis, tak samo. To nie działało się naprawdę, to nie mogło się stać. To nie mogła być ona.

Nie opierała się, choć powinna. Obcy mężczyzna w restauracyjnej toalecie trzymał ją w ramionach, a ona czuła tylko intensywną potrzebę bycia z nim, wzmożone uczucie szczęścia, bezpieczeństwa, żar, który rozbudził jej serce w ciągu tej jednej sekundy, kiedy ich oczy się spotkały. Jakby odnalazła utraconą tożsamość, życie, które jej odebrano.

– Należałaś do mnie i znów będziesz – wyszeptał do jej ucha.

Błyskawicznie przed jej oczami stanęła postać ze złotymi źrenicami. Ten sam tajemniczy głos wprawiający ją w drżenie. Wyswobodziła się z jego objęcia i podbiegła do drzwi.

– Skąd mnie znasz? – zapytał. Bez wątpienia jej reakcja o tym świadczyła.

– Jesteś moim największym koszmarem! – odpowiedziała bez zastanowienia, odsunęła zasuwę zamka i zabierając swoje rzeczy, bez słowa opuściła bar.

Sekundę później Montan pojawił się przy niczego nierozumiejących Susan i Williamie.

– Co się stało? – spytał William. – Właśnie opowiadałem Susan, że jej koleżanka jest bardzo podobna do twojej znajomej...

– Nie jestem pewien, to coś dziwnego, czego nie potrafię jeszcze wytłumaczyć.

– Jestem winna wam obu wyjaśnienia. – Widząc dezorientację na twarzach mężczyzn, Su musiała usprawiedliwić dziwne zachowanie przyjaciółki. – Nie chciałam o tym wcześniej wspominać, by nikogo nie uprzedzać, ale teraz widzę, że powinnam wyjawic prawdę. Poznałam ją półtora roku temu, kilka miesięcy wcześniej Eili padła ofiarą strasznej tragedii, nigdy nie poznano tego, co jej się przydarzyło, ale musiało być to na tyle straszne, że wymazała to z pamięci. Nie wie, kim jest i co się z nią wcześniej działo. Nie jest w stanie powiedzieć, skąd pochodzi, ile ma lat, jak rzeczywiście się nazywa. Wszystko bazuje na skojarzeniach i przypuszczeniach, nawet imię pamiętała tylko dlatego, że wołano na nią Eili i tak zostało. – Mężczyźni zdumieni słuchali na stojąco. – To bardzo długa i smutna historia, proszę nie osądzajcie jej bezpodstawnie. Ta dziewczyna musiała nauczyć się wszystkiego od początku, by zacząć ponownie funkcjonować, cały czas uczy się czegoś nowego, a przede wszystkim zaufania do ludzi, którego tak okrutnie jej pozbawiono. Jeśli nie będziecie chcieli już więcej się spotkać, zrozumieć. To zbyt skomplikowane i nie napotkałam sama do tej pory za wiele osób, które chciałyby się w coś takiego angażować, ale wiercie mi, Eili jest najlepszym człowiekiem, jakiego znam, delikatnym i cudownie uczynnym, niezmiennym naszymi obłędnie chciwymi czasami. Panowie wybaczą, ale wrócę teraz do przyjaciółki.

William odprowadził Susan do wyjścia i powrócił do nieco nieobecnego Montana.

– Wybacz, nie tego się spodziewałem – dodał, widząc zamyśloną twarz przyjaciela.

Milcząc, obaj ruszyli ku drzwiom. Gabriel sięgnął do wewnętrznej kieszeni garnituru, wyjmując

z niej kartę do wozu.

– Wygrałeś – rzucił, podając mu klucz do camaro.

– Wiedziałem... Tak łatwo oddajesz mi swoje ulubione auto? – Uradowany przyjrzał się Montanowi.

– Odzyskam coś znacznie cenniejszego!

– Proszę, proszę, a więc udało mi się? Wszystkiego najlepszego, Montan. Chwila, co znaczy odzyskam? Wiem, że tęsknisz za nią i dlatego z nikim nie chcesz się związać, ale ta dziewczyna ci jej nie zastąpi. To, że wygląda niemal tak samo... Ona nigdy nie będzie twoją Eilis!

– Ona jest Eilis Ormond. To ta sama osoba.

William błyskawicznie zbladł, pomimo że jego skóra i tak była niemal alabastrowa. Gabriel nie czekając na kolejne pytania, wszedł do samochodu. Jeszcze tego samego dnia musi ją odszukać.

– Za pół godziny będę w biurze – rzucił do telefonu. – Na moim biurku mają się znaleźć wszelkie informacje, jakie zdołasz odszukać na temat Eili Cannigam. Dwa lata temu prawdopodobnie uległa jakiemuś wypadkowi, więc powinieneś natknąć się na dokumentację medyczną. Mieszka tu w Orleanie, chcę wiedzieć, gdzie pracuje i przebywa.

– Myślisz, że Mason zdoła się do czegoś dokopać? – zapytał Will, kiedy przyjaciel rzucił telefon na siedzenie. Rozsunął poły marynarki, przeczesał bujne włosy i nachylił w stronę Gabriela. – Bardzo tego pragniesz, to rozumiałe, ale Eilis Ormond umarła sto dwadzieścia sześć lat temu i nic ani nikt nie przywróci jej życia. Nienależnie jak usilnie tego pragniesz, ta dziewczyna nie jest twoją ukochaną!

– Nie rozumiesz, Will. Znam Eilis jak nikogo innego, cały czas czuję jej zapach, słyszę jej głos i śmiech, pamiętam gładkość jej skóry. To jak twój odcisk linii papilarnych, nie do podrobienia.

– Twierdzisz, że ona pachnie tak samo? – Normalnie takie pytanie byłoby niedorzeczne, ale nie dla nich, byli inni, bardziej uwrażliwieni, a każdy zapach był niepowtarzalny.

– Nie wiem, jakim cudem jest tutaj, ale to ona, jestem pewny. Bez względu, czy w to uwierzysz i czy mi pomożesz, dowiem się, skąd się tu wzięła i co jej się przytrafiło.

– A co, jeśli się mylisz? – Gabriel pokiwał nerwowo głową, zależało mu, aby przyjaciel mu w końcu zaufał. – Rozumiem, ale przyjmijmy, że jednak się myślisz...

– Oddasz mi camaro, ale nie mylę się!

Dwadzieścia minut później Montan zasiadł przed swoim mahoniowym biurkiem i zabrał się za czytanie przygotowanych przez pracownika dokumentów. Łatwo odnalazł interesujące go informacje. Ośrodek imienia św. Alberta działał od lat osiemdziesiątych. Z pomocą inwestorów przetrwał kryzys, bardziej jednak pomogło to, że skupiał w swych ścianach starszych wraz z niechcianymi dziećmi. Spełniał rolę sierocińca, przytułku i domu dla starców. Tylko tu mogła trafić Eilis Ormond vel Cannigam. Państwo nie wiedziało, jak poradzić sobie z jej przypadkiem. Po domniemanym wypadku straciła pamięć. Nie pamiętała własnego imienia. Nikt nie potrafił dokładnie określić jej wieku. Odciski palców nie figurowały w żadnej kartotece, nie tylko w Stanach. Nie posiadała żadnych dokumentów, polecono sprawdzić ją w każdym angielskojęzycznym kraju, ale na nic. Nikt nie zgłosił zaginięcia.

Dziewczyna była niezwykłym przypadkiem i dopóki sama nie odzyska pamięci, nie mogli zrobić nic więcej. Nie pomogli dotychczas ani psychiatrzy, ani psychologowie, ani neurologi. Miał przed sobą raporty od każdego z nich, z których nic znaczącego nie wynikało. Żadna z przeprowadzonych terapii nie przyniosła zadowalających rezultatów. Wykluczono wszelkie choroby metaboliczne, infekcje układu nerwowego, a także choroby mózgu, mogące mieć wpływ na stan panny Cannigam. MMSE, test przesiewowy oceniający orientację, funkcje językowe, przypomnianie czy liczenie, przeszła bezbłędnie. Niedobory witamin uzupełniono, wykluczając przy tym także nowotwory i urazy okolicy głowy. Tomografia komputerowa niczego nie wykazała. Początkowo szpitalny ordynator u przywiezionej pacjentki stwierdził miastenię, którą szybko zamieniono na obniżone napięcie mięśniowe. Z niewiadomych przyczyn u Eili doszło do osłabienia prawidłowej siły mięśniowej, stwierdzono ogromny niedobór elektrolitów i żelaza w jej organizmie. Wystarczyły jednak trzy miesiące, by dzięki fizjoterapii zaczęła ponownie chodzić. Fizycznie nic już jej nie dolegało.

Jednak leku na amnezję jeszcze nie wynaleziono, więc podawano jej głównie donepezyl czy dekstramfetaminę, leki mające poprawić funkcje poznawcze, które szybko okazały się zbędne. Cannigam powracała do zdrowia w zawrotnym tempie, pamięci jednak nie odzyskiwała. W konsekwencji uznano, że za jej stan odpowiada wstrząs psychiczny i trauma nim wywołana.

Gabriel przeczytał po raz kolejny opis sesji sprzed dwóch dni: „Pacjentka wyraźnie utrudnia podjęcie dalszego leczenia, nie pozwala na rozpoczęcie hipnoterapii, która mogłaby przynieść wymierne rezultaty. Stany lękowe i depresja najprawdopodobniej zostaną pogłębione bez kontynuacji badań. Skutki traumy, jakimi są lęk przed wejściem na teren leśny oraz trudności związane ze snem, nie uległy dotychczas poprawie. Przyczyna pozostaje nieznana. W ramach dalszej farmakoterapii zalecono mirtazapinę, nie częściej niż raz dziennie...”.

Doktor Aron Perez był szóstym psychiatrą panny Cannigam podczas jej dwuletniej tułaczki od drzwi do drzwi kolejnych specjalistów. Najwyraźniej nikt nie mógł jej pomóc, dopóki sama tego nie zechce. Miała w sobie barierę hamującą. Jeśli była Eilis Ormond, to tylko Gabriel będzie w stanie przypomnieć jej wydarzenia sprzed stu lat. Dopiero wtedy dowie się, jakim cudem przetrwała. Wtedy także zmierzy się z jej demonem, którym był on sam.

Rozdział 2

Ogień

*Nowy Orlean, sierpień 2018,
tydzień później*

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego postanowiłaś zainwestować właśnie w ten ośrodek. Zająłeś się filantropią? Bo pieniądze, które w niego wpakujemy, nigdy się nie zwrócą.

Margaret Santon podążała za Montanem jak cień, odkąd wysiedli z samochodu przed obskurnym, trzypiętrowym gmachem, do którego wiodły podwójne drewniane drzwi, przeszklone matowymi szklami i sklezione od wewnątrz w miejscach potraktowanych z niepohamowaną siłą. Skrzywiła się, wchodząc po schodach, gdy dostrzegła zaniedbane podwórko przy bocznej ścianie. Montan nie odpowiadał.

– Jeżeli zamierzasz im pomóc, to może wybudujemy tu coś od nowa? – zapytała ponownie, zmęczona jego tajemnicami.

– Rozeznamy się i wtedy zdecydujemy. Chcę, żebyś kogoś poznała – powiedział w końcu, kiedy weszli do środka.

– A więc dla tego kogoś tu jesteśmy, nie dla samej inicjatywy – rzuciła, uśmiechając się zalotnie. – Powiesz mi, co chodzi ci po głowie, czy mam sama sprawdzić?

Gabriel zmierzył ją wzrokiem, więc szybko się poddała. Granice zostały wyznaczone już dawno temu i były nienaruszalne. Nie była jego strażnikiem, tylko przyjaciółką i oboje w ten sposób siebie traktowali.

– Dobrze już, cierpliwości mi nie brakuje, ale mógłbyś czasem mi zaufać.

– Ufam ci, Margaret, dlatego tu jesteś. – Nie dodał nic więcej, bo zbliżyli się do recepcji.

– Czy mogę państwu w czymś pomóc? – Zza kontuaru wysunęła się niewysoka, około pięćdziesięcioletnia blondynka.

Montan, jak zawsze, sprawy formalne pozostawił swojej współpracownicy.

– Nazywam się Margaret Santon, a to jest Gabriel Montan. Jesteśmy z CaMoSa Construction, chcielibyśmy porozmawiać z zarządcą tego przybytku.

– Proszę zaczekać, wezwę panią dyrektor. – Gdy podniosła słuchawkę telefonu, Margaret zerknęła przez korytarz prowadzący w głąb budynku. Białe, nieco szpitalne ściany i zimny klimat nie zachęcały do wejścia.

Ośrodek był nie tylko domem spokojnej starości, jak informował szyld, ale na jego tyłach mieścił się skromny dom dziecka. Połączenie tych dwóch siedzib miało mieć właściwości terapeutyczne.

Szefowa pojawiła się niemal natychmiast.

– Witam państwa, nazywam się Elizabeth Harden, zarządzam tym ośrodkiem. Przyznam szczerze, że bardzo zaskoczył mnie państwa telefon. Zdaje się, że rozmawiałam z panem Canem?

– Dzwonił do pani trzeci ze współwłaścicieli. A to jest Gabriel Montan, ja nazywam się Margaret Santon. Chcielibyśmy obejrzeć to miejsce, nim podejmiemy decyzję o współpracy.

– Tak, oczywiście. – Kobieta była niezwykle podekscytowana. – Mogłabym wcześniej zapytać, dlaczego wybrali państwo nas?

– Co roku wybieramy jeden charytatywny projekt i w niego inwestujemy – odpowiedział rzeczowo Montan.

– Po raz pierwszy postanowiliśmy zainwestować w istniejący już budynek, przeważnie stawiamy je od zera. – Z uśmiechem dodała Margaret. – Dlatego wpiery musimy go ocenić. Później omówimy szczegóły.

– Tak, tak, oczywiście – powtórzyła po raz kolejny Harden. – Proszę za mną.

Nigdy jeszcze nie trafiła jej się lepsza gratka. Darmowe pieniądze wielkiej korporacji, które poprawiają jej wizerunek i może nawet dzięki temu trafi do zarządu. Może także coś skapnie do jej kieszeni?

Gabriel i Margaret spojrzeli na siebie dyskretnie, słysząc bardzo wyraźnie myśli kobiety. Podążyli za nią wzdłuż korytarza.

– Proszę opowiadać – zarządziła Santon.

– A tak, otóż w ośrodku, jak już zapewne państwo się orientują, prosperują dwa domy. Dom starości mieści obecnie czterdziestu trzech mieszkańców. Większość z nich to ludzie samotni, bez rodzin lub porzuceni. Podobnie jest w przypadku domu dziecka.

– Zajmujecie się adopcją?

– Trafiają do nas raczej starsze dzieci, często z rozbitych rodzin, takie, których nikt nie chciał zaadoptować, a nawet nastolatki z jakiegoś powodu bez domu. Staramy się przystosować je do dorosłości i pomóc się usamodzielnic. Mamy już dorosłych wychowanków, którzy ochotniczo pomagają w ośrodku.

Montan zatrzymał się, spoglądając ponad głową przewodniczki ku pierwszemu pomieszczeniu. Margaret momentalnie dostrzegła zmianę w jego zachowaniu. O co mu chodziło?

– Zapraszam, to główna sala – kiwnęła ręką Harden i przepuściła gości przodem.

Pomieszczenie całkiem stosownych rozmiarów mieściło około dwudziestu stołów, kilkanaście podstarzałych kanap, foteli, stół bilardowy, piłkarzyki, niewielką biblioteczkę, wiszący telewizor i głośniki rozmieszczone na każdej ze ścian. Pod najdłuższą z nich stało dość wysokie podwyższenie, służące za scenę.

Przyjemny gwar zagłuszał radiową muzykę. Tylko dwa niewielkie okna wpuszczały słoneczne światło, nie dostarczając wystarczającej ilości świeżego powietrza. Nikt nie wrócił uwagi na przybyszy.

– Przejdźmy dalej. – Kierowniczką wskazała korytarz po przeciwnej stronie sali.

– A pracownicy także mieszkają w ośrodku?

– Nie, wracają do swoich domów. Mamy, jak już wspomniałam, także wolontariuszy, więc nie jest tak ciężko – dodała.

– Proszę prowadzić – zarządził nagle Montan, wyraźnie znudzony wycieczką. Nie podobały mu się te przestoje, chciał już ją zobaczyć. Tylko czy mógł być pewien, że dziś tu będzie?

Kobieta skinęła głową i ruszyła przodem.

Wyraźna granica dzieliła oba ośrodki. Zdecydowanie widoczne było przejście do świata dzieci. Kolorowe ściany zdobiły bajkowe postacie, gdzieś wpleciono w to graffiti, niekoniecznie rozpoznawalne i czytelne, ale bezspornie nakreślone maleńkimi paluszkami. Znacznie mniej ponure, choć pomalowane w tych samych barwach. Tak jak i poprzednio szary korytarz, tylko znacznie krótszy, poprzecinany był małymi pokojami, w których mieszkało po kilkoro lokatorów. Po holu biegały dzieci w najróżniejszym wieku. Mijały ich z krzykiem i śmiechem, kierując się do pomieszczenia na końcu. Aula wypełniona była starymi sofami, stolikami i krzeselkami dla dzieci. Zabawki leżały na niewysokich regałach lub rozrzucone gdzie popadnie. W najdalszym kącie pokoju filigranowa blondynka razem z dwójką przedszkolaków wkładała drewniane klocki do koszy. To ona pierwsza zerknęła w ich stronę. Momentalnie rozpoznała mężczyznę niedawno poznanego w pubie.

Susan podniosła się z klęczek, podając stojącemu przy jej nogach chłopczykowi ostatni klocek. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy ma przewidzenia. Nie dało się zapomnieć tej twarzy. Ciemnych oczu i wyraźnych rysów twarzy. Montan wydawał się jej jeszcze potężniejszy niż zapamiętała. Przyjrzała się towarzyszącej mu kobiecie. Elegancka, w dwuczęściowym kostiumie z czerwonym żakietem, przerzuconym teraz na rękę, mimo niebagatelnie wysokich obcasów, pewnie stawiała kroki na dość śliskiej podłodze. Wielkim oczami zlustrowała pomieszczenie, nim ponownie zwróciła się do szefowej.

Kierowniczką nie lubiła, kiedy ktokolwiek wtrącał się do jej rozmów, więc Su nawet nie próbowała do nich podchodzić. Niezwykle ciekawiło ją, dlaczego tu są, choć odpowiedź wydawała się oczywista. Spojrzała pod okno sali, gdzie zgromadziła się teraz pokaźna grupka dzieciaków, otaczająca szczerze czytającą im opiekunkę. Każdy chciał być jak najbliżej Eili, a nawet wcisnąć się na jej kolana i podglądać obrazki.

Wzrok Gabriela odszukał pannę Cannigam. Osłonięta podopiecznymi siedziała na podłodze pod ścianą, Przejęta lekturą nie zauważyła nawet ich wejścia. Skupiała się na dzieciach i ich potrzebach, odpowiadając cierpliwie na ciągłe, ciekawskie pytania.

Pozbądź się Harden – rozbrzmiało w myślach Margaret. Zareagowała niemal natychmiast. Obróciła się przodem do szefowej ośrodka i spoglądając jej prosto w niebieskie oczy, powiedziała:

– Wydaje mi się, że słyszałam telefon w recepcji, muszę odebrać. Zostawię państwa na chwilę samych.

– Wydaje mi się, że słyszałam telefon w recepcji, muszę odebrać. Zostawię państwa na chwilę

samych – powtórzyła Harden, po czym ruszyła biegiem przez hol.

– Powiesz mi w końcu, o co...?

Nie pozwolił dokończyć przyjaciółce, dyskretnie wskazując jej dziewczynę siedzącą w kącie.

Ponad roześmianymi głowami dostrzegła czarne, kręcone włosy, zebrane z tyłu w kok. Oporne pasma wypadały z wiązania, przysłaniając dziewczynie oczy, próbowała więc zaczesywać je za uszy. Santon spojrzała na Montana, nic nie rozumiejąc. Dopiero po chwili usłyszała jej głos, a wtedy zalała ją fala wspomnień. Zamarła, nie mogąc oderwać od Eili oczu.

Eili poczuła na sobie czyjeś spojrzenie, jeszcze zanim nieznajoma znalazła się naprzeciwko. Podniosła głowę dopiero, kiedy skończyła stronę. Tuż przed nią stała najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziała. Czarne, krótkie włosy idealnie okalały jej ciemną, okrągłą twarz, eksponując duże, brązowe oczy. Niesamowicie kobieca, pałała cudownym blaskiem. Wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę bez słowa. Su odezwała się pierwsza.

– Możemy państwu w czymś pomóc?

Dopiero wtedy Eili dostrzegła mężczyznę stojącego w progu. Wzięła głęboki oddech, gdy jej serce zabiło mocniej. Nie zrobił kroku ani nie wykonał żadnego gestu, usilnie się tylko w nią wpatrując, ale to wystarczyło. Krępującą sytuację przerwała nieznajoma.

– Proszę wybaczyć nam najście. Nazywam się Margaret Santon i pracuję z Gabrielem Montanem, którego, jak się wydaje, już panie poznały.

– Susan Carroll – przedstawiła się jasnowłosa, podając jej dłoń. – Nieczęsto mamy tu gości.

– Eili Cannigam. Przepraszamy za ten bałagan, już kończymy, jeśli chcieliby państwo porozmawiać z którymś z dzieci.

– Nie po to tu przyjechaliśmy – odparła Margaret. – Zamierzamy wspomóc finansowo to centrum, a właściwie to przebudować je do odpowiedniego standardu. – Zafascynowana wpatrywała się w dziewczynę.

Zaskoczona Eili spojrzała na Susan.

– Ma pani na myśli remont? – zapytała Su, chcąc upewnić się, czy aby dobrze usłyszały.

Santon potaknęła, dostrzegając uśmiech na twarzy panny Cannigam.

– Proszę mi wierzyć, spadają nam państwo z nieba. Ten ośrodek potrzebuje zmiany i to dużej. Razem z Eili i innymi pracownikami staramy się dbać o to miejsce, ale brakuje nam... – zamilkła, spostrzegając zbliżającą się Harden.

– Widzę, że poznali państwo nasze wolontariuszki. Mam nadzieję, że nie zanudziły was swymi opowieściami. Wracajcie do pracy i proszę zająć się kolacją. – Wyraźnie pozbyła się pracownic, nie dając nikomu dojść do słowa.

Susan zabrała się ponownie za układanie rozrzuconych zabawek, a Eili, przepaszając bezgłośnie, zebrała dzieci na wieczorną toaletę. Cały czas czuła na sobie jego wzrok, nie zamienili słowa i nie potrafiła przed nim stanąć, ale...

– Przejdźmy do mojego gabinetu i ustalimy szczegóły.

Montan nie zamierzał dać sobą manipulować.

– To nam dzisiaj wystarczy, odezwiemy się do zarządu, kiedy podejmiemy konkretne decyzje.

Pozbawiając dyrektorkę złudzeń i nie czekając na jej reakcję, ruszył w stronę wyjścia. Poczekał na Santon przy samochodzie. Dzień chylił się ku zachodowi, a na zewnątrz robiło się coraz zimniej. Ciągle czuł jej bijące szybko serce.

– Co do cholery? – krzyknęła Margaret, schodząc po schodach. – Kim jest ta dziewczyna? Jej wcieleniem? Wiem, co mi powiesz, ja też to czuję, ale to przecież niemożliwe.

Wrażliwość Santon była na tyle wyczulona, że był w stanie jej zaufać. Tak jak zapowiedział, właśnie po to ją tu sprowadził. Ufał jej osądowi i potwierdziła jego domysły. Nie musiała niczego tłumaczyć, całą sobą wyrażała swoje emocje. Chodziła tam i z powrotem wzdłuż zaparkowanego samochodu, nie mogąc się uspokoić. Montan wodził za nią wzrokiem, rozumiejąc jej niedowierzanie. Ani on, ani Will nie zdradzili tego, co stało się przy pierwszym spotkaniu. Od początku chciał, aby sama ją oceniła. Czuł tę pewność każdym zakamarkiem duszy, która mu pozostała, choć nie potrafił jeszcze tego wytłumaczyć. Santon jest pewnego rodzaju wyrocznią i sprawdziła się już niejednokrotnie.

Przystanąła, spoglądając w jego zimne oczy.

– Jeśli zaraz nie dowiem się, o co tu chodzi, przysięgam, że wyciągnę to z ciebie siłą. To nie jest temat do robienia żartów. Wszyscy przeżyliśmy to zbyt boleśnie, byś znów stawał mnie w takiej sytuacji. Eilis Ormond nie miała prawa przeżyć. Nawet jeśli przetrwała jakoś zagładę w klasztorze, nie dożyłaby tych czasów, to nie może być ona, ale... – zatrzymała się w trakcie wypowiedzi.

– Ale? – Chciał usłyszeć to z jej ust.

– Jestem pewna, że to ona! – dodała, nie wierząc w to, co mówi. – Kim jest ta dziewczyna? Rozmawiałaś z nią?

– Słyszałaś. – Obszedł samochód i otworzył drzwi kierowcy. – Eili Cannigam, dwa lata temu w wyniku wypadku straciła pamięć. Niestety sama nic nam nie powie. Możemy pomóc jej odzyskać pamięć.

– Zbudowała sobie niezłą barierę, nic nie mogłam z niej wyczytać, oprócz tego, że cię kocha. – Montan znieruchomiał w trakcie odpalania samochodu. – Musisz także to czuć, nie da się tego zlekceważyć. To uczucie jest tak silne, że jestem jej pewna. To jest twoja Eilis Ormond i zrobię wszystko, żebyś ją odzyskał.

– Dwa miesiące temu poprosiłem przyjaciela w Rzymie o pomoc. Przesłałem mu kopie płytek, które przywozłeś z Sofii. Niestety potwierdził on moje domysły i tekst złotej księgi Etrusków¹ nie pasuje do naszych teorii. Przekopał dla nas jednak Bibliotekę Watykańską. – William wstał z fotela i podał małą karteczkę Gabrielowi.

– *Testament Salomona*².

– Jeden z najstarszych tekstów magicznych, grecki manuskrypt napisany w Babilonii lub... – Will zrobił przerwę i wskazał w kierunku Montana – w Egipcie, ponad tysiąc lat po śmierci samego Salomona.

– Co o nim wiemy?

– To przede wszystkim zbiór ówczesnie poznanych demonów, złych duchów, duchów konkretnych chorób.

– O jakich właściwie chorobach mówi? – Gabriel z zaciekawieniem spojrzał ponownie na kawałek świstka w dłoni.

– Przeważnie o tych najczęściej dotykających ludność: chorobach nerwowych, za które odpowiada choćby demon Bobêl. Kumeatêl powoduje odrętwienie i dreszcze, Ichthion paraliż mięśni i tak dalej. Jest ich wiele i każdy ma zadanie do spełnienia w człowieczym żywocie. Najistotniejsze dla nas jest to, że każdemu z nich odpowiada dobry duch, który może pokonać swego odpowiednika, a Salomon władał czymś, co pozwalało mu nimi dodatkowo kierować. Pomijając metafizyczną stronę *Testamentu*... Salomon udowodnia, że złe duchy można związać, a nawet dowolnie je wykorzystać. – Wyraźnie podekscytowany William gestykulował energicznie.

– Tylko co nam to daje?

Po tylu latach, ba, wiekach poszukiwań Montan stał się bardzo sceptyczny. Lekarstwo na ich przypadłość wydawało się poza zasięgiem. Po śmierci Eilis jego zapał ostygł, przez długi czas nie potrafił ponownie znaleźć w sobie tej euforii i upor, które tak pchały go naprzód. Will nie nalegał i dopiero niedawno poprosił przyjaciela o przysługę. Wysłał go do Wielkiej Brytanii i Bułgarii, aby zbadał i przywiózł kopie najstarszych ksiąg znanego im świata. W Londynie udało mu się uzyskać bardzo dokładne zdjęcia *Diamantowej Sutry* z osiemset sześćdziesiątego ósmego roku. Zwój o długości ponad pięciu metrów odnaleziono w jaskiniach w północno-zachodnich Chinach. Wartość stanowił nie tyle sam tekst, co ryciny na nim umieszczone, to w nich szukali wskazówek. W Sofii kupił od Muzeum Narodowego kopie dwudziestokaratowych płytek, zapisanych w języku etruskim sprzed trzech i pół tysiąca lat, połączonych ze sobą i stanowiących najstarszą odnalezioną księgę. Mimo iż obie traktowały o wiedzy tajemnej i apokalipsach i skrycie potwierdzały ich byt, nie pozwoliły im jednak ruszyć z miejsca.

Wiek dwudziesty dla poszukiwaczy obfitował w niezwykle odkrycia. Przez kilka miesięcy węszenia znacznie poszerzyli wiedzę o swojej rasie i jej początkach. Transport, a przed wszystkim dopływ informacji znacznie ułatwiał poszukiwania, niestety tylko te już poznane. Na bieżąco sprawdzali archeologiczne nowinki, przemierzali świat, przeglądając tysiące woluminów, czytając i wypełniając kartki bezużytecznymi notatkami, które prowadziły na manowce. Przez te wszystkie lata wydali kilka milionów na drogie zbiory, kontakty, wstępy czy pozwolenia, szczególnie tam, gdzie dostępu nie miał zwykły przechodzień.

Próbowali znaleźć lek, antidotum, które skutecznie pozwoliłoby im na nowo stać się ludźmi. Jak dotąd na marne. Każdy trop, każda wzmianka były bezwartościowe.

– Inconnu³ to demon chorób krwi. Salomon wspomina swoją walkę z tą istotą i jej przemiany. Insynuuje także, że wygrał, niestety nie opisuje sposobu, jakim pokonał osobnika.

– Czuję, że twój przyjaciel znalazł coś więcej?

– Jak widzisz, Kościół nigdy nie chwalił się takimi znaleziskami, jak *Testament...* Ponieważ nie mógł walczyć z magią, rozgraniczył księgi magiczne na dwa ich rodzaje. Te, które dotyczyły magii naturalnej, niegroźnej dla katolickiej wiary, zaakceptował. Natomiast księgi magii demonicznej, które pochodziły nie od Boga, a od diabła czy demonów, zakazał. Spalono je, ukryto, zakopano lub zniszczono. Na szczęście są ludzie, którzy wszelkimi sposobami próbowali ocalić owe dzieła i nie mówię tu o fanatykach. Antonio Russo to kustosz Muzeum Watykańskiego. To on odnalazł dla nas te informacje i pogrzebał znacznie głębiej, niż prosiłem. Dotarł do tak zwanych grymuarów. Magiczne księgi zapisywane były od wieków, te powstawały od średniowiecza aż po wiek dziewiętnasty, generalnie dotyczą nekromancji, wróżb i demonologii, ale dokładnie instruuje, jak stworzyć talizmany, amulety, jak poprawnie wykonać zaklęcia i do czego ich używać. Skrzętnie pokazują, jak wezwać owe demony.

– Jakim cudem przetrwały w Watykanie?

– Są zbyt niebezpieczne, by ujrzeć światło dzienne. Wielu twierdzi, że starożytna magia nadal działa, a są ludzie, którzy z premedytacją użyliby jej na własny pożytek.

– Dlaczego więc ich nie zniszczą?

– Z prostej przyczyny: są dziedzictwem gromadzonym od pokoleń, a niektórzy ich autorzy zagwarantowali sobie już pozycję w historii.

– Skoro trzymają je w podziemiach papieskich, nie chcesz mi powiedzieć, że autorami grymuarów są nawet papieże?

Will pokiwał głową i uśmiechnął się smutno.

– Widzisz teraz, dlaczego tak trudno do nich dotrzeć.

– Czy Russo pozwoli nam je zobaczyć?

– Nie dał się przekonać, a nie zamierzam stracić tak znaczącego kontaktu w Rzymie. Przesłał mi kopię jednej z rycin. Według jej autora pomiędzy trzecim a czwartym wiekiem w Tebach narodziła się wielka biblioteka magiczna, z której pochodzi kilkadziesiąt tekstów dotyczących świata magii oraz podręczniki alchemiczne. Wiemy już, że jeszcze w siódmym wieku w Egipcie istniała instytucja czarownika. Grymuar mówi o teorii faraona – ludożercy, ale bardziej niż człowieka tyczy się to wyrażenie nadprzyrodzonej energii, którą posiadał ów władca. Heka, któremu przypisane jest pożeranie innych, by zdobyć ich tajemne moce, stał się egipskim systemem magicznym, jego zaklęcia wypisywano lub ryto na amuletach, a nawet przedmiotach codziennego użytku. Nie umniejsza to temu, że wcześniej kojarzono tę moc z żywą istotą, egipskim królem, od którego wszystko się zaczęło. Musimy ją znaleźć.

– Czyli Biblioteka Aleksandryjska? – Gabriel rzucił kartkę na biurko.

– Gdziekolwiek byśmy nie szukali, wszystko prowadzi nas do starożytnego Egiptu.

– Niestety cholerny kult Nosferatu i Draculi zniekształca prawdziwe informacje. Jaka jest szansa, że unikniemy niewłaściwych wskazówek?

– Czyżbyś miał dość?

– Will, nie zrozum mnie źle. Gdziekolwiek pytasz, uważają cię za szaleńca. Nikomu nie możesz zdradzić swej natury, bo oficjalnie, o co nieustannie dba Rada, nie istniejemy. No chyba że w kulturze popularnej. Drwią z naszych, jak je zważ, zainteresowań, a gdy tylko napomkniesz, czego szukasz, wiele drzwi się zamyka. Nie zamierzam wpakowywać się w żadne kultury ani zamknięte stowarzyszenia, aby mieć dostęp do tak zwanych magicznych ksiąg, spisanych ręką jakiegoś błazna z przeszłości, który nie miał za grosz wiedzy o tym, kim jesteśmy. Nawet jeśli trafimy na coś wartościowego, to niewiele wyjaśnia.

– Masz na myśli *Królową Nocy*?⁴ – Montan podszedł do okna, spoglądając daleko w dal.

– W brytyjskim muzeum musiałem podać się za amerykańskiego dziennikarza, aby zezwolili mi obejrzeć to znalezisko. I tak dziwię się, że dopuścili zwykłą osobę do reliefu z drugiego wieku nie tej ery. Do tej pory nie wiedzą, która z diabolicznych postaci jest na tabliczce. Takie znaleziska będą odnajdywać znacznie częściej, istniejemy przecież już jakiś czas, ale nie zbliża nas to do odpowiedzi.

– Ale to kolejny przykład z Egiptu, to coś musi znaczyć... Rozumiem twoje podejsście. Czasem mam

wrażenie, że powinienem posłuchać Margaret i dać spokój. Może nie doceniamy tego, co dał nam los?

– Przestań, mówisz jak ona. To nie los, tylko czarnoskóra diablica o nim zdecydowała. Nikt nie zapytał się, czy zamierzam żyć wiecznie...

– Jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek. Mamy znacznie więcej materiału i możliwości, jednak coś nam ewidentnie umyka.

– Chcesz znów lecieć do Kairu? Mahmmmed już raczej ma nas dość...

– Nie lecimy do Egiptu, wczoraj dostałem e-mail od Arama i niestety nie znalazł niczego nowego w *Księdze umarłych*. Ich *Domy zwojów*⁵ są tak rozrzucone po kraju, że to jak błędzenie we mgle. Niczego nie znajdziemy, jeśli nie będziemy mieli jakiejś konkretnej wskazówki.

Aram Mahmmmed był kustoszem Muzeum Koptyjskiego i profesorem Uniwersytetu Kairskiego na wydziale archeologii. Montan poznał go podczas prac wykopaliskowych w dwa tysiące szesnastym roku, gdy sprawdzał kolejną poszlakę w Abydos. Jedyne, co ze sobą przywiózł, to wartościową przyjaźń. Mahmmmed był niezwykle spostrzegawczy, a przy otwartym umyśle szybko zauważył odmienność przybysza. Nietypowe zainteresowania Montana zaintrygowały go na tyle, że zapytał wprost o to, kim jest, a Gabriel nie zaprzeczył. Nie chciał od nich niczego oprócz wiedzy, której mu nie skąpili. Skupił się jednak na Williamie, z którym miał więcej wspólnego, niż sądził.

– Czyli zaczynamy od nowa?

– Wiesz, że Aram zna naszą sytuację, polecił sprawdzić mi inny ślad. Zamów bilety do Sydney.

– Australia, co zmierzasz tak znaleźć?

– *Księgę mocy*, przyjacielu, *Księgę mocy*.

Podróż do Australii trwała ponad osiemnaście godzin. Montan miał wystarczająco czasu, by przyjrzeć się zgromadzonym informacjom o odnalezionej Eilis. Im więcej czytał, tym bardziej przekonywał się, że jej przetrwanie było cudem.

Wylądowali po dziesiątej rano. Zmiana czasu nie miała na nich żadnego wpływu, bowiem nie sypiali. Jednak dopiero w południe mieli spotkać się z Aramem Mahmmmedem, który na własne życzenie postanowił im towarzyszyć. Z Kairu leciał już ponad szesnaście godzin i nie mieli z nim żadnego kontaktu. Spotkają się w Hiltonie, gdy tylko tam dotrze. To dzięki kontaktom Arama będą mogli zobaczyć *Koptyjski podręcznik rytualnej mocy*⁶, który znajdował się w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Macquarie.

Hotel mieścił się w Hyde Parku, pomiędzy chińskimi ogrodami a Royal Botanic Garden, tuż przy porcie i słynnym domu operowym. Już nad ranem było słonecznie i Gabriel jeszcze na pokładzie samolotu wziął kolejną, chroniącą go przed słońcempigułkę. Na miejsce dojechali po piętnastu minutach, zameldowali się i czekali na kustosza w hotelowym barze.

– Jak długo zamierzasz tu zostać? – zniecierpliwiony zapytał Montan.

– Śpieszno ci do domu? – odrzekł zaczepnie Cane.

Will doskonale wiedział, że ten wyjazd nie był Gabrielowi na rękę. W Nowym Orleanie zostawił kogoś, za kim tęsknił od lat.

– Sprawdzimy wskazówki. Jak tylko Aram się zjawi, jedziemy do muzeum. Umówiłem nas z doktor Amber Swan, która zarządza oddziałem historycznym. Wprowadzi nas.

– Co jej właściwie powiedziałaś?

– To Aram dał mi do niej numer i to on wszystko ustalił. Dała się przekonać, że jesteśmy kolekcjonerami antyków.

– No tak...

Montan nie lubił tych odgrywanych ról, ale nie mogli przecież wszystkim wyjawiać prawdy. I tak posuwali się za daleko w poszukiwaniach, a Rada deptała im nieustannie po piętach. Służąc im, odsuwał podejrzenia od siebie i Willa, ale wiedział, że nie byli naiwni, dlatego oglądali się za siebie na każdym kroku.

Aram Mahmmmed pojawił się punktualnie o dwunastej. Niezwykle podekscytowany także nie zamierzał czekać, odstawił walizkę do pokoju, a szybki prysznic postawił go od razu na nogi. Po trzech kwadransach wsiedli do taksówki i udali w stronę uniwersyteckiego kampusu.

– To unikalne znalezisko, więc dostępu do niego nie ma nikt z zewnątrz. Zgodziłam się, ponieważ zadzwonił do mnie profesor Mahmmmed. Pana renoma jest dobrze znana na tutejszej uczelni, a odkrycia w dziedzinie etruskiej i koptyjskiej kultury nieocenione. – Panna Swan przeprowadziła ich przez główny pasaż muzeum i otwierając drewniane wrota sobie znanym tylko kodem, wpuściła ich na zaplecze tuż pod

schodami. – Tutaj przechowujemy oryginał. – Przejechała dłonią po olbrzymiej szklanej gablocie, wskazując dzieło.

– Czy możemy je obejrzeć bez tej ochronnej szyby? – Aram uśmiechnął się płomiennie do kustoszki.

Swan wcisnęła przycisk z boku szafy i hartowane szkło rozjechało się na boki. Ich oczom ukazały się karty w całej okazałości. Wyeksponowane w taki sposób, aby bez używania rąk odczytać tekst księgi.

– Niestety nie wszystkie strony są dostępne. – Dodała po chwili, widząc zaciekawienie przybyszów. – Wiele z nich nie nadaje się do oglądania. Ich pergamin rozpada się pod wpływem jakiegokolwiek kontaktu z czynnikami zewnętrznymi, a pismo zaciera. Musiały zostać poddane starannej konserwacji – kontynuowała, skupiając się na Montanie.

– Widzę, że wyselekcjonowała je pani bardzo dokładnie – rzucił William.

– Za radą profesora. Reszta znajduje się na biurku – wskazała drugi koniec pomieszczenia, oświetlony ze wszystkich stron ledowymi lampami. – Wiem, że interesują panów starożytne wierzenia, demony i ich wpływ na człowieka – kontynuowała, podchodząc do stołu. – To wszystko, co udało się odczytać na ten temat. Nie jest tego wiele, ale myślę, że treść was zaciekawi. Pozostałe zawierają z gruntu inne dane.

Cane, nie czekając na zaproszenie, nachylił się nad kartkami i przez dłuższą chwilę odczytywał tłumaczenia. Niestety nie było tam niczego, co wzbudziłoby jego większe zainteresowanie.

– To na nic, nic tu nie ma. – Zrezygnowany pokiwał głową. Doktor Swan oddaliła się, więc mogli swobodnie porozmawiać. – Nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób nas dalej pokierować. Wzmianki o krwiożercach utwierdzają nas tylko w przekonaniu, że istniejemy od wieków, ale nie prowadzą do prapoczątków. Magia i zaklęcia tu nie wystarczą. – Zamilkł, gdy ponownie do nich podeszła.

– Znaleźliście to, po co przyjechaliście? – posłała zalotny uśmiech Montanowi.

– Niestety, nie – odparł cierpko, tłumiąc jej zapał.

– Moglibyśmy obejrzeć pozostałe? – Aram głęboko wierzył, że coś tu musi jednak być. Tak stare pisma nie zdarzały się często, a ze swojego doświadczenia wiedział, że pradawni lubili zapisywać w nich wszystko. Wszystko, o czym wiedzieli czy słyszeli. Skoro wampiry istniały również wtedy, z pewnością o tym wspomniano.

– Nie wydaje mi się, aby to było konieczne. Świat wierzeń został opisany tylko na kartach tych stron – zwróciła uwagę panna Swan.

– Mimo to chcielibyśmy je zobaczyć – stanowczo dodał Montan, wierząc, że Aram się nie myli.

– Dobrze, zaprowadzę panów – skapitulowała pod wpływem przeszywającego spojrzenia.

Kolejne pomieszczenie było pracownią konserwatorską.

– Oto serce naszego królestwa – wskazała dłonią dwudrzwiowe drzwi i zaprosiła ich do środka. – Walczymy tu z przemijającym czasem, podarowując niejednemu zabytkowi kolejne setki lat, ale pan to już zna – stwierdziła, wpatrując się w Mahmmeda.

Sporych rozmiarów sala została podzielona na dwa działy. Na wielkich stołach i biurkach ustawiono sprzęty i urządzenia laboratoryjne, mobilne aparaty RTG, mnóstwo sprzętu fotograficznego i kamer, lasery czyszczące i odczynniki, wanny i skalery, wszystko niezbędne w pracy konserwatora. Dwie osoby pracujące w białych fartuchach i rękawiczkach spojrzęło niechętnie na nieznanym.

– Proszę zostawić nas na chwilę – poprosiła Swan, nie siląc się na uprzejmości.

Podeszła do największej z elektronicznych szaf i wysunęła czwartą szufladę. Ich oczom ukazały się pozostałe fragmenty księgi. Pergamin ze skóry wołowej był w stanie przetrwać wiele, ale czas i działanie powietrza oraz liczba rąk, przez które dotarł do muzeum, zrobiły swoje. Dokładne zapoznanie się z antykiem zajęło im niecałą godzinę. Dzięki wiedzy Arama i jego znajomości języka koptyjskiego nie potrzebowali tłumaczeń tutejszych naukowców, choć w miarę potrzeby mogli je porównać.

– Czy doszliście, jak księga znalazła się w rękach handlarza antykami? – zapytał William, skrzętnie przeglądając zatarte miejsca.

– Nikt tego jeszcze nie wie. Do Wiednia trafiła najprawdopodobniej dzięki szabrownikom.

– No cóż, Niestety wygląda na niekompletną. – Stwierdzenie Arama nie spodobało się kustoszce. – Księga zawiera dwadzieścia trzy strony, a my widzieliśmy ich zaledwie trzynaście.

Amber Swan zdecydowanie przestała podobać się ta wizyta.

– Nie wiem, czego panowie ode mnie oczekują. To wszystko, co mogę zaoferować. Jeśli to nie

wystarczy, powinniśmy się pożegnać.

– Z pewnością może powiedzieć nam pani prawdę. – Gabriel zbliżył się do dziewczyny. Presja była wręcz namacalna, ale zbyt zależało mu na nowych poszlakach.

– Kilka stron jest tajnych i nie należą już do naszego muzeum. Cztery przejęła uczelnia w Londynie. Dotyczą aspektów medycznych, głównie bakterii Leptospiry. To ich dziedzina, więc poprosili o te strony księgi.

– Dlaczego pozostałe sześć uznano za niebezpieczne? – drażył Montan.

– Przez Setian, jak mniemam – pannę Swan uprzedził Aram.

Amber przytaknęła, utwierdzając ich w przekonaniu, że trafili na coś interesującego.

– Zabroniono mi o tym z kimkolwiek rozmawiać i nie zamierzam łamać danego słowa.

– Kto pani zabronił? – z ciekawości zapytał Will, choć znał odpowiedź. Tylko jedna instytucja na świecie była w stanie ukryć tak niewygodne dla siebie znaleziska.

– Namiestnik Watykanu. Skończmy na tym i tak już za dużo powiedziałam. – Wskazała im wyjście, nie czekając na odmowę. Tuż pod schodami skrupulatnie zakodowała zamek i pożegnała się.

Mężczyźni stali jeszcze chwilę, rozmawiając, po czym ruszyli w stronę głównego korytarza.

– Dlaczego kult Setian miałby być zagrożeniem dla Watykanu? Owszem, sławili trzeciego syna Adama i Ewy, negowali grzech pierworodny, doszukując się w nim raczej rozwoju nauki, niż drogi do piekła, ale nie zdołali przeforsować swoich racji i dość szybko ich sekta wygasła. Nie mieli poparcia i musieli porzucić swoje wyznanie. – Gabriel spojrzał pytająco na przyjaciół.

– Wąż z Edenu stał się bohaterem, a nie przeciwnikiem ludzkości. Spożycie owocu wiedzy członkowie sekty traktowali jak akt wyzwolenia od uciskających człowieka mocy. Aż do dziewiętnastego wieku wierzyli, że Set nie był zwykłym synem. Widzieli w nim Chrystusa. Pierwszego i jedyne bożego syna. Musimy dowiedzieć się, co jest na pozostałych stronach – zarządził Mahmmed.

– Rozumiem, że Watykan boi się kolejnego skandalu? – William od lat śledził poczynania papieży i ich dworu. Kardynałowie chronili wielkie tajemnice.

– Nie zawracaliby sobie głowy czymś, co już dawno nie istnieje – drażył kustosz. – Przypuszczam, że dowiedzieli się, kim był Set i jaką odegrał rolę w historii. Nie wiem dlaczego, ale po głowie chodzi mi Asanbosam...

– Afrykańska kreatura? – Will spojrzał zaintrygowany na swego kompana.

– To wcielenie afrykańskiej strzygi było nosicielem malarii, nie tylko mogło zabić, ale i zarażało.

– Leptospira! Zatem nie tylko Rzym, ale i podróż do Wielkiej Brytanii – dodał podekscytowany William.

– Pomogę się wam dostać do ich archiwów... – Aram przerwał, zmuszony odsunąć się przed napierającą w ich stronę grupą turystów.

Krępy przewodnik ustawił się dokładnie naprzeciwko gabloty z maskami rdzennych Aborygenów, a grupa trzydziestu kilku osób otoczyła ich natychmiast ze wszystkich stron. Zaczęło się przepychanie, by lepiej usłyszeć słowa przewodnika, a rozdzieleni przyjaciele próbowali wydostać się z tłumu.

Nagle Aram poczuł przeszywający ból w płucach. Zatoczył się, opierając na Williamie, i zaczął łapczywie łapać powietrze. Cane złapał osuwającego się przyjaciela, intensywny zapach krwi otulił go szczelnie.

– Montan – wrzasnął.

Gabriel był przy nim w sekundę. Z klutej rany w piersi Mahmmeda płynęła krew. Obok, tuż pod stopami mężczyzny leżał nóż z niezwykle długim ostrzem. Z wygrawerowanym na rękojeści znakiem. Montan rozejrzał się po hali, dostrzegając w oddali umykającą znajomą kobietę.

Mężczyzna obok krzyknął pierwszy, później dołączyli do niego inni. Zrobił się harmider. Ktoś zadzwonił po policję, a po chwili wezwano ambulans.

– Cholera, Aram, trzymaj się.

Will uciskał ranę, ale wiedział, że nie uratuje przyjaciela. Słyszał jego ustające serce. Spojrzał ponuro na Montana, rozumieli się bez słów. Gabriel wsunął ostrze po marynarce. Wiedział, czyja to sprawka. Rada musiała ich obserwować, zdradzili go, ale odpowiedzialność za to. To koniec ich parszywej współpracy.

Aram Mahmmed umarł, jeszcze nim przyjechało pogotowie.

Montan nie poczekał, aż wrota otworzą się na całą ich szerokość. Z daleka widział starszą zasiadającą na swoich diabelskich tronach. Kipiała w nim wściekłość i nie zamierzał się już więcej hamować. Strażnik momentalnie zastąpił mu drogę, kierując ostrze włóczni w jego stronę. Kilka machnięć i broń przeciwnika wylądowała złamana w odległym kącie sali, a mężczyzna leżał u jego stóp. Gabriel poderwał się i ze zwinnością kota doskoczył do Rady. Z diabelskim okrzykiem powierniczka starszyny rzuciła się do jego twarzy. Szpony zadrapały skroń Montana. Zamachnęła się ponownie, ale Gabriel zdążył uniknąć jej ciosu. Trafienie nadeszło jednak z lewej strony. Zamroczony wałnął o ścianę i opadł na marmur. Podniósł się gwałtownie, kiedy tylko napastnicy zbliżyli się do niego. Gabriel chwycił wampirzycę za ramię i wyrwał je ze stawów. Jej wrzask rozniósł się po pomieszczeniu, a reszta członków Rady poderwała się z miejsc. Tylko Lucjusz pozostał na swoim fotelu. Przyglądał im się uważnie, oceniając swego nowego przeciwnika.

Gabriel Montan od lat sprawiał im kłopoty. Wiek temu ukrył się i musieli nieźle się postarać, by go odnaleźć. William Cane, z którym od zawsze współpracował, nie stanowił dla nich zagrożenia, ale Montalvo, jak kiedyś zwał się Montan, był demonem, który ogarnięty furją, jest nie do opanowania. Poszukiwał specyfiku, wierząc, że pokona zwierzęcą naturę mieszkającą w ich ciałach, ciemną stronę ich duszy, którą gardził i której pragnął się wyrzec. Lucjusz wiedział, jak tego dokonać. Zamierzał jednak swą wiedzę zabrać do grobu, jeśli kiedykolwiek w nim legnie. Montana należało trzymać blisko, na smyczy.

Mężczyzna dźgnął Gabriela, a ostrze przebiło kurtkę, docierając do żeber. Nie czekając na kontratak, strzyga wbiła swe kły w szyję Montana, w euforii wyrwijąc szczątki skóry. Gabriel oparł się o filar, przytykając dłoń do rany, krew płynęła strumieniem, ale musiał zachować siły.

– Twój przyjaciel wiedział zbyt wiele – doniosłe rzekł Lucjusz, stopując walkę. – Wiń tylko siebie za waszą bezmyślność.

– Jesteście zakałą cywilizacji i nim umrę, wybiję was do cna. – Buzował w nim gniew i choć zdawał sobie sprawę, że szanse na porażkę są wielkie, spróbuje.

Lucjusz zbliżył się do nich powoli.

– Przyjacielu, co chciałeś udowodnić? Tak bardzo nie jest ci miłe twoje życie? Piękny dom, intratny interes, kobiety i bogactwo na wyciągnięcie ręki, czego chcesz więcej? Gardzisz darem, który otrzymałeś. Może powinienem przypomnieć ci, jak to jest znaleźć się po drugiej stronie.

Lucjusz machnął ręką, a reszta rady otoczyła Gabriela. Opuścił ramiona, oczekując na to, co miało nadejść. Bronił się, ale było ich zbyt wielu. Pchnięcia cięły mu wewnątrz, razy łamały kości. Czerwień ze skroni zalała mu oczy. Tej nocy śmierć znalazła go po raz kolejny.

– Odciąć mu łeb – krzyknęła matrona.

– Nie – Lucjusz powstrzymał towarzyszy. – Wyrzucie go pod jego rezydencją. Ma żyć. – Nie musiał się tłumaczyć, jego wola była żelazna. Pomimo przeszkód, jakie stawiał przed nimi Montan, był ciekawy, jak daleko dotrze. Zabije go w odpowiedniej chwili, jeszcze nie teraz.

Tuż przed wyjazdem Montan powierzył opiekę nad panną Cannigam przyjaciółce. Po raz pierwszy wyjeżdżał niechętnie, niemniej jednak każda poszlaka mogła zaprowadzić ich do celu, więc był potrzebny Willowi.

Santon zajęła się nie tylko oceną inwestycji, ale i zagadką, którą niezaprzeczalnie było istnienie dziewczyny.

Ośrodek miał pomagać dzieciom i osobom dorosłym poszkodowanym przez życie. Eili trafiła tu, kiedy lekarze pozwolili jej opuścić szpital. Nie pamiętała niczego od momentu, gdy ocknęła się w lesie. Ułamki wspomnień starannie usuwała, bo były zbyt bolesne. Dziećmi opiekowała się z przyjemnością, z chęcią poświęcała im swój wolny czas i choć praca wymaga od niej dużo zaangażowania, ciągle tam przychodziła. Odwdzięczała się za to, co to miejsce zrobiło dla niej, i mimo że kierowniczką bywała nieprzyjemna, możliwość odreagowania ciężkiego dnia w pracy stanowiła dla niej pewien rodzaju ukojenia.

Ordynator nie widział innego wyjścia, jak umieścić ją w ośrodku. Wydawała się zbyt nieobecna i zagubiona, aby przenieść ją do przytułku, szczególnie że nie była jeszcze zdolna do podjęcia żadnej pracy. Nikt nie potrafił powiedzieć, skąd się wzięła, a brak nazwiska utrudniał poszukiwania jej rodziny. Zrobiono jej kilkanaście zdjęć, pobrano odciski palców i sprawdzono w bazach osób zaginionych. Na darmo.

Wydrukowano kilka ogłoszeń, ale nikt nie odpowiedział.

Margaret bardzo łatwo zdobyła jej zaufanie. Wiedziała przecież, jaka była, co lubiła, podbiła ją miłością do książek i historii, przynosząc jej w prezencie wypisy z literatury staroangielskiej. Antyk. I zmusiła ją do przyjęcia podarunku.

Gabriel chciał wiedzieć wszystko, więc starannie się przykładała.

W pierwszym tygodniu września, w sobotni poranek pod ośrodek podstawiono nowiutki autokar. Margaret Santon zorganizowała wycieczkę dla dzieci na ognisko do Biloxi. Nim gromada zebrała się w pojeździe, minęła godzina. Chłopcy i dziewczęta wraz z opiekunami zostawali na noc w hotelu Sea Breeze położonego przy samej plaży. Przez półtorej godziny nieustanny gwar nadszarpnął nieprzyzwyczajone nerwy Margaret. Głośna i nieogarnięta dzieciarnia szalała w autobusie, mocno podekscytowana, więc gdy go opuszczała, miała dość.

– Proszę się nie przejmować, one tak zawsze – z troską powiedziała Susan, spoglądając na znudzoną Santon. – Ma pani dzieci?

Margaret zaprzeczyła, nie wiedząc, co właściwie powinna jej powiedzieć. To nie tak, że pierwszy raz ktoś o to pytał, ale zazwyczaj odpowiadała dość krnąbrnie, tym razem nie zamierzała być niegrzeczna. Na szczęście panna Carroll nie brnęła. Cały dzień na plaży miał być rekompensatą za brak możliwości spędzenia wakacji inaczej niż w ośrodku.

Margaret obserwowała Eili, z przyjemnością patrząc, jak opieka i zabawa z maluchami sprawia jej prawdziwą radość. W tym jednym nie była dobra. Negatywny aspekt bycia tym, kim była. Los dał jej setki lat, ale poskąpił uroków bycia matką. Nie urodziła dziecka, jeszcze nim ją odmieniono, i już nigdy nie będzie go mieć. Dawno temu dużo o tym rozmyślała, adopcja była najłatwiejszą możliwością, jednak tryb jej życia, wieczne tajemnice i przemijanie... Pogodziła się z tym na zawsze.

– Rzadko wydajesz się tak zamyślona. – Gabriel pojawił się zniemacka za jej plecami. Musiała faktycznie przenieść się w krainę fantazji, ponieważ nie wychwyciła jego przybycia. Na plaży byli od kilku godzin, a mimo to nie czuła upływającego czasu.

– Co tu robisz? I co się stało? – zapytała, ponieważ Montan wydał się jej jakiś odmieniony. – Natrafiliście na coś ciekawego?

– Być może, choć i tak cię to nie interesuje.

Margaret przewróciła oczami i znów spojrzała na Eilis budującą z dziećmi zamek na piasku.

– Jednak jesteś wzburzony. Czy z Willem wszystko w porządku? – Dotarło do niej, że coś się wydarzyło, ale wiedziałaby, gdyby chodziło o jej mężczyznę. Od lat tworzyli idealną wręcz parę.

– Nic mu nie jest. Zabili Arama – powiedział smutno, pomijając starcie z Radą.

Santon podniosła głowę, spoglądając w ściemniające się już niebo. Zamknęła oczy, przełykając napływającą złość. Znała Mahmmeda, odkąd zetknął się z nimi po raz pierwszy. Przemiły i niezwykle czytany człowiek, który był w stanie zrozumieć ich istnienie. Niewielu takich spotkała w swoim przecież niebywale długim życiu. Zacisnęła dłonie, by nie wyżyć się na palmie, na której się oparła. A miała na to niebywałą ochotę.

– Muszę odetchnąć – powiedział Gabriel, kierując się w stronę dziewczyny. Tylko ona była w stanie ukoić jego zranioną duszę.

Eili zamarła, widząc idącego w jej stronę mężczyznę. Nie wiedziała, że tutaj będzie. Jej puls przyśpieszył i nagle zrobiło się jej niezwykle gorąco, i to nie z powodu wrześniowych upałów. Pierwsze spotkanie z mężczyzną z jej snów wypadło dwuznacznie. Spanikowała. Myślała o tym dniu wielokrotnie, zastanawiając się, jak wszystko by się potoczyło, gdyby zachowała wtedy zimną krew, a nie uciekła jak panikara. Co musiał o niej teraz myśleć? Najwyraźniej ją znał, od dwóch lat szukano jej najbliższych, a kiedy w końcu kogoś takiego poznała, uciekła jak oparzona. Tylko czy nie miała prawa? Te sny... A jeśli nie tylko nimi były?

– Panno Cannigam – przywitał się z uśmiechem, ale miała wrażenie, że jest przybity.

– Panie Montan, nie wiedziałam, że pan do nas dołączy. – Wstrzymała oddech, kiedy przystanął koło niej. W białej, lnianej koszuli i jasnych spodniach był tak samo elegancki, jak w garniturze.

– Postanowiłem zaczerpnąć świeżego powietrza i przyspieszyć bicie serca.

– Za wolno bije?

– Teraz już nie – zauważył, wpatrując się w jej oczy.

Odwrociła wzrok, by nie dostrzegł, jak się czerwieni. Usiadł obok niej na piasku. Przesypując go przez palce, wpatrywał się w horyzont.

– Boisz się mnie? – zapytał znieczeka, kiedy dzieci oddaliły się ku brzegowi i zostali sami.

Zakrzuszyła się, popijając wodę. Dlaczego miała uczucie déjà vu? Postanowiła być szczerą.

– Jestem winna panu przeprosiny, nie powinnam wtedy uciec. I słowa, które padły... Nie znam pana, ale wydaje się, że pan zna mnie.

– Czyżby?

Spojrzała na niego pytająco.

– Nie rozumiem.

– Nie znasz mnie?

Wiedziała, do czego dążył.

– Jestem twoim koszmarem, więc o mnie śnisz.

Pały ją policzki. Jak miała mu odpowiedzieć bez owijania w bawełnę? Kochał się z nią za każdym razem. Rozpalał jej ciało samym dotykiem... Spostrzegła, że się uśmiecha.

– Nie odpowiadaj, już wiem.

– Czyżby? – przedrzeźniła go.

Przeszył ją swoim spojrzeniem i niemal zapomniała o oddychaniu. Te jego zwierzęce oczy, pałające zimnem i pasją zarazem. Tak magnetyczne, zachłanne i piękne.

– Zagadkowy z pana człowiek – odrzekła. – Zdradzi mi pan, skąd mnie zna?

– Wypowiedz moje imię. – Jego głos zabrzmiał zniewalająco i władczo. Onieśmielona spuściła wzrok, zmieniając temat.

– Jestem państwu naprawdę wdzięczna za tę wycieczkę, dzieci są zachwycone... – nie dokończyła, gdy obrócił się ku niej, łapiąc za podbródek i zmuszając ją, aby na niego spojrzała.

– Wypowiedz moje imię! – zażądał.

Drżała, gdy trzymał ją w swoich chłodnych dłoniach. Do czego mogły być jeszcze zdolne?

– Gabriel – powiedziała cicho i niezbyt wyraźnie.

Jej serce łopotało, przestała słyszeć i widzieć cokolwiek poza jego twarzą. Zawładnął ją momentalnie, mimo iż dopiero go poznała. Byli tak blisko i była pewna, że ją pocałuje, pragnęła wręcz tego. Ale nie zrobił nic.

– Mów mi po imieniu. Znamy się od bardzo dawna. Wolę jednak, aby wspomnienia wróciły do ciebie same. Nie będziemy niczego przyspieszać.

Nie to miała nadzieję usłyszeć.

– Jest pan... – przerwała, zerkając na niego z boku. – Jesteś jedyną osobą, która cokolwiek o mnie wie. Proszę.

Pokręcił odmownie głową zapatrzony w dal, a w jej oczach pojawiło się rozczarowanie.

– Powiedziałaś, że należałam do ciebie. – Te słowa z trudem przechodziły jej przez usta. – Co to znaczy? Czy byliśmy ze sobą związani? – Ciężar w piersi był coraz większy.

– Panno Cannigam, Eili, chciałbym wszystko przyspieszyć, ale to nie jest wskazane. Nasze życie było burzliwe i powinnaś przypomnieć sobie wszystko stopniowo.

– Burzliwe?

– Niezwykłe.

Purpurowa wbiła wzrok w piasek, czując ponownie rozlewające się po całym ciele znajome ciepło.

– To co teraz będzie?

– Przyjdiesz do mnie, kiedy będziesz gotowa – stwierdził, podnosząc się na widok zbliżającej się Margaret w towarzystwie młodego mężczyzny.

– Poznałeś już tego uroczego młodzieńca? To John, brat panny Carroll. – Podali sobie dłonie, ale chłopak zerkał tylko na Eili. Wyraźnie dostrzegł jej poruszenie.

– Wszystko w porządku? – zapytał bez ogródek.

– Tak – potwierdziła.

– Dzieci czekają na ognisko, zbliża się zmierzch, dlatego powinniśmy już zaczynać – dodał. Nie podobał mu się wpływ tego mężczyzny na Eili. Wydawała się wyprowadzona z równowagi.

– Powinni ubrać się też cieplej, zabiorę je i przeberzemy się, a wy postarajcie się o ognisko, proszę.

Jesteście pewni, że możemy zrobić je tutaj na plaży? – Myśląc o podopiecznych, Eili szybko powróciła do rzeczywistości. Jej sprawy mogły poczekać.

– Tak, upewniłem się wiele razy, nie przejmuj się. Tam... – wskazał obszar między palmami – jest wydzielone miejsce.

– Zajmiemy się ogniskiem, idź z podopiecznymi, Gabriel pomoże Johnowi, a ja przyniosę jedzenie – rozporządziła Margaret. Wszyscy się z nią zgodzili i Eili zaczęła zwoływać gromadę.

Chłopak mocno interesował się panną Cannigam. Narzucił się jej od początku. Montanowi nie podobało się, jak na nią patrzył. John obserwował ich z daleka, wyraźnie niezadowolony z odbytej rozmowy. Nie był dla Gabriela żadnym konkurentem. Eilis należała do Montana i tak już pozostanie.

Ognisko rozpalono bardzo sprawnie, a kiedy dzieci dotarły znów na plażę, zabawa rozpoczęła się na dobre. Rozłożono koce, przyciągnięto konary, a dla nielicznych ustawiono leżaki plażowe. Gwar i zapach pieczonych kiełbasek przyciągał krążące nad nimi mewy.

Pełna muzyki i śmiechów radosna atmosfera udzieliła się wszystkim. Maluchy szalały, grając w piłkę. Niebo załała czerń, ale wciąż było przyjemnie, a wiatr delikatnie otulał zgrzane ciała. Eili nieśmiało spoglądała na mężczyznę siedzącego po drugiej stronie ogniska. Biła od niego pewność siebie i nieobliczalna wręcz siła. Jakim cudem była związana z tym człowiekiem? Wydawało się, że pochodzili z tak odległych światów, że aż nierealne było, aby mogli się spotkać. Kim dla siebie byli? Co ich połączyło? Czuła mocne przyciąganie, pragnęła go dotknąć, poczuć na sobie jego dłonie, oddech. I te jej sny... Szybko zdała sobie sprawę, że go kocha. To uczucie było znajome i zbyt silne, by mogła jej zlekceważyć. Tylko czy on czuł to samo? Irytowało ją to, że kazał jej czekać, czekała już za długo. Zmusi go, aby powiedział jej prawdę.

Niebo było bezchmurne, powietrze czyste, ale w oddali, tuż przy brzegu morza pojawiła się gęsta mgła. Eili dostrzegła przedziwne zjawisko, zdawało się, że nikt inny go nie zobaczył. Opary zbliżały się coraz szybciej, a po chwili wyłonił się z nich kontur postaci. Niewyraźny, leniwie podążał w stronę zgromadzenia. Eili uniosła się jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać oczu od zjawy. Widmo ukazało się, przypominając kobietę, łagodne ruchy i długa suknia dawały złudzenie, jakby płynęła. Czy nikt tego nie widział?

Eili przyciągnęła uwagę Gabriela. Przypatrywał się jej cały wieczór, ale teraz działo się coś innego. Wydawała się zaskoczona, wpatrując się w coś w oddali. Obrócił się nawet w tą stronę, ale niczego niezwykłego nie dostrzegł. Twarz dziewczyny wyrażała niepokój. Złapała za ramię koleżankę, ale Susan nie zareagowała, pochłonięta rozmową z Williamem. Wtem Eili poderwała się nagle na nogi i powiedziała cicho:

– Przejdę się.

Su odpowiedziała zaledwie kiwnięciem.

Eili podeszła do brzegu, nie chcąc stracić kontaktu ze zmierzającą w jej stronę osobliwością. Ciągnęło ją w jej stronę. Coraz dokładniej widziała zarys i twarz. Długie ubranie nie było suknią, jak wcześniej myślała, a przypominało kościelny habit. Głowę kobiety zasłaniał jasny kaptur. Mara spoglądała jej prosto w oczy. Miała dziwną wręcz pewność, że są ze sobą w jakiś sposób związane i przybyła tu dla niej.

– Kim jesteś? – zapytała, gdy znalazły się na tyle blisko siebie, aby się usłyszeć. Zastanawiała się, czy znów śni jedną ze swych niezwykłych fantazji. Takie rzeczy nie działy się naprawdę.

Młoda dziewczyna lekko się uśmiechnęła. Pomiędzy fałdami jej pomiętej spódnicy zniemacka pojawiły się smugi ognia. Duszący dym buchnął z piasku, wzbił płomień i objął kobietę w posiadanie. Materiał zajął się cały, a ogień podchodził wciąż ku górze. Eili cofnęła się przerażona, lecz kobieta wydawała się nie dostrzegać niebezpieczeństwa, nieustannie przypatrując się złęcznionej dziewczynie. Już po chwili całe ubranie topiło się w wysokiej temperaturze, a poparzona skóra dłoni zaczęła odchodzić od kości. Widok był przerażający. Eili oddychała płytko, nie mogąc się poruszyć. Jakby ktoś zmuszał ją do obserwowania, aby była świadkiem tego wydarzenia. Dusiła się od gęstego dymu, z oczu płynęły jej łzy i błagała, żeby to się w końcu skończyło. Z początku niewzruszona swym stanem kobieta przebudziła się gwałtownie. Czując niewyobrazalny ból, zaczęła donośnie krzyczeć. Rozdzierający szloch wyrwał się z serca Eili. Upadła, ale w ostatniej chwili złapały ją czyjeś ramiona.

Gabriel szedł przez chwilę za Eilis. Wyraźnie zmierzała w kierunku czegoś, czego nie dostrzegał. Przystanął, gdy się nagle zatrzymała. Cała jej postawa mówiła mu, że się boi, choć prowadziła ją ciekawość. Niewidzialna siła, która ją ciągnęła. Po tym jak się odezwała, był już pewien, że kogoś widzi. Wszystko

zmieniło się raptownie. Nagły strach wypełnił jej całe ciało, namacalnie odczuł jej przerażenie i słyszał walące serce. Działo się coś, na co oboje nie mieli wpływu i nie mógł jej pomóc. Podbiegł do niej, gdy opadła z sił. Złapał i ukrył w swych ramionach. I wtedy ją dostrzegł. Płonąca postać kilka kroków z przodu. Spopielone włosy, zakrwawione ciało i resztki odpadającego ubrania. Rossalin. Nigdy nie zapomniał tej młodej zakonnicy. Jeśli miał jeszcze jakieś wątpliwości, co do tulącej się do jego piersi kobiety, to właśnie przestały istnieć. Zjawą nie była tu bez powodu. Obie ukryły się w tamtym kościele. Jakimś cudem jego ukochana przetrwała, Ross nie.

W bezpiecznych ramionach Gabriela Eilis spojrzała na ginącą postać. Przekrwione oczy nieustannie ją śledziły. Konała w męczarniach, ale jej wzrok był spokojny. Powolnie rozpływała się jak mgła, wraz z popiołem przeganiał ją wiatr. Potężny uścisk mężczyzny wsparł Eilis i pomimo wydarzeń, które właśnie się rozegrały, czuła się pewnie. Dopiero gdy mara zniknęła, wzięła głęboki oddech, łzy spłynęły samoistnie.

Kim była kobieta, która się jej ukazała? Dlaczego ją widziała, po co do niej przyszła i co miało to oznaczać? Wiedziała, że się znały, wrażenie, że były sobie bliskie, było szalenie intensywne.

Wtuliła się w mężczyznę, kiedy lekko ją uniósł. Nie wrócili już do przyjaciół, zabrał ją do jej hotelowego pokoju. Delikatnie ułożył na poduszkach, nic nie mówiąc. Słyszał jej krzyk, widział ją, z pewnością przerażenie miała wypisane na twarzy. Ale o nic nie zapytał.

– Dziękuję – westchnęła.

– Prześpij się. Dopilnuję, by nikt ci nie przeszkadzał – odpowiedział, kierując się do drzwi.

– Proszę, nie chcę zostać sama.

Zrozumiał, układając się na drugim boku łóżka. Bez słów wpatrywali się w sufit. Chciała wyjaśnić, ale te zdarzenia były tak nierzeczywiste... Nie była przecież szalona.

Gabriel nie umiał jej pocieszyć. Sam nie wiedział właściwie, co się stało. Ta wizja, czymkolwiek to było, oznaczało coś więcej. Niemożliwe, aby umysł Eilis sam ją stworzył, zdecydowanie ingerowały w to siły, których jeszcze nie rozumiał. Począł, aż dziewczyna zapadnie w sen. Nie chciał odchodzić, ale nie mógł zostać. Zbyt długo nie miał jej przy sobie. Teraz, wpatrując się w bezradną istotę obok siebie, mocno jej pragnął. Wyczuwał jej rozdarcie, nagromadzone emocje i wewnętrzny ból. Błagała, aby coś jej wyjawiał, przypominał, ale nie zrobi tego. Tajemnice, które skrywał, omal nie kosztowały ją życia, a ponownie musi jej o tym powiedzieć. Dzisiejszy świat był inny, bardziej przystępny, ale niezwykle mroczny. Jego rozwój był pozorny. Kiedyś ludzie brali to, co dawało im życie, zaspakajając doczesne potrzeby, dziś biorą znacznie więcej niż potrzebują, eksploatując uczucia i własne ja. Ta łatwość jest tylko urojeniem prowadzącym wprost do zatracenia. Przed takim światem musi ją chronić. Przed ludźmi, którzy, by dopiąć swego, pokonają wszelkie przeszkody. Poświęcą najbliższych, ukrywając własne słabości.

Przejrzała się w tafli wody, nim zanurzyła w studni dłonie. Przemylała twarz i wytarła mokre ręce w spódnicę. Znow była spóźniona na mszę. Przebiegła przez wirydarz, mijając zazielenione drzewo. Zdumiało ją, że wrota kościoła były zamknięte. Pchnęła wejście, a żelazne zawiasy zaskrzypiały złowieszczo. Pokornie, ze zwieszoną głową i wzrokiem wbitym w posadzkę, skierowała się w stronę ławki, lecz w zamyśleniu dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie słyszy zawodzeń, głosów ani kazania. W świątyni nie było nikogo. Czyżby pomyliła godziny? Stała przez chwilę zdezorientowana, nim ruszyła ponownie do wyjścia. Wrota ani drgnęły, jakby ktoś właśnie zamknął je z zewnątrz. Świeca obok zamigotała jak rażona podmuchem wiatru. W tym samym momencie zapłonęły wszystkie, nawet te nigdy nieużywane, dodając blasku ciemnemu zwykle pomieszczeniu. Pierwsza spadła ta na ołtarzu. Potoczyła się po schodach w dół, podpalając na swojej drodze starą serwetę i korporał. Eilis podbiegła do stołu, chcąc jak najszybciej ugasić materiał, ale ogień rozprzestrzenił się już na całej długości prezbiterium. Po chwili jedna po drugiej na ziemię spadały kolejne świece ołtarzowe, te na ambonie i inne, umieszczone na ścianach wokół sanktuarium. Eili z niedowierzaniem patrzyła na to, co się działo. Podbiegła do tylnego wejścia, ale także było zamknięte. Płomienie z łatwością wdzierały się w stare drewno. Płonęły ławy, drewniane ornamenty, obrazy i wielki krzyż za ołtarzem. Duszący dym przysłaniał jej widzenie. Zdjęła z głowy welon i zasłoniła nim usta. Z piekących oczu leciały łzy. Próbowwała ponownie przedostać się do wielkich wrót, ale nim zrobiła krok, w oparach zauważyła tłum postaci. Zakaszła i przetarła oczy, zdając sobie sprawę, że to omamy. Ale kontury nie zniknęły. Kobiety i mężczyźni powoli zbliżali się ku niej, otaczając ją ze wszystkich stron.

Zacieśniając krąg, śmiali się i szydzili z niej. Ich ubrania płonęły, włosy tliły się, a na poparzonej skórze tworzyły się krwawe rany. Mimo to zdawali się nie czuć, całkowicie koncentrując się na dziewczynie. Krzyczeli, wyciągając do niej poranioną rękę, chcąc ją pochłonąć, skapać w ogniu, coraz bardziej tłocząc się wkoło. Błagała, aby przestali, dali jej przejść, ale kpili tylko z jej bezradności. Młoda, mocno poparzona kobieta przykucnęła u jej stóp, mimo bólu targającego z całą pewnością jej ciałem, spojrzała na nią łagodnie. Wysunęła kościste palce i nie spuszczać z niej wzroku, złapała krawędź spódnicy. Materiał gwałtownie zapłonął, a przerażona Eili wyrwała się dziewczynie, próbując zatrzymać żar. Ogień był jednak nieubłagany. Szybko dotarł do jej pasa i dłoni, palił wata kibić, pochłaniał rękawy, popielił końcówki włosów i osmalił twarz, na której dostrzec można było tylko panikę.

– Płoń, wiedźmo! – usłyszała jeszcze, nim podniosła się na łóżku.

Uspokajała się przez dłuższą chwilę. Odrzuciła kołdrę i podeszła do otwartych drzwi balkonowych. Dzień dopiero miał się rozpocząć. Nie zaśnie już na pewno. Wczorajsza sytuacja i koszmar wytrąciły ją z równowagi, starannie podważając budowaną samokontrolę. Zresztą, jaką samokontrolę? Była rozchwiana emocjonalnie, błędząc w niedopowiedzeniach i tajemnicach. Nie wiedziała, co jest przeszłością, a co złowróżnym snem. Od kiedy poznała Gabriela Montana, stały się realniejsze, nawiedzając ją znacznie częściej. Pobudzał jej wnętrze i jaźń, dostarczając emocji. Czuła wahanie i rozstroje, ciekawość i miliony obaw. Ciągle nie wiedziała, kim dla niej był.

Zasypiała w jednym łóżku z tym zagadkowym mężczyzną, ale teraz była w pokoju sama. Na dworze, mimo wczesnej pory, było już ciepło. Przebrała się w zwiewną sukienkę i zeszła schodami do holu. Mogła użyć windy, ale nie miała zaufania do mechanicznych urządzeń, w których mogłaby utknąć. Udoskonalenia, na które stale namawiała ją Susan, nie były dla niej. Wszystko było elektryczne i choć dawała radę to ogarnąć, nie czuła się z tymi urządzeniami dobrze.

Recepcjonista spojrzał na nią zdziwiony, kiedy przeszła przez pusty korytarz, rzucając niepewne „Dzień dobry”. Pragnęła się przespacerować, a kochała morze. Bliskość plaży, lekkiej bryzy i oddalonego horyzontu z nieokiełznanym nieboskłonem. Tego potrzebowała. Nim weszła w chłodny piasek, zdjęła sandały. Delikatnie przesypywał się przez palce, sprawiając jej tym przyjemność. Dreptała w kierunku wody, oddalanej z odpływem. Ciągle ciemnej, kojąco falującej w dali. Zatrzymała się, dostrzegając mężczyznę opartego o wielki kamień. Najwyraźniej i on nie mógł spać, i zapragnął złapać orzeźwiający oddech. Minęła go bez słowa, w duszy mając jednak nadzieję, że za nią podąży. Podeszła do brzegu, ale nie odważyła się zanurzyć stóp. Chłód na chwilę ogarnął jej odkryte ramiona. Szła wzdłuż granicy, omijając morze wdzierające się w ląd.

– Eiliss...

Tuż za sobą usłyszała przenikliwy szept. W jednej sekundzie zamarło jej serce i straciła oddech. Obróciła się momentalnie, ale nikogo za nią nie było, nie tak jak oczekiwała. Przypomniał jej się dawny sen. Wtedy także na plaży była sama. W półmroku starała się dostrzec cokolwiek. Zawróciła zawiedziona. Gabriel pojawił się tuż przed nią. Wystraszyła się, ale ponownie ogarnęło ją to zniewalające uczucie, wspomnienie. Nie mogła oderwać od niego oczu, gdy tak paraliżująco się w nią wpatrywał. Nie padły żadne słowa, aż nieśmiało zapytała:

– To jest moje imię?

Skinął potwierdzająco. Wiedział, że jeśli wyjawi jej prawdziwe nazwisko, będzie szukać. Nie chciał, aby tą drogą dowiedziała się za dużo.

– Nic więcej mi nie powiesz!?! – Westchnęła, omijając go i podchodząc do brzegu. Nie zapytał o wczorajsze zdarzenie. I tak nie wiedziałyby, jak je wytłumaczyć. Nie chciała, aby uważał ją za dziwaczkę. Właściwie o nic nie pytał, ale to ona miała ich mnóstwo.

Gabriel uniósł wysoko głowę i spojrzał na wstające niebo. Nie chciał, aby od niego uciekała.

– Jesteś moją żoną – powiedział pewnie.

Eili poczuła mocny skurcz w brzuchu. Nie tego się spodziewała. Obróciła się powoli, próbując przełknąć kulę w gardle. Rozchyliła usta, łapczywie pragnąc powietrza. Jej serce waliło, a dłonie drżały. Cała drżała. Spojrzała mu w oczy, nie mogąc wymówić słowa. Jak to możliwe?

Kiedy przygryzła wargę, Gabriel nie wytrzymał. Doskoczył do niej i momentalnie pocałował. Nie mógł dłużej tłumić swoich uczuć. Nie potrafił wyrażać ich mową, ale oddał jej wszystko w namiętności. Objęła go ramionami i poddała się jego dotykowi, chłonąc każdym zmysłem. Odsunęła się jednak

momentalnie i mimo że czuła, że tego właśnie potrzebuje, że za tym tak tęskniła, zbyt wiele rzeczy było niejasnych, niewiadomych i przecież wcale go nie znała.

– Należysz do mnie i nie pozwolę ci się już więcej zgubić – rzekł i znów poczuła się jak we śnie.

1 Sześć połączonych ze sobą płytek z 24-karatowego złota, których wiek oszacowano na 3,5 tys. lat. Stanowi najstarszą książkę świata, napisaną w języku Etrusków. Odkryta w latach 40. XX wieku na terenie Bułgarii. Dziś można ją zobaczyć w Muzeum Narodowym w Sofii.

2 Opinie naukowców na temat tego, kiedy spisano *Testament Salomona*, są bardzo zróżnicowane. Pomimo twierdzenia, że tekst był relacją z pierwszej ręki o budowie Świątyni Jerozolimskiej przez króla Salomona, sugerowane daty jej powstania sięgają końca I wieku naszej ery do okresu późnego średniowiecza. Kwestionowane jest również to, czy miał pochodzenie chrześcijańskie czy żydowskie. Tekst został pierwotnie napisany po grecku i zawiera liczne tematy teologiczne i magiczne, od chrześcijaństwa i judaizmu po grecką mitologię i astrologię, które mogą wskazywać na chrześcijańskiego pisarza o greckim pochodzeniu.

3 Nazwa demona, nadana przez autorkę na potrzeby powieści.

4 Terakotowa tabliczka, datowanie termoluminescencyjne wykazało, że relief powstał około II tys. p.n.e., Postać na płaskorzeźbie to kobieta, która może być wyobrażeniem mezopotamskiej bogini Isztar lub jej siostry Ereszkigal, lub też żeńskiego demona Lilitu (z hebr. Lilith). Od 1933r. w posiadaniu Muzeum Brytyjskiego.

5 Domami Zwojów zwano egipskie biblioteki.

6 *Koptyjski podręcznik rytualnej mocy* lub *Starożytny egipski podręcznik czarów*, spisany na kartach z papirusu ze skóry wołowej w języku koptyjskim w VII lub VIII wieku. Spisano w nim 27 zaklęć przydatnych w różnych życiowych okolicznościach. W 1981 r. księgę od handlarza antykami odkupił Uniwersytet Macquarie w Sydney. Kodeks znajduje się dzisiaj w zbiorach muzeum uniwersytetu.

Rozdział 3

Tylko pierwszy

Nowy Orlean, październik 2018

– Jesteś na mnie zły, ale nie rozumiem dlaczego.

Gabriel nie odpowiedział, ciągle skupiony na prowadzeniu pojazdu. Przyspieszył, chcąc w ten sposób wyładować nagromadzone emocje. Eilis spoglądała zdezorientowana przez okno. Nie wiedziała, co zrobiła źle. Najwyraźniej nie zamierzał niczego jej wyjaśniać. Po kilku minutach zjechali z głównej drogi na kamienisty podjazd. Kręta ścieżka pomiędzy szeregiem drzew prowadziła prosto pod ogromny, okrągły taras majestatycznego domu. Nigdy jeszcze nie widziała na żywo tak pięknej posiadłości, a miała w niej zamieszkać. Gabriel zatrzymał auto tuż przy schodach.

– Czy to jest nasz dom? – Oczarowana nie mogła w to uwierzyć.

– Nie, to mój dom! – Szybko sprowadził ją na ziemię.

Nie czekając na nią, wysiadł z samochodu i zniknął wewnątrz. Oniemiała. Panowała nad sobą, ale wzbierała w niej złość. Miało być tak wspaniale, ale nie musiał jej tu przywozić, jeśli tego nie chciał, nie prosiła o to. Ostatni tydzień był cudowny. Gabriel był czuły, miły, wiele rozmawiali, zaufała mu, mimo rozterek. To prawda, był dla niej obcy, ale przecież niezmiennie widywała go w swych snach, poza tym wiedział o niej niemal wszystko. Fascynował ją, pociągał i nie potrafiła oprzeć się mrocznemu urokowi. W tym momencie wszystko jednak straciło swój czar, nie miała już na nic ochoty.

Wydarzenia toczyły się niezwykle szybko, odkąd powiedział jej o ich związku. Tego samego dnia pochwaliła się Susan. Przyjaciółka nad wyraz łatwo zaakceptowała ten nowy stan, pytania były zbędne, zresztą nie miały sensu, bo Eili nic nie pamiętała.

Nie śmiały otwarcie poinformować Johna. Kolejny piękny dzień Eili spędziła na zabawie z dziećmi w ośrodku. Brat Su był zawsze w jej pobliżu i kiedy tylko Gabriel pojawiał się przy niej, robił wszystko, by okazać swoje niezadowolenie. Dla Montana nie był żadnym rywalem, ale w końcu stracił cierpliwość. Sam mu o tym powiedział i to zbyt dosadnie. John bywał nadgorliwy, a przy tym często natarczywie ją adorował. Wyglądało na to, że Gabriel jest zazdrosny. Po tygodniu poprosił ją, aby z nim zamieszkała, ale nim podjęła tę decyzję, minęło kilka tygodni. Tak mieli poznać się na nowo, nawet terapeuta uznał to za dobry pomysł. Zgodziła się. I wtedy znów pomiędzy nimi stanął John. Bronił go, co nie spodobało się Montanowi.

Kiedys musi wysiąść z tego samochodu. Powoli otworzyła drzwi, wpatrując się w okazałą posiadłość. Montan wraz z przyjaciółmi zarządzali olbrzymią firmą, sprzedającą nieruchomości. Wraz z Williamem Canem i Margaret Santon rozwinęli ją, wchodząc na międzynarodowe rynki, i zbili na tym majątek. Przyjaźnili się od lat, a ich więzi były na tyle silne, że postanowili razem zamieszkać. Zdecydowanie każdy z nich miał tu tyle miejsca dla siebie, ile zapragnął. Zastanawiała się tylko, co tak bardzo ich połączyło.

Bez entuzjazmu pokonała tarasowe schody, podziwiając wszakże misterne wykończenia i ogrom budynku. Pierwszy raz w swoim życiu widziała tak wiele okien. I miała zamieszkać w tym majestatycznym miejscu.

Przekroczyła próg wysokich, drewnianych drzwi, przeplatanych zaciemnionymi, wypukłymi szybami, które Gabriel pozostawił uchylone. Rozpostarł się przed nią wielki, wysoki hol, który prowadził do schodów na piętro, kończąc się łukowym przejściem do otwartego salonu. Przeszła tylko kilka kroków pomiędzy śnieżnobiałymi ścianami, gdy dostrzegła męża w gabinecie po prawej. Śmielej podniosła wzrok, zastanawiając się przez chwilę, co powinna powiedzieć. Ruszyła w stronę biura, ale zapukała, nim weszła do środka. Nie dostrzegła niczego w jego spojrzeniu, zaprosił ją jednak, by usiadła. Chciała wszystko zrozumieć, on chyba też.

– Wyjaśnisz mi, co zrobiłam źle? Nie chcę się z tobą kłócić.

Montan obrócił się od biurka i położył dłonie na łokietnikach fotela, na którym siedziała, zbliżając się wymownie.

– Nie podoba mi się zachowanie brata twojej przyjaciółki.

– Nie zrobił nic złego.

– Teraz już tak. Musi zrozumieć, że nie jesteś wolna, i dać sobie spokój z tymi podchodami. Powinnaś stanowczo mu to doradzić.

– John wciąż wierzy, że to nieprawda. Jest niegroźny. Co miałabym mu powiedzieć? Znam go dłużej niż ciebie – zripostowała.

– Uświadom mu, że należysz do mnie i nic tego nie zmieni. – Gabriel podniósł głos. Nikt nie doprowadzał go do takiego szaleństwa jak Eilis Ormond.

Zaniemówiła.

– Przepraszam, nie powinienem był. Dopiero co cię odzyskałem i nie podoba mi się, kiedy ktoś inny cię adoruje. Nie znasz mnie i wiem, że to dla ciebie trudne, ale zrobię wszystko, byś przypomniała sobie to, co nas łączyło.

Eilis poczuła mrowienie w podbrzuszu. Zaskoczyły ją słowa męża, ale w sumie wydawały się logiczne, tak jakby już kiedyś je słyszała. Nie bez powodu był zły. John, mimo że znał jej nową sytuację, nic sobie z tego nie robił, nie zaakceptował faktu, że była w związku. Musi z nim porozmawiać, aby już nigdy nie doszło do czegoś podobnego. Nie zamierzała więcej tłumaczyć się Gabrielowi. Tajemnic było za wiele, a on sam nie zamierzał jej niczego przypomnieć. Sfrustrowana poderwała się z miejsca.

– Mogłabym zobaczyć naszą sypialnię? – zapytała zbyt żywiołowo, potwierdzając tym swoje poruszenie.

– Margaret przygotowała ci sypialnię na piętrze, tuż obok mojej – zakomunikował, przyglądając się jej uważnie.

Osobna sypialnia tylko dla niej. Poczowała zawód, ale i ulgę.

– Świetnie, tak będzie najlepiej, sama znajdę. – Odwróciła się na pięcie, udając, że nie zauważyła jego zmarszczonego czoła i zaciśniętych pięści.

Szybko odnalazła swój pokój. Nie było to trudne, bo widać było, że został przygotowany dla kobiety. Zanim przekroczyła jego próg, jej wzrok przyciągnął niezwykle gustowny kominek w sypialni obok. Musiała należeć do Gabriela, niezwykle ciemna i męsko urządzona, wydawała się mało używana. Rozejrzała się po długim korytarzu, ale nikt jej nie obserwował, więc weszła do jej wnętrza, chcąc zaspokoić swoją ciekawość. Kominek był olbrzymi, osłonięty czerwoną cegłą i przypominał wielkie, tawerniane paleniska sprzed epoki. Nadawał ciepła i wytworności całemu pomieszczeniu. Nad nim ustawiono niebotycznie wielkie kandelabry.

Nie było tu fotografii ani zbędnych bibelotów, była za to srebrna szkatułka. Ktoś pozostawił ją otwartą, ale musiała wspiąć się na palce, by dostrzec jej wnętrze. Na szkarłatnym wyścieleniu znajdował się tylko jeden przedmiot. Niewielkich rozmiarów medalion z łańcuszkiem, przypominający słońce, otoczony nordyckimi runami. Chwyciła znalezisko w dłoń, przez chwilę ożyło coś w jej pamięci, ale nie potrafiła rozpoznać tej myśli. Medalion był wykonany najprawdopodobniej z brązu i budził skojarzenie z czymś, co dawno temu ukryła.

Odłożyła go do pudełka i pobiegła do swej nowej sypialni, w której czekały już na nią bagaże. Odszukała w nich maleńkie zawiniątko, kasetkę z własnymi skarbami, a w niej skrzętnie owiniętą i obwiązaną jedyną rzecz, która łączyła ją z poprzednim życiem. Obrączka wypadła z zawiniątka, omijając jej dłoń i potoczyła się dokładnie pod wielkie łóżce.

Gabriel dostrzegł jedynie nogi wystające spod mebla. Zaciekawiony, bez słowa stanął w progu i z rozbawieniem obserwował Eilis. Dziewczyna zapiszczała, uderzając się głową w drewnianą ramę. Miała niewiele miejsca na poruszanie się po podłodze. Musiał pomóc jej wydostać się z pułapki.

Eilis zamarła, kiedy tuż nad nią zrobiło się widniej i przestronniej. Zmieszana obróciła twarz, dostrzegając męża przytrzymującego ręką okazały mebel. Zawstydzona podniosła się gwałtownie, ponownie uderzając w głowę. Obciągnęła dół sukienki i pomasowała bolące miejsce. Podziękowała nieśmiało, odsuwając się i pozwalając Gabrielowi odstawić twarde posłanie. Nie zapytał, poczekał, aż sama mu wyjaśniła.

– Upuściłam tam to – dodała po chwili, pokazując mu obrączkę, ułożoną spokojnie na dłoni.

Oczy Montana momentalnie pojaśniały, na jego ustach pojawił się niewielki uśmiech. Podniósł pierścionek i spojrzał na niego z kilku stron. Był pewien, że przepadł razem z jego ukochaną, a teraz stanowił kolejny dowód na to, że odnaleziona dziewczyna była prawdziwą Eilis Ormond.

Chwycił dłoń Eili i wsunął obrączkę na jej palec.

– To był mój prezent dla ciebie i cieszę się, że nie zaginął. Chciałbym, abyś ją nosiła.

– Kiedy się obudziłam, miałam tę obrączkę na palcu. To jedyne, co mi pozostało – rzekła. – Moje dłonie były jednak za szczupłe, abym mogła ją nosić, dlatego trzymałam ją w szkatułce. Teraz sobie o niej przypomniałam. Chciałabym pamiętać moment naszego ślubu. Opowiesz mi o nim?

Gabriel obszedł ją i usiadł na stojącym pod oknem fotelu.

– Musisz zrozumieć, niczego nie będziemy przyspieszać, to dla mnie również nie jest komfortowe rozwiązanie, ale jedyne słuszne dla ciebie.

– A jeśli nie zgadzam się z tymi terapeutycznymi gadkami? Każdy wie, co jest dla mnie lepsze, ale nikt mnie nigdy nie zapytał, co ja o tym myślę.

– Poddaj się hipnozie – zasugerował, mimo iż znał jej stosunek do tej formy terapii.

– To nie dla mnie – stwierdziła krótko.

– Skoro tak bardzo chcesz poznać prawdę, nie powinnaś rezygnować z żadnego ze sposobów leczenia.

Westchnęła cicho, bijąc się z myślami. Nie chciała znów się kłócić.

– Jeśli pozwolisz, chciałabym się rozpakować.

Gabriel jeszcze przez krótką chwilę wpatrywał się w nią, czuła jego wzrok i siłę, z jaką ją do siebie przyciągał, dlatego też nie mogła na niego ponownie spojrzeć. Bez słowa opuścił jej pokój. Usiadła na brzegu łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Nie tak wyobrażała sobie relacje pomiędzy mężem i żoną. Dlaczego było to takie trudne?

Nic nie szło tak jak powinno.

Dom był przepiękny i mimo jego wielkości, szybko połąpała się, co gdzie jest. Margaret i Will zajmowali zachodnie skrzydło, natomiast cała wschodnia strona należała teraz do niej i Gabriela. Z Megs od razu przypadły sobie do gustu, więc należało tę znajomość tylko lekko odświeżyć.

Mieli piękną, przestronną kuchnię, ale rzadko jadali w domu, często miała wrażenie, że potrzebowali tylko miejsca na nocleg, bo większość czasu spędzali poza nim. Gabriel i Will wychodzili wcześniej rano i późno wracali, Margaret także często była nieobecna, Eili szybko więc poczuła się samotna. Wielkie mury i puste pomieszczenia bez życia skutecznie ją przytłaczały. Na siłę szukała sobie zajęć, ale od tego mieli gosposię, która nie lubiła być wyręczana, miała więc dużo czasu, aby się uczyć i szperać.

Za oczywiste uznała, że po ślubie przejęła nazwisko męża. Sieć jednak nie odnajdywała żadnej Eilis Montan. Wbrew jego prośbom wertowała strony internetowe, zdjęcia i wszelkie wzmianki o mężu. Chęć poznania siebie była silniejsza niż obietnice, które złożyła. O sobie nie znalazła jednak niczego. Nazwisko Montan było wiekowe, pierwsze informacje, które odkryła, pochodziły z osiemnastego wieku, ale nie mogła liczyć na zdjęcia, bo jeszcze ich nie wynaleziono. Wydawało się, że wszyscy mężczyźni potomkowie pierwszego Montana przybierali to samo imię. Jak brzmiało jej rodowe nazwisko, tego nie chciał jej zdradzić. Aczkolwiek nie zamierzała się poddać.

Błąkała się po posiadłości, aż znalazła bibliotekę. Na jej widok wpadła w zachwyt i zatopiła się w lekturze książek, które tam znalazła. Cały czas jednak miała wrażenie, że Gabriel jej unikał. Lubił mieć ją na oku, ale rozmowy przychodziły im opornie. Nie wiedziała, z czego wynikał dystans, który do siebie żywili, ale żadne nie chciało go pokonać. Na razie. Eilis męczyła się tym dziwnym napięciem. Często dzwoniła do Susan, która przecież pozostała teraz sama w ich małym mieszkanku. Któregoś dnia Gabriel wręczył jej nowy telefon. Po setkach tłumaczeń, że go nie potrzebuje, o których Montan zresztą nie chciał słyszeć, musiała się w końcu przyznać, że nie potrafi go używać. Spojrzał na nią, unosząc brwi, ale usiadł przy niej i pokazał podstawy. Ucieszyła się, że nie absorbował jej nowinkami i udoskonaleniami. Następnego dnia postanowiła przygotować dla nich kolację, zasnęła jednak, zanim Gabriel wrócił z pracy. Nie dogadywali się, bo ze sobą nie rozmawiali.

Dwa tygodnie po przenosinach Gabriel obwieścił jej, że Margaret organizuje przyjęcie dla nowych klientów i wpływowych gości. Będą na nim politycy, urzędnicy, prawnicy i znajomi, z którymi prowadzili interesy. Sam był przeciwny mieszaniu życia prywatnego z pracą, ale wiedział, że takie eventy są niezbędne w dobrych relacjach.

Eilis zaproponowała swoją pomoc, ale Margaret miała już wszystko pod kontrolą, a poza tym Eilis i tak niewiele wiedziała o ich pracy. Usunęła się zatem w cień, bacznie obserwując wielki świat, do którego zdecydowanie nie należała.

– Uważa pan, że popieranie i promowanie swoich bliskich, pomimo iż nie mają nic wspólnego z polityką, to dobra koncepcja dla tego kraju? – Eilis spojrzała w oczy słuchacza, a gdy nie doczekała się riposty, mówiła dalej: – Nie dziwi mnie zatem, iż nasze państwo podupada. Bogacą się ciągle te same warstwy społeczne, popierają siebie nawzajem, nie dając możliwości rozwoju innym ludziom. Rząd nie zmieni się nawet w kolejnych wyborach, w tych samych partiach zasiadają bowiem rodziny lub pobratymcy aktualnych polityków, którzy i tak mają poglądy swoich poprzedników. Nikt mi nie wmówi, że tak to właśnie nie działa. Nepotyzm rządzi naszym krajem.

Nagle zdała sobie sprawę, jak cicho zrobiło się w pomieszczeniu. Wszyscy na nią patrzyli. Mimowolnie spojrzała na Gabriela. Wściekły, mocno zacisnął ułożone na stole dłonie.

– Może panowie udadzą się teraz do gabinetu? Pozwólmy gentelmanom zapalić cygara i skosztować wyśmienitego trunku z dalekiej Japonii – rzuciła zniecierpliwiona Margaret.

Goście z ulgą podnieśli się z krzeseł, a w pokoju ponownie zrobiło się gwarno. William zaprosił klientów do biblioteki, a ich towarzyszkami zajęła się lady Santon.

Zaproszeni przyjechali późnym popołudniem. Gabriel nie pozwolił Eilis pozostać w swoim pokoju, mimo tłumaczeń i próśb z jej strony. Miała mu towarzyszyć, była wszakże jego odnalezioną żoną. Potrafił być niezwykle uparty, o czym przekonała się bardzo szybko. Mimowolnie mu uległa. Starła się nie rzucać w oczy i wszystko szło dobrze do momentu feralnej rozmowy po kolacji. Irytowały ją niektóre argumenty, szczególnie takie, które godziły w dobro najbiedniejszych. Znała przecież sytuacje dzieci z domu dziecka. Nie sądziła, że wyrażenie własnego zdania zostanie tak źle odebrane.

Chciała do niego podejść, ale zatrzymała ją przyjaciółka.

– Powiedziałam prawdę, nie rozumiem tego poruszenia.

Margaret nachyliła się nad nią i wyszeptwała:

– To kongresmen. Jego żona jest sędzią w sądzie najwyższym, to ona go wypromowała i pomogła zrobić karierę, w dodatku w gabinecie pracują również jego brat i szwagier, więc uderzyłaś w ich czuły punkt, ale skąd mogłaś to wiedzieć – skwitowała.

– Gabriel się denerwuje, ale nie mogłam siedzieć cicho. Nie rozumiem tego przyzwolenia...

– Nie martw się, to wpływowi ludzie, ale nikt za nimi nie przepada, nawet my.

– To dlaczego zostali zaproszeni?

– Ponieważ popierają projekty firmy, wydają pozwolenia i stanowią prawo budowlane. W tych czasach nic nie dzieje się bez polityków i ich zaangażowania, niezależnie, ile posiadasz pieniędzy. Władza, Eilis, liczy się panowanie.

– Czy możecie mieć przeze mnie kłopoty? Mogą zerwać z wami umowy? Trzeba było mnie trzepnąć i kazać się zamknąć.

Rozejrzała się wokół. Zdawało się, że wszystkie damy ukradkiem przysłuchują się ich rozmowie. Śmiała przecież zająć miejsce w tak męskiej kwestii. Zalała ją fala gorąca, nie zgadzała się, ale nie musiała wyrażać swego poglądu na głos. Zawsze szybciej mówiła, niż myślała.

– Stało się. Panowie z pewnością już całą sprawę załagodzili. A Montan? Nie było jeszcze takiej rzeczy, której by ci nie wybaczył.

Eilis odwróciła się gwałtownie w stronę przyjaciółki, czekała na wytłumaczenie.

– Co to znaczy? Co chcesz przez to powiedzieć?

– Po prostu cokolwiek by się nie działo, jesteś dla niego najważniejsza, kocha cię, więc nie martw się, będzie zły, ale mu przejdzie. Zobaczysz.

Megs nie poprawiła jej humoru ani trochę. Obawiała się konfrontacji z mężem, po którym wciąż nie wiedziała, czego się spodziewać.

Montan pojawił się nagle w salonie, podszedł do Margaret i wyszeptał jej coś do ucha, ale na Eilis nie patrzył.

– Gabriel? – Natychmiast zareagował na jej wołanie. Podszedł do niej blisko, swą sylwetką dominując kruchą kobietę, nie dając jej miejsca na oddech. Wysoko uniosła głowę, by móc spojrzeć w jego ciemne oczy.

– Powinnaś udać się do swojego pokoju – rzucił oschle.

- Przyjęcie się jeszcze nie skończyło...
- To nie była prośba – przerwał jej szybko.

Nie poczekał na ripostę ani przeprosiny, rozkazał i szybko powrócił do swych gości.

Eilis zamarła, karał ją jak małą dziewczynkę. Z niedowierzaniem patrzyła jak odchodzi. Krew się w niej zagotowała. Właśnie teraz miała nieopisaną ochotę mocno się zbuntować. Jednak widząc wiele skrytych, pogardliwych spojrzeń postanowiła udać się na górę. I tak nie chciała tu być. Przyjęcie będzie trwać także bez niej.

- Jej bezpośredniość zawsze prowadziła do kłopotów, tyle jeszcze musi się nauczyć.
- Zdajesz sobie sprawę, jak musi jej być trudno? Wiesz przecież, ile ją ominęło, wielu rzeczy po prostu nie rozumie.
- Trudno to za mało powiedziane. Gdybym tylko mógł powiedzieć jej wszystko...
- Ale nie wiesz, jak zareaguje? Pozwól jej samej do tego dojść, pamięć wraca, te dziwne wizje wskazują, że w jej głowie coś się zmienia. Sprawiasz, że przypomina sobie przeszłość, dlatego ma prawo popełniać błędy. To inna osoba niż ta, którą znależ, jest zdezorientowana. Nie dziw się temu, potrzebuje znacznie więcej czasu.
- Tylko dlaczego to tak długo trwa? Mam dość czekania! – warknął gniewnie.
- Jesteś wkurzony, bo nie dopuszcza cię do siebie? – Gabriel spojrział w oczy przyjaciela.
- Nie będę jej do niczego zmuszał.
- Cholera, Montan, jeśli ona dalej jest twoją Eilis, to pożąda cię tak samo jak kiedyś. Nie mogliście rozstać się nawet na chwilę... Może powinienes ją jakoś zachęcić?
- I sprowokować nowe kłopoty? Wystarczą mi dotychczasowe!

Eilis zastygła w pół kroku przed wejściem do pokoju Gabriela. Usłyszała za dużo, tego była pewna, jej serce zamarło na chwilę. Przyszła tu, chcąc wyjaśnić, ale co teraz powinna powiedzieć, jak się zachować? Nie stwarzała problemów specjalnie. Miała prawo nie zgadzać się w wielu kwestiach. Wyrażanie swoich poglądów prowadziło do starć, kłótni, a nawet konfliktów. Dlaczego ludzie nie potrafili porozumiewać się ze sobą, szanując odmienne zdanie? Dlaczego obce im było wsłuchiwanie się w racje innych? I dlaczego musiała mieć tak zasadniczego męża?

Pozwoliła się zauważyć. Mężczyźni przerwali gwałtownie, spoglądając w jej stronę.

– Przepraszam za to, co się wydarzyło, niemniej uważam, że... Faktycznie miejsce i czas były mało stosowne. Uczę się i postaram się nadrobić też zaległości w tej materii. Jeśli tylko dasz mi jeszcze szansę, nie zawiodę twojego zaufania.

Zdawała sobie sprawę, że także William patrzy wprost na nią, zresztą obu należały się przeprosiny.

– Wybaczcie mi obaj moją niefrasobliwość, to się nie powtórzy. – Odwróciła się w stronę korytarza, ale postanowiła dokończyć, teraz albo nigdy. – Wiem, że nie jestem przykładną żoną i nie spełniam... – zająknęła się nagle, a Gabriel zaklął pod nosem – powinności względem ciebie. – Nie potrafiła na niego spojrzeć. – Ale jeśli tylko będziesz pragnął... – wyszeptwała. Nie mógł jej usłyszeć, ale po raz drugi nie wyduzi już z siebie tego, wielka gula w jej gardle pozbawiła ją głosu. Cofnęła się i zamarła.

W jej nozdrza wdarło się lodowate powietrze, oddech zmienił się w widzialną parę, a ręce i nogi momentalnie zmarzły. Hol wydłużył się, a na jego końcu pojawiła się czarna mgła. Nie była w stanie poruszyć się ani odezwać, nie mogła oderwać wzroku od zbliżającej się ciemnej, rozmazanej istoty.

Mroczna postać szła ku niej, jakby niesiona podmuchem. Powoli nabierała kształtów. To był mężczyzna. Jego białe ślepie wbijały się w jej przerażoną twarz, chciała uciec, krzyczeć, ale nie pozwalał się jej poruszyć. Brakło jej oddechu, a w sercu zakuło z bólu. Czy był wspomnieniem z przeszłości jak ta młoda zakonnica? Wyszczrzył czarne zęby w szerokim, złowieszczym uśmiechu, wyciągając szponiaste palce w jej stronę. Pragnął ją objąć, dopaść, pochłonać. W ciszy usłyszała swoje imię wyszczone przez marę. Oszołomiona cofnęła się o krok z tak dużym wysiłkiem, że jej ciało runęło na zimną posadzkę.

– Gabriel – wykrzyczała imię męża, bezsilnie szukając pomocy. W tym momencie zrozumiała, że gdy groziło jej niebezpieczeństwo, zawsze zzywała go na ratunek. Kiedy zjawa przybliżyła się do jej twarzy, zasłoniła się rękoma. Po chwili wszystko zalał mrok.

Przebudziła się w ciemności w łóżku. Ledwo pamiętała, co się wydarzyło. Pomieszczenie było szare

i małe, a ona leżała na mało wygodnej pryczy. Podniosła się, chcąc dostrzec więcej. Tuż przy jej stopach siedział na fotelu Gabriel i się w nią wpatrywał. Pomimo mroku dostrzegła wyraz jego twarzy, był zimny, niedostępny, nieporuszony. Nie odezwał się ani nie wykonał żadnego gestu. W pomieszczeniu nie było okien, tylko u szczytu ściany maleńki lufcik, na dworze także panowała szarość. Zdecydowanie nie była u siebie. Spojrzała jeszcze raz na mężczyznę i ponownie opadła na poduszkę, zapadając w sen.

Ocknęła się, kiedy świtało. Przeciągnęła się energicznie, ale na wspomnienie niepokojącego wydarzenia szybko usiadła na łóżku. Była u siebie, w swojej sypialni, w domu męża. Na dworze wstawało słońce, a pokój pomału zalewała fala światłości. Uniosła wzrok i ponownie napotkała jego oczy, wszystko się zmieniło, tylko nie on. Nadal siedział w fotelu, tuż przy krańcu posłania, podparty jak w nocy, i beznamiętnie przyglądał się dziewczynie.

– Byłeś tu całą noc? – zapytała ochrypnięta. Ktoś ją rozebrał, ktoś założył jej koszulę i położył spać.

– Pamiętasz, co się stało? – rzucił, nie odpowiadając na jej pytanie.

Pochyliła się do przodu, starając się coś sobie przypomnieć. Po chwili przed oczami stanęła jej mglista postać. Pamiętała wszystko, ale nie chciała o tym teraz rozmawiać z Gabrielem. Wbiła wzrok w kódrę.

– Jestem cierpliwy – skłamał. – Poczekam, aż zechcesz mi o tym opowiedzieć.

Przeżalenie miała wypisane na twarzy, więc szybko ją przejrzał.

– Więcej mnie nie okłamuj.

Spojrzała na niego, ale szybko podniósł się z fotela i wyszedł z pokoju. Poczuli się opuszczona, ale mogła winić tylko siebie. I tak już uważał ją za niespełna rozumu. Tego samego dnia wyjechał, a wraz z nim Margaret.

Gabriel kucnął na dachu paryskiej katedry. W ciemności wypatrywał poruszających się szybko sylwetek. Z tej wysokości dostrzegał więcej. Zlecenie nie było proste. Bliźniacy to nie nowicjusze i mieli za sobą pierwsze sto lat. Markus i Mateo, francuscy pasterze, od miesięcy byli solą w oku Rady. Szybcy, zwinni i całkowicie zdeprawowani, nie ukrywali swej odmienności, więc w końcu wydano na nich wyrok. Nie obowiązywały ich zasady, gardzili Najstarszymi, za nic mając konsekwencje. Zbyt wiele razy ich ostrzegano, zbyt wiele razy bawili się hucznie, na oczach ludzi dopuszczając się zabójstw i nie hamując swych popędów. Nie oszczędzali nikogo, włączając w to dzieci, które w ramach zabawy odmieniali i skazywali na drastyczną śmierć.

Nie znał ich, byli mu obojętni. Ot, kolejny rozkaz, który musiał wypełnić. Ubrany w czerń zlał się z barwą nocy. Zarzucił do tyłu płaszcz i nieruchomo wypatrywał braci. Żeby złapać drapieżnika musiał stać się równy z nim w każdy możliwy sposób.

– Twoja zuchwałość odpowiada urodzie – zabrzmiało tuż za jego plecami. – Śledzisz nas, a nie poznaliśmy jeszcze twego imienia.

Montan powoli podniósł się i obrócił do nieznanego. Słyszał chłopaka z oddali. Nie zadał sobie trudu, by ukryć swoje przybycie. Wcześniej pozwolił się zauważyć. To był ich teren i nie chciał, aby zaszyli się w labiryncie ciemnych uliczek tego miasta, jak zawsze, gdy próbowano ich dopaść.

Paryż był ogromną metropolią i domem dla wielu z jego gatunku. Podziemne królestwo pozwalało się skryć, potajemnie egzystować i polować. W tak dużym mieście nikt nie zważał na niewyjaśnione zniknięcia. Należeli do największych elit tego kraju, zajmowali poczytne stanowiska i byli oddani Radzie. Wszelkie objawy oporu, tak jak i w tym przypadku, skrzętnie tłumiono. Jego kontakt wskazał mu miejsca, w których najczęściej bywali, gdy toczyli swoje rozgrywki.

– Gabriel Montan.

– Marcus Marbot. – Mężczyzna uklonił się nisko.

– Marbot7 to nie nazwisko wieśniaka. – Rzucił, nie spuszczać obcego z oczu.

– Zaiste, ale brzmi o wiele lepiej niż Matière8 – roześmiał się, spacerując po opadającym dachu. – Szukasz kochanka czy zaczepki? – zapytał zalotnie. Na hebanowej skórze trudno było rozpoznać grymas jego twarzy.

– Przybyłem, aby cię zabić. – Montan nie zamierzał niczego przedłużyć.

– Kochany, popsuleś właśnie całą zabawę.

Marcus zacisnął dłonie w pięści, aż strzyknęły w nich kości. Był wysokim i szczupłym mężczyzną, przemienionym nieco wcześniej niż przeciwnik. W ciemnych oczach Montan dostrzegł wesoły błysk i pewność siebie. Tuż za jego plecami spłoszone kruki poderwały się do lotu. Mateo pojawił się znikąd. Jego cień padł pod nogi brata. Nie podzielał euforii bliźniaka. Skupiony przyglądał się obcemu. Znacznie większy sprawiał też wrażenie silniejszego, poza tym i ubiorem, nieporównywalnie bardziej obcisłym u Marcusa, nie różnili się niczym.

Marcus zaatakował pierwszy. Zamierzył się, chcąc zadać przeciwnikowi cios w szczękę, Gabriel momentalnie zablokował uderzenie. Spadzisty strop zmusił go jednak do przeskoczenia na bardziej płaską basztę. Bracia otoczyli go, sprawnie poruszając się po katedrze.

– Powiedz, ten głód wewnątrz ciebie przeraża cię czy dzięki niemu czujesz, że żyjesz? – zapytał z uśmiechem Marcus, jednocześnie wyjmując za paska sztylet, którego złota rękojeść zabłysnęła w świetle księżyca. – Dołącz do nas, zapewnimy ci rozrywki, jakich jeszcze w swym życiu nie próbowałeś.

Montan nie zamierzał wdawać się w żadne negocjacje. Marbot zamachnął się błyskawicznie, ale ostrze poszybowało ku niebu, Gabriel załamał bark Francuza, wyginając jego rękę mocno na plecach.

– To nic osobistego – rzucił Montan, wbijając szpon w tchawicę mężczyzny. Oczy Marcusa powiększyły się dwukrotnie i szybko zgasty. Zastygł z uśmiechem na ustach.

Mateo wrzeszczał po francusku, kiedy ciało jego brata zsunęło się po pokryciu i spadło na boczny gzyms, strącając przy tym niewielkiego gargulca. W furii rzucił się ku przybyszowi. Jego siła była przytłaczająca, ale nie był tak zwinny jak bliźniak. Całym swoim ciężarem przygniótł Montana i obaj spadli na dach, turlając się w dół. Runęli na poniższy balkon. Montan podniósł się znacznie szybciej niż jego cięższy przeciwnik. Uderzył z całej siły, wbijając swój pazur w brzuch Mateo. Mężczyzna zaskowyczał i osłonił się przed kolejnym ciosem. Gabriel rozprostował nadgarstek i pozwolił podnieść się Marbotowi. Drab, wykorzystując swoją szansę, odepchnął zabójcę i rzucił się do ucieczki. Montan nie mógł na to pozwolić. Podciął Francuza, owinął się wokół niego jak wąż i zamaszystym ruchem złamał jego kręgosłup. Na skraju dachu wiotkie ciało stoczyło się i opadło kilkanaście metrów w dół, z łoskotem rozbijając o kamienny bruk.

Bracia Marbot skupili przy sobie zgrają strzyg, ale teraz już żadna z nich nie odważy się sprzeciwić Najstarszym. Sam nie zamierzał się sprzeciwiać, zamierzał ich zniszczyć.

Margaret wzięła do ręki telefon i wbiła numer Willa. Nie miała dobrych wieści. William poprosił ją o sprawdzenie pewnej poszlaki w jednym z największych londyńskich muzeów. Nie odbierał, więc nagrała wiadomość:

– Ktoś podłożył ogień w laboratoriach, spłonęły stare papirusy i strony książki, której szukasz. Nie zdążyli tego ugasić, zajęci płomieniami w salach wystawowych. Rozmawiałam z kustoszem, nim do tego doszło, ale nie zdążył mi niczego pokazać, nikt tu nic nie widział. Dopiero gdy strażacy ugaszają ogień, dowiemy się, co ocalało. Zostanę tu dłużej, by upewnić się, że może nie wszystko stracone.

Santon rozłączyła się i wrzuciła telefon do kieszeni płaszcza. Z ławki po drugiej stronie Tamizy ciągle widziała dym wzbijający się w niebo. Zdjęła czarne rękawiczki i wrzuciła je do kosza obok ławki.

– Taka strata – rzekła sama do siebie, uśmiechając się ironicznie.

Od pechowej kolacji Eilis częściej niż zwykle przesiadywała w ogrodzie, a wraz z nadchodzącą zimą w swym pokoju. Skupiała się na czytaniu historii, dzięki którym podróżowała w odległe kraje. Wytrwale próbowała odszukać w sieci coś o sobie. Gabriel uparcie nie zdradzał jej panińskiego nazwiska. Udała się nawet do urzędu cywilnego. Skłamała, informując referentkę, że zamierza powrócić do swojej poprzedniej godności. Kobieta nie znalazła jednak w aktach nikogo, kto nazywałby się Eilis Montan. To wszystko wydawało się co najmniej podejrzane. Czy Gabriel był w stanie to załatwić?

Za to wizje nasiliły się i za każdym razem wydawały się coraz bardziej przerażające. Wahała się podzielić swoimi obawami z Montanem, bała się że uzna ją za niezrównoważoną, a wiedziała, że jeśli cokolwiek powie Megs, on i tak się o tym dowie. Nie winiła jej.

Gabriel wrócił w sobotę wieczorem, ale zamienili ze sobą tylko kilka słów. Zapytała o pracę, ale

szybko urwał temat. Nie nalegała.

W niedzielę wstała dość późno, nie widząc powodu do wczesnego zrywania się z łóżka. Zarzuciła na siebie podomkę i zeszła na dół w samej piżamie. Zamierzała zrobić sobie sok i wrócić do książki, którą zaczęła poprzedniego wieczora, ale już na schodach usłyszała roześmiane głosy. Coś tu się nie zgadzało. Przechyliła się przez barierkę, chcąc cokolwiek dostrzec, i pierwszą osobą, którą zobaczyła, była Susan. Zachwycona, zbiegła na dół.

– Co tu się dzieje? Jak? – roześmiała się, dostrzegając grono dzieciaków z ośrodka, rzucających się na swą dawną opiekunkę.

– Tęsknili. – John podniósł ją z podłogi, uwalniając z duszących uścisków. – My też – dodał, całując w policzek. Wydawało się, że nie ma już do niej żalu.

Susan rzuciła się w jej ramiona. Odkąd Eilis dostała od Gabriela telefon, rozmawiały dość często, ale nie widziały się od przenosin do posiadłości.

– Cholernie tęskniłam, powinnaś dostać baty za to, że nas zaniedbujesz.

Eilis wiedziała, że to prawda, ale próbowała uporządkować swoje nowe życie, co nie szło zbyt dobrze.

Gabriel wyłonił się niepostrzeżenie z gabinetu. Nie była pewna, czy będzie zadowolony z wizyty. Susan podeszła do niego pierwsza.

– Dziękujemy za zaproszenie, dzieci nie mogły się doczekać odwiedzin u Eili.

– To nic wielkiego, mogliśmy pomyśleć o tym już znacznie wcześniej. Pracujemy dużo i Eilis nudzi się tu sama – odpowiedział, zerkając ukradkiem na żonę.

Eilis nie mogła przestać się uśmiechać. Nie spodziewała się tego po nim. Nigdy się nie żaliła, musiał zauważyć, że tęskni za przyjaciółmi.

– Dziękuję – wyszeptwała.

Ten dzień zapowiadał się radośnie. Sprzyjała im pogoda, nastroje były przednie i nawet Gabriel wydawał się zadowolony. I choć nie towarzyszył im w spotkaniu, skrycie przyglądał się szczęśliwej żonie. Nie podobało mu się, iż odkąd ją spotkał, tak niewiele razy szczerze się uśmiechała.

Godziny mijały na zabawie przy muzyce, śmiechu i żartach. Tylko John wydawał się nieobecny. Sączył piwo, śledząc ruchy Eilis. Kilka razy wygłosił uwagi, jak to się jej poszczęściło. Gwałtownie zgniótł puszkę i rzucił nią o stół, poderwał się z krzesła i złapał w objęcia przyjaciółkę. Zbyt agresywnie zakręcił Eilis, wykręcając jej przy tym nadgarstek. Nie pozwolił wyrwać się dziewczynie, mocno przyciskając do swego ciała. Oczy Eili pociemniały ze złości, nie podobało jej się to, co robił, zdecydowanie przesadzał, ale nie chciała popsuć tego, co tak bardzo ją ucieszyło.

– John, przestań – powiedziała mu do ucha, tak by nikt nic nie zauważył.

Ponownie obrócił ją w miejscu, na siłę przylepił plecami do swego torsu i zacisnął dłoń na jej pośladku. Eilis momentalnie wyrwała się z jego uścisku i uderzyła mężczyznę w policzek. Tego było za wiele, a skoro nie docierały do niego inne sygnały, musiała zareagować wyraźniej. Nie mogła tego zaakceptować.

Gabriel pojawił się niespodziewanie z prawej strony. Nie spojrzał na nikogo, obchodząc dzieci i przyjaciółki. Mocno i gwałtownie walnął Johna prosto w twarz. Ze złamanego nosa poleciała krew. Chłopak zatoczył się w tył i upadł na plecy. Jego siostra momentalnie znalazła się przy nim. Rękawem koszuli John otarł zakrwawione usta. Wściekle spojrzał na stojącego nad nim mężczyznę.

– Ostatni raz przekroczyłeś próg tego domu!

– Gabriel! – krzyknęła Eilis.

– W tym momencie ma zniknąć! – Pan domu obrócił się i odszedł. Eilis pusto wpatrywała się w okna.

– Nic nie powiesz? – ryknął w jej stronę upokorzony kolega. Susan pomogła mu podnieść się z ziemi.

– Mało ci? Masz to, o co się prosiłeś! – skarciła go siostra, nie tłumiąc gniewu. – Gratuluję – warknęła. – Zasłużyłeś, więc teraz zamknij się i przyjmij karę.

Wszyscy wiedzieli, dlaczego mąż Eilis tak zareagował. Nie po raz pierwszy Gabriel bronił żony przed napastliwością młodego konkurenta. Dzisiejszy dzień nie powinien tak się skończyć.

Eilis odłożyła słuchawkę telefonu i spojrzała na wyczekującą Margaret.

– Nie pojedziemy z dziećmi na wycieczkę, bo nie mamy wystarczającej liczby opiekunów. John nie może jechać. Raczej nie chce.

– Nie znajdziesz nikogo w zastępstwie? – Megs oparła się o biurko, nachylając w stronę stojącej po drugiej stronie przyjaciółki.

– To tylko pięć dni, trudno wziąć urlop na życzenie w ostatniej chwili i nie znam niestety nikogo, kto chciałby poświęcić swój czas na opiekę nad cudzymi dziećmi. Na profesjonalnego wychowawcę nas nie stać.

Margaret westchnęła, sama nie nadawała się na opiekunkę, nie miała wystarczającej cierpliwości. Uniosła się nagle, wyraźnie ożywiona.

– Myślę, że mam pomysł.

Eilis spojrzała na nią z zainteresowaniem. Zrobi wszystko, aby zapewnić dzieciakom obiecaną podróż. Megs obróciła się powoli w stronę otwartych drzwi. Po drugiej stronie holu w salonie Gabriel przeglądał dokumenty.

– Nie ma mowy! – Pokręciła zdecydowanie głową.

– Pomyśl. Jest wystarczająco sprawny, nie jest uwiązany do stanowiska, a firma przeżyje ten tydzień bez jego udziału. Fakt, ratował cię z opresji, ale doprowadził do tego, że masz teraz kłopot, więc jest ci coś winien.

Eilis chciała zaprzeczyć, ale zastygła bezgłośnie. Obie spojrzały ponownie w stronę salonu. Gabriel uniósł głowę, odpowiadając na wezwanie.

– Nie wierzę, że się na to zgadzam.

Ale jakie miała wyjście? Nie mogła oderwać się od wpatzonego w nią męża, myślała jednak zupełnie trzeźwo. Nie potrafili współpracować w domu, a co dopiero w podróży. Jeśli chciała unieszczęśliwić grupę sierot, mogła odmówić, nie miała jednakże wyboru. Zawsze dotrzymywała słowa.

Margaret wyręczyła ją i postanowiła sama porozmawiać z Montanem. Wiedziała, jak go zmobilizować, a pewnych słów nie wypowiedziałyby przy Eilis.

– Powinieneś być pomyśleć, zanim go znokautowałeś. Przez ciebie brakuje im opiekuna. Jeśli nie pojedziesz, wyjazd nie dojdzie do skutku.

– Dlaczego miałoby mnie to obchodzić? – zapytał spokojnie.

– Bo wtedy zmierzysz się z jej smutkiem, bo to dla niej ważne, a ona ważna jest dla ciebie! – Gabriel westchnął i odłożył gazetę na drewniany stół. Słuchał, więc Santon kontynuowała: – To dobry moment, byście zbliżyli się do siebie. Nie ucieknie, jesteś bardziej doświadczony, więc cię posłucha. Chyba że wolisz dać sobie spokój i dalej czekać, aż w końcu sama z siebie zrezygnuje.

– To nie takie proste...

– Wiem, że czujesz się odpowiedzialny, ja także, dlatego powinniśmy się dla niej choć odrobinę poświęcić. Może w ten sposób do niej dotrzesz?

Gabriel jeszcze tego samego dnia zapukał do drzwi sypialni Eilis. Nie czekał, aż je otworzy, w końcu był u siebie. Jego żona składała ubrania na łóżku.

– Polecimy we wskazane przeze mnie miejsce. Sam zorganizuję transport i przejazdy. Sam zdecyduję, jak ta wycieczka będzie wyglądać.

– Polecimy? Mieliśmy wsiąść w pociąg. Wszystko jest już zaplanowane. – Zdezorientowana usiadła na pościeli. Czy tak to będzie wyglądać? Zawsze będzie się podporządkowywać?

– Jeśli chcesz, żebym wam towarzyszył, zgodzisz się na moje warunki!

– Jak to sobie wyobrażasz? Ośrodku nie stać na pokrycie kosztów przelotu, żadnego z opiekunów nie stać na długi lot. Dokąd właściwie chcesz lecieć?

– Zajmę się tym, podasz mi tylko listę pasażerów, ich dokumenty. Wylot w planowany dzień.

– Dokąd? – krzyknęła bezradnie. Poderwała się z miejsca, gdy Gabriel obrócił się do wyjścia.

– Na razie do Mexico City, później zobaczymy. – Wyszedł, zanim zdążyła zaprotestować.

Godzinę później zadzwoniła do Michelle i Gary'ego Londonów, małżeństwa opiekunów z ośrodka, którzy mieli jej towarzyszyć. Susan pracowała i nie mogła z nim pojechać, a Johna nie musiała już zawiadamiać. Szóstkę dzieci powinno dopilnować co najmniej czworo dorosłych. Michelle była pielęgniarką i zapewni im potrzebną opiekę, a Gary dorabiał jako przewodnik, więc mogła liczyć na jego rozeznanie w terenie. Oboje nie mieli nic przeciwko zmianie planów, tym bardziej że proponowano im tropikalne miejsce za darmo. Opłacony lot za granicę to łakomy kąsek, zresztą nie wypadało odmówić zamożnemu

mężowi ich podopiecznej. Nikt nie oponował.

Margaret postanowiła towarzyszyć Williamowi w podróży. Ostatnio nie miała okazji mu się przysłużyć, a Montan pokutował za porywczosć, pomagając Eilis w wycieczce. W firmie panował spokój. W Londynie spłonęło kilka fragmentów koptyjskiego podręcznika, ale muzeum zdążyło zrobić kopie i wysłać je do oddziału w Oksfordzie. Tam właśnie mieli się udać.

– To straszna tragedia, powinni mieć lepsze zabezpieczenia – rzuciła oprowadzająca ich kustoszka. – Uwierzą państwo, że podejrzewają podpalenie? Kto mógłby chcieć podpalić zbiory?

Margaret spojrzała na Willa, krzywiąc się za plecami przewodniczki, po czym machnęła ręką i zripostowała:

– To dobrze, że wcześniej poprosiliście o kopie, taka zapobiegawczość jest bezcenna. – Sarkazm dało się wyczuć w każdym jej słowie, ale kobieta zdawała się tego nie dostrzegać.

– Otóż to, ostrożności nigdy za wiele. – Margaret przewróciła oczami i dała się wyminąć Willowi. Miała już dość słuchania, o tym, jakie to Ashmolean muzeum jest znakomite.

– Dzięki państwa uprzejmości będziemy w stanie opisać to bezcenne znalezisko.

Tak, ponownie podali się za amerykańskich dziennikarzy, bo to sprawdzało się najlepiej. Artykuł nie tylko był darmową reklamą, ale i sprowadzał turystów, a to rodziło zyski. Taki kamuflaż zawsze zdawał egzamin.

– Co właściwie zamierzacie znaleźć na tych papirusach?

– Wszystko, co tyczy się chorób, szczególnie krwi – dodał William.

– Dość szczegółowo opisano tam Leptospirę, ale poza tym niewiele znajdziecie pokrewnych informacji, szybciej w *Bald's Leechbook*9.

– Miałem skromną nadzieję, że pozwoli nam pani także i ją przejrzeć.

– Właśnie wypożyczyliśmy ją z Londynu, to jedyna kopia z dziewiątego wieku. Ach, zapomniałam, obecnie jest na uniwersytecie, ale poproszę tamtejszych profesorów i was wpuszczą – dodała z szerokim uśmiechem, na co Margaret ponownie przewróciła oczami. Czyżby Will wpadł jej w oko?

William był wyraźnie rozentuzjasmowany, podczas gdy Margaret się nudziła. Poszukiwania wydawały się jej ogromną stratą czasu, nie rozumiała, dlaczego tak bardzo chcieli znaleźć to antidotum. Dlaczego tak bardzo ciążyło im wieczne życie?

Nie wierzyła, że w ogóle lekarstwo istnieje, a jednocześnie bała się, że w końcu takowe odkryją i przyjdzie się jej zmierzyć ze stratą ukochanego. Kontrolowała ich poczynania i odkrycia jak tylko mogła, więc dziś w zastępstwie Montana poszuka z Willem.

– Zapraszam – rzuciła kustoszka i wprowadziła ich do kolejnego laboratorium. – Jak widzicie, kopie są bardzo dokładne i tylko po badaniu samej skóry można stwierdzić, że to falsyfikat. Udało się nam starannie odwzorować każdy element, dzięki temu będziemy mogli wystawić je w muzeum.

Kierowniczką włożyła w dłonie Cana tłumaczenie tekstu i pozostawiła ich chwilowo samych. Margaret zrobiła kilka zdjęć, kiedy William przyglądał się pismu i jego tłumaczeniu. Leptospira była bakterią atakującą płuca, serce i nerki, u ludzi powodowała tak zwaną żółtą gorączkę. Przenosiły ją głównie zwierzęta, a ludzie zarażali się poprzez zanieczyszczoną wodę. Skutki w wielu przypadkach bywały tragiczne – śmiertelnicy zachowywali się jak szaleńcy. W tekście nie było jednak niczego oprócz powiązania z Asanbosam. To wcielenie afrykańskiej istoty z ludu Akan z południowej Ghany, o żelaznych zębach, przekrwionych oczach i hakach na stopach, kojarzone było z najstarszymi wampirami.

– Proszę. – Kustoszka położyła na stole okazałą księgę. – To, co prawda, wznowienie z dwa tysiące szesnastego, ale znajdziecie w niej wiele interesujących porad o uzdrawianiu.

Cane przyjrzał się tytułowi.

– *Lylye of Medicynes*, słyszałem o niej. Oryginał pochodzi bodajże z czternastego wieku?

– Dokładnie z tysiąc trzysta piątego roku, przetłumaczono go z łaciny, bo w medycynie był niezastąpiony. Zawiera ponad trzysta przepisów na środki lecznicze dla ponad stu chorób. Może znajdziecie coś, czego szukacie – dodała, puszczając oczko do mężczyzny.

– Jest pani nad wyraz pomocna – fuknęła Margaret, stając pomiędzy kobietą a Willem. – Czy moglibyśmy gdzieś usiąść i przejrzeć te materiały?

Kustoszka cofnęła się, wskazując biurko pod ścianą. Margaret chwyciła książkę i udała się we wskazane miejsce, sprawdzając, czy luby za nią podąża.

– Ta stara wydra na ciebie leci – rzuciła po cichu, kiedy kustoszka się oddaliła.

– Czyżbyś była zazdrosna, moja miła? – William wydawał się rozbawiony faktem wzburzenia Megs. Dawno nie widział jej w podobnym stanie.

– Uprzedzam, że jak będzie się tak dalej zachowywać, wyszę całą krew z jej pomarszczonego ciała – rzuciła przez zęby, uśmiechając się z daleka do kobiety, która właśnie w tej chwili się im przyglądała.

– Masz, znasz łacinę. Szukaj wszystkiego, co wzbudzi w tobie niepokój. – Zbył jej uwagę powierzając zadanie.

Margaret szybko czytała i płynnie znała wiele języków. Ponadto tym, co może ją zaniepokoić, będą zapewne informacje o sposobach leczenia tak zwanego wampiryzmu. Nieraz dała mu dosadnie znać, co myśli o jego maniakalnej obsesji znalezienia remedium. Akceptował jej argumenty, ale był uparty. Pokręciła głową i zajęła się kartkowaniem.

– Po tylu latach wciąż wierzycie, że coś przeoczyliście. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie zaakceptujecie swego daru. – Spojrzała Willowi prosto w oczy, łapiąc go za brodę i odrywając od czytania. Chciała, aby dla niej zmienił zdanie, a natrętna dyrektorka muzeum zrozumiała, do kogo należy ten mężczyzna.

Pochwycił jej dłoń i delikatnie ucałował.

– Nieśmiertelność to dar, zgadzam się z tobą, ale wraz z nim idą konsekwencję, którymi jestem zmęczony. Ten wiecznie niezaspokojony głód... Mogę udawać, że wino pomaga, łykać tabletki lub żyć w ciemnościach, ale potrzebuję zaczerpnąć powietrza, zachłysnąć się nim, poczuć smak prawdziwego jedzenia, poczuć bicie własnego serca. I choć niezmiennie cię kocham, chciałbym choć raz jeszcze poczuć jego kołatanie, doświadczyć fizjologicznych emocji, idących w parze z miłością. To nic, a jednak tak wiele.

Margaret zamyśliła się, wspominając dawno utracone uczucia. Była jednak za stara, by móc je przywołać.

– Nie chcę cię stracić – powiedziała niezwykle czule.

– Nie stracisz, jeśli zrobimy to razem.

Potaknęła, ale nie zgadzała się z jego zdaniem. Jednak nie zamierzała się sprzeczać. Odsunęła od siebie złe przeczucie i zajęła czytaniem.

Po niemal godzinie tłumaczeń wiedzieli tyle, co poprzednio. Potwierdzili, jak w większości znalezionych materiałów, że wiara w strzygonie była wręcz prastara, wierzone w nie na każdym kontynencie, a ich mit powstał w środkowej Europie.

Pozostało im udać się na uniwersytet i spojrzeć na ostatnią ze starych ksiąg.

– Posłuchaj tego. – Margaret chodziła pomiędzy stołami sali wykładowej, przeglądając strona po stronie skrócone notatki z zabytku, który przeglądał William. – Według jednej z teorii do powstania legend i podań o wampirach mogła przyczynić się niezwykle rzadka choroba, którą jest porfiria – przerwała, spoglądając na wyczekującego Willa. Widząc jego zainteresowanie, kontynuowała: – Charakteryzowała się błądzeniem, światłowstrętem, zniekształconymi rysami twarzy. Chory cierpiał na bezsenność i halucynacje. W momencie postępowania choroby dochodzi do obkurczania się dziąseł i większej ekspozycji zębów, zmiany koloru skóry, występowania poparzeń i bąbli na słońcu, a także wstrętu do *Allium*. Jakbym czytała o nas, tylko bez tej alergii na czosnek.

– Porfiria jest faktycznie bardzo rzadka, ale to choroba genetyczna, nie wirus. Piszą coś o leku na nią? Margaret przeleciała wzrokiem po dalszych liniach.

– Piszą o rytuałach antywampirycznych, posłuchaj tego – dodała, hamując śmiech. – Zmarłego należało wrzucić do bagna, pogrzebać na rozstaju dróg lub umieścić wielki kamień na jego trumnie, pochować twarzą zwróconą do jamy grobowej, aby wgryzał się w ziemię, ewentualnie odciętą głowę umieścić pomiędzy nogami nieboszczyka, aby ten nie mógł ponownie założyć jej na miejsce i wyjść. – Margaret wybuchła gromkim śmiechem, aż osoba pilnująca ich na końcu auli zerknęła na nią podejrzliwie. – Czy oni tak serio? Ekscentrycznie wręcz.

– No cóż, wiesz przecież jak przedstawiani jesteśmy w mediach, historia tylko udoskonala wyobrażenia o nas. Nie możemy dać się poznać, bo de facto nie istniejemy. Coś o samej chorobie?

– Upuszczali krew, tylko tyle. Ale poczekaj, nie, to na nic.

– Czytaj – nakazał, widząc w oczach kobiety błysk.

– Powiedziałeś, że to choroba genetyczna. Nie wiedzieli wtedy o tym, więc szukali pierwszego zarażonego, wierzyli, że jego krew potrafi odwrócić całą zarazę i zniweluje jej skutki. W sumie to wierzyli, że jak zabiją siewcę, to reszta jakimś cudem wyzdrowieje. Głupie rozumowanie – dodała, skracając wywód, ale William się zamyślił.

– Teoria jest prawidłowa, każdą epidemię rozpoczyna jeden nosiciel. Aby uzyskać antycyala i stworzyć choćby szczepionkę, potrzebny jest pacjent zero.

– Co chcesz powiedzieć? – Margaret wyprostowała się, intensywnie wpatrując w Cana.

– Tylko pierwszy może odczynić zło. Tylko pierwszy.

7 Marbot – francuskie nazwisko szlacheckie, ród szlachecki, który zasłynął w dziejach militarnych kraju, nazwisko wygrawerowane na Łuku Tryumfalnym.

8 *Matière* – fran. materiał, ale i „poddany”.

9 Znana także jako *Medicinale Anglicum*, staroangielski tekst, z którego przetrwał tylko jeden manuskrypt, obecnie w Bibliotece Londyńskiej. Zawiera kompilację wiedzy medycznej z różnych stron świata, zapiski oparte na wiedzy empirycznej i obserwacjach z przywiązaniem do rytuałów i religii.

Rozdział 4

Trzęsienie

Meksyk, listopad 2018

Samolotem zatrzęsło.

– Zazwyczaj pierwsze razy nie są zbyt udane. – Gabriel obrócił się do Eilis, kiedy złapała się kurczowo podłokietnika.

Z niewiadomej przyczyny na tę insynuację zrobiło się jej niezwykle gorąco. Czyżby jej ciało pamiętało więcej niż ona? Oparła się o zagłówek i przymknęła oczy, zwalając winę na przeciążenie. Nagle Gabriel położył dłoń na jej zaciśniętej pięści i wsunął palce pomiędzy jej. Zadrżała, ale nie zabrała ręki. Wiedziała, że polubi latanie.

W powietrzu unosił się żar. Zaraz po lądowaniu przywitał ich niewiarygodny wprost upał jak na tę porę roku. Wszyscy zapragnęli choćby odrobiny wody i cienia, ale widoki rekompensowały wszystkie niewygody. Mexico City było potężne, a najlepiej dostrzec można to było właśnie z powietrza. Położone na wyżynie i otoczone pasmami gór, przyprawiało o zawrót głowy. Gorąca luna zawisała nad całą metropolią, aż trudno było oddychać. Przywyknięcie do takich warunków zajmie im trochę, więc z ulgą wkroczyli do klimatyzowanego hotelu. Następnego dnia wyjeżdżali do Cancun, gdzie tak naprawdę na wschodnim wybrzeżu miała zacząć się ich wyprawa. Dzieciaki nie mówiły o niczym innym, poza tym, co zamierzają zobaczyć. Gabriel zapewnił im wycieczkę życia, o której nawet w najśmielszych marzeniach nie mogliby pomyśleć. Wiedziała, że zrobił to dla niej.

– Miejsca, które wybrał dla nas twój mąż, są imponujące. Pozostawił mi organizację trasy, ale i tak sam nie wybrałbym lepiej. – Gary był wyraźnie podekscytowany.

– Dlaczego to miejsce oznaczyłeś kółkiem? – Eilis z zainteresowaniem przeglądała mapę.

– To Tuxtla, zatrzymamy się tam na jeden dzień, bo to nasza baza wypadowa do kanionu Sumidero. Wycieczka będzie pieszka i w lesie rozbijemy obóz...

– Chwileczkę, chcesz podróżować przez las?

– Gabriel to zasugerował, a dzieciakom bardzo się spo-dobało.

Eilis zakręciło się w głowie. Odwróciła się na pięcie, zostawiając Gary'ego w hotelowym lobby. Po drodze na piętro zaczepiła ją Michelle.

– Eili, wszystko ok?

– Znałaś plan wycieczki do kanionu? – zapytała.

– A tak, rozumiem, ale myślałam, że o tym wiesz.

– Dlaczego nie sprawdziłam tego wcześniej? – zasugerowała bardziej sobie niż koleżance. – Przepraszam cię, muszę porozmawiać z Gabrielem.

Wbiegła na górę, ale szybko zwolniła. Co właściwie mu powie? Przecież sama nawet nie potrafi wytłumaczyć sobie swoich lęków. Zatrzymała się przed drzwiami dokładnie w momencie, kiedy je otworzył. Zastygła, wpatrując się w mężczyznę, który był jej mężem. Ubrany w czarne polo i džinsy sprawiał wreszcie wrażenie rozluźnionego. Rzadko widywała go bez garnituru i białej koszuli. Zawsze wzbudzał w niej dwuznaczne doznania. Odsunął się bez słowa i wpuścił ją do środka. Usiadł na łóżku, kiedy zaczęła chodzić nerwowo po pokoju. Czekał, aż sama zacznie.

Westchnęła ciężko, zmuszając się, aby ponownie na niego spojrzeć. Wszystko działo się tak szybko, a jego przeszywający wzrok rozpraszał ją szalenie, szczególnie gdy nie odrywał od niej oczu.

– Nie mogę pojechać do Sumidero – wyrzuciła jednym tchem.

– Powinnaś – skwitował krótko.

– Wiem, że dzieci będą zawiedzione, ale wystarczycie ty i Gary z Michelle.

– Nie zgadzam się. Nalegałaś na wycieczkę.

– Nie mogę – podniosła głos, co ostatnio zdarzało się częściej. – Powinieneś coś wiedzieć...

– Boisz się lasu. Czytałem. Będziemy tam razem, więc nie ma powodu do obaw.

Zmrużyła oczy, zatrzymując się w pół kroku.

– Czytałeś? Gdzie?

– W raporcie psychiatrycznym.

– Co jeszcze sprawdziłeś? – Drażniący impuls przebiegł przez jej ciało.

– Musiałem wiedzieć, co się z tobą stało – wyjaśnił tak samo spokojny, jak na początku, mimo że nią targały gwałtowne teraz już emocje.

– Musiałeś? Nie wystarczyło zapytać? – Nie kryła oburzenia. Grzebał w jej najbardziej intymnych sprawach, a ona o nim dalej niewiele wiedziała.

– A powiedziałaś mi? Rozmawiasz ze mną?

Oślupiała, ale po chwili przyznała mu rację. Nie ufała mu. Przetarła oczy i usiadła w fotelu naprzeciw Gabriela. W końcu musiała się przemóc.

– Mogę nie wejść do tego lasu, nie dać rady. Nie wiem, dlaczego, więc nie pytaj. To coś wewnątrz.

Gabriel cierpliwie słuchał.

– Będę obok. Poradzisz sobie.

– Nie rozumiesz. Chwilkę... Zaplanowałeś to?

– Zrobisz to dla siebie.

– Nie wierzę, to się nie dzieje. Powinieneś najpierw zapytać mnie.

– Oboje wiemy, jaka byłaby odpowiedź. – Kiedy wstała, Gabriel do niej podszedł. – Nie panikuj, to nic nie da. Posłuchasz mnie, a udowodnię ci, że nic się nie wydarzy.

– Nie – powiedziała stanowczo, odwracając się z zamiarem wyjścia.

– W takim razie nikt tam nie pojedzie. – Uniosła głowę w gniewie, zagryzając zęby.

Nie musiała pytać, czy rzeczywiście by to zrobił, znała już trochę jego upór. Musiała odpuścić. Nie robi tego podopiecznym. Zaciśnęła pięści i obróciła się ponownie w jego stronę.

– Dlaczego jesteś taki zawzięty? Zawsze musi być tak, jak postanowisz?

– Zawsze.

– Arogancki typ – powiedziała cicho, ale usłyszał.

Poderwał się momentalnie, łapiąc ją za ramię.

– Uważaj. Nie prowokuj mnie. – Przyciągnął ją mocno do siebie i gdyby tylko chciał, połączyłby ich usta. – Wolałabyś, aby on tu był?

– Nie zmuszałby mnie do niczego – rzuciła ostro.

Pochwycił jej włosy i gwałtownie pocałował. Zawirowało jej w głowie. Nie tego się spodziewała. Nie była w stanie się przeciwstawić, zniewalał ją, działał jak narkotyk. Pragnęła go, ale zbyt się wahała.

– Lubisz, gdy wywieram na tobie presję. – Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się zadziornie. Poddała się niezwykle łatwo.

– Niech cię szlag, Montan. – Wyrwała się z uścisku i trzasnęła drzwiami.

Następny dzień spędzili na zwiedzaniu mniejszego miasta. Gniazdo węży, jak brzmiała nazwa Cancun w języku Majów, ciągnęło się przepiękną promenadą piaszczystych plaż. W upalnym klimacie woda była prawdziwym wybawieniem. Spędzili kilka godzin na pływaniu. Później całą gromadą przeszli deptakiem wzdłuż brzegu. W tym czasie Gabriel udał się w stronę centrum miasta. Nie było go od kilku godzin. Zniknął też Gary.

– Za dwa dni lecimy do Tuxtla. Gotowa jesteś? – Michelle towarzyszyła jej w przechadzce.

– Jedziemy razem.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak, uważa, że pomoże mi się to uporać z lękami. – Wzdychając, potarła skroń.

– Terapia szokowa. Może coś w tym jest. Pytanie tylko, czy ty tego chcesz.

– Nie wiem, czy jestem na to gotowa, ale... no cóż, spróbuję.

Michelle przystanąła, obejmując ramiona dziewczyny.

– Eili... Eilis, wiem, że cała ta sytuacja jest dla ciebie trudna, ale powinnaś mu zaufać. Odkąd wyjechaliśmy, prawie nie spędzacie ze sobą czasu, sporadycznie ze sobą rozmawiacie. Co jest nie tak? Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć? Nie jestem twoim terapeutą i nie pretenduję do tego, ale rozumiem twoje obawy i to, że go nie pamiętasz, jednak czasem warto zdać się na tą drugą osobę. – Eilis spojrzała w dal. – Wolałabyś pewnie, żeby powiedział ci, jak było między wami wcześniej, ale faktycznie

mogłoby to być dla ciebie wstrząsem, więc niech wraca samo. Zaufaj mu i sobie.

– Bardzo się staram, wierz mi, ale raz wydaje mi się, że wiem, co myśli, a zaraz jesteśmy dla siebie jak obcy ludzie.

– Widzę, że trapią cię jakieś sekrety, ale ciągnie cię do niego. Boisz się zbliżyć?

– Nie jestem pewna, czy on tego chce.

– Kobieto! Nie widzisz jak na ciebie patrzy? Nie może wzroku oderwać. Nie dostrzegasz, że ledwo trzyma ręce przy sobie? Oboje jesteście porąbani. – Michelle musiała uświadomić młodszej koleżance pewne rzeczy, skoro ta ich nie zauważała.

– Tak uważasz?

Chelle, jak pieszczotliwie zwał ją mąż, przytaknęła.

– Kochana, twojego męża pozazdrości ci niejedna, szczególnie taka jak ja, której dostało się to, co mam. – Wskazała na idących w jej stronę mężczyzn.

Gary był przeciwieństwem Gabriela. Znacznie niższy z okrągłą twarzą i jasnymi włosami. Mimo że byli w tym samym wieku, sprawiał wrażenie starszego.

– Kocham go, ale nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby trochę zmężniał – dodała szybko, zanim się do nich zbliżyli. Roześmiały się obie.

Michelle miała wiele racji. Musiała się tylko przełamać, a możliwe, że właśnie ta podróż wszystko odmieni.

Nad ranem wyruszyli do Chichén Itzá, by zobaczyć jeden z siedmiu cudów świata, starożytne miasto Majów. Wynajęli dwa samochody terenowe, bo czekała ich prawie trzygodzinna wycieczka. Emma, Aleks i Peter jechali z nimi, natomiast Jack, Ged i Tony z Michelle i Garym. Dziewczynki czytały, a Peter spał przez większość trasy.

Eilis siedząc obok męża, ukradkiem zerkała w jego stronę. Nie zamienili zdania, odkąd wyruszyli. Rozważała w myślach słowa Michelle, ale nie wiedziała jak się do tego zabrać. Od dwóch dni dzielili sypialnię, ale Gabriel znikał wieczorami. Jeszcze przed wyjazdem zapowiedział, że nie będzie jej zawadzać. Powinna była zaproponować, ale z niejasnych powodów nie powstrzymała go. Nie wiedziała, gdzie wychodził, ale kiedy się budziła, był przy niej.

Odezwał się nagle, wyczuwając jej zainteresowanie.

– Chichén Itzá otoczone jest lasem, ale sam pałac leży na otwartym terenie, podobnie pozostałe budowle. Wjedziemy na teren muzeum, więc nie musisz się niczego obawiać. Gdybyś poczuła się źle, wystarczy, że powiesz. Zgoda?

Pokiwała głową, zamiast odpowiedzieć. Przez całą drogę skupiała się na wychowankach podziwiających mijające krajobrazy. Gabriel wydawał się nieobecny i choć odpowiadał na dziecięce, niezliczone pytania, myślami błądził w swoim świecie.

Z daleka na horyzoncie zobaczyli wystający wierzchołek najświetniejszej świątyni Majów. Wjechali pomiędzy przetrzebiony las i zaparkowali przed wejściem do muzeum, miasta, w którym dominowała wielka piramida Kukulkana – pierzastego węża. Wysoka na trzydzieści metrów górowała nad innymi budowlami.

Chłopcy pierwsi opuścili samochody, ale zatrzymani przez przewodnika musieli poczekać przed wejściem. Wszyscy przekroczyli je razem. Wycieczka zgromadzona przy opiece szybko się rozpiechła i większość zwiedzała miasto na własną rękę.

Na dzieciach największe wrażenie zrobiła Świątynia Wojowników i pałac Tysiąca Kolumn. Wejście po schodach piramidy zajęło im dobre dwadzieścia minut, ale widok zapierał dech w piersiach. Setki turystów przewijało się przez prastare mury i robiło tysiące zdjęć, ale nie czuli ducha tego miejsca.

Las oddalony o kilometry nie wzbudzał w Eilis niepokoju, tłumiła głęboko swój strach. Nieświadomie trzymała się blisko męża, ale razem z Michelle próbowała zapanować nad rozproszonymi wszędzie dziećmi. Dziewczynki, całkowicie zauroczone Montanem, nie odstępowały go na krok, lecz chłopcy biegali po ośrodku, chcąc wepchnąć się wszędzie. Wspinali się po ścianie, na boisku do gry w Pelotę próbowali dosięgnąć zawieszzonego na dziewięciu metrach kamiennego ringu.

– Do tej gry potrzeba nie lada zręczności i siły. Ważna jest także celność – powiedział, zmierzając do chłopców Gabriel.

– Dlaczego? – zaciekawiony Jack zapytał pierwszy. Wydawało się, że jako najwyższy z grupy stanie się w przyszłości roslim mężczyzną.

– Małą piłeczkę trzeba przerzucić przez ten okrąg. Wymaga to gibkości, szybkości i precyzyjnej dedukcji. I nie można było użyć rąk, tylko kolan, łokci lub bioder. Na dodatek wszystko działo się w zabójczym tempie, a przeciwnik ciągle atakował. Stawka była bardzo wysoka.

– A to czemu? O co walczyli? – zagadnął Anthony.

Gabriel podniósł z ziemi niewielki kamień i zamachnął się silnie. Kamień uderzył o ścianę i wpadł do okręgu, spadając na ziemię po drugiej stronie. Chłopcy z niedowierzaniem wpatrywali się w swojego opiekuna.

– O własne głowy. Przegrani byli ścinani, więc pragnęli wygrać za wszelką cenę, nawet gdy piłka ważyła cztery kilogramy. Niestety zawsze ktoś był drugi. – Roześmiał się, widząc ich przerażenie.

Eilis stanęła niedaleko, spoglądając na niego karcąco.

– W dzisiejszych czasach gra ma już łagodniejszy przebieg i toczy się tylko o trofeum – powiedział, nie odrywając od niej wzroku. – W niektórych rejonach tak właśnie rozwiązywano spory, ten, kto zwyciężył, zgodnie z kodeksem honorowym dostawał to, o co walczył.

– A jak obcinali głowy?

– Gotowi na obiad? – Eilis zawołała, przerywając opowiadanie szokujących historii.

Posiłek zjedli na terenie jednego z hoteli. Podziękowali przewodnikowi za pomoc, a jego zadanie przejął Gary. Jednym z punktów na mapie była święta studnia ofiarna, a nie chcieli, aby dzieci zapamiętały z wyprawy tylko rytualne miejsca składania ofiar z ludzi. Zamierzali dowiedzieć się także, co sprawiło, że Majowie tak nagle wyginęli. Niestety informacja o tym, że prastarą cywilizację wybiła zwykła ospa, nie była już tak intrygująca. Ściemniało się, gdy dotarli ponownie do Cancun.

Po południu czekał ich lot na zachodnią stronę Meksyku. Rozważali podróż samochodami, ale zajęłoby to cały dzień, a zważywszy na dzieci, woleli skrócić ją do minimum.

Mały samolot linii VivaAerobus przywiódł ich do Tuxtla Gutiérrez, miasta najbliższego położonego kanionu. Czas cofnął się tu o godzinę, a powietrze było bardzo wilgotne i ciężkie.

Wieczorem Gabriel zabrał Eilis do centrum. Michelle i Gary zobowiązali się zająć dziećmi. Nad doliną zapadała noc, ale miejscowość zdawała się dopiero odżywać. Tuxtla była ogromna. Światła miasta wypełniały dokładnie każdą przestrzeń, rozlewając się pomiędzy domostwami. Ulice śródmieścia, do którego zmierzali, tętniły życiem, pełne były ludzi i pojazdów, starających przedrzeć się przez jednokierunkowe ulice. Mieścina pulsowała gwarem, marimbą i setkami ludzi maszerujących między niezwykle kolorowymi budynkami. Wydawało się jakby wszyscy świętowali, a był to jeden z najzwykleszych dni w tygodniu.

Gabriel złapał Eilis za rękę, przedzierając się przez tłumy. Nie mogła oderwać się od straganów z jedzeniem, niezliczonych kramów, sklepików i tańczących swobodnie par. Naszło ją wspomnienie Nowego Orleanu w czasie festiwalu, ale jakby bardzo odległe.

Kupili gorącą czekoladę i spacerując po mieście, delektowali się urokiem tego miejsca.

– Byłeś tu już kiedyś? – zapytała, kiedy prowadził ją po schodach na wzgórze.

Widok migoczących świateł i dochodzący zewsząd przytłumiony hałas oraz zimna ręka, która ją obejmowała, sprawiły, że z trudem łapała oddech, a serce biło coraz szybciej.

– W Meksyku wiele razy, tutaj nie miałem okazji – odpowiedział po chwili. – Mąż twojej przyjaciółki poradził mi tu przyjść. I chyba miał dobry pomysł.

Na wzniesieniu znajdowały się kamienne ławy. Usiedli w milczeniu, napawając się niebiańskim widokiem w dole.

– O czym myślisz? – zapytał, spoglądając jej w oczy. Szybko mógłby to sprawdzić, ale nie chciał. Nie dzisiaj.

– Nigdy jeszcze nie opuściłam NoLa. Dotarłam jedynie do Biloxi, a to także wasza zasługa. Bardzo ci dziękuję. Byłam pewna, że ten wyjazd się nie uda, ale dzięki tobie jest wspaniale. Dzieci są przeszczęśliwe.

– A ty?

Zarumieniła się i mimo ciemności dostrzegł, że zadrżała. Splotła dłonie, wzdychając ciężko, niestety milczała.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać. Nie rozumiem tego, ale dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebować.

– To nie tak, chcę z tobą rozmawiać, ale...

– Lękasz się?

– Holender! – cicho przeklęła pod nosem z nadzieją, że nie wyczuje jej napięcia. – Jesteś taki

szarmancki, a jednocześnie wyniosły. Mówię i robię rzeczy, które wyprowadzają cię z równowagi, i pewnie masz mnie za niezdarę. Nigdy nie wiem, co myślisz, a ty wiesz o mnie wszystko. Nie wiem, co nas łączyło, a nie zamierzasz mi nic zdradzić. To nie jest sprawiedliwe. Poza tym kontrolujesz mnie jak dziecko. Co jeszcze zorganizowałaś, aby nie mogła się niczego o sobie dowiedzieć? – wyrzuciła wszystko jednym tchem.

– Co czujesz?

Spojrzała w jego oczy.

– Tylko tyle chcesz wiedzieć? Dobrze. Czuję zawód, wzburzenie i rozczarowanie. Waham się, bo cię nie znam, bo jesteś zimny i nieprzewidywalny. Denerwuje mnie to, że jakkolwiek bym chciała, nie zadowolę cię. Masz swoje sekrety i uszanuję to, ale przykro mi, że nie chcesz wpuścić mnie do swojego życia, mimo że podobno jesteśmy małżeństwem.

– Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo pragnę, abyś do mnie wróciła? Bym odzyskał moją dawną Eilis?

– Przykro mi, że nią nie jestem. – Rozczarowana spojrzała wysoko w gwiazdy.

– Jesteś, tylko jeszcze głęboko ukryta. Przeżyłaś coś, co tobą wstrząsnęło, i dopóki się z tym nie pogodzisz, będziesz błędzić. Nie otworzysz się przede mną, nie zaufasz mi. Eili, jestem tu i będę przy tobie zawsze.

– W takim razie powiedz mi, co do mnie czujesz. – Obawiała się tego, co usłyszy, ale chciała wiedzieć, co jej powie.

Nie odpowiedział. Nie mógł. To, co czuł, za czym tęsknił, pchnęłoby ją w jego ramiona, a sama powinna tego chcieć. Nie zniesie, jeśli zrobi coś wbrew sobie, tylko dla niego, z obowiązku.

Zniechęcona podniosła się z siedzenia i ruszyła w dół. Odwróciła się nagle i ze łzami w oczach, wykrzyczała:

– Nie potrzebuję twojej pomocy. Udowodnię ci, że nie jestem małą dziewczynką, która żyje w koszmarze. Nie pamiętam, jaka byłam kiedyś, wiem, jaka jestem dzisiaj, i zaakceptuj to albo... – nie miała siły dokończyć.

Zbiegła ze wzgórza, wkraczając ponownie w labirynt ulic. Zamglonym wzrokiem szukała wskazówki, jak dotrzeć do hotelu. Bezradnie oparła się o mur domu, ale nadchodzący przechodnie zmusili ją, by ruszyła dalej. Nie wiedziała, w którą powinna iść stronę, nie wzięła telefonu i nie знаła języka, by zapytać o drogę.

Gabriel pojawił się nieoczekiwanie. Złapał ją za dłoń i bez słowa wyprowadził z dzielnicy. Szedł szybko, więc biegła za nim. Poczuli się bezpieczni od razu, kiedy tylko się pojawili. Wiecznie ratował ją z opresji. Nic się jej nie udawało, a przy nim popełniała najgłupsze błędy.

Wkrótce znaleźli się pod bramą hotelu. Zaprowadził ją do pokoju, ale nie zostawił jak zwykle. Delikatnie zamknął drzwi, bo ta cześć mieszkalna pogrążona była już we śnie.

– Dopiero za dwa dni znowu położysz się w łóżku, więc spróbuj się przespać – powiedział, ściągając koszulę. Nie spoglądając na nią więcej, wszedł do łazienki i odkręcił prysznic.

Usiadła na brzegu posłania, wpatrując się w uchylone drzwi. Z łatwością mogłaby do niego dołączyć. Czy był na nią zły? Za to, co powiedziała, za to, że uciekła? Zawdzięczała mu wiele, był jej mężem, dał jej dom i przyszłość, o której mogła tylko marzyć. Rozumiała, że musi dojrzeć do wszystkiego, zdobyć jego zaufanie, ale umierała ze strachu, kiedy się do niej zbliżał. Ciągle czuła ten dziwny mrok, cień spowijający jego osobę. Powinna powiedzieć mu o snach, ale nie mogła. Zamiast do łazienki, skręciła na balkon. Ciepłe powietrze buchnęło jej w twarz i wtargnęło do chłodnego pokoju. Przyjrzała się czarnemu niebu i miliardom migoczących światła.

Wtedy usłyszała, że wszedł do środka, ale sparaliżowana nie ruszyła się o krok. Zgasił lampę i stanął bezszelestnie za nią, zaciskając dłonie na poręczy po jej bokach. Momentalnie poczuła jego zmysłowy zapach, zapach nagiego, mokrego ciała. Zamknęła oczy, gdy przyciągnął ją do siebie.

– Boję się, że kiedy mnie poznasz, odejdziesz. A nie mogę do tego dopuścić. Nie stracę cię po raz kolejny. Poczekam, aż mnie zapragniesz. – Coś zakuło ją w podbrzuszu. Zastanawiała się, czy on czuje jej walące niemiłosiernie serce. – Choć z natury nie jestem cierpliwy – dodał nieco ochrypniętym głosem.

Zagryzła wargi, usiłując nie zbliżyć się do niego. Pragnęła go, ale nie była pewna swoich uczuć. To nie był dobry czas, odpowiednie miejsce. Zauważył jej wahanie.

– Poczekam – dodał i wrócił do sypialni.

Zamknęła oczy, czując się winna. Gdyby tylko zaczął...

Weszła pod prysznic i odkręciła zimną wodę. Potrzebowała ochłonać. Spał, kiedy położyła się obok. Długo nie mogła zasnąć, czując ciało Gabriela tak blisko. Zamknęła powieki i znów zobaczyła lśniące złote oczy tuż nad sobą. „Boję się, że kiedy mnie poznasz, odejdziesz”. Już nie czuła strachu, tylko ciekawość. Co ukrywał przed nią jej mąż?

Wczesnym rankiem czwartego dnia stanęli na szlaku do Sumidero. Dojechali najdalej jak to było możliwe, ale dalej mieli podróżować pieszo.

Las był gęsty, ale szlak oznakowany i nie byli pierwszymi, którzy zbaczali z głównej ścieżki, by dotrzeć nad kanion w trochę inny sposób. Spakowali kilka namiotów, cieplejsze ubrania na noc i wyruszyli w drogę. W pierwszym momencie Eilis była pewna, że spanikuje. Świat wirował, gdy po plecach spływał jej zimny pot. Gabriel obserwował ją cały czas. Została sama z tyłu. Z bólem przytuliła czoło do drzewa, szukając równowagi. I choć las wydawał się przyjazny, czuła wewnętrzny opór, obawę, której nie potrafiła wytłumaczyć. Wstrzymała oddech, przekraczając jego granicę, ale nic się nie wydarzyło. Ziemia się nie zapadła, drzewa nie runęły, a wiatr, który szalał pomiędzy wierzchołkami, delikatnie muskał jej skórę. Przetarła oczy i ruszyła za resztą, ale dziwne uczucie w środku nie opuszczało jej nawet na chwilę. Skupiła się na niebie, przysłoniętym szpicami potężnych mieszkańców. Na ptakach i odgłosach, które w pewien sposób koili jej duszę. Dzień, w którym została odnaleziona, pamiętała jak przez mgłę. Dziś jak w letargu stawiała niepewne kroki w buszu. Pamiętała dokładnie strach i zapach zgniłej ziemi, cuchnącą skórę i ciemne plamy na swym ciele. Cierpki smak w ustach i woń unoszącą się wokół. Odoru śmierci nie zapomni do końca życia.

Wodę dzieci lubią najbardziej. Po godzinie dotarli do rzeki, gdzie czekał na nich przewodnik i długie, czerwone kajaki. Strumień nie był wartki w tym miejscu, ale niektóre spadki wydawały się całkiem wysokie, a zatem zdradliwe. Zabezpieczeni w kapoki i niezrażeni obawami Michelle, przepłynęli kilka dobrych kilometrów. Spełniali jedno z dziecięcych marzeń, a wielka radość, która ujrzeni na ufnych twarzach, przyniosła wszystkim rekompensatę za niewygody.

Po dwóch godzinach wycieńczającej wycieczki przebrali się przy ognisku i rozbili obóz. To była pierwsza noc, którą mieli spędzić pod gołym niebem. Pogoda dopisywała. Pomimo dnia chylącego się ku końcowi, powietrze ciągle było ciepłe. Lekka bryza wspaniale orzeźwiała, po upale miło było odetchnąć chłodem. Dzieci ochoczo zgromadziły opał i zjadły kolację przygotowaną przez Michelle, po czym szybko zasnęły, po raz pierwszy nie zwracając uwagi na czas. Z pewnością zapamiętają ten wyjazd na długo.

Namioty obu par rozstawiono po zewnętrznych stronach obozu, chroniąc te dziecięce. Były na tyle duże, że pomieściły połowe łóżka. Gabriel ułożył się obok żony późno w nocy. Mimo zmęczenia cały czas czuwała, słuchała odgłosów, które niestety nie działały na nią odprężająco. Onieśmieliła ją jego obecność, ale i uspokoiła. Zamknęła oczy tylko na chwilę i już po chwili otworzyła je zlna potem. Gabriel pochylił się nad nią, trzymając ją mocno za rękę. Podniosła się, przypominając sobie, gdzie jest.

– To tylko zły sen, jestem tu.

Nic nie pamiętała, ale musiała wierzyć się lub co gorsze krzyżeć przez sen. Opadła ciężko na poduszkę, chciała się w niego wtulić, ale nie potrafiła się przemóc. Lękała się odrzucenia, tego, że jej nie zrozumie lub źle odczyta jej motywy, że zapędzi się za daleko i jeszcze bardziej powiększy dzielącą ich barierę. W końcu usnęła, nie mogąc dłużej znieść ciszy.

– Jesteś pewien, że to dobry szlak? – Michelle złapała męża za ramię, nim ruszył przodem.

– To skrót, jeśli nim pójdziemy, szybciej przeprowimy się przez kanion. Przez rzekę przejdziemy mniej uczęszczanym mostem linowym – zapewnił. – Miejscowi często pokonują go tą drogą, jest całkowicie bezpieczna.

Gary prowadził jakby znał trasę jak własną kieszeń. I o dziwo dość szybko pokonali całkiem gęsty odcinek. Im wyżej zmierzali, tym było coraz ciemniej, a wszystko wokół spowijała rzadka mgła. Po trzech kilometrach dzieci zaczęły odczuwać zmęczenie. London chciał jednak za wszelką cenę przekroczyć wielką rzekę i po drugiej stronie rozbić kolejny obóz.

– Zgubiłem moją piłkę – krzyknął Tony. – Muszę po nią wrócić – oznajmił, rzucając się biegiem w dół zbocza. Chelle zatrzymała go momentalnie, dziecko nie mogło samo błędzić po gęstym lesie.

– Kupimy nową – zaręczyła.

Anthony, który dostał piłkę od kustosa w Chichén Itzá, pragnął odzyskać właśnie tę, z wygrawerowanymi znakami samych Majów.

- Nie chcę nowej. – W oczach chłopca pojawiły się łzy. To miała być jego pamiątka.
- Wrócę z nim i poszukamy zguby – zaproponował Gabriel. – Nie czekajcie, dogonimy was.

Spojrzał na Eilis, ale nic już nie dodał. Jego spojrzenie jednoznacznie mówiło „Uważaj!”.

Eilis ruszyła pierwsza, kiedy tylko Montan z chłopcem zniknęli im z pola widzenia. Szlak był jeden, nie mogli się więc zgubić, a wolała opuścić las.

Szybko dotarli do celu wyprawy. Ze skalnej półki rozpościerał się zjawiskowy widok. Choć byli znacznie niżej, mające ponad tysiąc dwieście metrów wysokości ściany wzbudziłyby w każdym nutę ekscytacji i podziwu, nie wspominając o przerażeniu i niepewności. W dole leniwie płynęła rzeka Grijalva. Wszędobylska zieleń pokrywająca zbocza, drzewa i krzewy wyrastające spomiędzy skał, szelest wiatru, szum wody i odgłosy ptaków w powietrzu czy w konarach tworzyły zapierający dech w piersi krajobraz. W skarpach poukrywane były liczne jaskinie z wyrastającymi z nich stalaktytami. Jeszcze w mieście spotkali pracujących tu geologów i paleontologów, którzy bez wątplenia mieli tutaj co badać. Na pionowych ścianach można było wyraźnie dostrzec warstwy skorupy ziemskiej, zmieniające się na przestrzeni wieków, ukrywające skamieniałości stworzeń morskich. Niewątpliwie Sumidero był wizytówką i największym skarbem tego regionu.

Eilis spojrzała pytająco na Gary’ego, który wzruszył tylko ramionami.

– Zapewnili mnie, że most wytrzyma i bezpiecznie przeprawimy się na drugą stronę – dodał zachęcająco.

– Te liny nie wyglądają na nowe – podkreśliła Michelle, poruszając główną z nich. Most zatrzeszczał złowieszczo i lekko zakołysał w powietrzu. Mimo wysokości nie wiało dziś mocno.

Cztery solidnie skręcone liny utrzymywały drewniane stopnie przez około sto czterdzieści metrów. I choć byli w jednym z najwęższych miejsc kanionu, drugi brzeg wydawał się im bardzo odległy. Pomiędzy poziome przesła co metr wpleciono cztery poprzeczne, mające dodatkowo chronić przechodniów. Grubo zwinięte wydawały się trwać tu od długiego czasu.

– Oby tego mostu nie zbudowali Chiapa – zażartowała Eilis.

Pierwotni mieszkańcy tego regionu migrowali na te tereny w piętnastym wieku, znacznie wcześniej niż zagarnęli je Hiszpanie. Kładka nie mogła być tak stara.

– Pójdę pierwszy – zarządził London.

Gary chciał iść przodem. Uwielbiał przygody, a przy tym lubił obnosić się ze swoją odwagą. Sprawnie przeszedł na środek i poczekał tam na chłopców. Nie potrzebowali zachęty. Entuzjastycznie wbiegli na kładkę, omal się nie przewracając. Przepychali się, wprawiając most w niewielkie kołysanie. Michelle błyskawicznie ich uspokoiła.

Eilis weszła zaraz za nimi. Nie bała się wysokości, ale w majestacie przyrody nigdy nie możesz być niczego pewien, więc tak jak sobie zażyczył Gabriel, była ostrożna. Złapała się lin po obu stronach i bez pośpiechu wkroczyła na mostek. Gary znalazł się już na drugim brzegu i zgarnął Jacka i Geda, w których ciągle buzowała adrenalina. Dziewczynki nie były już tak śmiałe. Naśladowały Eilis i tak jak ona trzymały się kurczowo lin. Aleksandra bała się tej przeprawy, mocno ściskając dłoń przyjaciółki i nie patrząc w dół.

W ciągu następnej minuty wszystko się zmieniło. Nagle pomiędzy wzgórzami zapanowała zupełna cisza. Wiatr ustał momentalnie. Eilis przystanęła raptownie, wsłuchując się w niecodzienne zdarzenie. Tuż pod nimi z drzew zerwało się stado ptaków i głośno skrzecząc, wzbiło żywiołowo w niebo, mijając most o centymetry. Aleks krzyknęła, ukrywając głowę w dłoniach. Ziemia zadrżała w posadach na ułamek sekundy.

– Pamiętasz, gdzie po raz ostatni bawiłeś się piłką? – Gabriel miał złe przeczucia. Chciał jak najszybciej wrócić do Eilis.

– Miałem ją... na tamtym wzniesieniu. Siedzieliśmy na gałęzi i może tam mi wypadła.

Tony pobiegł pierwszy sprawdzić. Przeczesał zarośla przy konarze i szybko dostrzegł zgubę, która potoczyła się w dół zbocza. Zwinnie do niej doskoczył i ponownie wspiął się do opiekuna.

– Mam ją, możemy już wracać. – Usatysfakcjonowany ukrył piłkę głęboko w plecaku.

Prędko powrócili na szlak, lecz Gabriel zatrzymał nagle chłopca. W tej samej chwili poczuli pod nogami lekkie drgania. Zobaczyli spłoszone zwierzęta i poderwane do lotu ptactwo. Kamienie odbijały się od ziemi, nieznacznie podskakując wraz z ruchami. Trzęsienie ustało tak szybko jak się zaczęło, ale Gabriel odczuł wyraźny niepokój.

Aleks zawisała na moście. Desperacko trzymała się ręki swojej przyjaciółki. Obie krzyczały panicznie. Eilis nie myślała racjonalnie, wiedziała, że obie spadną do rwącej rzeki, jeśli czegoś nie zrobi. Michelle znajdowała się najbliżej, ale sparaliżowana strachem nie mogła się poruszyć. Eilis wbiegła na kładkę i ślizgiem, na wciąż bujającym się moście, opadła koło Aleksandry, w ostatniej chwili łapiąc ją w pasie i zawisając wraz z nią.

– Trzymaj się mnie najmocniej jak potrafisz – krzyknęła do przerażonej podopiecznej. – Spadniemy – rzuciła otwarcie, w oczach dziewczynki dostrzegając strach. – Ale jeśli mnie posłuchasz, nic się nam nie stanie. To tylko woda, a obie dobrze pływamy. – Basen jako forma terapii w końcu na coś się przyda.

Michelle ocknęła się z pierwszego odrętwienia, łapiąc w ramiona roztrzęsioną Emilię. Słuchając wskazówek Londona, dziewczynka ostrożnie przeszła na drugą stronę, nie wzbudzając dodatkowych ruchów. Sam nie mógł wejść na kładkę, nie wytrzymałaby dodatkowego ciężaru. Jego żona złapała za nadgarstek Eilis, ale była za słaba, by wciągnąć dwa ciała. Eilis nie mogła unieść osuwającej się dwunastolatki.

Kiedy ziemia zdrząła, zerwał się silny wiatr. Nikt nie był pewny, czy to tylko delikatny wstrząs czy epicentrum czegoś wielkiego znajdowało się daleko stąd. Wystarczyło, aby zatrzęsło drzewami, a mostkiem zakołysało. Przerwane w kilku miejscach stare liny uwięziły kruche kobiety. Aleks nie zdążyła złapać się wiązań, gdy jej nogi ugięły się, ześlizgując pod wpływem kołyszącego ruchu. Wypadła przez dziurę w wiązaniach.

– Zaufaj mi, zrób, co powiem, a będzie dobrze.

Eilis coraz słabiej nabierała powierza. Ciężar dziewczynki wyczerpywał jej siły. Jej ręka drżała coraz mocniej, osuwając się na linie. Gwałtownie zjechały niżej. Wiedziała, że nie ma już innej możliwości. Musi się puścić. Gabrielu, gdzie jesteś! Przez głowę przeleciały jej niewyraźne wspomnienia, ale szybko otrząsnęła się z szoku.

Woda w dole z łagodnego potoku zmieniła się w rwący zalew. A jeśli jej nie utrzyma? Spojrzała w górę, nad głową podopiecznej dostrzegając wzrok swego męża. W tym samym momencie jej dłoń odmówiła posłuszeństwa.

– Zamknij oczy – krzyknęła do Aleks.

Gabriel w okamgnieniu zorientował się w sytuacji. Odrzucił plecak i przeskoczył liny dosłownie sekundę po tym, jak obie spadły. Wszystko trwało zaledwie mgnienie, nim uderzyły w tafelę spienionej wody. Szaleńczy nurt porwał je w dół rzeki, bezlitośnie szarpał i rzucał o skały, nie dając chwili na wdech. Eilis ostatkami sił utrzymywała chude ciało dziewczynki, przyciskając je do piersi. Aleksandra straciła przytomność. Kobieta słabła, walcząc z wiotkim ciałem nastolatki, które stanowiło teraz nie lada balast. Ręce jednak nie wytrzymały i dziewczynka raptownie zagubiła się pośród fal.

Gabriel pojawił się tuż za Eilis, wyciągając ją ponad wodę.

– Znajdź Aleks – krzyknęła, wypluwając płyn.

Oparł Eilis o kamień i pewny, że się stąd nie ruszy, zanurkował ponownie.

Eilis próbowała wspiać się wyżej na mokrą skałę, ale ciągle zjeżdżała. Buzowała w niej dziwna energia, która popychała ją do działania. Wiedziała, że muszą uratować podopieczną, i wierzyła, że Gabriel ją odnajdzie. Szybko straciła go z oczu, ale czuła, że tam gdzieś jest. Skoczył za nią. Bez wahania rozpostarł ramiona i przeskoczył przez liny. Dojrzała jeszcze jego płonące oczy i badawczy wzrok. Skupiony i zdecydowany rzucił się w odmęty, by uratować ją i dziecko. W ciele poczuła kojące ciepło i uśmiechnęła się szczęśliwa. Przetarła oczy, zamglone od ciągle wdzierającej się wody i wtedy na prawym brzegu dostrzegła męzczyznę wynoszącego niewielkie ciało.

Gabriel ocucił dziewczynkę, a ta, zanosząc się kaszlem, wypluła resztki wody. Posadził ją na ziemi i odszukał wzrokiem pozostawioną w rzece żonę. Ich spojrzenia momentalnie się spotkały. Poczuła przyływ adrenaliny i wzrost endorfin. To coś nowego, niezwykle intensywnego ogarnęło jej ciało i umysł. Obudziła się z letargu, pobudzona i rozpalona, myśli stały się jaśniejsze, wyraźnie czuła walące serce. Nie widziała już mroku swej duszy. Gotowa na wszystko, co chciał jej dać. I choć ciągle tkwiła w tym samym miejscu, nie czuła otaczających i napierających zewsząd fal. Widziała tylko jego oczy, nie te dalekie na brzegu, ale te nawiedzające ją w snach, przeszywające, oferujące namiętność. Nigdy o nich nie wspominała, uznając swoje myśli za głupotę mącą jej pokiereszowany umysł.

Zamknęła powieki i obraz zniknął, przywracając ją do rzeczywistości. Ześlizgnęła się z kamienia, ale w tej samej chwili Gabriel złapał ją swym ramieniem.

– Przytrzymaj się mnie – przekrzykiwał wodę.

Eilis wspięła się na niego i objęła rękami za szyje, nogami oplatając w pasie. Przytuliła się bardziej, niż to zasugerował, ale odebrał to jak przejaw strachu. O dziwo, Eilis się nie bała. Czowała radość, euforie i pragnęła go. Pragnęła pocałunków, w końcu była pewna. Odchyliła mocno głowę, spoglądając mu w oczy, i uśmiechnęła się entuzjastycznie, po czym wybuchła szczerym i gwałtownym śmiechem. Zdziwiony przypatrywał się żonie, aż i jemu udzielił się komizm tej sytuacji. Najwyraźniej musieli wpaść w tarapaty, by się do siebie zbliżyć.

Zamilkła, kiedy delikatnie starł wodę z jej policzka. Wpatrywała się w jego ciemne oczy, kryjące tak wiele. Wszystko pomiędzy przestało istnieć, miejsce nie miało znaczenia, te kilka sekund należało tylko do nich i nie chciała, aby się skończyły. Zaciśnęła dłonie na jego szyi i gwałtownie pocałowała. Rosło w niej pożądanie, któremu chciała ulżyć. Zimny, a jednocześnie rozpalający do granic, czyż nie taki był w jej snach? Nie mogła przestać, nie chciała przestać, chwytając i gryząc jego wargi. Wtargnął w jej usta językiem, a jej ciało ścisnęło się w tępy, ale jakże miłym skurczu.

Oderwał się od dziewczyny, chcąc spojrzeć w jej rozpaloną twarz. W końcu do niego wracała. Gabriel od bardzo dawna nie dostrzegał w Eilis tyle ufności i ognia, co właśnie w tej chwili. Upadek coś ewidentnie zmienił. Nie zawahał się, widząc ją wiszącą pod mostem. Nie mógłby ponownie jej stracić. Nic nie układało się tak jakby pragnął, ale ciągle wierzył, że kiedyś ponownie się przed nim otworzy i stanie dawną, pogodną Eilis. Objęła go mocno i nie odsunęła się. Jej dotyk koił jego wątpliwości, pocałunek tęsknotę, ale teraz musieli powrócić już na ląd i odnaleźć resztę.

Eilis przewróciła oczami, niechętnie wracając do rzeczywistości. Odepchnęła się od jego ciała i nagle krzyknęła, wyginając do tyłu. Uderzyła w nią spływająca w wielkim pędzie biała. Gabriel złapał jej nieruchome ciało, nim zapadło się ponownie w odmęty. Eilis straciła przytomność. Ciało ogarnięte bólem poddało się ciemności.

Obudziła się w zamkniętym namiocie. Ułożona na brzuchu i owinięta bandażem, szczelnie przykryta dwoma śpiworami i kocem. Czowała się dobrze, pomimo że była odrętwiała. W momencie kiedy próbowała wstać, znikąd pojawiła się Michelle.

– Nie podnoś się, możesz mieć połamane żebra – krzyknęła głośniej niż powinna.

Eilis skrzywiła się, ale posłusznie opadła na poduszkę.

– Nic mi nie jest – dodała, zauważając odsuwającego pokrowiec męża.

– Musi zbadać cię lekarz. Pamiętasz, co się stało?

– Coś we mnie uderzyło.

– Drewniana kłoda, na tyle duża, żeby złamać kręgosłup. Na szczęście był tam Gabriel. A teraz pozwól obejrzeć mi swoje plecy – zarządziła opiekunka. – Pomożesz mi ją unieść? – poprosiła Gabriela, który akurat wszedł do namiotu.

Ten złapał ją w tali, na co widocznie zadrżała. Głośno westchnęła, gdy na nią spojrział. Zagryzła wargę i momentalnie poczerwieniała, przypominając sobie ostatnie zdarzenia. Zapewniła jednak wszystkich, że może sama usiąść. W jego oczach dostrzegła dziwny błysk.

Michelle ostrożnie odwinęła bandaż, nie chciała sprawić Eilis jeszcze więcej bólu. Dziewczyna wydawała się niewzruszona, a nawet więcej, niezwykle podekscytowana. Kiedy opadły ostatnie sploty, Michelle zmrużyła oczy, przyglądając się skórze.

– Jak to możliwe? Wczoraj były tu liczne krwiaki i podrapania, a teraz zostały tylko niewielkie siniaki. Nic cię nie boli?

– Nic. – Na dowód wygięła się w bok, rozciągając mięśnie brzucha. Rozbawiona nie przestawała się uśmiechać.

– Miałas wiele szczęścia. To nie będzie już potrzebne. – Zwinęła stary bandaż, a nowy ponownie włożyła z innymi opatrunkami do podręcznej apteczki. – W każdym razie powinnaś i tak trafić na prześwietlenie.

Eilis pokiwała zgodnie głową i znów spojrziała na męża, który od kilku minut tylko ją obserwował.

– Powiem reszcie, że nic ci nie jest. – Nie zwlekając Michelle pozostawiła ich samych.

Eilis wysunęła zapraszająco dłoń w stronę Gabriela. Przyjął propozycję i ukucnął tuż przy pryczy.

– Dziękuję. Gdyby nie ty...

Montan położył palec na jej ustach. Zamilkła, ale sam gest wzbudził w niej gwałtowne doznanie.

Wrzało w niej, krew bulgotała, zmysły były naprężone i czuła go całą sobą. Pragnęła mocno i nie potrafiła wyzbyć się tego uczucia.

– Snię o tobie. Marzę na jawie i w nocy. Nie mam już siły się temu przeciwstawić, nie chcę – wyrzuciła z siebie potok słów. Nigdy wcześniej nie odważyła się wyjawić mu swoich najgorętszych sekretów. – Mam cię obok, ale nie jesteś ze mną, trawi mnie gorączka, której nie mogę ugasić. Kochaj się ze mną, tutaj i teraz, požądam cię jak nikogo innego. Nie wiem, gdzie się spotkaliśmy, ale... – nie dokończyła, bo w chwili, kiedy zmysłowo się uśmiechnął, objęła jego kark rękoma i pocałowała.

Przyciągnął ją i wtulił w swe ciało, poddając szalonemu uniesieniu. Brakował mu tych namiętych zrywów, którymi wcześniej raczyła go Eilis. Niewinność mieszała z pewnością, ogniem, który nieustannie w niej płynął. Jej ciepło zadowalało także jego pragnienia. Okrutnie tęsknił, ale cierpliwie czekał, aż do teraz. W końcu Eilis wyraziła swoje emocje, tak jak tego chciał.

Ich poryw został jednak brutalnie przerwany, kiedy do namiotu wtoczyły się dwie zmartwione dziewczynki. Aleksandra, nie czekając, aż Eilis założy na siebie koszulkę, rzuciła się w jej ramiona.

– Dziękuję, Eili, naprawdę dziękuję. – Zaczęła raptownie płakać.

To całe wydarzenie było dla niej znacznie większym wstrząsem niż dla reszty. Nastolatka nie tak wyobrażała sobie ten wyjazd, szczególnie że bała się wysokości. Na szczęście mieli ze sobą Michelle, która swym dobrym sercem potrafiła zaradzić każdej traumie.

– Skarbie, nic ci nie jest? – Aleks pokiwała głową na potwierdzenie. – Nie będziemy już więcej zapuszczać się w dżunglę i łązić po niepewnych mostach, następnym razem plaża i leżaki – obiecała, a dziewczynka jeszcze mocniej ją uścisnęła.

Nim dzieci opuściły namiot, minęła dobra godzina. Oczywiście było, że to ich ostatni dzień, więc na koniec wszyscy zgromadzili się przy ognisku. Napięcie w Eilis nie malało, a kiedy Gabriel wpatrywał się w nią przesywajaco, zalewało ją czyste uczucie miłości, które rozchodziło się ciepłem po całym ciele. Skoczył dla niej do rwącej rzeki.

– Zaspokoję twój głód, ale wpierw zobaczy cię lekarz – powiedział, kiedy późnym wieczorem wtuliła się w jego ramię.

– Nic mi nie dolega. Dlaczego wszyscy jesteście tacy nadopiekuńczy? – rzuciła, ostentacyjnie się odsuwając.

– Nie chciałbym zrobić ci krzywdy, kiedy wezmę cię mocno – dodał znacznie ciszej, a Eilis z wrażenia otworzyła szeroko usta.

Przyglądał się uważnie, chłonąc jej reakcję. Zalała się purpurą, ale jej oczy zapłonęły żarem, ekscytacją i pragnieniami, których dawno nie widział. Powstrzymał się, by jej nie ulec, poczeka, cierpliwie poczeka.

Rozdział 5

Bal

*Nowy Orlean, listopad 2018,
dwa dni później*

Obróciła się na dźwięk otwieranych drzwi do prysznicza, instynktownie zakryła piersi. Gabriel stanął w progu, intensywnie się w nią wpatrując. Długo czekał na to, by ponownie się z nią kochać. Nie powiedział ani słowa, a ona także nie śmiała się odezwać. Serce waliło jej jak szalone, w okamgnieniu narosło w niej pożądanie, które tak długo tłumiała. Pragnęła go nie od momentu, kiedy ją uratował i gdy mu to wyznała, ale od pierwszego spotkania w barze Johna, gdy ich oczy spotkały się po raz pierwszy, kiedy poczuła skurcz w brzuchu, gdy uświadomiła sobie, że jej sny mogą stać się rzeczywistością.

Gabriel wodził wzrokiem po jej mokrym ciele. Bardzo powoli rozpiął mankiety śnieżnobiałej koszuli. Leniwie przeciągnął srebrną spinkę przez dziurkę rękawka. Sam ten gest był tak erotyczny, tak seksowny, że czuła, jak zaciska się jej podbrzusze, momentalnie stała się mokra i pobudzona, zagryzła dolną wargę, nie mogąc oderwać się od tego, co robił.

Montan zdawał sobie sprawę, jak na nią działał. Dawniej nigdy mu nie odmawiała, więc i teraz sprawi, żeby tak zostało. Zdjętą koszulę upuścił na podłogę, po czym ostentacyjnie zrzucił na nią połyskujące spinki. Jak przez mgłę widziała, kiedy pozbył się spodni. Denerwowała się jak mała dziewczynka. Pojawił się tuż przy niej, uniósł jej głowę, chwytając za podbródek.

– Już nie jesteś taka odważna!

Nie poczekał na jej reakcję, nie pozwolił jej na zmianę zdania. Gwałtownie podniósł ją i przyparł do mokrych kafli. Odruchowo oplotła nogi w jego tali, przytrzymując go za kark. Rozgrzana mocno wtuliła się w jego chłodne ciało. Drżała, oddychając płytko, każdym zmysłem czując jego dłonie na swej rozpalonej skórze. Cholernie tego pragnęła.

– Czy my...? – zapytała, wiedząc, że to musiało się przecież wcześniej dziać. Działali na siebie żywiołowo i ciągle coś iskrzyło.

Odpowiedział chropowatym głosem:

– Wiele razy.

Zalała ją fala gorąca, powinna pamiętać, choćby jego siłę, dotyk, przecież zmysły miała całkowicie sprawne. Nie pamiętała, czy go pragnęła, jak długo i jak mocno, ale właśnie teraz chłoneła go całego, jego zapach, twardą skórę, silne ramiona, pożądała go i była pewna, że tak było zawsze. Jak mogłaby oprzeć się takiemu mężowi, mężczyźnie ratującemu ją z każdej opresji?

Gabriel spojrzał jej w oczy. Słyszał jej myśli. Podniecały go, jej niewinność kontrastowała z niepochoamowanymi pragnieniami. Łaknęła wyzwolenia, napędzał ją głód, który musiała zaspokoić. Tak jak i jego kiedyś, ten sam, odkąd ją odnalazł.

Powoli połączył jej usta ze swoimi. Pocałował nieśpiesznie, bo chciał być delikatny. Wiele razy ją skrzywdził, brał ją dziko, czemu się poddawała, lecz nie teraz. Na to jeszcze przyjdzie czas. Na gwałtowniejsze doznania.

Przywarła do niego mocniej, wplatając palce w gęste włosy. Jej nabrzmiałe piersi unosiły się i ocierały o jego napiętą skórę, czuła mrowienie w opuszkach i na biodrach, gdzie błędziły jego dłonie. Zatracał się w jej ciele, pobudzając jeszcze bardziej jej ekscytację. Wzniecał płomienie trawiące kobiece wnętrze, których nawet spływająca woda nie była w stanie ugasić. Pocałował ją za uchem, a jej świat poraził prąd. Wiele doznań naraz buzowało w jej piersi, w podbrzuszu, drżały jej nogi. Czuła jego siłę, zawziętość i chciała więcej.

– Proszę, ja... – wydyszała spragniona.

– Dam ci wszystko, czego potrzebujesz, tylko powiedz mi, o co prosisz.

Miała wrażenie, że się z nią drażnił.

– Gabriel, proszę, nie mogę już dłużej – błagała ochrypnięta.

– Powiedz mi, czego pragniesz – nalegał.

– Ciebie – wydukała. – Chcę ciebie.

Gabriel ponownie pocałował jej czerwone wargi. Uniósł ją delikatnie i kiedy się w nią wsunął, poczuła nagły dreszcz. Wypełnił ją całkowicie, sprawiając, że wygięła się do tyłu, wbijając paznokcie w jego mokre plecy.

– Tego chciałaś? – wyszeptał do jej ucha. Nie była w stanie niczego odrzec.

Z każdym jego ruchem słowa przychodziły jej coraz trudniej. Nie mogła się skoncentrować, jego powolne pchnięcia odbierały jej zmysły. Mgła przesłoniła jej widzenie i nie potrafiła wyczytać niczego z jego twarzy. Podniósł wysoko jej ręce i spętał ze swoimi. Z narastającym pożądaniem poruszał się w niej coraz zapalczywiej, prowadząc ich na skraj przepaści.

Ciężkie powietrze, gorąca woda i on sprawiały, że traciła kontakt z rzeczywistością. Jak przez sen słyszała tylko jego zmysłowy głos, szepty wdzierające się w duszę, odkrywające nowe pokłady doznań, o których dotąd nie miała pojęcia. Doszła w chwili, gdy ponownie musnął ją za uchem. Nie mogła tego powstrzymać. Gwałtowny skurcz rozlał się po całym ciele i całkowicie odebrał jej zdolność widzenia. Nie kończył się, trwał pobudzany każdym kolejnym pchnięciem Gabriela. Znajdowała się na granicy obłądu, dysząc i poddając szalonemu pożądaniu. Jego język wił się pomiędzy jej wargami, krzyknęła, kiedy zacisnął palce na sutku. Uśmiechnął się zadowolony. Po raz kolejny prowadził ich tam, gdzie oboje pragnęli się od dawna znaleźć.

Od wczesnego poranka Eilis emanowała niesamowitą energią. Śmiała się do siebie, czując wewnętrzne szczęście. Nigdy nie było jej tak dobrze.

Wpadła do pokażnej kuchni i rzuciła się do sprzątanania po wieczornej, niewielkiej kolacji, którą urządzili sobie z mężem. Musiała znaleźć ujście dla rozpieszczonej ją energii. Gabriel jeszcze przed świtem pojechał do biura, więc miała popołudnie dla siebie. Zamierzała udać się do biblioteki i pouczyć do egzaminów. Mimo że nie chciała, aby pracowała, pójdzie na studia. Za jego radą zrezygnowała z posady w Speedypack, ale pragnęła się kształcić.

– O, dobrze, że pani jest – kobiecy głos dobiegł od wejścia, wybijając ją z zamyślenia. – Poproszę kawę i coś lekkiego na śniadanie.

Wysoka szatynka zatrzymała się przy stole i sprawdziła poranną gazetę. Eilis uniosła brwi ze zdziwieniem, spoglądając na nieznajomą. Przeraził ją chuda trzymała się prosto, wyginając ramiona i plecy w tył. Mogła być modelką, bo tylko one chodziły tak nienaturalnie. Zeszła na dół, ubrana w nocną halkę. Najwyraźniej czuła się tu jak u siebie.

– Nie rozumiem – odpowiedziała.

– Jest pani nowa, wybaczam – dodała markotnie kobieta. – Proszę sobie zapamiętać, może nie bywam tu za często, ale mam nadzieję zostać na dłużej. Nad ranem pijam czarną kawę, na śniadania... Zresztą przyniosę pani rozpiskę. Mój narzeczony i ja często jadamy na mieście.

– Narzeczony?

– A właśnie, czy Montan już wyszedł?

– Narzeczony? – powtórzyła i oblał ją zimny pot.

– Widzę, że nikt pani nie poinformował, ale to też nie powinno pani interesować. Mam zamiar wyjść dziś z Gabrielem na kolację, więc, proszę, nie kłopotz się gotowaniem. – Obróciła się tyłem, kończąc rozmowę.

– Myli mnie pani z kimś, a Gabriel zdecydowanie nie jest pani narzeczonym. – Eilis coraz bardziej wzburzona rzuciła ścierką, ukrywając drżące dłonie. – Kawę może pani przygotować sobie sama, ekspres jest tam.

– Bezcelność! Od kiedy to zatrudnia się tak krnąbrne służące?! Od czterech lat jesteśmy razem, ale takiego braku profesjonalizmu jeszcze tu nie widziałam. Muszę porozmawiać o tym z Gabrielem – dodała już do siebie.

– Ależ proszę bardzo – rzuciła śmiało, choć w jej wnętrzu wszystko buzowało. Zdenerwowana ruszyła w stronę wyjścia. Będzie się tłumaczył.

Na schodach spotkała Margaret. Ta szybko dojrzała jej poruszenie.

– A ta łajza? Znów tu przyjechała... – Spojrzała na wzburzoną Eilis. – To tylko stara znajoma, która uważa się za bóg wie kogo. Nie przejmuj się. Zadzwoń do Gabriela i szybko się jej pozbędzie.

Słowa Margaret uspokoiły trochę Eili, ale chciała usłyszeć, jak na to spotkanie zareaguje Montan. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Aby nie spotkać już nieznajomej, udała się wprost do swej sypialni. Poczekaj tu na męża. Narzeczona, prychnęła drwiąco, ale poczuła dziwny niepokój.

– Radzę ci wrócić dzisiaj szybciej. Mamy niechcianego gościa, który już maści. Z pewnością nie chcesz tłumaczyć Eilis tego, co naopowiada jej Tamara. – Margaret nagrała wiadomość Gabrielowi, wiedząc, że prowadzi w tej chwili spotkanie. Wyłączyła telefon, wystarczy imię tej kobiety, by Montan rzucił wszystko.

Kilka lat temu dał się uwieść włoskiej modelce w Mediolanie. Z nikim się nie wiązał, ale Tamarze Vieletti z niewiadomych przyczyn pozwolił u siebie bywać. Gruboskórna i momentami nieprzyjemna, uważała się za wybraną losu, a domyślając się, jaki majątek posiada jej kochanek, trzymała się go kurczowo, mimo że od dawna nie przejawiał Tamarą żadnego zainteresowania.

– Tak długo mnie nie było, że zaczęłaś sypiać z gosposią? – Tamara rzuciła arogancko, kiedy Eilis przekroczyła próg salonu. Spojrzała na rywalkę, a na jej wychudzonej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wyjaśniono jej, kim jest Eilis, ale uznała to za przeinaczenie. – Teraz już nie musisz, nadrobimy wszystko. – Podeszła do stojącego tyłem Gabriela i objęła go w pasie, przysuwając szczelnie do siebie.

Eilis spokojnie odstawiła tacę z herbatą na stół. Pomimo iż Gabriel szybko wyswobodził się z objęć modelki, nie mogła na niego patrzeć. Serce biło jej jak szalone. Jeszcze wczoraj była nieziemsko szczęśliwa, aż do dzisiejszego poranka, gdy napotkała w kuchni nieznajomą kobietę. Podważyła ona dogłębnie miłość jej męża. Oszukiwał ją, zataił zapewne niejedno. Nic jej nie mówił, a ona była w nim bezgranicznie zakochana. Dała się omotać. W jej głowie szalała furia, była zazdrosna i wkurzona, nie wiedziała już, co było prawdą, a co wierutnym kłamstwem. Nie pomagało to, że niczego nie pamiętała. Ostatnie kilka dni były cudowne, wyjazd z dziećmi, to, że bez wahania naraził własne życie i ją uratował, to, co zdarzyło się po powrocie. Była jego, pragnęła go każdą cząstką siebie od tak dawna i zdawało się, że on także na to czekał. Dlaczego coś zawsze musi się popsuć?

Obróciła się na pięcie i przeszła przez łuk na hol, nie mogła zostać, nie będzie patrzeć. Potrzebowała wyjaśnień, szczerych do bólu, ale nie teraz, była zbyt rozchwiana, zbyt nieszczęśliwa, mimo iż zapewniał ją, że nic ich nie łączy.

– Eilis! – Gabriel zawołał, chcąc ją zatrzymać. Czuł jej niepokój połączoną ze złością. Przyjazd Tamary zachwiał ich rodzajem się na nowo związkiem. Nie pozwoli, żeby to zepsuła. – Eilis, do cholery – krzyknął, gdy nie zareagowała.

– Nie. – Obróciła się szybko, dłonią zagradzając mu dostęp do siebie. W jej oczach szalała burza. Nie zamierzała rozmawiać, dopóki nie pozna prawdy. Poczuła się niepotrzebna, wręcz nie na miejscu. Skoro miał już swoją księżniczkę, kim dla niego była? Gniewnie spojrzała w jego czarne źrenice i wyszła bez słowa. Wbiegła na piętro i zamknęła się w swojej sypialni.

– A teraz pójdziesz tam i wszystko naprawisz. – Margaret wskazała ręką na piętro.

– Megs, chyba nie powinnaś się wtrącać – napomknął William, odstawiając drinka na stolik. Margaret zbliżyła się do Gabriela.

– Jesteśmy bardziej niż odpowiedzialni za tę dziewczynę. Wszystko, co się jej przytrafiło, to poniekąd nasza sprawa, więc nie pieprz mi tu. – Zerknęła ostentacyjnie w stronę Willa i ponownie powróciła do Gabriela. – A ty pozbądź się w końcu tej głupiej suki i marsz na górę.

– Czy ona mówi o mnie? – Zdezorientowana Tamara obróciła się w fotelu w stronę Montana. Niczego nie rozumiała.

Margaret stanowczo musiała wziąć na siebie zadanie pojednania tych dwoje. Eilis nie zasługiwała na to, by być tak traktowaną. Swoje już przeżyła. Mężczyźni ślepo wpatrywali się w przyjaciółkę, żaden już nie wypowiedział słowa. Gabriel szybko opuścił salon. Santon miała rację, dopiero co odnalazł swoją dawną Eilis, a teraz przez stary wybryk znów ją tracił. Nie pozwoli na to.

Bezszelestnie wszedł do jej sypialni. Mimo że nigdzie jej nie dostrzegł, wyraźnie odczuwał jej obecność, słyszał płytki oddech. Ona wyczuła go także. Siedziała na podłodze przed szklanymi drzwiami

balkonu, ponuro wpatrując się w krople deszczu. Pierwsza odezwała się zza sofy.

– Nigdy nie byłam twoją żoną? – Gabriel skinął potwierdzająco głową. Nie musiała na niego zerkać, wiedząc, że to prawda. – To tłumaczy, dlaczego Eilis Montan nie istnieje. Czemu więc ją noszę?

Wskazała na obrączkę. Powoli podszedł do miejsca, w którym się ukryła. Ukucnął przy jej boku, ale nawet na moment nie odwróciła się w jego stronę, ciągle spoglądając w dal. Na jej twarzy zauważył jaśniejsze ślady pozostawione przez dopiero co starte łzy.

– Nie zdążyłaś nią zostać, odebrano mi cię, nim do tego doszło.

– Gabrielu, co się ze mną stało? Co stało się z nami?

Ciężko opuścił głowę, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie mogę. Wiem, że może to by coś ułatwiło, ale wszystko powinno wrócić do ciebie samoistnie.

Eilis posmutniała jeszcze bardziej, przetarła ponownie mokrą twarz. Niczego się od niego nie dowie. Może powinna podejść go w inny sposób? Smętnie spojrzała na swoje dłonie.

– Chodzi mi o to, co stało się z nami... – zawahała się, ale dokończyła myśl. – Może ty wcale nie chciałeś, bym się odnalazła?

Zaskoczony, spojrział na ukochaną.

– O czym mówisz?

– Tamara powiedziała, że znacie się od co najmniej czterech lat, nie było mnie...

– Ach, do tego zmierzasz! – Musiał powiedzieć jej coś prawdziwego, nawet jeśli nie mógł zdradzić, kiedy wszystko się zaczęło, kiedy ich rozdzielono. Jego słowa zabrzmiały ciszej niż zamierzał. – Straciłem cię znacznie wcześniej.

Eilis po raz pierwszy spojrzała w jego oczy, nie tego się spodziewała. Powinien powiedzieć jej, że między nimi się popsukało i ją zdradzał, a on informuje ją, że zaginięcie trwało znacznie dłużej niż dwa lata. Co to oznaczało? I jak niczego nie analizować? Tajemnic było już zbyt wiele.

Gabriel widział, że tym stwierdzeniem może wywołać burzę, chciał to jakoś załagodzić. Wyraz jej oczu zdradzał to, jak się czuła, zszokowana i wystraszona. Delikatnie dotknął ciepłego policzka, odgarniając niesforny lok, pragnął dać jej ukojenie, ale nie wiedział jak.

– Eilis, nie wiem, co ci się przytrafiło. Nie potrafię na to odpowiedzieć. Nie wiem, gdzie byłaś, z kim i jak długo, wiem, że cię straciłem i drugi raz na to nie pozwolę. Dopiero co wróciłaś i nie dopuszczę, by coś lub ktoś to zniszczył. Tamara jest pomyłką, z którą skończyłem dawno temu, jeszcze dziś opuści ten dom.

Uśmiechnęła się przez łzy. Sprawnie zmienił temat.

– Chyba nie wyrzucisz jej na ten sztorm? – Wskazała dłonią na pogodę za oknem.

– Dobrze, zostanie do rana. Damy jej czas do śniadania, jeśli tak wolisz!

– Nie darzę jej sympatią. Właściwie to jej nie znam, ale nie jestem pewna, czy o tej porze znajdzie jeszcze jakiś transport, a miałabym wyrzuty sumienia, gdybyś przez mnie kazał jej się błąkać w ulewę. – Zamilkła na chwilę. – Czasami jesteś tak zimny, nieprzystępny – szepnęła. – Czuję, jakbyśmy byli sobie obcy, a jednak gdzieś w głębi wiem, że cię znam.

– Pójdziemy na mały kompromis. – Zdecydowanie powinien dać jej coś, co ją uspokoi. – Opowiem ci o sobie, postaram się odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania, jeśli będą dotyczyły wyłącznie mnie, ale nie dzisiaj. Jesteś zmęczona i jest już późno. Może się położysz?

Serce Eilis zabiło mocniej. Jeśli chce jej o sobie opowiedzieć, dołoży wszelkich starań, żeby wyciągnąć od niego też informacje na własny temat. Wszakże byli razem, ich życie splatało się ze sobą, więc mają coś wspólnego. Najchętniej zaczęłaby już teraz, musi poznać swoje prawdziwe nazwisko.

– Wezmę kąpiel, jeśli pozwolisz. – Ciepły prysznic najchętniej, odpręży się i pomyśli.

Gabriel podniósł się bez wysiłku. Zadawało się, że kucanie w takiej pozycji przez dłuższą chwilę może przyprawić o skostnienie lub bóle mięśni, ale był niewzruszony. Kiedy podał jej dłoń i lekko unióś, skrzywiła się z odrętwienia, próbując rozprostować obolałe nogi. Przyda się jej ponowny trening. Tym bardziej że ostatnio Gabriel wymagał od niej nie lada wytrzymałości.

Woda ochłodziła jej nerwy. Nie mogła się ukrywać, jeśli chciała Gabriela dla siebie. Nie pozwoli byle Włosze igrać ze sobą. Skoro potwierdził, że nic dla niego nie znaczyła, ona także musi zaznaczyć swoje terytorium i nie wystarczyło kobiecie kazać odejść. Mogła przecież wrócić. Udowodni jej, na kim tak naprawdę zależy Gabrielowi, aby już nigdy nie żywiła złudnych nadziei.

Starannie nałożyła na ciało pachnący olejek, ale nie wysuszyła włosów, mokre kręciły się jeszcze

bardziej, okalając jej szczupłą twarz. Wyjęła z szuflady satynową koszulkę, a na to zarzuciła podomkę. Przejrzała się w lustrze i uśmiechnęła do siebie. Nie podda się bez walki.

Zeszła po cichu na dół, już na schodach słysząc dochodzącą stamtąd rozmowę. Głos Gabriela był mocny, a Tamary piskliwy, swoje zdanie wyrażała więcej niż ekspresyjnie. Eilis ominęła salon, dając się jednak zauważyć. Weszła do kuchni, otworzyła nową butelkę czerwonego wina i napełniła kieliszek do pełna.

– Nie przeszkadzajcie sobie – rzuciła, okrążając fortepian i parę, która nagle ucichła. Zgarnęła pilot leżący tuż koło Gabriela, nachylając się przy tym prowokacyjnie, i zajęła miejsce na sofie przed telewizorem. Ułożyła nogi tak, by materiał łagodnie opadł i odsłonił jej biodro. Gabriel doskonale widział ją ze swojego miejsca.

Rozmawiali o podróżach Tamary, ale nie przysłuchiwała się, starając skupić na filmie. Odstawiła kieliszek na kawowy stolik i mimowolnie spojrzała na Gabriela. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Z jego oczu mogła odczytać tylko jedno. Nie musiała martwić się rywalką, nie zauważał już byłej kochanki. Roześmiała się cicho sama do siebie i znów sięgnęła po wino. Złapał jednak jej rękę, nim położyła ją na szkle.

– Wiem, co robisz – powiedział ochryple.

Przyłożyła dłoń do ust i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Wiesz?

Jej rozbawienie zniknęło w chwili, gdy przyłożył zimną dłoń do jej łydki i wolno przesunął ją w górę. Wzięła głęboki wdech i zastygła. Czekwała na to, jak daleko się posunie. Gdy zabłądził wewnątrz jej ud, instynktownie zacisnęła nogi. Nie odrywał oczu od jej twarzy, chłonąc nieskrywane podniecenie.

– Rozpoczęłaś tę grę, więc teraz się jej poddasz. – Zmusił ją, by na niego spojrzała.

Westchnęła, gdy wsunął palce w jej rozpalone ciało. Zerknęła do tyłu na kobietę, która do tej pory nie ruszyła się z miejsca, nie wierząc w to, co widzi. Gabriel poszedł za wzrokiem Eilis.

– Chcesz popatrzeć? – zapytał, dając Tamarze coś jasno do zrozumienia.

Panna Vieletti wstała, nie kryjąc swego oburzenia. Z hukiem odsunęła krzesło i mamrocząc przekleństwa po włosku, wyszła z pokoju. Gabriel szybko powrócił do poprzedniego zajęcia, energiczniej zanurzając się w Eilis. Gwałtownie wypuściła powietrze.

Kiedy w euforii wygięła się do tyłu i oparła głowę na zagłówek, zsunął materiał z jej ramion i pocałował rozwarte usta. Poddała się niezwykle łatwo, zadowolona z efektów. Gdy ułożył ją na poduszkach, momentalnie zapomniała o całym niefortunnym zdarzeniu i modelce, zatapiając się w jego rozpalonym wzroku. Pochłaniał ją, więził, oddając jej siebie. Podwinął lekką halkę, odsłaniając nagie uda i brzuch. Rozchylił jej nogi i zatopił się pomiędzy nimi, podarowując Eilis falę przeszywających wstrząsów. Wodził językiem, uwrażliwiając ją jeszcze bardziej. Dyszała ciężko. Na skraju wyczerpania próbowała się wyrwać, ale nie pozwolił na to, poczekał, aż ochłonie. Złapała jego głowę i przysunęła go do swych ust, nie chciała dłużej czekać, potrzebowała poczuć go w sobie, pragnęła spełnienia razem z nim. Całował ją, gdy ona rozpinęła pasek jego spodni, łatwo uwolniła jego rozpaloną męskość i niecierpliwie wsunęła go w swoje ciało. Uradowany jej żądzą, spojrział w zielone oczy i dojrzał w nich gorączkę. Ponagliła go, ale lubił się przekomarzać, więc czekał, podsycając jej pragnienie.

– Gabriel, do cholery... – krzyknęła zachrypnięta i zobaczyła, że jej kochanek lubieżnie się uśmiecha. Delektował się nią, a w niej wrzało. Złapała go za biodra i wsunęła się głębiej, raz za razem bez jego pomocy. Wzrok Gabriela pobudzał ją mocno i pozwalał jej na to, co robiła. Oparł się na łokciach, przybliżając swe usta, nie pocałował jej jednak.

– Jak bardzo tego chcesz? – szepnął prosto pomiędzy rozchylone wargi.

– Sprawisz, że zapomnę o twojej kochance, a kiedy już tak się stanie, wynagrodzisz mi moją wyrozumiałość.

Przejechał palcem po jej rozgrzanym policzku i zatrzymał się na mokrej wardze. Złapał ją zębami i puścił, nie spuszczając dziewczyny na sekundę z oczu. Chłonał każdą reakcję, tak dawno jej nie miał. Uwielbiał to płonące spojrzenie. Gwałtownie pchnął i zanurzył się w niej cały. Krzyknęła, nie spodziewając się tej siły. Po chwili natarł na nią ponownie.

– Dam ci ogień, podaruję niepokój i doprowadzę do granic, tak intensywnych, że obsesyjnie będziesz mnie pragnąć. Zapomnisz o wszystkim, łaknąc tylko mnie.

Nie musiał już nic więcej robić, doszła z kolejnym pchnięciem. Trzymał ją mocno i wbijał się w bezwolne ciało, dając jej dokładnie to, czego oczekiwała.

Eilis złapała za rąbek granatowej sukni, którą pożyczyła od Margaret. W długiej, wieczorowej kreacji czuła się bardzo dobrze. Niepotrzebnie bała się, że Megs uraczy ją czymś wyzywającym albo krzykliwym. Na niebotycznie wysokich szpilkach bardzo ostrożnie pokonywała stopnie niezwyklej posiadłości w towarzystwie przyjaciółki.

Gabriel wraz z Willem wyjechali w interesach w połowie grudnia, a Margaret stwierdziła, że one także nie zostaną w domu. Długo namawiała Eilis na tę podróż. Ta zgodziła się dopiero, gdy uzyskała zapewnienie, że obaj mężczyźni także pojawią się w Biltmore, do którego zmierzały. Jej przybycie miało być niespodzianką, więc nie mogła zapytać o nic Montana.

Wczorajszego popołudnia wsiadły w samolot do Asheville, na noc zatrzymały się w hotelu, aby już nad ranem rozpocząć przygotowania do balu. Wszystko to wydawało się Eilis zbędne, ale Megs nie dała się przebłagać. Specjaliści od wizażu podkreślili tylko to, co było w nich najpiękniejsze, a mimo to, zajeżdżając pod Biltmore, Eilis czuła niepokój. Poprzednie przyjęcie w ich domu nie poszło przecież najlepiej. Nie była pewna, czy powinna tutaj być, a nie mogła się zdradzić.

Pałac zapierał dech w piersiach. To miejsce było tak wytworne, jak i goście, którzy licznie przybyli. Wejść można było tylko z zaproszeniem. Strome, spadziste dachy i ozdobne, rzeźbione wieżyczki rzucały się w oczy już z daleka. Czterokondygnacyjna rezydencja z dwoma skrzydłami otwierała się wejściową wieżą. Każde okno zdobiły majestatyczne ościeże. Rozety, maswerki i groteski rozmieszczono symetrycznie na całej fasadzie budynku. Wnętrze było jeszcze wytworniejsze. Sam hol prowadzący do otwartego pokoju wyposażono w egzotyczną boazerię z drewna. Marmury, aksamity i wiele zabytkowych elementów przywiezionych z Europy nadawały temu pomieszczeniu niepowtarzalnego charakteru. Dodatkowo pokój udekorowano wysokimi palmami, dywanami ze skóry zwierząt i wygodnymi kanapami.

– Właściwie dlaczego tu jesteście? – zapytała Eilis, łapiąc się nerwowo poręczy schodów.

– Wspominałam ci kiedyś o dorocznym balu, organizowanym przez klub, do którego wszyscy należymy. Chciałabym, abyś poznała pewnych ludzi i zaznajomiła się z naszymi tradycjami. Gwarantuję ci, że nie będziesz się nudzić. – Margaret uściśniła dłoń Eilis i pociągnęła ją ku górze, nie zdradzając prawdziwego powodu, dla którego zabrała ze sobą pannę Ormond.

Kręte schody zaprowadziły przyjaciółki do salonu, który rozciągał się na całym południowym krańcu pierwszego piętra. Wypełniony antycznymi kolumnami, dzięki specyficznemu rozmieszczeniu mebli dzielił bawialnię na wyraziste strefy. Ściany wyłożono boazerią z orzecha czerkieskiego, a mimo to gęsto zdobiły je francuskie gobeliny. Całą posiadłość zaprojektowano w stylu Ludwika XV. Zazwyczaj puste pomieszczenia wypełniał teraz gwar rozmów przybyłych, podziwiających okazałe wnętrza.

Eilis nie bawiła się swobodnie wśród tych ludzi. Zwiedzała, dyskretnie jednak obserwując innych gości. Piękni, a jednocześnie złowrodzy, sprawiali, że miała ciarki na plecach. Ich spojrzenia były zimne, pomimo że się uśmiechali. Nie знаła nikogo oprócz Margaret, a Wiliam ani Gabriel jeszcze się nie pojawili. Czuła się jak w kostiumowym filmie, tak odmiennym od szarej rzeczywistości, w której dotychczas żyła. Wbrew obawom w długiej sukni poruszała się sprawnie i lekko. Z kieliszka pełnego szampana, który wcześniej wręczyła jej Megs, upiła tylko łyk. Miała słabą głowę, zawsze uważała, aby nie przedobrzyć. W kącie po drugiej stronie sali dostrzegła wpatrującego się w nią mężczyznę. Nie był sam, ale przysłuchując się dyskusji dwóch współtowarzyszy, otwarcie zerkał w jej kierunku. Gdy ruszył w jej stronę, upiła większy łyk. Na szczęście w tym samym momencie pojawiła się przy niej Margaret, a nieznajomy szybko zmienił zdanie.

– Poznałeś kogoś interesującego? – spytała, widząc, że Eilis jest poruszona.

– Znasz tego mężczyznę, tam w rogu? – Eilis wskazała na wysokiego bruneta.

– Naprzykrzał ci się? – Margaret wykrzywiła usta i złowrogo się uśmiechnęła. – To Lund. Trzymaj się od niego z daleka. Sprowadza tylko kłopoty. – Chwyła przyjaciółkę pod ramię i pociągnęła do sąsiadującej komnaty. – Chodź, poznam cię z kimś bardziej zajmującym.

Margaret przedstawiła ją kilkunastu osobom. W końcu Eilis mogła usiąść. Znalazła zaciszny kącik i poprosiła kelnera o szklanekę wody. Po chwili zaczęła przyglądać się obrazowi tuż nad swoją głową.

– To George Vanderbilt II – usłyszała za plecami.

– Kto?

– Nie słyszała pani o budowniczym tego miejsca?

Kiedy Eilis zaprzeczyła, jasnowłosy mężczyzna w wieku Gabriela usiadł obok na fotelu, nie odrywając od niej oczu. Nienagannie elegancki uśmiechnął się życzliwie, eksponując przepiękne białe zęby.

– George Vanderbilt II był wnukiem sławnego komandora Corneliusa Vanderbilta, który wzbogacił się, budując w Stanach kolej i rozwijając żeglugę. Obie te drogi transportu połączyły Nowy Jork z Bostonem i Chicago, a później niemal cały kraj.

– To nazwisko nie brzmi amerykańsko.

– Przodek Vanderbilta był emigrantem i przybył do Nowego Amsterdamu z Holandii, ale dopiero Cornelius zapewnił nazwisku poważanie, a rodzinie majątek na lata. Jego wnuk, otrzymując część spadku, zbudował ten pałac w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku, wzorując się na zamkach z Doliny Loary.

– Czy zbudowali również Titanica? – zapytała, zerkając na kolejny z pasteli.

– Nie, ten obraz to raczej przestroga albo i przeznaczenie. – Spojrzał na nią, ale widząc, że nie rozumie, kontynuował: – George wraz z żoną mieli podróżować tym statkiem z Europy, ale ostrzeżeni przez siostrę Edith, podróżniczkę, wiedzioną jakimś dziwnym przeczuciem, przyspieszyli swą podróż i udali się do Nowego Jorku siostrzaną linią Titanica, Olympikiem. Dopłynęli jeszcze przed katastrofą, a na tamtym statku zginął ich zaufany lokaj, o zgrozo, dopilnowując ich bagaży.

– To nieprawdopodobne. Niezwykła historia...

– Jesteś tu sama?

– Z przyjaciółką – odpowiedziała, szukając wzrokiem Margaret, bo pomimo ciekawej rozmowy poczuła się nieswojo. W jego wzroku pojawiło się nagle coś mrocznego.

– Nie chciałabyś mieć protektora? – zagadnął bez ogródek, nachylając do jej twarzy.

– Protektora? – przełknęła, wpatrując się w mężczyznę z lekkim niepokojem.

Położył dłoń na jej kolanie i uśmiechnął się prowokacyjnie.

– Nie po to tu przybyłaś? Pokażę ci nasz świat, magię nocy i sprawię, że twoje życie nabierze nowych barw. Tego właśnie chcesz. – Jego oczy zabłyśły wyzywająco.

– Przepraszam, ale nie rozumiem. Co oznacza „nasz świat”? Kim pan jest? Zresztą czas już na mnie, przyjaciółka na pewno mnie szuka.

Pozwolił jej odejść, gdy jak spłoszony ptak, poderwała się z miejsca i szybko opuściła pokój. Uważnie śledził jej kroki, ale i tak nie miała gdzie się ukryć. Dobrze znał tę posiadłość. Dziewczyna bardzo mu się spodobała. Bajecznie piękna będzie ozdobą jego domu i jeszcze dziś zaspokozi jego zachcianki. Podążył w ślad za nieznajomą.

Eilis wybiegła na korytarz. Wielkie, misternie zdobione drzwi do salonu, w którym zostawiła Megs, były teraz zamknięte. Wyraźnie słyszała odgłosy dochodzące z wewnątrz. Złapała za klamkę, ale musiała się zaprzeć, aby uchylić ciężkie odrzwia. Wystarczyło, aby dostrzegła pary w... miłosnych uniesieniach. Ze zdziwienia uniosła brwi, ale jej uwagę przykuło coś innego. Na podłodze, pomiędzy nogami rozbawionych gości leżały ciała. Pięknie ubrani ludzie spoczywali bladzi, bez życia u stóp mężczyzn i kobiet, którzy zdawali się tego nie zauważać. Mroczna muzyka sączyła się z instrumentów zaproszonej trupy, nie widzących tego, co toczyło się wokoło. Podskoczyła na przeraźliwy krzyk młodej kobiety, w której ciało wgrzył się starszy kawaler. Kobieta momentalnie osłabła i opadła w jego ramiona. Krew spłynęła na jej suknię i w tym samym momencie dopadło do niej jeszcze kilka osób, szczerząc się, gryząc jej ramiona, nadgarstki, piersi i twarz. Jak opętani, w furii, wygłodniali łaknęli niewinnego życia, rozszarpując kobiece ciało. To samo działo się pod kolejną ścianą, a na parkiecie młody mężczyzna ledwo utrzymywał się na nogach, starając oderwać swą szyję od ust matrony i bezsilnie odpychał ją wiotkimi rękoma. Kiedy upadł, Eilis zakryła twarz i odsunęła się gwałtownie od drzwi. Ujrzała bowiem potworny wyraz zadowolenia u kobiety.

– Przeraza cię to? – wyszeptał, zachodząc ją od tyłu.

Zszokowana spojrzała w niebieskie oczy nieznajomego, od którego chwilę temu uciekła. W jego uśmiechu dostrzegła coś, czego zdecydowanie nie powinno tam być. Zrobiła krok w kierunku schodów.

– Kim jesteście? Czy oni nie żyją? – zapytała, tłumiąc panikę.

– Nikt nie zdradził ci jeszcze naszego sekretu? – Złapał ją za dłoń i przysunął do swych ust. – W łóżu opowiem ci wszystko.

Wyrwała się, czując zimny pot spływający po plecach. Czowała strach i nie wiedziała, jak się wymknąć.

– Nie podoba mi się pana zachowanie, proszę zostawić mnie w spokoju.

Na próżno szukała drogi ucieczki. Mężczyzna dopadł do niej, przypierając do balustrady. Obrócił plecami do siebie i jednym ruchem zerwał spinkę z jej głowy, pozwalając, by czarne włosy rozsypały się na plecy i ramiona. Mruknął zadowolony.

– Rzadko spotykam kogoś nieskażonego. Jestem ciekaw, czy smakujesz tak wybornie jak wyglądasz. – Przekreślił kobiecą twarz w swoją stronę i połączył zimne wargi z jej. Poczowała ostre kły, gdy dotknął jej języka. W popłochu oderwała się od nieznajomego, a wtedy jego oczy zapłonęły intensywną żółcią.

– Boże – jęknęła, w pamięci przywołując złowrogie sny.

Odrzucił na bok jej loki, odsłaniając długą, jasną szyję. Czuł intensywnie jej strach i szaleńcze bicie serca. Wewnętrzne pulsowanie jej tętnic, przepływającą ciepłą krew, która kusila go swą młodością. Zbliżył się, zamierzając posmakować tej niewinności.

– Nie – donośny krzyk dobiegł z przeciwka.

Mężczyzna powolnie uniósł oczy, a Eilis głośno odetchnęła, czując ulgę. Był jej aniołem stróżem. Zawsze ratował ją z opresji.

– Montan, nie mów mi, że także upatrzyłeś sobie to niewiniątko?

– Ona należy do mnie i nie tkniesz jej – zapewnił stanowczo.

– Nie czuję na niej twoich śladów. Znamy się na tyle długo, byś wiedział, że jeśli coś mi się spodoba, to sobie to biorę.

– Alan, znamy się na tyle długo, żebyś wiedział, że zabiję cię bez żalu, jeśli ją tkniesz.

Mężczyzna zawahał się na chwilę, ale gwałtownie szarpnął Eilis i przesunął dłonią po gładkiej skórze. Wzrok Montana momentalnie rozbłysnął. Eilis z niedowierzaniem spojrzała na ukochanego. W jej oczach dostrzegł przerażenie i lęk.

– Ostatnią rzeczą, której bym chciał, to mieć cię za wroga.

Alan Mitchell wiedział, że jego konkurent jest nieobliczalny i że jest ceniony przez Radę jako wyśmienity zabójca. Nie zamierzał stawać mu na drodze, choć przekąska była kusząca. Odepchnął dziewczynę od siebie tak mocno, że Eilis uderzyła w barierkę, zginając się w pół. Z trudem chwyciła powietrze. Wstrząśnięta do granic, nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Jej sny były prawdziwe. Czy właśnie to starała się zapomnieć?

Nieznajomy zniknął błyskawicznie. Spojrzała ponownie na przypatrującego się jej Gabriela. Był zły i niespokojny. Szybko znalazł się przy niej, a już po chwili zamknął ich w drugim skrzydle pałacu, w zachwycającej wielkością sypialni. Nie miała jednak ochoty podziwiać tego wnętrza, całkowicie zaabsorbowana osobą, którą podobno znała. Oskoczyła od niego, gdy tylko ją wypuścił.

– Jesteś jednym z nich! – stwierdziła. Jej głos załamał się, mimo że ukrywała szok. Nie zaprzeczył. – A Margaret?

– William także.

Przymknęła oczy. To był koszmar. Zakręciło się jej w głowie. Szybko wbiegła do łazienki i zarygłowała drzwi. Zwymiotowała.

Czekał cierpliwie, aż do niego wróci, choć w środku szalał z obaw. Pamiętał poprzedni raz, gdy wyjawiał jej prawdę. Nie chciał, aby dowiedziała się w ten sposób. Czy zaufa mu ponownie? Czy po tym, co zobaczyła, będzie w stanie uwierzyć w jego miłość? Cholerna Santon, wiecznie niweczyła jego zamiary.

Eilis wyszła po kilkunastu minutach. Wcześniej przemyślała twarz i przetarła skronie, nie pomogło, ponieważ płonęła wewnętrznie i drżała na całym ciele. Niechętnie spojrzała w jego ciemne już oczy, trzymając się na odległość. Uciekłyby, ale i tak byłyby szybszy.

– Dlaczego mam wrażenie, że...?

– Ponieważ wiedziałas o tym wcześniej.

– Powiedz mi prawdę. Czy jesteś moim protektorem? Czy jestem twoją zabawką?

Głupi Mitchell – Montan zaklął w duszy.

– Nie jesteś. Kocham cię, odkąd się poznaliśmy.

– A kiedy to było? Czy to ma związek z moim zniknięciem? – czekała, ale nie dodał już nic. – Więc nic mi nie wyjaśnisz? – Złość wzbierała w niej, pomimo strachu.

– Nie mogę i tak zobaczyłaś już zbyt wiele. Obawiam się, jak to na ciebie wpłynie. Wiem, że się mnie boisz, ale nigdy nie zrobię ci krzywdy, musisz mi zaufać. – Odskoczyła, kiedy wyciągnął do niej dłoń.

– Zaufać? Widziałeś, co dzieje się w sali balowej? Wiem, czym jesteś. Powiedz, że śnię. Że ten koszmar zaraz się skończy.

– Eilis, nie chciałem, abyś ponownie przez to przechodziła.

– Ponownie? Dlaczego więc z tobą jestem? Jak to możliwe? – Krążyła po pokoju, nie spuszczać z niego wzroku.

Zabolało. Musiał jakoś ją przekonać, kiedy słowa nic nie znaczyły. Gwałtownie wziął ją w ramiona i mimo protestów, namiętnie pocałował. Nie miała szans się uwolnić. W tym małym geście oddał jej całe swe uczucie, lata zawodu i smutku, ból, który czuł po jej stracie, i niepochochowane szczęście, kiedy znów ją odzyskał. Pozwolił jej poczuć to wszystko, co sam czuł.

Trwało to chwilę, ale dała się wciągnąć, chłonąc to, co jej oferował. Doznała wielkiej miłości, ciepła, spokoju i bezpieczeństwa. Oparł swoje czoło o jej.

– Jestem potworem, ale twoim. Odebrano mi cię i choć nie wiem, jak do tego doszło, nie pozwolę ani sobie, ani nikomu innemu zrobić ci krzywdy. Przekonam cię do siebie, aż zaczniesz mi wierzyć.

Jęknęła zawiedziona, gdy tylko się odsunął. Bez względu na to, kim był, udowodnił swe oddanie już wiele razy. Uratował jej życie. Pragnęła mu ufać, czuła, że może.

– Poszukam Willa i Megs i wracamy do domu. Nie chcę, abyś została tu dłużej. Zamknę cię dla twojego bezpieczeństwa, dobrze? – Wiedział, że to nie powstrzyma stryga, ale przynajmniej Eilis nie będzie się kręcić po posiadłości.

Zagryzła zęby, ale się zgodziła. Zaczeka, bo musiał wyjaśnić jej o wiele więcej. Dość tych cholernych tajemnic.

Margaret pierwsza wpadła na Montana. Z jego gniewu wyczytała wszystko, co się wydarzyło.

– Byli pewni, że przyprowadziłaś sobie lenniczkę.

Margaret nie czuła się niczemu winna.

– Musiała się kiedyś dowiedzieć. Widzę jak się męczysz, jak ona się męczy. Nie zrobiłbyś tego sam.

– Miało to do niej wrócić samoistnie. Taka była umowa.

– A jeśli jej wspomnienia nigdy nie powrócą, bo zakopała je głęboko i jej umysł ich nie dopuszcza? Próbowaleś i nic to nie dało, więc lepiej działać, nim będzie dla was za późno.

– Wracamy, zabieram ją do domu. Muszę naprawić teraz twój wybryk – rzucił wściekle, nie słuchając jej argumentów. Nie tak to miał rozwiązać, ale miała rację, sam by tego nie ujawnił. Jednak Margaret wybrała sposób najgorszy z możliwych.

Raz do roku za pozwoleniem Rady i jej wsparciem najstarsi z członków wyprawiali przyjęcie w pałacu Vanderbilta. Posiadłość na kilka tygodni była przekazywana w ich ręce bez zbędnych pytań. Dzięki koneksjom część udziałów w majątku tej starej rodziny należała do Lucjusza. Oficjalnie był to czas interesów, wprowadzania nowych członków i zabawy, natomiast za zamkniętymi drzwiami trwały przemiany, orgie, krew lała się strumieniami, wykonywano wyroki i nadawano przywileje. Nic nie działo się bez udziału Rady i jej gorszycieli. Na bal przybywali tylko zaproszeni, niestawienie się stanowiło jawną obrazę, niestosowanie się do odwiecznych reguł, a jedyną wymówkę stanowił zgon. Przez kilka następnych dni przybywać będą pobratymcy Lucjusza, przez kilka następnych tygodni zostanie przemienionych dziesiątki nieświadomych niczego śmiertelników, a kolejni już na zawsze odejdą z tego świata. Nie znoślić być tego częścią.

Nim Gabriel dotarł do Eilis, drogę zaszedł mu Abraham Lund. Z uśmiechem zatrzymał go na schodach.

– I znowu sprawiasz problemy, Montan.

Gabriel nie zamierzał dać się sprowokować, obaj nie pałali do siebie przyjaźnią. Zlekceważył ciemnowłosego mężczyznę, ale Lund nie dał się wyminąć.

– Catarinie nie spodobało się to, co ujrzała. Niedługo się spotkacie.

– Nie sądzę – warknął, niemniej rozejrzał się wokół.

Lund zaśmiał się, przekonany o swojej przewadze.

– Będziesz się musiał wytłumaczyć. – Kiedy kolejny raz Montan nie zareagował, rzucił: – Nie podziękowałem ci, że po mnie posprzątałeś, na drugi jednak raz kończ robotę, bym nie musiał uśmiercać staruszków. Nie smakują jak dojrzałe wino.

Gabriel pohamował wściekłość, zacisnął pięści i przeklął pod nosem. Nadejdzie jeszcze czas. Szybko odnalazł Willa. Cane zaciągnął go jednak w ustronne miejsce. Chwilę wcześniej miał niezręczną przyjemność zamienić kilka słów z wysłannikiem Rady.

– Oszalałeś na punkcie tej dziewczyny, nie chciałbym cię naciskać, ale masz dwa wyjścia, odeślij ją i zapomnij, uznaj, że twoja Eilis umarła ponad sto lat temu w tym klasztorze, przecież przeżyłeś żałobę po niej i zajęło ci to wieczność, choć może i więcej, zważywszy na to, co teraz przechodzisz. – William był wyraźnie przejęty. – Albo ją przemień!

– Sprzysiągłeś się z Santon? Nic z tych rzeczy, nigdy nie pozwolę, żeby weszła do naszego świata, nie zrobiłem tego wtedy, nie zrobię i teraz.

– Już to uczyniłeś. Zrozum, masz jeszcze szansę oddać jej utracone życie. Dopóki nie pamięta ani ciebie, ani tego, co zaszło, nie będzie cierpieć. Jeśli pozwolisz jej sobie wszystko przypomnieć, przeżyje to na nowo, a nie wiemy, co ją tam spotkało. Nie masz pewności, że twoja dawna Eili powróci do ciebie. – Westchnął niepewnie. – Wiem, że nie przełamie twojego uporu. Musisz podjąć właściwą decyzję. Zrób to szybko, żeby Rada przestała naciskać, widziała za dużo i to ich niepokoi. Nie rozumieją, dlaczego jeszcze jej nie zmieniłeś.

Montan przeszedł niespokojnie przez pokój. Rzeczywiście Rada była nieufna i wiedział, że nie da mu spokoju, dopóki jakoś tego nie rozwiąże. Dla nich głównym sposobem pozbywania się problemów była śmierć, dopuszczali jednak wyjątki, a jemu, jako starszemu, pozwoliliby na takowy, jednak tego pragnął uniknąć.

Świat wampirów był mroczny, przesiąkniętym złem, bezdusnością, pragnieniami zaspokojenia najbardziej podstawowych instynktów, głodu i woli przetrwania. Zabijano bez potrzeby, torturowano ofiary, nie liczone się z żadnymi normami i zasadami. No cóż, mieli własne, ale nie tyczyły się one ludzi. Montan nie pozwoli, by odnaleziona ukochana związała się z tym ponurym społeczeństwem. Ochroni ją, ukryje, przekona do siebie. Tylko jak przekonać kogoś, kto nic nie pamięta i nie należy do tych czasów? Jak ją przekonać, że byli razem, że się kochali, jeśli ona widzi w nim tylko potwora? Siłą i perswazją – to na razie jedyne rozwiązanie. Reszta wyjaśni się sama, taką miał złudną nadzieję.

Prywatny odrzutowiec zabrał ich do Nowego Orleanu. Montan nie zamierzał się nikomu tłumaczyć z opuszczenia balu, który się dopiero zaczynał. Obiecał sobie, że ten dzień skończy się inaczej.

Rozdział 6

Źródło lęku

*Peryferie Nowego Orleanu,
tego samego dnia*

Przez całą drogę Eilis beznamiętnie wpatrywała się w mijające za oknem obrazy. Monotonny las pochłaniał wszystko. Była przerażona tym, czego była świadkiem. I tym, kim był mężczyzna siedzący za kierownicą, tuż obok. Niczego nie rozumiała. Trudno było to wyjaśnić i wpasować w rutynę toczącą się na ulicach. Jak będzie wyglądało teraz jej życie?

Krzyknęła przeraźliwie, gdy nagle na drodze pojawiła się kobieca postać. Gabriel nie wyhamował na czas. Mara z impetem wpadła do wnętrza samochodu. Eilis momentalnie zamarła, a jej oczy przesłoniła gęsta mgła.

– Co się stało, Eilis? – Margaret dotknęła z niepokojem ramienia przyjaciółki, ale dziewczyna nawet nie drgnęła.

– Eilis, co widziałaś? – Gabriel obrócił się ku ukochanej.

Nie wiedzieli, dlaczego kazała mu się zatrzymać. Nikt z nich nie dostrzegł niczego na drodze. Zmierzch nastał dawno temu, a wtedy ich wzrok się wyostrzał, wszystko widzieli intensywnie i lepiej. Nie było tam nikogo.

Kiedy Eilis ponownie nie zareagowała, chwycił ją za dłoń. Nieśmiało przekreśliła głowę w jego stronę.

– Panie Montan... – Niebieskie oczy Rossalin Smith przeszły go na wylot. Zmora zawładnęła ciałem jego wybranki. – Za chwilę pokażę Eilis wszystko, co zapomniała, przypomnę jej to, co się wydarzyło. Będzie musiał pan sobie z tym poradzić, bo nadszedł czas.

Kobieta pociągnęła za klamkę i pchnęła drzwi, otwierając je na oścież. Oszołomiony jak reszta, nie zdążył jej złapać. Nie spuszczać oczu z Eilis, sam także opuścił pojazd. Działy się tu rzeczy, których nawet oni nie potrafili wytłumaczyć. Wzrok Gabriela przyciągnął olbrzymi głaz leżący kilkanaście kroków od miejsca, w którym stanęli. Z raportu policji wynikało, że to tutaj znaleziono Eilis, kiedy wyszła z lasu.

Znów nie zdążył jej zatrzymać. Eilis biegiem wpadła pomiędzy drzewa. Oddychała szybko, w transie pokonując leśne przeszkody. Przedzierała się przez gęste zarośla, w ciemności sprawnie odnajdując drogę. Nie zatrzymała się, dopóki nie wtargnęła na niewielką polanę, ponad kilometr od miejsca, gdzie przystanęli.

Montan, Margaret i Wiliam byli tuż za nią. Każdy z nich chciał wiedzieć, co się tutaj stało. Poznać prawdę o tym, co dokonało się tamtego dnia. Gabriel mógł ją powstrzymać, złapać i zabrać z tego lasu, ale wiedział, że nie powinien, że pewne rzeczy muszą nadejść i nie zależą już od niego.

Eilis stała nieruchomo, martwym wzrokiem wpatrując się w usypany z ziemi i kamieni kopiec, pokryty teraz zielonym mchem. Tuż obok znajdował się kawał muru, zgliszcza dawnego budynku, zagarniętego całkowicie przez las.

– Eilis? – Gabriel stanął kilka kroków z boku. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem, ale w tej chwili to on niczego nie rozumiał.

– Eilis tu nie ma, jest w tamtym świecie. Wy także powinniście poznać całą prawdę, więc wam ją pokażę. – Pustym głosem unoszącym się w powietrzu zapowiedział duch.

Na ich oczach na pobliskiej ścieżce zabłysło światło pochodni i doszły do nich męskie pokrzykiwania. Z ciemności wyłoniła się grupa, na której czele Edward Casler prowadził przerażoną dziewczynę.

Montan ponownie spojrzął na Eilis, ale ta nie zareagowała. Kobięcy szloch natychmiast przyciągnął jego uwagę.

– Co się dzieje? – Santon zbliżyła się do Gabriela, niczego nie pojmując. – Dlaczego tu jesteśmy? To dzień, kiedy odeszła?

– Myliliśmy się, Eilis nie zginęła w klasztorze – dodał po tym, jak ponad czubkami drzew pojawiła

się czerwona łuna ognia.

Kilku rosnących mężczyzn podniosło dziewczynę i próbowało wrzucić ją do niewielkiej jamy w ziemi. Reszta czekała pod dowództwem Caslera z łopatami.

– Tu znajdziesz swoje wybawienie, tu odkupisz swoje winy. Będziesz błagać Boga, kiedy zaczniesz brakować ci powietrza. Kiedy zgaśnie światło i mrok pojawi się w twojej duszy, będziesz wiedziała, że jesteś przeklęta. Zamurować ją! – krzyczał Casler.

Bezradna Eilis próbowała przemówić do ich rozsądku. Nie słuchali. Kopała więc, kurczowo trzymając się brzegów rozpadliny.

– Gabrielu! – błagalnie wzywała pomocy.

Dopiero słysząc swoje imię, zdał sobie sprawę, jak bardzo ją zawiódł. Nie uratował jej, nie powstrzymał jej oprawców, nie uchronił przed Caslerem. Bolało go serce, jeśli jeszcze je miał. Pragnął, aby wizja ustała, aby przestała krzyczeć. Kiedy zabrakło jej tchu, a ręce odmówiły posłuszeństwa, oszołomiona uderzeniem w brzuch osunęła się w otchłań grobu. Wieśniacy nie czekali, używając sprawnie swych narzędzi.

– Nie chciałaś być ze mną, więc nie będziesz należeć już do nikogo – wyszeptał Casler, pochylając się na dziurę. – Nigdy nie będziesz należeć do niego.

Montan zaciskał pięści tak mocno, że połała się z nich krew. Krzyk Eilis w końcu ucichł. Z oczu stojącej obok kobiety spłynęły łzy. Margaret zadrżała, dostrzegając w oczach Wiliama niebywały smutek. Wydawało mu się, że znał tych ludzi.

Mężczyźni na polanie rozptyliwali się we mgle. Świadomość powoli powracała do Eilis. Oczy na powrót przybrały zieloną barwę. Beznamiętnie wpatrywała się w miejsce, gdzie ją pogrzebano. W miejsce, w którym spędziła cały wiek. Wciąż nie reagowała na żadne pytania. Dopiero piętrzący się ku niebu ogień przyciągnął jej uwagę. Nie bacząc na nikogo, prędko rzuciła się w kierunku murów. Gdy dotarła przed główną bramę, pożaru już nie było. Ciemność i kurz pokrywały ruiny dawnego zakonu. Niepewnie weszła na stary wirydarz, a wspomnienia wracały w zastraszającym tempie. Złapała się za głowę, chcąc uciszyć głosy, ale nie pomogło. Spojrzała na zgliszcza, miejsce, w którym kiedyś stał kościół. W niemym krzyku, zalana łzami, obróciła się ku Gabrielowi. Był innym człowiekiem, ale znów zobaczyła w nim długowłosego nauczyciela, kochanka, który pokazał jej ten zakazany świat.

Zgięła się wzdłuż, czując przejmujący ból, słysząc kilkanaście błagających o ratunek wrzasków. Przeraził ją wołanie wdarły się w jej duszę, tnąc jak żyłkę. Otchłań zalewała jej umysł, prowadząc go w stronę obłędu. Jak unieść takie brzemie? Jak wybaczyć samej sobie wielki grzech? Bo gdyby nie ona...

Montan bezradnie wpatrywał się w cierpiącą kobietę. Dałby wszystko, by zająć jej miejsce i ukoić cierpienie. Nie musiała pamiętać. Dlaczego los zawsze mieszał mu szyki?

Od strony lasu gęsta mgła powoli zalewała cały plac. Wszyscy dostrzegli niewysoką sylwetkę. Kobieta skierowała się ku Eilis i zatrzymała kilka kroków od dziewczyny.

– Rossalin. – Eilis uniosła oczy. Była przecież jedną z uwięzionych w kościele kobiet.

– Nie obwiniaj się, droga przyjaciółko. – Łagodny głos Ross uciszał jej szloch.

– Ross, tak bardzo mi przykro – wyjąkała, podnosząc się z ziemi. – Powinnam być z wami... – Znów go nie posłuchałam – mignęło jej w myślach.

– Zginęłabyś wtedy, a mnie bardzo cieszy, że przetrwałaś. Nie prosz o wybaczenie, to nie była twoja wina. Musisz pogodzić się z przeszłością, jesteś silna i masz lojalne wsparcie.

Ross ukradkiem zerknęła w stronę Montana, posyłając mu kojący uśmiech.

– Wydarzenia tamtego dnia doprowadziły was do tego miejsca, w tym czasie, w pewnym celu. Żadne nie odwróci już minionych wydarzeń, ale tylko razem odnajdziecie nową drogę. – Poglądziła dłonią policzek Eilis. – On nie wiedział. Pograżył się w gniewie, pewien, że stracił cię w tym pożarze. Chciałam, abys to zrozumiała, nim się pożegnasz.

– Ross, nie odchodź, błagam – prosiła przez łzy.

– To życie dla mnie dobiegło końca, spełniłam już swe zadanie. Dostaliście oboje drugą szansę i nie zmarnujcie jej. – Spojrzała w pierw na przyjaciółkę, a potem na nauczyciela. Wyraźnie chciała mu coś przekazać. – Zegnajcieeee – rzuciła przeciągle i rozmyśla się we mgle.

W tym samym momencie Eilis Ormond straciła przytomność.

Gabriel wyczuł go, zanim ten przekroczył bramy jego posiadłości. Niechętnie wyszedł mu na spotkanie. Jego najście zwiastowało jak zwykle kłopoty.

– Proszę, proszę, mieli rację. Ten błysk w twoich oczach. Cholera, faktycznie cię wzięło – rzucił na widok schodzącego po schodach Montana.

– Czego chcesz, Abram? – Nie byli przyjaciółmi.

– Nie cieszy cię moja wizyta?

Montan spojrział zimno na Lunda. Tuż nad ich głowami na balkonie pojawiła się Santon. Abraham uklonił się, ale Margaret się nie przywitała. Przez głowę przeleciała mu myśl o psie obronnym, ale nie odważył się skomentować jej przybycia.

– No dobra, Lucjusz wspomniał, że ktoś zawładnął twoim kamiennym sercem, nie mogłem uwierzyć, a teraz widzę cię odmienionego. To ta dziewczyna z balu? Powiedz, to czasowe czy wpadłeś po uszy?

– Jeśli po to cię tu przysłali, to możesz odejść. – Montan obrócił się na pięcie, pokonując pierwszy ze schodów.

– Za daleko brniesz, Montan. Dostajesz ostrzeżenie, a potem nawet twój stróż ci nie pomoże. – Spojrzął ponownie w górę. – Wiedzą o niej. Wiedzą, dlaczego trzymasz ją z dala od ich oczu. – Gabriel zatrzymał się w pół kroku, ale nie obrócił, aby spojrzeć na Lunda. – Za pięć dni masz przedstawić ją Radzie. Oni zdecydują, co dalej z nią będzie.

– Nie stanowi dla nich żadnego zagrożenia.

– Nie ty o tym zdecydujesz. Pięć dni, Montan – powtórzył Abraham, z uśmiechem kierując się do kamiennej bramy. – Zabawa dopiero się zacznie – rzucił śpiewająco i zniknął.

Montan zacisnął pięści i wszedł do domu. Margaret czekała już na niego w holu, milcząco minął przyjaciółkę, udając się na piętro. Musiał ukoić nerwy i potrzebował zobaczyć bezpieczną Eilis.

– Nic nie powiesz? – wyszeptala za nim. – Co zrobisz? Nie możesz przecież zaprowadzić ją przed oblicze tych dziwadła.

– Nie zamierzałem – dodał, nie zatrzymując się. Nie zdradzał swoich planów.

Na Santon ta wizyta wywarła znacznie mocniejsze wrażenie. Nie mogąc niczego wyciągnąć od Gabriela, zamknęła się w jego gabinecie i podniosła słuchawkę telefonu. Musiała dowiedzieć się, ile naprawdę wiedziała Rada, bo Lund był intrygantem, co do tego miała pewność. Mącił, aby mieć z tego ubaw, a Montan był dla niego rywalem. Tylko czy był świadomy jak groźnym rywalem?

Ocknęła się w jego sypialni. Gabriel stał na balkonie wpatrzony w ciemność. Starła się nie poruszyć, by nie zwrócić jego uwagi. Pamiętała go, pamiętała teraz wszystko. Wpatrywała się w jego twarz. Zmienił się, miał do tego prawo, tak wiele lat minęło, tak wiele przed nią ukrył. Nie rozumiała tego, co się stało.

Dlaczego? One wszystkie w kościele.

Podniosła ponownie wzrok, napotykać jego oczy. Nie uczynił nic, nie powiedział nic. Czekał na jej znak, ale czuła tylko lód. Starła się nie być zimna, ale przed oczami miała tylko ten las, teraz wszystko stawało się jasne. Rozpadała się na kawałki, miliony odłamków, których być może już nigdy nie poskłada. Łzy spłynęły mimowolnie z jej oczu.

Nie był w stanie patrzeć na nią dłużej. Nie mógł jej pomóc, nie mógł uchronić jej przed tym, co nadeszło. Jej cierpienie było wypisane na całym ciele, raniło i jego. Zawiódł ją, do cholery. Musiał wyjść. Nie mógł znieść bólu, którego nie był w stanie załagodzić. Po raz pierwszy czuł się bezradny.

Eilis obudziła się późnym wieczorem. Sama. Gabriela nie było, choć wcześniej zapowiadał, że wyjdzie, by dalej szukać lekarstwa, o którym wspominał. Mimo to jego strona łóżka był pusta i chłodna. Przesunęła dłonią po białym prześcieradle. Była ślepa, a teraz dostrzegła bardzo wiele. Dlaczego ciągle oddycha? Jakim cudem przetrwała tak długo? Przeżyła tylko ona, aby znów spotkać go na swojej drodze. Dlaczego dano jej tę szansę?

Otuliła się szczerze kocem i powoli zeszła do tonącej w mroku kuchni. Ten sam księżyc, który towarzyszył jej tamtego dnia, oświecił jej zmęczoną twarz. Gdy nadszedł szloch, upadła na podłogę, wpatrując się w swoje niebo. Kiedyś wszystko było dobrze, kiedyś wszystko należało do niej, a dzisiaj nie ma nic. To przez jej decyzje zginęli ludzie, przez nią nie żyje Rossalin. Jak ma się podnieść? Czy

kiedykolwiek będzie potrafiła sobie wybaczyć?

Zalana łzami zgięła się w pół, przykładając czoło do podłogi. Czuła niewyobrażalny ból w środku, bóle mięśni, skurcze całego ciała. Drgawki i niezdolne pulsowanie w głowie. Drżała jakby jej ciało poddawane było wielkiemu wysiłkowi, niepohamowanej sile, która miażdżyła ją od wewnątrz. Krzyczała, wyrzucając lęk, strach i przerażenie. Leżała w ziemi przez sto dwadzieścia dziewięć długich lat. Świadomość tego sprawiła, że już nigdy nie będzie tą samą Eilis. Czy kiedykolwiek jeszcze zazna spokojnego snu?

Męskie dłonie objęły ją mocno. Obawiał się, że go odrzuci, ale łapczywie wtuliła się w jego ramiona. Pozwalał jej lkać, wystarczyło, żeby wiedziała, że był tu dla niej. Nie mógł zatrzymać świata, nie mógł odegnąć bólu, ale będzie tu dla niej.

Cały dom słyszał jej udrękę, ale nie pozwolił nikomu się do niej zbliżyć. Margaret i Will rozumieli, że sami muszą uporać się ze swym przeznaczeniem.

– Dlaczego byłeś przy mnie zawsze, ale nie wtedy? – zapytała nieoczekiwanie.

Nie odpowiedział, a gdy podniosła się i usiadła obok, odsunął się bezradnie, opierając o kuchenny regał. Nie wiedział, jak powinien odpowiedzieć. Czuł się winny. Bezwładnie spuścił głowę.

– Wybacz mi – rzekł ciszej niż zamierzał. Nawet jego głos potrafił się załamać.

Eilis przełknęła szloch, wpatrując się w jego udręczone oblicze.

– Przepraszam – wyjąkała. – Nie radzę sobie... Nie umiem... Tak bardzo pragnęłam cię jeszcze zobaczyć, a to wszystko działo się tak szybko, tak gwałtownie. Tak bardzo mnie bolało – dotknęła brzucha. – A później... – Ponownie z oczu spłynęły jej łzy. – A kiedy już nic nie widziałam, modliłam się, ale nikt nie przyszedł. To było jak okrutny sen, tylko że tym razem nim nie był.

– Wybacz – powtórzył pusto, wpatrując się w ścianę naprzeciwko.

Chłonął ciężkie powietrze pomiędzy nimi, czując ciosy wbijane w serce. Stając w obliczu wydarzeń sprzed lat, czuł słabość. Ta niezwykle wrażliwa istota sprawiła, że cierpiał. Dawno zapomniał to przedziwne uczucie. To on był tym silnym, łowcą i obrońcą, powinien spełnić swą rolę. Obiecał jej.

Ponownie przełknęła gorycz w ustach, powoli kładąc swą dłoń na jego kolanie.

– Co stało się później?

– Zabiłem ich – powiedział zimno, wdzierając się w jej duszę. Zamknęła oczy, starając się ukoić dygotanie. Nigdy się z tego nie podniesie.

Nie mógł już niczego ukrywać. Koniec tajemnic. Opowiedział jej wszystko, co zaszło tamtego dnia. O gniewie wieśniaków, którzy wtargnęli do zakonu, o tym jak młody ksiądz Albert zaatakował Margaret, zdradzając przy tym ich tożsamość. Wspomniał o niepewności, gdy kazał ukryć się jej wraz z resztą sióstr w kościele, a później szaleństwie, które się rozpętało. Początkowo nie przejął się płomieniami otaczającymi mury świątyni, ale gdy odnalazł jej medalion w zgłiszczach, nie zapanował nad wściekłością.

Drżącymi dłońmi otarła mokrą twarz. Beznamiętnie wpatrywała się w podłogę. Zrobił to dla niej, pomścił ją, ale nie mogła mu za to podziękować, nie cieszyła ją śmierć tych ludzi, mimo że byli jej oprawcami.

– Przetrwiałam dzięki twojej krwi? – zapytała z gulą w gardle.

– Nie wiem, Eilis. Prawdopodobnie. Nigdy wcześniej to się nie zdarzyło. To prawdziwy cud, że żyjesz. Wygląda na to, że moja krew wprawiła cię w pewien rodzaj hibernacji, utrzymując przy życiu, ale spowolniając wszystko inne.

– Cud? – spojrzała na niego lodowato.

– Eilis, żyjesz w koszmarze, ale jestem tu, z tobą, odnalazłem cię i wyciągnę cię z tego...

Poderwała się gwałtownie na nogi. Bez słowa wyszła z kuchni i udała do swojej sypialni. Nikt, nawet nieśmiertelny Gabriel Montan, nie pomoże jej zapomnieć.

Blisko północy przyszedł do pokoju i usiadł na skraju łóżka, wpatrując się w jaśniejący za oknami księżyc. Delikatnie przejechała dłonią po jego zgarbionych plecach.

– Dałbym wszystko, by odwrócić to, co wydarzyło się tamtego dnia.

Oparła głowę na jego ramieniu. Z każdym przymknięciem powiek widziała ciemny las, złowieszcze ramiona drzew, w uszach słyszała szum wiatru i groźne głosy wokoło. Jednak gdy koło niej był, czuła bezpieczeństwo, nawet jeśli wtedy go zabrakło. W tej chwili potrzebowała mocnego dotyku, świadomości, że faktycznie żyje, że to wszystko nie jest marą i nie obudzi się przysypana ziemią, łapczywie pragnąc oddechu.

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Niepewnie, modląc się, by jej nie odmówił. Pragnęła go,

łaknęła jego siły, nieobliczalności i pewności.

Delikatnie oparł ją na poduszkach i nakrył swoim ciałem. Subtelnie musnął jej wargi i zsunął się niżej, lekko łaskocząc długą, jasną szyję. Drżała pod wpływem tego dotyku, zawsze będzie go pragnąć. Przy nim potrafiła się oderwać, odsunąć niepokojące myśli, zaznać rozkoszy i odprężyć. Jej upadły anioł, wybawiciel, demon w ludzkiej skórze.

Niezauważalnie zsunął ramiączka jej halki, odsłaniając zaróżowione piersi. Westchnęła, gdy je objął. Zmysłowo odkrywał jej ciało, łagodząc jej wewnętrzny szloch. Karmiąc ją swym spokojem. Bardzo ostrożnie, aby jej nie spłoszyć, nie zaburzyć tej nikłej spójności. Dziś nie było miejsca na dzikość. Brał ją powściągliwie, rozkoszował się jej ciałem, kruchym, a jednocześnie tak twardym, gotowym przetrwać wszystko, dla niego, dla siebie. Stracił dla niej głowę dawno temu, później wraz z nią umarła częśćka jego samego. Przewrotny los niespodziewanie dał im drugą szansę, tak wymagającą, że aż niemożliwą. Musi pomóc jej przetrwać, pomóc jej znaleźć światło tam, gdzie go zabrakło.

Dwa dni później stanęli przed wejściem do starego domu Eilis. Od lat zamieszkiwała ją jej rodzina. Nikt nigdy nie próbował go sprzedać.

Gabriel towarzyszył jej z oddali. Przyjście tu nie było dobrym pomysłem, ale sama musiała się przekonać.

Dom otaczał niewysoki żywopłot. Nie imponował już swoją wielkością. Wokoło stało już kilkanaście domostw. Wielkich, majestatycznych, nowoczesnych, ale urokiem nie dorównywał mu żaden. Starą fasadę odnowiono, ale gzymsy i filary pozostały te same. Zmieniono kolor na jaśniejszy, a mimo to ciągle dostrzegała w nim ducha minionych lat i siebie, biegającą po jego wnętrzach.

Zawahała się, przekraczając bramkę. Co właściwie miałyby powiedzieć? Jak się przedstawić?

Spojrzała na górne piętro. W oknie tego pokoju po raz ostatni widziała matkę i ojca, gdy wyjeżdżała do klasztoru. W żadnej sytuacji nie miała szansy poprawnie się z nimi pożegnać. Żałowała słów, które nie padły. A nuż wtedy wszystko potoczyłoby się innym torem?

Dom obecnie należał do Dominika i Olgi Ormondów. Mieszkali tu ze swym osiemnastoletnim synem Patrickiem i trzynastoletnią córką Anabel. Byli czwartym pokoleniem, licząc od lat, w których przyszło się jej wychować. Przetwarła tylko linia Michaela.

Gabriel przeszedł dla niej wszystko. Nie była jednak pewna, czy chce ingerować w życie swojej rodziny. Jej krewni byli dla niej obcy, tak jak ona dla nich, mimo że płynęła w nich ta sama krew.

Zza domu dobiegły do nich radosne głosy. I wtedy ich dojrzała. Wstrzymała oddech, tłumiąc łzy. Mężczyzna przypominał jej ojca, podobieństwo było wręcz namacalne. Tak jak go zapamiętała. Wycofała się do wyjścia. Nie byli jej nic winni, nie miała sumienia, by obarczać ich swoją koszmarną historią. Bez słowa powróciła do Gabriela.

– Co stało się z Edwardem Caslerem? – Eilis zapytała niepewnie. Montan powiedział jej prawdę o wiosce, o ludziach, których zabił, aby ją pomścić, ale nie wspomniał o Caslerze. To jego nienawidził najbardziej, a teraz, kiedy знаła prawdziwe wydarzenia, niepokoiło ją to jeszcze bardziej.

Peryferie Nowego Orleanu, 1889 rok

Sto dwadzieścia dziewięć lat wcześniej

Edward ściągnął lejce i zatrzymał konia. Las wydawał się uspiiony, ale on i zwierzę odczuwali niepokój. Stał daleko od klasztoru i wioski, daleko od całego tego szaleństwa. Wieśniacy byli dla niego nieważni, niech to oni odpowiedzą za to, do czego doszło. Sprowokował ich, podsycił ich złość, rozbudził w nich żądzę i poszli za nim, ale to oni pierwsi podnieśli broń, podłożyli ogień. Nie zamierzał za to odpowiedzieć. Dostał to, po co tam przybył. Zemsta się dokonała.

Czuł w środku niezwykle ciepło. Jego serce waliło niemiłosiernie, odkąd popędzał konia, uciekając po tym, jak ją zakopał. Nikogo dotąd nie zabił, ale na przekór złu, które wyrządził, odczuwał wewnętrzną burzę, ekscytację i podniecenie. Suka dostała to, na co zasłużyła. Odegrał się za jej krnąbrność i zniewagę, a teraz zaczynacie żyć od nowa.

Rumak zarżał, nerwowo uderzając podkowami o ziemię. Edward obrócił się w siodle, ale nikogo nie

dostrzegł. We wszechogarniającej go ciemności ledwo zauważał konary drzew. Zimny podmuch smagnął jego kark i nim zdążył zareagować, wierzchowiec zrzucił go z grzbietu. Upadek na mokrą ściółkę nie złagodził uderzenia i w jego barku gwałtownie strzeliła kość. Koń zniknął pomiędzy zaroślami. Casler zaklął siarczyście i z całej siły walnął pięścią w ziemię. Momentalnie na jego plecach pojawił się zimny pot. Coś było nie tak. Miał wrażenie, że w oddali zobaczył czyjs cień. Zmrużył oczy, ale nikogo nie ujrzał. Zawył niemiłosiernie, wiedząc, że resztę drogi będzie musiał pokonać pieszo, gdy nagle tuż za jego plecami coś trzasnęło. Nie poza ścieżką, tuż za jego plecami. Poderwał się na nogi, a w ramieniu poczuł ogromny ból. Zagryzając zęby szukał... Tylko czego?

– Ktoś ty? – zagrzemiał, kiedy dźwięk pojawił się z drugiej strony. – Pokaż się, a nie jak tchórz ukrywasz się w cieniu.

Montan wyłonił się zza drzew. Nie zamierzał się skrywać. Zresztą zależało mu na tym, by Casler wiedział, kto pozbawi go bicia serca.

– Cholera – zabluzał. – Czego chcesz? Jeszcze ci mało?

– Wiesz, kim jestem? – szeptem zapytał Gabriel.

– Jesteś gnidą z klasztoru, ty byłeś z Ormond – odpowiedział. – Jesteś tym nauczycielem...

Montan nałożył na rękę szpon, który wyciągnął z kieszeni. W tej samej chwili jego oczy zapłonęły żółcią i momentalnie zniknął z oczu Edwarda.

– Co do... – zdezorientowany Casler bezradnie obracał się wokoło, szukając nieznanego. Jak to możliwe, że tak szybko się ukrył? Przecież nie wierzył w to, że mógłby być prawdziwym demonem.

W ciszy lasu głos Montana słychać było ze wszystkich stron.

– Byłem nauczycielem, ale pozbawiłeś mnie domu, odebrałeś nadzieję i resztki człowieczeństwa. To dzięki tobie przebudziłem się na nowo. Tobie ukażę moją prawdziwą twarz.

Blask jarzących się ślepi przemknął tuż obok głowy Edwarda. Casler ryknął przeraźliwie, a jego nogi ugięły się raptownie w nieopisanym bólu. Z pięt trysnęła krew, a mężczyzna mocno upadł na ziemię. Jego ryk rozszedł się po okolicznych bagnach.

– Czego chcesz? – skomlał ze łzami w oczach, szukając w ciemności sylwetki oprawcy. – Nie ja podpaliłem ten kościół. To oni stanęli przeciw wam. – Tymczasem jego słowa trafiały w próżnię, bowiem na drodze wciąż był sam. Wiedział, że Montan jest gdzieś pomiędzy krzakami, więc strach nie opuszczał go na krok.

– Tchórze, dlaczego się ukrywasz? Boisz się spojrzeć mi w twarz? Podchody są dla dzieci, a nie dla prawdziwych mężczyzn. – Prowokował go, wołał jednak wiedzieć, gdzie się zaszły, i mieć go na oku.

Czerwona posoka barwiła podłoże, rany szczypały nieludzko, ale próbował doczołgać się do najbliższego drzewa. Coś nim szarpnęło i z impetem uderzył o konar poza szlakiem, kilka kroków od miejsca, w którym leżał. Wpadł w zarośla i wygiął się, czując przeszywające łupanie w krzyżu. Ból był olbrzymi, ale oczekiwanie na kolejny cios paraliżujące. Starał się krzyczeć, ale duszący kaszel uniemożliwił mu wypowiedzenie słowa. Z ust spłynęła mu stróżka krwi.

– Ormond zasłużyła na śmierć. Ta dziwka nie doceniła tego, co mógłbym jej dać. Gdyby nie ty, już dawno wybiłbym jej z głowy te bzdury i nauczył posłuszeństwa. Ona zawsze była moja i to ja ją pogrzebałem. – W tym szaleństwie była metoda. Jeśli miał tu umrzeć, będzie to szybka śmierć. Dość miał tego poniewierania.

Kolejny cios nadszedł z bliska, szybkie cięcie rozpruło mu skroń i policzek. Nie zauważył tego, dopóki czerwień nie zalała mu oka, a ogień nie wybuchnął w mięśniach. Ukrył twarz w dłoniach, ale tuż przed sobą usłyszał powolne kroki.

Montan przystanął, spoglądając na leżącego na ziemi Caslera. Słyszał jego myśli, błagania o szybką śmierć, ale nie spełni tych pragnień.

– Skończ to, zabij mnie – jęczał żałośnie, dysząc ciężko. – Pójdę tam, gdzie ona, i już zawsze będzie moja. – Bardzo chciał przyśpieszyć to, co musiało nadejść.

Montan bezgłośnie wpatrywał się w poranionego mężczyznę. Niepokojące warczenie nadeszło zza pleców czarta. Edward drgnął, dostrzegając żółte, zwierzęce oczy wylaniające się z lasu. Wilcze stado zwabione nie tyle krzykami, co zapachem padliny, szybko odnalazło drogę do zdobyczy. Ze wszystkich stron zbliżały się powoli, jakby delektując samymi łowami. Nigdzie im już nie ucieknie. Wyminęły Montana, nawet nie spoglądając w jego stronę. Dzieci nocy posilą się dziś do woli. Nadeszła godzina rewanzu.

Błada twarz wycofała się w cień, ignorując przeraźliwy krzyk Caslera i błagania o pomoc. Strach w jego oczach był wystarczającym zadośćuczynieniem. Odebrał mu tę, którą kochał, teraz on odbierze mu to, co kocha najbardziej. Samego siebie.

Jeszcze długo wrzaski Edwarda niosły się za spokojnie oddalającym się Gabrielem.

Poznawszy prawdę, Eilis potrzebowała oddechu i innej przestrzeni, nie tej, którą proponował jej Gabriel. Kochała go, ale nie potrafiła poradzić sobie z tym, co wydarzyło się wiele lat temu. Musiała zrozumieć, by zacząć walczyć.

Poprzedniego dnia spakowała małą walizkę, więcej nie potrzebuje. Nie zdecydowała, dokąd się uda, więc nie było sensu z nim rozmawiać. Co miałyby mu powiedzieć? Oferował pomoc, jak zawsze, ale tym razem jej nie przyjmie.

Wiedziała, że nie spał, wiedziała też, że wiedział. Kochali się wczoraj i dokładnie wyczuł jej nastrój. Nie zatrzymał jej ani wtedy, gdy już się ubrała, ani kiedy opuściła ich pokój. Nie wyszedł przed dom, gdy opuszczała jego podjazd, za co była mu wdzięczna. Obiecała, że wróci, i wierzył jej. Za to kochała go jeszcze mocniej.

Wsiadła do czekającej taksówki, nie oglądając się na posiadłość. To nie był jej dom, nie tu tworzyła swe wspomnienia. Teraz czuła tylko gorycz i smutek. Ponad czterdzieści minut później wysiadła na lotnisku Louisa Armstronga. Postanowiła, że poleci najbliższym lotem, dokądkolwiek by on nie był. Spojrzała na tablice odlotów. Dwa samoloty odlatywały w tym samym momencie, jeden do Rzymu, a drugi do Kairu. Nie знаła żadnego z tych miast, chyba że z opowieści. Włoska stolica zachęcała historią i zabytkami, mogłaby tam wiele zobaczyć, ale czy to nie o egipskich legendach tyle czytała? Wiele razy powracała do podania o bezdusznym Tutmosisie i zakochanej Amirze. Szansa, by zobaczyć wszystko to, o czym tyle słyszała, była na wyciągnięcie ręki. Choć ta decyzja była prosta.

Godzinę później stała przed terminalem, czekając na swój samolot. Walczyła ze sobą, by się nie rozglądać, by nie myśleć. Na to wszystko przyjdzie czas. Gdyby gdzieś go zobaczyła, nie odleciałaby dziś ani nigdy. To niewytłumaczalne przyciągnięcie, które do siebie czuli, nie pozwalało jej odejść. Ale pogubiła się, tak wiele straciła i nie chciała pamiętać, niestety nie mógł jej tego ułatwić. Przypominał jej o początku, o klasztorze i straconych przyjaciółach, rodzinie i tych wszystkich latach. Nie dopuszczała myśli o tragedii, którą przeżyła, a przyjdzie dzień, kiedy będzie musiała się z nią zmierzyć. Nie mogła na nikogo liczyć, sama musi tego dokonać, pogodzić się z losem, zaakceptować to, co jej dano. Sama. Mimo że rozstanie tak bardzo bolało.

Rozdział 7

Nieznane

Egipt, rok 2019

Kair, 22 stycznia, 7:17

Gabrielu,

zapewne wiesz, gdzie jestem, zatem pominę te wyjaśnienia. Daleś mi drugą szansę, niestety jeszcze nie potrafię poradzić sobie ze wspomnieniami. Moje uczucie do Ciebie pozostaje niezmiennie...Wybacz, że uciekłam.

Kair to olbrzymie miasto. Podróżowałeś po Afryce, więc może je widziałeś. Gorące powietrze przywitało mnie zaraz po wylądowaniu. Słońce praży, a po długim locie chyba jestem tym trochę przytłoczona. A to nawet nie jest letnia pora. Wiele osób mówi tu po angielsku, więc nie mam problemów z porozumiewaniem się. Polecono mi hotel w dzielnicy Zamalik i przejechałam się do niego autobusem. Zamierzam... W sumie jeszcze nie wiem co. Długi lot sprawił mnie w stan dziwnego odrętwienia, czuwałam bardziej, niż spałam.

Cały czas budzę się z mokrymi oczami. Zasypiam tylko z wycieńczenia, kiedy moje ciało nie ma już sił. Przyjechałam tu chyba po to, aby odnaleźć spokój, szczególnie ten wewnętrzny. Może ten niezwykły kraj pomoże mi zrozumieć i zaakceptować to, co się wydarzyło? Nie wiem tylko, czy zajęcie się czymś zupełnie nowym, naprawdę mi w tym pomoże.

Jeszcze do niedawna trudno było nam ze sobą rozmawiać, ale teraz dokładnie pamiętam, kim jesteś i jaki byłeś, więc wydaje mi się, że mogę powiedzieć Ci wszystko.

Rozmyślałam o tym, co zostawiłam za sobą, o utraconych latach, matce i ojcu, i o czasie, który dla mnie stanął w miejscu. Dlaczego? To pytanie pojawia się teraz w moich myślach zbyt często i nie potrafię na nie odpowiedzieć.

Wybacz mi ten list. Wiem... Nie, już nic nie wiem.

Obiecuję, że odnajdę drogę do domu.

Eilis

Nowy Orlean, 22 stycznia, 00:32

Eilis,

odnajdę Cię, nawet gdybyś zabłądziła.

G.

Kair, 25 stycznia, 17:15

Gabrielu,

zaczynam się dusić. Postanowiłam dziś w końcu wyjść z pokoju, mimo że jest naprawdę ładny. Zawsze chciałam zobaczyć zabytki tego kraju, a kiedy wreszcie mam okazję, to się ukrywam. Przeszłam się kilkoma ulicami, aż w końcu dotarłam do al Buston. To takie centrum handlowe Kairu. Plac, który się tu znajduje, otaczają kamienice w stylu dziewiętnastowiecznej Francji, dlatego też to miejsce nazywają Paryżem nad Nilem.

Nie wiem, dlaczego Ci o tym piszę. Może chcę, abyś wiedział, że wszystko u mnie w porządku. Niedługo znów się odezwę.

Nie przeszkadza ci, że nie dzwonię? Po prostu tak jest mi łatwiej. Wiem, że jak usłyszę Twój głos... już nic.

E.

Nowy Orlean, 26 stycznia, 01:00

*Piszesz, to najważniejsze. Uważaj na siebie, jesteś za daleko, abym mógł Cię chronić, i przyznam szczerze, że doprowadza mnie to do szału. Nie naruszę jednak Twojej swobody.
Napisz lub zadzwoń do Margaret, jej pytania nigdy się nie kończą.
G.*

Kair, 26 stycznia 08:25

*Ty i Twoja mania kontrolowania wszystkiego, a w szczególności mnie.
Przepraszam, masz prawo się denerwować, wyjechałam bez słowa i pożegnania. Zbyt wiele dla mnie znaczyś, bym nic nie czuła. Nie potrafię jeszcze o tym rozmawiać.
Wybieram się na wycieczkę po mieście, odezwę się później. Pozdrów ode mnie Margaret i wybac, ale nie mogę jeszcze z nią pogadać.
E.*

Kair, 30 stycznia, 21:13

*Gabrielu,
przepraszam, że przez kilka dni się nie odzywałam. To miasto jest przepiękne i wciągga. Poznałam kogoś, mężczyznę. Zwrócił na mnie uwagę w hotelowym lobby, ma na imię Hamza i sądzę, że jeden z hoteli należy właśnie do niego. Od początku miałam wrażenie, że znam to imię, ale szybko uzmysłowił mi, że jest dość popularne, a na dodatek wielu egipskich władców i wojowników przybierało właśnie takie imię. Urodził się tutaj i zna miasto na wylot. Wiele mi opowiadał i pokaże mi metropolię od tej mniej turystycznej strony, ale to po moim powrocie. A zapomniałam, jadę jutro rano do Aleksandrii. Muszę zobaczyć nową bibliotekę, zbudowaną na miejscu starożytnej Biblioteki Aleksandryjskiej. To ponad dwieście kilometrów i częściowo przez pustynię, ale muszę. Pewnie zostaną tam kilka dni.*

Czasem chciałabym uciec, ale nie przed wszystkim się da. Zbyt dużo myślę, a – jak wiesz – nie za dobrze mi to wychodzi, muszę czymś zająć głowę.

Kocham Cię.

E.

Nowy Jork, 5 lutego, 05.25

Eilis!

Dlaczego wyłączyłaś telefon?

Jeśli nie odpiszesz, gwarantuje Ci, że zobaczymy się szybciej, niż myślisz!

G.

Aleksandria, 6 lutego, 01:00

Uspakajam się, ale nie jestem gotowa Cię spotkać. Wszystko w porządku, więc jeśli coś zamierzałeś, nie rób tego.

Aleksandria to miasto bardzo różne od Kairu. Jest nowoczesne, ale czuje się tu klimat czasów grecko-rzymskich. Aleksander musiał być wspaniałym przywódcą, że poświęcili mu całe miasto. Jestem tu siódmy dzień i zakochałam się w tym portowym zakątku, choć małym nie można go nazwać.

Szperam w bibliotece każdego dnia, nigdy nie widziałam takich zbiorów i choć wielu nie przeczytam ze względu na niezrozumiałe mi języki, to i tak liczba angielskich tłumaczeń jest porażająca. Dużo tu historii samej Afryki.

Nie wiem, jak natrafiłam na te informacje, ale najwyraźniej wszystko, co dotyczy Ciebie, jest nieodzwrotnie związane ze mną lub do mnie lgnie. Do rzeczy.

Trzydziestego marca tysiąc czterysta siedemdziesiątego ósmego okręt pod portugalską banderą rozbił się u brzegów dzisiejszego miasta Agadir, około dwustu pięćdziesięciu kilometrów od Marrakeszu. Na pokładzie statku nie znaleziono żadnych pasażerów ani członków załogi. Sprawę statku widmo miało zbadać posłannictwo z Imperium, które jednoznacznie poinformowało, że okręt, który kilka tygodni wcześniej wypłynął z Cape Cost w Ghanie, zabrał na pokład szesnastu pasażerów i trzydziestu pięciu członków załogi.

Handlowy statek miał dopłynąć do wybrzeży Królestwa Portugalii, ale nigdy nie dotarł do celu. Kilku świadków potwierdziło, iż we wraku znajdował się młody człowiek, skrajnie wyczerpany i targany szaleństwem. Skrywał się w ciemnościach. Zniknął, zanim zdołano wyjaśnić okoliczności katastrofy. Dolny pokład został częściowo zalany, ale w wielu miejscach można było dostrzec ślady walki i plamy zaschniętej krwi. Nie potwierdzono, czy statek został zaatakowany przez piratów. Przyczyna nie została ustalona po dziś dzień.

Czytałam o Tobie, prawda? O Tobie, gdy miałeś dwadzieścia sześć lat. Wówczas postanowiłeś porzucić życie podróżnika i wrócić do Hiszpani. Właśnie wtedy stałeś się jednym z nich. Chyba zaczynam lepiej rozumieć Twój świat, a dzięki takim tekstom różnice pomiędzy przeszłością i dniem dzisiejszym. Droga, którą musiałeś przejść, aby pojawić się w tych czasach, dostosować, wymagała od Ciebie, od wielu z Was, poświęcenia, odwagi i wytrwałości. Nie znam Twojego głodu, ale rozumiem, jak silnym jest czynnikiem determinującym Twoje zachowania, zarówno teraz, jak i w twoich młodszych latach. Wiem, jak bardzo pragnęłaś powrócić do domu, i rozumiem, dlaczego nie zdradziłeś mi tego, co stało się na tym pokładzie. Nie jesteś sentymentalny, ale ja bardzo, dlatego tak mi ciężko.

Podniosę się, obiecuję.

E.

PS A w klasztorze wydawało mi się, że moje życie się wali. Los ma dla nas plan i podaruje go nam, czy tego chcemy czy też nie.

I jeszcze jedno, mam tu trochę utrudniony kontakt, nie wszędzie działa internet, więc jeśli się przez jakiś czas nie odezwę, nie wszczynaj alarmu. Kocham Cię.

Dobranoc.

Nowy Jork, 5 lutego, 18:15

Nie należę do cierpliwych ludzi, nie każ pokonywać mi kolejnych słabości. Zaufam Ci i podaruję swobodę, której tak potrzebujesz. Wiedz, że nie podobają mi się te podróże, szczególnie bez opiekuna.

Dobrze, niech będzie, jak zdecydujesz.

G.

PS Jeśli przez dwa tygodnie nie otrzymam od Ciebie żadnej wiadomości... Nie popełnij tego błędu.

Kair, 18 lutego, 17:00

Gabrielu,

trzy dni temu wróciłam do Kairu, choć Aleksandria ma swój nieoceniony urok. Nie można przecież siedzieć wiecznie w książkach. Poznałam wielu ludzi i jest kilku, z którymi będę chciała w przyszłości utrzymać kontakt.

Odpoczywam, ten kraj jest tak odmienny od naszego. Kobiety emanują tu niezwykłym ciepłem, a ich oczy, podkreślone czarnym kohlem, przywołują myśl o minionych czasach i magii tych ziem. Noszą one piękną biżuterię, często z wizerunkami swoich starych bogów, traktując naszyjniki jak amulety mające moce uzdrawiania, płodności czy szczęścia (skądś to znam). Złoto zapewnia tu długowieczność, ale jest zarezerwowane dla kobiet, mężczyźni noszą srebro. W tak religijnym kraju nigdy nie zapominają o swoich przodkach, wierze, która ciągle jest tu żywa i widoczna nie tylko na zabytkach. Mężczyźni to potomkowie beduinów i fellachów i to po nich odziedziczyli postawę i dar przetrwania. Wiedziałaś, że na ulicy nie należy zbyt głośno się śmiać, a każda gwałtowna gestykulacja prowadzi do wybuchów gniewu? No cóż, może pewnego dnia my sami nauczymy się czegoś od mieszkańców tego kraju.

Nie tylko ludzie znacząco się od nas różnią, tu prawie nigdy nie pada, nie ma chmur ani zimnego powietrza. Co rano słońce wznosi się ponad pustynię, oświetlając ciemnoniebieskie, leniwe wody Nilu.

Mówią, że w bardzo cichą noc można usłyszeć Morze Śródziemne, które rozbija swe śniące fale o afrykański brzeg. Niestety, długimi wieczorami jedyne, co przebija się do mojego pokoju, to porykiwanie osłów i miauczenie tysięcy egipskich kotów. No i dziś jest piątek, wszystko zamknięte, nie ma tu weekendów, ale to już wiesz.

Temat statku musi być dla Ciebie wrażliwy, ponieważ całkowicie zignorowałeś mój wpis. Przepraszam, jeśli poruszyłam tę nieprzyjemną część wspomnień. Wybacz mi ten chwilowy niedowład rozsądku. Znasz mnie, wiesz, że nie mam wycucia.

Zastanawiałam się nad Waszymi poszukiwaniami. Nie wiem, czy dopuścisz mnie do swoich badań, ale mogłabym trochę poszperać. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym i zapewne nieraz sprawdzaliście poszlaki w Egipcie, ale trafiłam na kilka interesujących rzeczy. W arabskiej kulturze bardzo silne znaczenie przywiązuje się do starożytnych złych duchów, tak zwanych dżinów, pojawiających się pod postacią dymu, demonów nierzadko nazywanych wampirami, upiorami zrodzonymi z ognia i żywiącymi się krwią zmarłych. Jestem pewna, że znajdę znacznie więcej, szczególnie że mam czas. Może poszukując Twoich korzeni (trudno mi to inaczej nazwać), odnajdę własny spokój?

Będę śnić, bo coraz bardziej tęsknię.

E.

Nowy Orlean, 19 lutego, 3:17

Eilis,

nie ma sensu rozmyślać o czymś, czego nie da się zmienić. Zamknąłem tę część przeszłości i wolalbym, abyśmy wspólnie zajęli się tym, co terazniejsze.

Nie zabronię Ci czytać, ale nie chcę, abyś się w to mieszała. Początki tak zwanego wampiryzmu wywodzą się z Egiptu, potwierdzają to niezliczone źródła, na które trafiliśmy, żadne nie przybliży nas jednak do celu. Ta zaraza wymaga pacjenta zero, na którego najprawdopodobniej nigdy nie trafimy, patrząc na dzieje ludzkości. Sprawa jest stracona. Nie powinnaś się tym martwić.

Uważaj na siebie i nie pisz tego bez powodu. Chwilowy niedowład rozsądku może zaprowadzić Cię w ciemną uliczkę i nie ja będę stał po jej drugiej stronie.

G.

Kair, 3 marca, 09:05

Gabrielu,

wiem, że rzadko się odzywam, ale pilnuję tej Twojej granicy. Wiele się dzieje i był moment, że zapomniałam o swym bólu. Wybacz, że to napiszę, ale każda wysłana wiadomość wybija mnie z tego stanu oderwania od złych spraw. Nie, to nie tylko to, wszystko wraca wieczorami, kiedy zamykam oczy, kiedy śnię. Nie wszystkie sny są złe, te, w których mi towarzyszysz, są najcenniejsze i nawet bursztyn twych oczu mi niestraszny. Wiem już, że nie wykreślę tego z mojego życia, że nie zapomnę na powrót (i pomyśleć, że tak bardzo nalegałam, abyś wszystko mi przypomniał) i muszę to jakoś zaakceptować, tylko jeszcze się nie pogodziłam. Gabrielu, doprowadziłam do śmierci tych wszystkich ludzi...

Przepraszam, to jeden z tych gorszych poranków. Zamierzałam skasować to, co napisałam, ale zostawię.

Hamza zabrał mnie wczoraj do starego miasta. Wspominałam Ci o nim. Pokazał cmentarzysko al-Arafa, na którym wegetują tysiące egipskich rodzin. To pewnego rodzaju kairska dzielnica. Nie da się wymazać z pamięci obrazu nędzy, a mimo to ci ludzie są pogodni, pełni ufności i godzą się na to, co im przyniesiono. Ten spacer skrajnie mnie wyczerpał, nie fizycznie, tylko mentalnie. Musiałam zostawić swojego przewodnika i zwyczajnie zamknąć się w pokoju. Przepraszę go dziś, bo uciekłam bez wyjaśnienia.

Zmieniając temat, Ty i Hamza jesteście do siebie bardzo podobni. Inie chodzi o fizyczne podobieństwo. Macie w sobie pewną zagadkowość, jakbyście wiele skrywali, i obawy, które rządzą każdym dniem. Tylko Ty masz w sobie ciepło, którego nie chcesz pokazać. Nie zrozum mnie źle, Hamza jest pełen kurtuazji, zawsze nienaganny, dystygowany, czarujący, ale czuję od niego zimno. Zrodził się między nami dystans, którego nie potrafię wytłumaczyć. Potrafi być natarczywy, arogancki i wyniosły, ale to domena

bogaczy. Dla mnie zawsze jest uprzejmy, choć do innych odnosi się z grzeczną wyższością. Zauważyłam, że nie akceptuje odmowy, i kiedy nie zgodziłam się na kolację, nie przyjął tego dobrze. To człowiek, który wzbudza we mnie mieszane uczucia, więc zbytnio się nie angażuję. Pokazuje mi miasto i za to dziękuję, naprawdę wiele wie, a opowiadane przez niego ciekawostki niejednokrotnie odnajduję w historii. Nie musisz się martwić.

Wiesz też, że jestem uparta, a Kair robi się ciut za ciasny. Nie spodoba Ci się to, ale postanowiłam popodróżować. Daję sobie tydzień na plan i jak tylko zdecyduję, wyjeżdżam. Wiem, co powiesz, życie jednak jest za krótkie (co za banal), a przekonałam się, że żadna minuta się już nie powtórzy, żadne spojrzenie, żaden dotyk, żadne słowo nie wybrzmi ponownie i bez względu na to, jak bardzo bym nie błagała, prosiła i łkała, nie otrzymam ponownie minionych chwil.

Dużo rozmyślam, może za dużo, bo nie potrafię jednak wybić sobie złych myśli z głowy.

Zanudzam cię. Odezwę się przed wyjazdem.

E.

Kair, 4 marca, 19:15

Nie wiem, czy to przydatne, ale znalazłam dziś pewną wzmiankę. Jak wiesz, od dawna poznaję historię faraonów i egipską mitologię. Nie pierwszy już raz zawędrowałam do Muzeum Egipskiego w Kairze (swoją drogą bardzo chciałabym przejść się po nim z Tobą). Mają tu zbiory poświęcone historii kraju, zabytkom i najslawniejszym postaciom. Dziwnym trafem w moje ręce wpadły zapomniane legendy antycznego Egiptu, a w nich opowieść z czasów Totmesa III o nim samym i jego pierwszej żonie, córce Hatszepsut. Znam jej okrojoną wersję, tutaj jednak znalazłam odsyłacze do innych publikacji i nie byłabym sobą, gdybym ich nie sprawdziła. W całej tej historii nie tyle interesujący jest faraon, co romans jego żony. Zakochała się z wzajemnością w jego generale Radży, którego skazano za to na śmierć. Królowa z rozpaczy popełniła samobójstwo, a Radża zmarł na torturach. Na tym jednak nie koniec. Ciało owego generała wyrzucono poza granice Egiptu, czyli wtedy były to tereny dalekiej Nubii (nie na darmo Totmesa nazywają Napoleonem Egiptu). W ten sposób ukarano jego duszę, nie pozwalając mu zaznać spokoju i powrócić do domu. Nieoczekiwanie, według relacji świadków, Radża ocknął się na pustyni i wędrując, dotarł do nieznanych mu ziem. Targało nim szaleństwo, a jego oczy przybierały barwę krwi i złota (!!!). Pozostawiał po sobie smutek i zniszczenie. I mimo że uznano go za zmarłego, wysłano za nim zabójcę, który odnalazł go na kenijskim wybrzeżu wiele miesięcy później. Ich walka miała być krwawa, ale krótka, bowiem Radża pragnął śmierci. Jego ciało jednak odżyło i zginął dopiero, kiedy pozbawiono go głowy. Oczywiście to podanie i tak każą je traktować. Pochowano go pod murami miasta Gede, wtedy jeszcze wielkiego ośrodka handlowego.

Wiem, że nie ma tu jasnych odnośników i prostych wskazań, ale zdaję sobie sprawę, że szukacie tego pierwszego, więc może to jakaś wskazówka? A co jeśli egipski wódz był właśnie nim?

Próbuję się na coś przydać.

E.

Kair, 12 marca, 7:15

Gabrielu,

nie odpisałeś i wiem, że jesteś zły. Nie pojawiłeś się też tutaj, więc liczę, że zaakceptowałeś moją decyzję.

Za dwie godziny lecę do Etiopii. Nie wiem, jak długo tam zostanę. Pierwotny plan to dwa tygodnie, a później Kenia. Uprzedzając Twoje pytanie, nie, Hamza nie leci ze mną. Na miejscu polecono mi lokalnego przewodnika i w dzisiejszych, nowoczesnych czasach powinna dać sobie radę sama. Jestem bardzo podekscytowana tą podróżą.

Nie przejmuj się, o wszystkim Ci napiszę, zabieram ze sobą laptopa. Obiecuję.

E.

Nowy Orlean, 12 marca, 00:18

Nie podoba mi się, że niczego ze mną nie ustaliłaś. To nie są kierunki na naiwne wycieczki. Zbyt pochopnie podejmujesz decyzje i nie dajesz mi szans na reakcje.

G.

Etiopia, 12 marca, 16:00

Mimo że jesteś zły, obiecałam napisać. Wylądowałam w Addis Ababie i od razu odczułam różnicę w klimacie. W powietrzu czuć wilgoć, ale jest też świeżo, może dlatego, że to jedno z najwyższych położonych miast świata. Część kraju to pustynia, a część to szczątkowe lasy tropikalne czy kawowe, na szczęście w nich nie przypominają naszych. Zamieszkałam w niewielkim hotelu na obrzeżach miasta, nie jest może zbyt urodziwy, ale położony na wzgórzu, a z jego okien rozciąga się przepiękny widok na góry. Zresztą nie zamierzam nadwyręzać już bardziej Twojego konta. Wielkie drapacze stanowią tu przeciwwagę dla biednych, niskich chat, a taki widok przytłacza mnie jeszcze bardziej.

Poznałam dziś Tesfę, przewodnika, który obiecał zapoznać mnie wieczorem ze wszystkim i odpowiednio pokierować. Z tego, co rozumiałam, jego imię znaczy „nadzieja”, więc jest to może dla mnie jakaś wskazówka.

Ten kraj pełen jest niespodzianek. Dzień zaczyna się wraz ze wschodem słońca i od tego momentu liczy się tu czas, nie potrafię jeszcze się dostosować, choć wiem, że nasze południe to szósta rano. Po obiedzie poczęstowano mnie tadziem, jak mówią, najstarszym alkoholem świata. To takie wino miodowe, ale do teraz szumi mi w głowie.

Polecono zobaczyć mi Gonder, bardzo wysoko położoną Lalibelę oraz Aksum, gdzie podobno według legendy (jak widzisz takie historie do mnie legną) przechowywana jest Arka Przymierza. Mój cel jest jednak inny. Na ziemiach Omo mieszkają ludy Hamer i Ari, które bardzo chciałabym poznać, no i Mursi, o których sam kiedyś opowiadałeś. Tak pamiętam. Nie mogę darować sobie takiej wyprawy, skoro już tu jestem.

Nienawidzę, kiedy się gniewasz. Wybacz i zrozum. Muszę się usamodzielnic, a to moje wyzwanie. Jeśli się uda, zamieszkałam w którejś wiosce, a wtedy może być nieciekawie z internetem.

Odezwę się. Jakoś.

E.

Nowy Orlean, 17 marca, 22:32

Kochana Eilis,

piszę, bo czuję, że coś jest między Tobą a Montanem nie tak. Nie jest ostatnio sobą. Porozmawiaj z nim, bo oszaleję od tych jego humorów. Wspomniał tylko, że zamierzasz zrobić jakąś głupotę, cokolwiek postanowisz, przemyśl to dwa razy. Prawdą jest, że z takiej odległości nie jest w stanie Cię chronić, nikt z nas nie jest, a Rada wie o Tobie (chyba nie powinnam o tym wspominać).

Kocham Cię i strasznie tęsknię. Wiem, że nie jest Ci łatwo, ale pozwól sobie pomóc.

Wróć do domu.

Margaret

Wioska Ari, Dolina Omo, 25 marca, około 11:00

Gabrielu,

wybacz opóźnienie, poprosiłam Tesfę o możliwość sprawdzenia wiadomości na jego telefonie. Mój nie działa tu kompletnie, a w wiosce nie ma dostępu do sieci.

Wszystko w porządku, pozwolono mi zamieszkać u wiosce Ari, choć poznaję i inne plemiona. Nie zdawałam sobie sprawy, jak świat jest zróżnicowany, w jak odmienny sposób żyjemy i pobyt tu to nie to samo, co wiadomości w telewizji czy historie w książkach. Nic nie odda stanu ducha tych ludzi, ich wierności ideałom. Obszar ich życia ustanowili przodkowie i naturalne formy terenu. Tu nie ma miejsca na konsumpcjonizm, pośpiech i bezużyteczne działania, nie ma miejsca na rozmyślanie o przeszłości i zamartwianie się. Wszystko ma swój cel, wszystko musi czemuś służyć, każdy ma być przydatny. I ta natura!

Jestem ciągle na powietrzu, w chatach się śpi i choruje, życie toczy się zbiorowo, wokół i wszyscy są jego częścią. Bawią się razem, płaczą razem.

Tylko raz odwiedziliśmy Mursi, ale nie mogliśmy u nich zostać. Są bardziej radykalni i hermetyczni, nie lubią obcych, bo ci kojarzą się im z kolonistami. Etiopia jest chyba jedynym krajem w Afryce, który oparł się fali najazdów i zniewolenia. Poza tym przyjeżdżają do nich głównie podróżnicy i dziennikarze i już niechętnie pozwalają się fotografować (choć na tym też głównie zarabiają). Pamiętam, że informacja o krążkach w dolnej wardze, które stanowią zasadniczą wartość kobiety, wzbudziła we mnie oburzenie i sprzeciw. Teraz rozumiem więcej, oni tacy są, my przekuwamy uszy i ozdabiamy różne części ciała kolczykami, tatuujemy naszą skórę, farbujemy włosy lub je golimy. W ten sposób identyfikujemy siebie, więc nie powinno oburzać nas coś, co trwa od wieków. Ubrani w kolorowe szaty, mieszkający w słomianych chatach i pomalowani od święta lub dla turystów, od lat nie zmienili swojego sposobu życia. Ponadto to dumny, choć już bardzo nieliczny lud.

Ari są spokojniejsi, mocniej przystosowali się do nowoczesności i w opinii sąsiadów są łagodniejsi. To dla mnie niezwykle doświadczenie spojrzeć na ich kulturę z perspektywy dziewiętnastowiecznej dziewczyny, ale teraz, gdy jako kobieta mogę więcej, mam prawo wypowiedzieć swoje zdanie i postąpić zgodnie z własnym sumieniem. Nigdy nie będziemy zupełnie wolni, zawsze naszym istnieniem będą rządzić potrzeby i obowiązki, jesteśmy usidleni przez system, zniewoleni przez własne nawyki, przymuszeni, ale to i tak ogromny postęp i dopiero teraz to dostrzegam.

Gabrieli, dałeś mi coś więcej niż drugą szansę, bo możliwość poznania tego, jak możemy ewoluować. Jestem częścią tych zmian i nigdy w pełni tego nie doświadczę, ale otrzymałam więcej niż współczesny człowiek. Mam porównanie, za które jestem dozgonnie wdzięczna.

Nadwyrężam już dobroć Tesfy. Pozostanę tu jeszcze kilka dni, ale jeszcze nie zdecydowałam, co dalej. Życie toczy się tu znacznie leniwiej i takim też żyję teraz rytmem.

Margaret martwi się, że coś złego dzieje się między nami. Proszę, nie gniewaj się, bo nie ma dnia ani nocy, gdy o Tobie nie myślę. Odpisz, proszę, będę spokojniejsza.

E.

Pobranie próbki z ciała zakopanego na kilkuset metrach pod ziemią nie należało do najłatwiejszych logistycznie zadań. Zebranie załogi, która nie zadawałaby zbędnych pytań, wymagało nakładów finansowych. Poradzili sobie z tym wszystkim, natomiast najgorsze były pozwolenia. Ciało zostało pogrzebane pod ruinami i jako międzynarodowa ekspedycja badawcza musieli zobowiązać się, iż cokolwiek znajdą, nic nie opuści tej ziemi.

Gabriel przyglądał się ruinom miasta, które chciał wymazać ze swej pamięci. Los nie bywa jednak tak łaskawy, jak mawiała Eilis.

Nie widział jej od trzech miesięcy, ale to dzięki jej wskazówce, którą William potwierdził w kilkunastu innych źródłach, znów postawił nogę na kenijskiej ziemi. Dzięki nowoczesnej technologii i georadarowi mogli jeszcze przed rozpoczęciem prac odnaleźć dokładne miejsce pochówku Radży, a dzięki temu, że nie leżał on w standardowym miejscu, byli prawie pewni tożsamości zmarłego. Tego ciała nie pogrzebano z honorami, nie oddano mu należytego szacunku. Obawiano się go do tego stopnia, że postanowiono zakopać go poza granicami miasta.

Odszukanie szczątków egipskiego generała, który potencjalnie był pierwszym z nich, stanowiło tylko początek. Musieli pobrać próbki DNA, specjaliści, których zaangażowali, przebadają ciało i poszukają białek biorących udział w krzepnięciu krwi, szczególnie fibryny, która obecna jest w świeżych ranach, a następnie ulega rozkładowi. Jeśli tak jak zakładali, Radża zginął śmiercią tragiczną, istniało duże prawdopodobieństwo, że właśnie tam została zachowana.

Przedsięwzięcie było ogromne, a musieli uniknąć rozgłosu. Ciało udało się szybko wykopać. Ku ogromnemu zdziwieniu badaczy zostało ono częściowo zmumifikowane, co pozwoliło mu w doskonałym stanie przetrwać wieki. Kwestia krwi była jednak kluczowa dla poszukiwaczy.

Znalezisko przewieziono na Uniwersytet w Nairobi, który szczylił się całkiem niezłym działem medycyny, w tym patomorfologii. Diagnostycy pracowali nocami, skuszeni niemałym zarobkiem. Dzięki

staraniom Montana dysponowali wszystkim, o co poprosił Will. Podekscytowany Cane przyglądał się i chłonał każdą wskazówkę, każdy element mający wpływ na badania. Nawet on uczył się całe życie. Pod nieobecność Gabriela, który wezwany przez Radę powrócił do Nowego Orleanu, pilnował laborantów. Analizy trwały nieprzerwanie kilka tygodni, ale nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Radza jeszcze za życia stał się strzygą, legendy były prawdziwe. Antidotum, które powstało z materiału pobranego z jego zwłok, nie podziałało. Generał nie był pierwszym albo ich koncepcja była błędna.

Wioska Ari, 2 kwietnia, 7:02

Gabrielu,

nie liczę czasu, który i tak płynie tu wolniej. Nie wiem, co dzieje się poza osadą, nie słyszę o rewolucjach na świecie, nie zbieram zbędnych informacji i nie interesuje mnie to. Zaprzyjaźniłam się tu z Osme, dziewczyną w moim wieku. Jest drugą żoną i ma dwóch synków. Każdy dzień mija nam na obowiązkach i rozmowach. Mówi płynnie po angielsku, ponieważ rodzice zadbali o jej edukację i wysłali na kilka lat do Adis, ale i tak wolala wrócić do swego domu. Nigdzie indziej nie czuła się wolna. Powiedziała mi, że próbowała żyć inaczej, inaczej myśleć i uciec, odnaleźć dla siebie nową przyszłość, odmienną od jej przodków. Buntowała się jak każda nastolatka, jak każda dziewczynka. Miała możliwość zmiany i z niej nie skorzystała, dusiło ją brudne powietrze, szokiem był pośpiech i pruderyjność. Posiedziałyśmy wczoraj do późnej nocy i opowiadała mi o historii tego miejsca, o klanach, w których żyją, i jakim podlegają regułom. Wpatrywałam się w step przed sobą, pomiędzy wysokimi drzewami, starając się zrozumieć jej myślenie i zgodę na tak trudne bytowanie. Dostrzec duchy, kryjące się niemal we wszystkim. Nikt tu nie zabrania (a wręcz prawo gwarantuje Etiopczykom wolność religijną) praktykować własnych wierzeń.

Gdy noc spowije ciemność, nie zawsze rodzą się demony, powiedziała Osme, zapewniając mnie, że nie powinnam obawiać się tego, co kryje się w mojej duszy. Wiele o tym myślałam. Czyta ze mnie jak z książki i wcale się nie dziwię, bo dopiero teraz, kiedy jestem daleko od cywilizacji, mogę w końcu odkryć się i nikt tego nie zauważy, nikt mnie nie oceni i nikt nie będzie współczuł, nic mnie nie hamuje. Osme poznała moją tajemnicę (Twoja jest ze mną bezpieczna) i jestem pewna, że mi uwierzyła, choć tyle tu nielogiczności. Oni wszyscy tacy tu są, otwarci i ufni, spotkało ich niejedno i niczego nie podają w wątpliwość. Poglądziła mnie po włosach i zaśpiewała piosenkę, którą nuci chłopcom przed snem. O nocy, której cisza koi, przyciąga i uczy, sercu antylopy, która podarowuje im nie tylko pokarm, ale i odwagę, o wietrze, który przynosi zmiany.

E.

Kenia, 22 kwietnia, 09:23

Nie odzywasz się od jakiegoś czasu. Rozumiem, że nie spodobały Ci się podjęte przeze mnie decyzje. Nie wiem nawet, czy czytasz moje wiadomości. Postanowiłam, że udam się w jeszcze jedną podróż, nim wrócę do Kairu, i oto jestem. Nairobi przywitało mnie deszczem, nie zostaną tu jednak długo. Jutro polecę do Malindi, a stamtąd to już tylko kilkanaście minut do Gede.

Nie jestem w stanie sprawdzić żadnej z wysnutych przeze mnie teorii, ale to miejsce znacząco odbiło się na Twojej przeszłości i aby zrozumieć, muszę stać się jego częścią.

Odezwij się, proszę.

E.

Malindi, 26 kwietnia, 12:13

Gabrielu,

miałeś rację, to jedno z najbardziej tajemniczych miejsc, o jakich zdarzało mi się czytać i w których byłam. Pierwszego dnia zwiedziłam Gede z przewodnikiem, drugiego pozwolił mi samej się trochę porozglądać. Zostałam tam do wieczora i dopiero w ciemnościach odczuwa się ten mrok i zamierzchłą świetność. Bariery były okoliczne lasy, ale w niczym nie przypominają naszych, więc poradziłam sobie, nie bez problemów niestety.

Przy ognisku nasz opiekun opowiadał nam o tym, jak kiedyś wyglądało to miejsce, gdy było najważniejszą osadą Suahili na kenijskim wybrzeżu. Nim stało się miastem widmem. Wszędzie gdzie pójde, stoją ruiny kamiennych domów, wyposażone w łazienki (co było jak na tamte czasy wręcz niespotykane), w centrum był przecież pałac, meczet i sąd, nie pokryte strzechą, tylko solidne budowle z kamieni, a część budulca pozyskiwano z pobliskich raf koralowych. Do teraz stoją tu studnie głębinowe, łaźnie z wannami i oczyszczalnie ścieków. Ten system, w środku dzikiego lasu i baobabów, był naprawdę rozwinięty. Najciekawszą rzeczą dla mnie jest tu jedna ze świątyń, wbudowana w olbrzymie drzewo figowe, które stanowiło do niej także główne wejście. Próbowałam wspiąć się na tak zwane drzewo rocket, ale jest niezwykle śliskie i nawet małpy na takim nie mieszkają.

Turystów poczęstowano „matoke”, czyli puree z zielonych bananów, sycące i klejące. Po raz pierwszy spróbowałam też koziny.

Wracając jednak do niezwykłych losów miasta, nawet potomkowie nie potrafią określić, dlaczego mieszkańcy je opuścili. Postaram się tego dowiedzieć jeszcze w zbiorach muzealnych w Kairze. W każdym razie domniemanych powodów emigracji z Gede jest kilka. Okoliczni twierdzą, że to ataki zbrojne innych plemion zmusiły osadników do ucieczki, mogły także wyczerpać się zasoby słodkiej wody. Pewne jest, że nastąpiło to gwałtownie, ponieważ miasto, które miało kontakty handlowe z Wenecją, Chinami, Indiani, a nawet Hiszpanią, na przełomie szesnastego i siedemnastego wieku nagle pozostawiło dobytek życia, meble, biżuterię, wszelkie sprzęty i zostało zapomniane przez ludzkość. Mówi się, że chwilę później puste domostwa przejęli koczownicy Oromo z Somali, ale i oni odeszli.

Odważyłam się zapytać o tajemniczego egipskiego przybysza i cała historia się potwierdziła, a w dodatku w tamtym miesiącu trwały tu wykopaliska i odnaleziono ciało, które zostało zabrane do Nairobi. Nie wiem, czy miałaś z tym coś wspólnego, ale boli mnie, że się nie odzywasz.

Wiem, że to miejsce wzbudza w Tobie bolesne wspomnienia, ale nie ma tu teorii o wymordowaniu mieszkańców.

No cóż, mogę tylko pisać, ale mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. Za kilka dni wracam do Kairu. Kontakt będzie łatwiejszy.

E.

Kair, 1 maja, 6:50

Rozmawiałam z Margaret. Podobno jesteś zapracowany.

Masz prawo być zły, tak jak i ja mam prawo nie rozumieć. Jestem naiwna, głupia i nie umiem pogodzić się tym, że przeze mnie tyle osób straciło życie. Teraz już wiem, dlaczego każda pochopnie podjęta decyzja przynosi czasem dramatyczne skutki. Walczyłam o siebie, o swój los, mogłam poddać się jak większość kobiet, jak moja matka, babka i każda z moich przodkiń, ale nie pozwoliło mi na to serce, które wcale nie było buntownicze, ale czuło, że jest mi pisane coś znacznie odmiennego. I wtedy poznałam Ciebie.

Zostaję w Egipcie. Nie wiem, czy kiedykolwiek dane będzie mi tu wrócić, więc chciałabym jeszcze trochę powiedzieć. Dałam się namówić Hamzie, który zabiera mnie do Abu Simbel. Odezwę się po powrocie.

W sumie to nie wiem, dlaczego jeszcze się ludzę, pisząc do Ciebie.

E.

Niezauważony przez nikogo stanął w drzwiach jej balkonu. Jak cichy zabójca wślizgnął się na taras. Zamarł na moment, widząc śpiącą dziewczynę. Na wielkim łożu z baldachimem powiewały mleczne zasłony, biała pościel, w której leżała, wyraźnie uwydatniła opalone ciało, połowicznie przykryte tylko prześcieradłem. Spała mocnym snem. Westchnęła i przewróciła się na brzuch, odkrywając szczupłą nogę. Nie przesunął się nawet o krok, nie mógł oderwać wzroku od niczego niespodziewającej się Eilis. Emanował od niego spokój i opanowanie, ale był to tylko pozorny spokój. W jego głowie trwała burza, zmagął się ze swoimi pragnieniami, jak nigdy dotąd. Nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo ludzkiej kobiety. Obiecał, że ją posiadzie, mimo że nazaczył już ją ktoś inny. Całe jej ciało nim pachniało. Za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, czuł jego krew, a gdy o nim opowiadała, czuł jej ból i tęsknotę. Znał tylko urywki mrocznej

historii, którą jakimś cudem udało się jej przetrwać, ale rozpoznawał to głupie uczucie, które ciągle do niego żywiła.

Cholerny Montan zawładnął tą naiwną istotą, ale on miał inny plan. Przyszła do niego, wpadając w jego sidła, nie zaplanował tego, ale najwyraźniej szczęście sprzyjało nie tylko wybrańcom. Wykorzysta ją przeciwko łowcy, nawet Rada go nie ochroni. Gdy skrzywdzona sarenka powróci do ukochanego, sam do niego przyjdzie, łaknąc zemsty. Zakończy wtedy jego nieustające poszukiwania. Nie udało się sto lat temu, pomimo iż wysłał zabójców. Coś jednak spowodowało, że Montan zniknął na długo i zaprzestał kopać. Nie wiedział, w jaki sposób, ale zdecydowanie łączyło się to z tą dziewczyną. Ponownie nie pozwoli mu umknąć. Teraz wystarczyło tylko skrzywdzić sarenkę. Uśmiechnął się złowieszczo, to ta miłsza część planu.

Kair, 22 maja, 22:13

Margaret,

Hamza jest taki jak Ty. Nie wiem, czy powinnam się tym martwić, w końcu nie zrobił mi nic złego. Powinnam być przecież świadoma, że istnieją Was miliony.

Wczoraj wypytywał o Montana. Nie zamierzałam niczego zdradzać, ale wiedział więcej, niż powinien. Zrobiłam się bardzo nieufna, a wzrok Hamzy Nolana zmroził mi krew. I wtedy powiedział, że są do siebie bardziej podobni, niż myślę. Ewidentnie coś ukrywał, dlatego się wahałam. Nigdy nie okazał mi wrogości, był zawsze szarmancki, choć wzbudzał mój gniew, kiedy widziałam jak bezpardonowo wykorzystywał podwładnych. W końcu przyznał, że zna Waszą tajemnicę, ponieważ należy do tego samego gatunku i na dowód pokazał mi swoje żółte oczy.

Margaret, takiego mroku nigdy jeszcze nie widziałam. Wszystko mówiło mi, że powinnam uciec, szczególnie że w ciągu ostatnich kilku dni stał się bardziej niż nachalny. Chciałam odejść, ale mi nie pozwolił. Teraz byłam już pewna, że wiedział, kim byłam, nim podszedł do mnie przed hotelem. „Wiem, kim jesteś, Eilis Ormond, i wiem, z kim się pieprzysz”, rzucił. Zagadką dla niego było tylko to, co robiłam sama w Egipcie i dlaczego Montan wysłał na przeszkierki kruchą dziewczynkę. Musiałam powiedzieć, że odeszłam od Gabriela i nie mam nic wspólnego z jego knowaniami. Zresztą i tak mógł wyczytać to z moich myśli. Przepraszył, ale nie wiem, czy jestem w stanie już mu zaufać. Wiem, macie wielu wrogów, z każdej strony może nadejść atak i nie wiadomo, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem, ale nie wiem skąd to wszystko wiedział. Czy znacie się z Hamzą Nolanem?

Eilis

PS Proszę, nie wspominaj o tym zdarzeniu Gabrielowi. Nic się właściwie nie wydarzyło i nie chcę niepotrzebnie wzbudzać zamieszania, a sama wiesz, że Montan potrafi być porywczy. Czas wracać, Margaret, i bardzo tego chcę.

Drżała, kiedy ułożył ją na swych kolanach. Próbowwała się podnieść i wyrwać, ale nie mogła z nim walczyć. Spanikowała, kiedy uśmiechnął się, pokazując ostre kły.

– Spokojnie! – powiedział aksamitnym głosem.

Jak mogła się uspokoić i cierpliwie czekać na to, co zamierzał zrobić? Podniósł jej rękę i przejechał językiem od zgięcia do nadgarstka. Chciała uciekać, wywinąć się z jego objęcia, ale nie była w stanie. Jego oczy ciągle się śmiały, usta wykrzywiały w złowieszczym grymasie. Mruczając z podniecenia, okazywał jej, jak bardzo tego pragnie. Posiąć ją, spróbować, smakować.

Czyż nie tego chciała? Przekonać się, jak to będzie, kiedy kły przebiją jej skórę, kiedy zaczniesz ssać, a krew przestanie płynąć w jej żyłach? Kiedy stanie się bezwładną zabawką, pożywieniem i niczym innym? Łatwo odczytywał jej emocje, a miała ich w sobie wiele.

Sam ją znalazł, to on do niej przyszedł, zaprosił go pochopnie.

Pocałował ją w zagłębieniu prawej dłoni, nie pozwolił podnieść ani usiąść, chciał ją taką, bezradną, zdominowaną, a jednocześnie butną i walczącą. Piękną. Jej zapach odurzał go, czuł go w każdej kobiecie, która go mijiała, widział jej oczy w każdej kobiecie, z którą rozmawiał. Marzył o tym, odkąd pojawiła się na

jego ziemi, odkąd pierwszy raz na niego spojrziała. Już wtedy wiedział, że będzie należeć do niego!

– Proszę, wypuść mnie – błagała, wiedząc, że usłyszy jej myśli. Szarpnęła dłoń, czując jego zimne zęby na swej skórze.

– Dokąd zamierzasz uciec? – Bawił się jej strachem i teraz, gdy mu się oddała, nie zamierzał przestać.

Eilis usiadła na łóżku złana potem. Była przerażona. Na zewnątrz wciąż panowała noc, ale firany lekko powiewały pomiędzy szeroko otwartymi drzwiami tarasowymi. Nie przypominała sobie, aby pozostawiła jej uchylone. Przetarła skronie, chcąc wymazać z pamięci nieproszony sen. Tym razem nie śniła jednak o ukochanym. Nolan nie miał racji, nie był podobny do Montana w żadnym aspekcie, on nigdy nie pozwoliłby sobie na nonszalancję i taką beczelność. Podeszła do drzwi i zamknęła je na zamek, przezornie, mimo że wiedziała, że nie zmruży już oka.

Na zewnątrz jeszcze było ciemno, gdy ktoś zapukał do jej pokoju. Eilis otworzyła niemal od razu. Przez wnętrze przetoczyła się odrobina czerwcowego wiatru, tak upragnionego po wczorajszym upalnym dniu. Wstała jeszcze przed świtem, szykując się do wyjścia. Wielkimi, jasnymi oczami zza progu spoglądał na nią Hamza. Nie widziała go od ostatniej sprzeczki, tydzień temu. Nadgorliwość miał, jak widać, we krwi.

Przedwczoraj odbyła długą rozmowę z Margaret Santon, która kazała jej trzymać się od niego z daleka, i nie zamierzała się sprzeciwić. Wydawało się, że zaakceptował tę decyzję, ale co innego dał jej odczuć. Teraz znów tu był.

Oparł się o framugę i nieśmiało powiedział:

– Przyszedłem przeprosić. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, przyznaję, moje zachowanie było co najmniej niestosowne.

– Nie jestem pewna, czy mogę ci wybaczyć – droczyła się, będąc w dobrym humorze. W końcu nie miał złych zamiarów. – Wybaczę, jeśli obiecujesz, że to już nigdy się nie powtórzy. Wiesz, że ja nie mogę.

Hamza przyrzekł, przykładając jednocześnie dłoń do serca.

– Wpuścisz mnie? – zapytał po chwili.

– Tak, proszę. Wejdz.

Kiedy tylko przekroczył próg jej pokoju i odłożył telefon na szafkę, złapał ją za włosy i brutalnie rzucił na kolana.

– Naiwna dziewczyno, tacy jak my nie posiadamy serca ani honoru, takimi nas stworzono, zapomniałaś? A teraz zrobisz wszystko, czego będę chciał.

Bez trudu uniósł Eilis i jednym pchnięciem cisnął na łóżko. Dziewczyna stoczyła się z niego, stając momentalnie na nogi. W oczach napastnika dostrzegła furię, a kiedy zapłonęły żywym złotem, wyrachowane zło. Momentalnie zmienił się, a jego piękna twarz przybrała złowieszczy wygląd. Zaciśnięte usta i zimny wzrok przyprawiły ją o dreszcz. Z kulturalnego mężczyzny nie pozostało już nic.

– Czego chcesz? Nikomu nie powiem, kim jesteś. Potrafię dochować tajemnicy, wiesz o tym dobrze.

Nolan roześmiał się irytująco. Obszedł łóżko, a kiedy się na nie wspięła, złapał ją za nogę i rzucił na ścianę. Eilis zabrakło tchu, oczy zaszczyły mgłą, a w plecach poczuła przeszywający ból.

– Czego chcesz? – Uklękła tuż obok. – Po prawdzie zesłano mi cię jak z nieba. Chcę twego kochanka, słodka. I dzięki tobie go dostanę.

Eilis otworzyła ze zdziwienia szeroko oczy. Kim był Hamza Nolan i czego mógł chcieć od Gabriela? Ależ była głupia.

– Nawet go nie znasz! O co tu chodzi?

– Śledzę poczynania Montana od wielu lat, brnie w bagno i nie pozwolę mu odnaleźć tego, czego szuka.

– Gabriel szuka lekarstwa dla siebie. Nic ci nie zrobi.

– Nie bądź dziecinna, myślisz, że poprzestanie na sobie? Pała zemstą i nie zawaha się użyć tego, co znajdzie, przeciwko swojej rasie. Zresztą musiałby wpięrować odnaleźć pierwszą krew, a to mu się nigdy nie uda.

Eilis uważnie spojrziała na Hamzę.

– Wiesz kto nim jest? – zapytała tak, by nie wyczuł jej euforii.

Nolan parsknął ponownie śmiechem.

– Nic nie wiecie, prawda jest oczywista, ale wam droga do niej wydaje się zbyt prosta, więc ją

odrzućcie.

– Nigdy nie pokonasz Gabriela, choćbyś nie wiem jak długo żył. Nigdy ci się nie podda.

– Ależ mam coś cennego, za czym z pewnością do mnie przybędzie. – Okręcił ciemny lok na swoim palcu.

Eilis odsunęła się gwałtownie, a Nolan poderwał ją na nogi i w powietrzu przysunął do swojej twarzy.

– Będziesz mi posłuszną, bowiem mam w stosunku do ciebie pewne plany. Takie, które zabolą i jego, i ciebie. Czy chcesz, czy nie, będziesz należeć do mnie.

– Nigdy...

Wtedy ponownie pchnął ją na ścianę. Uderzyła w nią głową, a z nosa popłynęła strużka krwi.

– Uwielbiam posłuszeństwo i nie respektuję odmowy, więc jeśli nie chcesz, bym sprawił ci ból, a zrobię to z przyjemnością, przestań walczyć!

Krzyknęła, kiedy przeciągnął ją na środek pokoju. Obróciła się i kopnęła go, zwalając przy tym wazon z nocnej szafki. Szarpał nią, ale zdążyła pochwycić brązową statuetkę i zamachnęła się z całej siły, rozcinając skroń Nolana. Krew szybko zalała mu prawe oko. Chwyciła się brzegu łóżka, próbując uciec, ale złapał ją za nogi. Syknęła, wyginając z bólu plecy, kiedy naskoczył na nią kolanem i przygwoździł całym ciałem.

– Podniecasz mnie, gdy tak się wijesz.

Zdesperowana drapnęła policzek mężczyzny, zdzierając kawałek skóry. Złapał jej dłoń i wykręcił, jednocześnie całując. Uśmiech nie schodził mu z ust. Uderzył ją tak mocno, że omal nie straciła przytomności. Na moment wydawało się Eilis, że nie zaczerpnie już powietrza. Gdy z niej zszedł, pewny, że się nie podniesie, przekręciła się na bok, a krew popłynęła z jej nosa.

Dostrzegła jak przez mgłę, że tuż obok komody leżało małe pudełeczko, bardzo podobne do tego, w którym Gabriel przechowywał zapas swoich tabletek. Niewiele myśląc, przetoczyła się pod łóżko, wyrwała kabel telefonii naziemnej i jednym skokiem chwyciła znalezisko. Około dwudziestu pastylek, które zapewniały mu ochronę przed słońcem, bezpiecznie spoczywało na dnie skrytki. Nie wiedziała, jakie będą miały działanie, ale nie mogła ich zwyczajnie pokruszyć, a do łazienki było za daleko. Nim Hamza spostrzegł, co zamierzała zrobić, połknęła wszystkie za jednym razem. Rozwścieczyła go tak mocno, że rozwalił baldachim mebla, niestety dziewczyny potrzebował żywej. Wykorzystała moment jego furii i ostatkiem sił doskoczyła do wyjścia, chwytając komórkę Nolana. Wybiegła na zewnątrz, mając nadzieję, że Hamza nie pójdzie za nią korytarzem pełnym okien, kiedy dzień właśnie wschodził. Miała także nadzieję, że nie zażył jeszcze porannej pigułki.

Pewna, że jej nie śledzi, poprosiła w recepcji hotelu o spakowanie swoich rzeczy i zwolniła pokój. Zaraz za budynkiem wyrzuciła skradziony telefon do rzeki. Pojechała na lotnisko kupić bilet. Czas wracać do domu.

Rozdział 8

Błękit

Nowy Orlean, maj 2019

Wróciła.

Pragnęła jedynie go zobaczyć, poczuć, móc być z nim. Tęskniła, a on nie dawał znaku życia, musiała to wyjaśnić i dowiedzieć się, co się stało. Wiele się wydarzyło i wszystkim chciała się z nim podzielić, opowiedzieć, potrzebowała ukojenia, bezpieczeństwa, które tak skrzętnie jej odebrano.

Płoneła, wjeżdżając windą na pięćdziesiąte piętro One Shell Square. Właściwie nigdy nie była w jego biurze, nigdy nie było takiej potrzeby, a ona nie zamierzała ingerować w jego zajęcia. Zawahała się, gdy ciężkie metalowe drzwi stanęły otworem na niebotyczny wręcz korytarz. Pokręciła głową i ruszyła w stronę kancelarii. Białe ściany ciągnęły się dookoła całego piętra, dając wrażenie sterylności. Gdzieś tam umieszczono na nich wielkie zdjęcia budowli lub nieruchomości, które firma wybudowała lub zmodernizowała na przestrzeni lat. Nie było tu słynnych twarzy, członków zarządu czy poprzednich właścicieli, tylko same konstrukcje.

Skierowano ją w głąb pietra ku ostatniemu z gabinetów. Krew w niej wrzała, serce waliło jak oszalałe, ręce drżały z przejęcia.

– Ja do Gabriela Montana – powiedziała do jego sekretarki, młodej brunetki w beżowej garsonce.

– Czy jest pani umówiona? – zapytała stanowczo, mierząc ją od stóp do głowy. – Pan Montan jest bardzo zajęty.

– Nie, nie jestem umówiona, proszę mu powiedzieć, że przyjechała Eilis Ormond, tylko tyle. – Kobieta niechętnie podniosła słuchawkę telefonu.

– Przepraszam, że przeszkadzam, pewna pani prosi o spotkanie. Nazywa się Eilis Ormond. Czy mogę ją wpuścić? – Po pytaniu nastąpiła chwilowa cisza. – Tak, oczywiście. Dziękuję. – Rozłączając się, kiwnęła na Eilis. – Proszę usiąść. Pan Montan prosił, żeby pani poczekała.

Nie wierzyła, po tak długim czasie kazał jej czekać... No, ale cóż, rozłączyła ich na kilka miesięcy, więc poczeka. Skinęła na znak zgody i podeszła do niewielkiej skórzanej sofie ustawionej dokładnie naprzeciwko jego drzwi. Nie usiadła jednak, jej uwagę przyciągnął czarno-biały obraz wiszący nad meblem. Fotografia przedstawiała Gabriela i Williama, dwóch przyjaciół dobrze jej znanych, nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego oprócz tego, że zdjęcie wykonano dawno temu. Gabriel ciągle miał długie czarne włosy, a William kościelny habit, stali na tle jakiejś budowy. U dołu znajdował się odręczny dopisek „Nowy Orlean 1920”. To prawie trzydzieści lat po tym jak... zaginęła.

Wolała tak myśleć o tym, co się wtedy wydarzyło. Prawda była wciąż zbyt bolesna. Przez tych kilka długich miesięcy próbowała pogodzić się z własnym ja i żyć na nowo, ale czy już raz przez to nie przeszła? I dokąd ją to zaprowadziło? Gdzieś po drodze poznała na nowo ukochanego, bo czyż nie byli sobie przeznaczeni, skoro los ponownie pchnął ich ku sobie? Zamyślona nieśmiało odwróciła się, słysząc swoje imię.

– Eilis?

Spojrzała wprost w jego ciemne oczy, w tej jednej chwili zabrakło jej powietrza. Przez chwilę znów był Gabrielem sprzed lat. Piękny, cholernie przystojny, w czarnym garniturze prezentował się nieskazitelnie. W pierwszym odruchu chciała do niego podbiec, rzucić się w silne ramiona i złączyć swe usta z jego pełnymi czerwonymi wargami. Boże, jak bardzo tęskniła, jak bardzo go pragnęła. I gdyby nie kobieta, która intensywnie wpatrywała się w nich oboje, pewnie by tak postąpiła.

– Mogę cię teraz przyjąć – rzucił oschle, więc szybko powróciła do rzeczywistości. Zmrużyła oczy, zostawiła walizkę, zabierając ze sobą jedynie torebkę oraz płaszcz, i pewnie ruszyła za Gabrielem.

– Czy mam z nikim nie łączyć? – zagadnęła asystentka, gdy przekraczali próg gabinetu.

– Nie trzeba, to nie potrwa długo. – Z niedowierzaniem obejrzała się na zamykającego drzwi ukochanego. Co tu się działo? Wszystko było takie oficjalne. Serce biło jej coraz intensywniej. Nie odezwała

się, wodząc za nim wzrokiem.

– Gabriel. – Odłożyła swoje rzeczy na krzesło i podeszła do niego, mając zamiar go w końcu dotknąć. Nie potrafiła być tak obojętna. Raptownie odsunął się od niej, siadając za biurkiem.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytał zimno.

Szeroko otworzyła oczy, po czym zamilkła, zdezorientowana. Traktował ją jak obcą, czyżby był na nią znów zły?

– Powiesz mi, dlaczego tak się zachowujesz? – pomimo zdenerwowania była spokojna.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia! – odpowiedział lodowato.

Obeszła biurko i stanęła przed nim, opierając dłonie na jego blacie.

– Ja mam ci dużo do powiedzenia. Wiele się dowiedziałam i myślę, że bardzo cię to zainteresuje. Nie musisz się już o nic obwiniać, a i zdobyłam coś dla ciebie, powinno pomóc. – Położyła przed nim mały pendrive, a w nim zebrane informacje. Mimo że rozmawiał z nią w sposób, co najmniej niezrozumiały, musiała mu powiedzieć – to miasteczko, Gede, to nie twoja...

– Nie chcę tego słyszeć – przerwał jej gwałtownie, zrzucając podarunek ze stołu daleko pod ścianę. Eilis wyprostowała się lekko przerażona. Nie próbował nawet na nią spojrzeć. – Mam sporo pracy i spotkanie zaraz, więc jeśli skończyłaś...

– Gabriel? – Łzy stanęły jej w oczach, cały nagromadzony stres podczas podróży zaczął docierać do niej ze zdwojoną siłą. Odrzuciła ją... – Wiem, że wyjechałam, że cię zostawiłam, ale uwierz mi, musiałam. Proszę, nie bądź na mnie zły, jestem tu już i ułożymy to wszystko na nowo, razem, tak jak tego chciałeś...

– To nie ma już znaczenia. Nie jesteśmy razem!

Eilis poczuła ostrze noża w swoim sercu.

– Niedawno zwałeś mnie żoną, dlaczego tak mówisz? – To nie działa się naprawdę, jak mógł teraz, po tym wszystkim ją zostawić, tak po prostu się jej pozbyć? Trudno było jej oddychać. – Myślałam, że ucieszysz się z mojego powrotu, ale jak zwykle nie zamierzasz mi niczego wyjaśnić. – Ostatnimi siłami podeszła do niego, obracając jego fotel ku sobie, nie zdążyła jednak nic uczynić, gdy drzwi do gabinetu stanęły otworem, a w nich pomocna brunetka.

– Przepraszam, chciałam zapytać, czy zjedzą państwo lunch tutaj czy wyjdą? I czy będę jeszcze potrzebna?

– Nie, dziękuję, Caroline, nie trzeba. Pani Ormond już wychodzi, ty też możesz już iść. – Caroline pożegnała się śpiesznie.

Eilis wyprostowała się powoli, nie było żadnego służbowego spotkania, okłamał ją perfidnie, chcąc się jej pozbyć. Pomimo podjętej próby, odsunęła się od niego i podeszła do krzesła, podnosząc swoje rzeczy. Tłumiąc nieoczekiwane emocje, bo nie takich się spodziewała.

– Nie będę zabierać panu więcej jego cennego czasu. – Ból, który czuła, osaczył ją ze wszystkich stron. Otarła spływającą łzę i bezszelestnie wyszła z jego biura. Zabierając walizkę, ostatni jeszcze raz spojrzała na czarno-biały obraz, na Gabriela, jej dawnego Gabriela.

– Eilis? Eilis, kochanie, kiedy wróciłaś? – W końcu korytarza usłyszała wołanie starej przyjaciółki. Margaret ucichła jednak momentalnie, widząc jej twarz. Głos Eilis zamarł w jej gardle, nie była w stanie odpowiedzieć. Margaret spojrzała w głąb gabinetu Montana, stał do nich plecami, wpatrując się w horyzont za oknem.

– Powiedział ci coś?

– Nie chce mnie widzieć! – uśmiechnęła się smutno, gdy jej słowa stały się bardziej płaczliwe.

– Na pewno wszystko sobie jeszcze wyjaśnicie. Chodź, odwiozę cię do domu, odpoczniesz, a kiedy Gabriel wróci, porozmawiamy na spokojnie. Zgoda? – Margaret od zawsze była optymistką i potrafiła swą radością zarazić błyskawicznie innych. Ktoś taki był jej właśnie teraz niezbędny.

Eilis nie odzywała się przez całą drogę, pomimo że Margaret ciągle mówiła. Myślała o tym, co się stało. Cieszyła się niezwykle, że znów będą razem, a tymczasem Montan był oschły i niedostępny. Nienawidziła się z nim kłócić, szczególnie że już tak wiele razy komplikowało to zbyt wiele w ich i tak kruchym związku. Skoro nie rozdzieliło ich sto trzydzieści lat, dlaczego miałyby to uczynić kilka miesięcy? Ciągle miała nadzieję, że staną przed sobą i wyjaśni jej, o co mu właściwie chodzi. Nie czytała w myślach jak on, więc nie mógł oczekiwać od niej, że się domyśli.

Po czterdziestu minutach wjechały na podjazd domu Montana. Zawsze przytłaczał ją swą wielkością,

pomimo że był niezwykle piękny, nigdy nie będzie należał do niej, nawet jeśli zostanie żoną właściciela.

– Sprawdź, czy Will jest już w domu. Dasz sobie radę z rzeczami czy poprosić kogoś, by ci pomógł?

– Nie trzeba, poradzę sobie – rzuciła za odchodzącą przyjaciółką.

Otworzyła bagażnik białego mercedesa Margaret i wyjęła bagaż. Pokonała tylko kilka schodów, kiedy na podjazd wjechał czarny SUV, odruchowo odwróciła się w jego kierunku. Gabriel musiał wyjechać tuż za nimi albo jechać bardzo szybko, chcąc je dogonić.

– Co ty robisz? Czy czegoś nie zrozumiałas?

– Słucham? – Zaskoczona, naprawdę nic nie rozumiała.

– Nie chcę, byś tu była. Czy nie wyraziłem się jasno?

– Gabriel? – krzyknęła zaszokowana jego tonem Margaret.

Zignorował ją jednak, ponownie zwracając się do Eilis:

– Nie zamierzam się powtarzać. Czas, byś ułożyła sobie życie z dala od tego miejsca i ode mnie.

– Co się z tobą dzieje? – Lady Santon nie dawała za wygraną, coś było tu wyraźnie nie tak. Kolejny raz nawet nie spojrzął w jej stronę.

Eilis nie była w stanie logicznie myśleć, wpięty wyprosił ją z biura, a teraz wyrzucił ją z domu. Nie wiedziała, co powiedzieć, całkowicie zaszokowana próbowała znaleźć słowa na obronę. Cała drżała, gdy wezbrała w niej panika. Dlaczego już jej nie chce? Tak bardzo tęskniła, tak bardzo go kocha!

– W końcu jesteś! – zabrzmiał obcy głos zaraz przy głównym wejściu.

Wysoka blondynka podążała w ich stronę wręcz tanecznym krokiem, w jej wielkich, błękitnych oczach odbijało się całe światło dzisiejszego dnia.

– Myślałam, że już dzisiaj w ogóle nie wrócisz do domu. Mam dla ciebie...

Gabriel podszedł do niej szybko, nie pozwalając powiedzieć nic więcej. Pocałował ją namiętnie, szepnął kilka słów do ucha i odesłał z powrotem do wnętrza. Usłyszał, jak serce Eilis stanęło, jakby nagle ustał czas, jakby zatrzymała się na tym momencie, zapisując go w swojej pamięci.

Nie była w stanie się poruszyć, zamknęła zrezygnowana oczy, bo nie było już nadziei. Gabriel był teraz z kimś innym. O to tu chodziło. Ktoś inny zawładnął jego sercem. Była głupia, łudząc się, że zaczeka na nią, naiwnie cały czas o nim myślała, do niego pisała, naiwnie go kochała, gdy on nie należał już do niej. Spojrzała w jego ciemne oczy, nie przerażały jej tak, kiedy mieniły się złotem, ale nie widziała w nich zrozumienia, nie dostrzegała nic poza pustką. Jego uczucie do niej wygasło, nie miała już nic.

On także się w nią wpatrywał, ale nie powiedział już ani słowa. Mimo bólu, który rozdzierał jej duszę, nie mogła oderwać się od jego hipnotyzujących oczu. Mimowolnie łzy spłynęły po jej policzkach.

– Czyś ty oszalał? Musimy poważnie porozmawiać. Co się dzieje i co miała oznaczać ta dziewczyna? Postradałeś zmysły! To jest Eilis, twoja Eilis, do cholery – krzyczała Margaret do niewzruszonego mężczyzny.

Eilis oprzytomniała pierwsza.

– Megs, czy mogłabyś odwiedzić mnie do miasta?

– Nie, tak nie możemy tego zostawić...

– Proszę – powiedziała ciszej, niż chciała. Delikatnie dotknęła ramienia obrończyni, szloch ugrzązł jej w gardle. W tym jednym słowie zawarła całe swe cierpienie. Margaret przestała się odzywać i spojrzała smutno na przyjaciółkę. Intensywnie czuła jej rozpadające się serce, on również musiał to czuć.

– Wezmę tylko klucze. – Wściekła spojrzała kolejny raz w stronę Montana i biegiem pokonała drogę do posiadłości.

Eilis schyliła się po walizkę i podążyła ponownie w stronę białego samochodu. Nie była już w stanie dłużej patrzeć na kochankę, zbyt bolało.

– Eilis, znajdź sobie własny dom! – usłyszała tuż za swoimi plecami.

– Myślałam, że ty jesteś moim domem.

Gabriel nie potrafił zrobić kroku, ciągle się w nią wpatrując. Zadał jej wielki ból, widział go w jej oczach, czuł w każdej części ciała, ale tak było lepiej. Musiała się z tym pogodzić i odejść, była silna, więc i teraz sobie poradzi. Zabolało go to, co powiedziała, był jej ostoją i zawiódł ją bardzo. Miało być łatwo, ale nie było.

Eilis włożyła na powrót swoją walizkę do bagażnika, nagłe klucie w sercu spowodowało, że zgięła się wpół, wstrzymała oddech, przeczekując ból. Nie chciała, żeby taką ją widział, obeszła auto i zajęła miejsce

pasażera. Gdzie, u diabła, była Margaret? Pragnęła już jechać, jak najszybciej opuścić to miejsce. Gabriel wciąż stał na schodach prowadzących do domu, ciągle patrzył w jej stronę, ale ona się już nie odwróciła.

Czy historia się nie powtarzała, czyż nie zatoczyła koła? Nie pierwszy raz ją odtrącał, postąpił podobnie w klasztorze ponad sto lat temu. Wtedy udało się poskładać ich związek, dopóki nie rozłączyła ich cholerna śmierć. Niestety teraz ogarnął ją paniczny lęk, czuła, że tym razem rozstają się na zawsze. Czasy były zgoła odmienne, ale rozpacz tak samo ogromna.

Nowy Orlean, półtora miesiąca wcześniej

Gabriel przyleciał z Kenii wieczornym samolotem. Prosto z lotniska kazał zawieźć się do siedziby Rady. Kilka dni temu dostał wezwanie, na które musiał się stawić. Wiadomość była jasna: „Eilis albo Ty”, nie mógł tego zlekceważyć.

Nie zdradził niczego Williamowi, a mimo to przyjaciel nie dopytywał. Znali się na tyle dobrze, że obaj ufali sobie bezgranicznie. Pozostawił go w trakcie eksperymentów i wrócił do kraju. Wiedział, że nie spodoba mu się spotkanie w katakumbach.

Wpuszczono go natychmiast, oczekując jego przybycia. Tym razem stawał przed nimi zdesperowany, gotowy zgodzić się na wiele.

Jednym skinieniem dłoni Lucjusz wyprosił pozostałych z sali. Ospale, ale bez wahania wykonali ten rozkaz. Skupił się na Montanie, ale odezwał się dopiero, gdy zostali sami.

– Nie przekonasz mnie, wmawiając mi, że ona nic dla ciebie nie znaczy. Lawirujesz pomiędzy życiem i śmiercią, mrok nie robi na tobie wrażenia, ale tym razem zaryzykowałeś także jej istnienie. To dla niej zabiłeś tych ludzi w karczmie, dla niej pozbawiłeś głowy naszego wysłannika. Ogromnie interesuje mnie, jak przetrwała.

– Nie jestem pewny, prawdopodobnie dzięki mojej skażonej krwi. – Nie było sensu niczego ukrywać, Lucjusz najwyraźniej wiedział i tak dużo.

– Dzięki twojej skażonej krwi? – powtórzył, kiwając głową. – Trzeba to zbadać. Dobrze, postawmy sprawę jasno. – Przystanął przed Montanem, mierząc się z nim wzrokiem. – Zwierzyłeś się jej z naszej tajemnicy, pokazałeś nasz świat, ale nie odmieniłeś. Wiek później sytuacja się powtarza, przyprowadzasz dziewczynę na bal, wprowadzając niemałe zamieszanie, i ukrywasz, myśląc, że o wszystkim tak po prostu zapomnimy.

Gabriel wyprostował się sztywno. Nie był pewny, do czego to wszystko zmierzało. Pozostawił wnioski przywódcy bez komentarza.

– Jak badania w Kenii? – Lucjusz zmienił nagle temat zainteresowania.

– Nie łudzę się. Wiem, że pozwalasz nam szukać, ale ukróciś wszystko, kiedy będziemy blisko. Masz swoich szpiegów, więc sam możesz odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Lucjusz obszedł Gabriela i nalał do kieliszka szkarłatnego płynu z karafki.

– Napijesz się? Jeszcze ciepła – zachęcił, ale Montan odmówił. Od lat nie miał prawdziwej krwi w ustach.

– Rada jest bardzo zaniepokojona twoimi poczynaniami. Nawet ja ich nie powstrzymam, kiedy przesadzisz. Nie nadstawię ponownie za ciebie karku. Błędzisz, chłopcze i nikt nie będzie przymykał oczu na to, czego szukasz.

– Więc przestań mnie obserwować... – rzucił wyzywająco Montan.

– I mam pozwolić, abyś zniszczył naszą populację?

– Czas uleczyć ten świat.

– Nie ty o tym zdecydujesz! – Lucjusz uderzył pięścią w stół. – Masz trzy dni, aby ją przemienić, albo zabiję ją własnoręcznie.

Wzrok Gabriela rozbłysnął złotem, kiedy tylko Lucjusz wydał wyrok, nie uczynił jednak niczego.

– Odsunę ją, zniknie i nigdy nie sprawi żadnych kłopotów.

– Jesteś w stanie z niej zrezygnować?

– To tylko kolejny kaprys, który już został zaspokojony. Nie ma potrzeby się tym przejmować –

podsumował pewnie.

– Kaprys, powiadasz? Całkiem długowieczny kaprys. – Zaśmiał się szyderczo. – Okłam mnie, a nie rozpoznasz jej truchła. Zbyt wiele ryzykujemy, byś byle fanaberii zdradzał nasze panowanie. A teraz zniknij mi z oczu.

Lucjusz obserwował Montana, kiedy ten udawał się do wrót. Zatrzymał go w przejściu.

– Przydzielam ci obserwatorów, Montalvo, nie próbuj ze mnie drwić.

Gabriel zatrzymał kierowcę na moście kilka kilometrów od posiadłości. Nakazał mu powrót, a sam przystanął, wpatrując się w gwiazdy odbijające się w tafli wody. Eilis ciągle była w Afryce. Nie był w stanie jej ochronić, teraz to widział. Nie mógł mierzyć się z potęgą Rady, zbyt wiele ufało jej bezgranicznie, zbyt wielu ślepo szło za jej cieniem. William go ostrzegał, ale żyła w nim nadzieja, że odnajdą panaceum i uwolni się od nich na zawsze. W Kenii pozostawił przyjaciela i teraz to on był jego ostatnim ratunkiem. Jeśli i to zawiedzie, będzie musiał zerwać kontakty z Eilis na zawsze lub do momentu, kiedy wydarzy się cud. Zważywszy, ile już lat szuka odkupienia, jego wiara słabła, a teraz jeszcze odbierali mu anioła, który zbawił jego duszę.

Trzęsącą się ręką wyciągnęła ostrze w stronę przyjaciółki. Po palcach spłynęła jej stróżka krwi. Oczy Margaret pojaśniały momentalnie złotym blaskiem, wycofała się do pokoju.

– To Eilis, to przyjaciółka – powtarzała w myślach, chcąc uspokoić pragnienie.

Zbyła odruch, szybko powracając do swego koloru, i ponownie weszła do hotelowej łazienki.

– Znaczą dla niego tak niewiele? Bałam się, kiedy pamięć wróciła, ale był ze mną. Co zrobiłam źle, że tak szybko się pocieszył?

– Boże, dziecko, tak mi przykro! – Wyjęła z dłoni dziewczyny szkło z rozbitego w gniewie lustra i odrzuciła je daleko poza ich zasięg. Klękając na podłodze, owinęła ręcznikiem poranione dłonie Eilis. – Nie sądziłam, że Gabriel mógłby coś takiego zrobić. Nie wiem, co się stało... On tak bardzo cię kocha!

– Musiałam wyjechać, zrozum mnie – szlochała, chcąc się wytłumaczyć. Nie musiała jednak nic wyjaśniać. Margaret była tą, która najbardziej z nich wszystkich czuła się za nią odpowiedzialna. – Myślałam, że skoro czekał tak długo, poczeka jeszcze kilka miesięcy. Każdej nocy tłumaczyłam sobie, że musiał być jakiś powód, dla którego jeszcze żyję. Dlaczego nie umarłam tamtej nocy? – krzyknęła, ścierając łzy, po czym zakryła dłońmi twarz.

Megs przysunęła się bliżej, obejmując zranioną kobietę. Zabiję go, przysięgała sobie, widząc jej ból.

– Kiedy nic nie pamiętałam, był spokojniejszy. Musiał odpowiadać tylko na moje niezliczone pytania. Nie musiał walczyć z moimi lękami, koszmarami, nie musiał słuchać mojego marudzenia. Czuł się winny, ale o nic go nie obwiniałam. Megs, jestem silniejsza niż przed wyjazdem, wiem to. Zrozumiałam, że to wielka szansa, którą muszę wykorzystać. Nie mogę się teraz poddać, przecież do czegoś to wszystko musi prowadzić – przekonywała niewłaściwą osobę. – Miałam tylko nadzieję, że będzie moim przewodnikiem i wsparciem. – Łzy nie przestawały płynąć. – Przyjechałam prosto z lotniska, bo nie liczyło się nic oprócz niego, chciałam tylko go zobaczyć. Przysiąc, że już będzie dobrze, ale nie jest... – Głos Eilis załamał się ponownie.

– Kochanie, obiecuję, że dowiem się, co się stało. Nie zostawię tego tak, na pewno miał jakiś powód!

– Jest piękna! Pewnie przez nią przestał pisać! – Wtedy przeszło jej przez myśl, że podobnie kiedyś myślała o Margaret.

– To dla mnie również całkowite zaskoczenie. Wyjaśnimy to, ale musisz mi obiecać, że nie zrobisz nic głupiego. – Obróciła przyjaciółkę twarzą do siebie, by spojrzeć jej prosto w oczy. Eilis pokiwała głową na zgodę. – Nie możemy tego tak zostawić. – Wskazała na krwawe kostki dłoni i wstała, żeby poszukać bandaży. Kiedy opatrzyła rękę koleżanki, poprowadziła ją do łóżka. – Odpocznij. Jutro zdecydujemy, co dalej zrobić.

– Margaret, ja nie mam dokąd pójść. Będę pracować, ale wynagrodzenie dostanę za jakiś czas.

– Kiedy zaczynasz? – Margaret jako jedyna została wtajemniczona w plany Eilis. Gabriel, który był przeciwny temu, aby pracowała, miał zostać postawiony przed faktem dokonanym. Eilis z Kairu, jeszcze przed wyprawą do Etiopii, złożyła podanie o pracę w bibliotece uniwersyteckiej. Nie dostała posady bibliotekarki, ale otrzymała stanowisko asystentki, dzięki czemu będzie mogła kontynuować także studia.

– W poniedziałek. Mogłam od razu, ale chciałam spędzić wpierw te kilka dni z... – urwała, spuszczając głowę. – Nie tak miało być! – Przetarła powieki i opadła na poduszkę.

– Zobaczysz, to tylko głupie nieporozumienie. Pojadę teraz do niego i dowiem się, co chodzi mu po tym durnym łbie. Spotkamy się rano, ale chciałabym, żebyś odpoczęła. Odbyłaś długą podróż, a do tego te niepotrzebne emocje.

Margaret nie mogła doczekać się spotkania z Montanem. Wszystko się w niej aż gotowało. Widząc jego ukochaną w takim stanie, rozdygotaną i przerażoną, chciała porządnie skopać mu tyłek. Nie zasługiwała na takie traktowanie niezależnie od tego, jaki był jego powód. Złamał ją i odrzucił. Margaret nie chciała zostawiać jej samej, ale nie miała wyjścia. Przez telefon nic jej przecież nie powie.

Wysiadła z auta, trzaskając drzwiami. Podczas jazdy gniew w niej jeszcze bardziej narastał. Rozważała wszystko, co zrobił i powiedział, i nie znajdowała dla niego żadnego usprawiedliwienia. Nie będzie delikatna.

Przez podjazd praktycznie przebiegła. Kątem oka dostrzegła w gabinecie Willa. Przeszła hol, ale na piętro nie próbowała wchodzić, nie było go tutaj. Czułaby go. Zawróciła więc do Williama i lodowato rzuciła:

– Gdzie on jest?

Will pochłonięty czytaniem dokumentów, wolno uniósł głowę znad biurka, ale na widok ukochanej szybko podniósł się z miejsca.

– Czy coś się stało? Gabriel ćwiczy, właściwie to próbuje rozwalić hangar.

Margaret nie odpowiedziała, ruszając na tyły domu.

William rzucił wszystko, wybiegając za nią. Rzadko widywał Megs wściekłą, a tylko nieliczni mogli doprowadzić ją do takiego stanu. Na nieszczęście Montan był jedną z takich osób. Nie przegapi takiej okazji, choć tym razem sprawa nie wydawała się błaha.

Wrota ogromnej sali treningowej stanęły otworem. Gabriel okładał pięściami wielki worek bokserski. Nie dostrzegł Megs, co rozdrażniło ją jeszcze bardziej. Biegiem rzuciła się w jego stronę, przed oczami mając płaczącą, krwawiącą Eilis. Nie zasługiwała na to, nie od niego.

Uderzyła mężczyznę z ogromną siłą, aż oboje wpadli na metalową ścianę, Gabriel szybko poderwał się na nogi. Faktycznie był rozkojarzony i nie spodziewał się napaści po starej przyjaciółce. Margaret podniosła się, nie spuszczając z niego wzroku. Wiedział, dlaczego była zła, wystarczyło spojrzeć w jej jarzące się oczy. Sam stawał się taki, gdy chodziło o Eilis. Nie było potrzeby pytać.

– Daruj sobie – wyszeptał, ale nie zamierzała tak łatwo dać mu się wywinąć.

Uderzyła go w twarz, a po chwili w żebra. Montan skulił się, poddając się rozwścieczonej wampirzycy. Była równie silna i niebezpieczna jak on. Poradziłby sobie z nią, ale teraz bezwolnie poddawał się jej ciosom.

William zatrzymał się w połowie hangaru. Tylko raz, dawno temu próbował rozdzielić tych dwoje. Nie skończyło się to dla niego dobrze. Muszą sami rozwiązać swoje sprawy. Był tu, gdyby któreś postąpiło nierozważnie, posuwając się za daleko. Cierpliwie czekał, aż Santon przestanie okładać Gabriela, i dowie się, o co poszło.

Gabriel spokojnie przyjmował razy. Na Margaret wyraźnie czuł zapach Eili. Z nieopisaną brutalnością docierał do najczarniejszych zakamarków jego straconej duszy, torturując go od środka. To była jego kara. Margaret ponownie spróbowała uderzyć go w twarz, ale kiedy podniosła ramię, Montan złapał za jej nadgarstek, unieruchamiając go w powietrzu. Zatrzymał wzrok na jasnej bluzce i brunatnych śladach.

– Tak, kochany, to jej krew. – Wyrwała rękę i pomasowała miejsce, w którym ją trzymał. – I nie ułatwię ci tego. Próbowała się zabić, zabić, słyszysz! – skłamała.

Gabriel opadł na ścianę, omal nie doprowadził do śmierci Eilis. Powinna być silna, spodziewał się, że będzie rozpaczać i cierpieć, ale nie, że będzie chciała umrzeć.

– Nie rozumiesz, jaki ból na nią sprowadzasz? – Megs szybko odczytała myśli Montana. Nie może dać nic po sobie poznać, to się musi zakończyć.

– Jeśli wizyta w szpitalu nie była konieczna – stwierdził ze spokojem – da sobie radę. To szok, a on szybko minie.

Margaret poczuła się, jakby sama dostała w policzek, i choć Gabriel nigdy jej nie oddał, teraz poczuła mocnego kopniaka.

– Jak możesz tak mówić? To przez to, że wyjechała? Nie zostawiła cię, tylko potrzebowała wszystko poukładać w głowie. Zdajesz sobie sprawę, przez co przeszła? Do cholery, Montan nie wiem, co tobą kieruje, ale zachowujesz się nedorzecznie. – Margaret spojrzała na oniemiałego Canna. – Powiesz coś? – wykrzyczała.

William, tak jak i ona, nie rozumiał zachowania przyjaciela, ale wierzył, że musi mieć ku temu poważny powód. Gabriel kochał Eilis, dołożył wszelkich starań, by ją chronić, cierpiał długie lata po jej stracie, a kiedy ją odzyskał, zrobił tak wiele, by znów należała do niego. Nikt nie odrzuca silnego uczucia bez powodu. Nie osoba, która walczy o nie od stulecia. Co miał na swoje usprawiedliwienie? Znali się zbyt dobrze, zbyt długo, by sobie nie ufać. Wystarczyło wejrzeć w oczy Montana, by ujrzeć wypisane jak na dłoni cierpienie. Skinął głową na znak zrozumienia i odszedł, nic nie mówiąc.

– No nie wierzę! Co z wami? – Margaret nie dostrzegała tego, co Will. – Pożaluj się tego i nie zbliżaj się do mnie, dopóki nie będziesz gotowy na szczere wyjaśnienia.

Montan pojawił się u przyjaciółki jeszcze tego samego wieczoru. Zniknął na kilka godzin, po czym bezszelestnie zawitał w progu sypialni Margaret.

– Gdzie ona teraz jest? – zapytał bez ogródek.

– W hotelu w północnej części, dzięki tobie nie miała gdzie się zatrzymać. Zadowolony? – stwierdziła złośliwie.

– Proszę, abyś jutro pojechała do niej i dała jej te klucze. – Położył dwa kluczyki wraz z magnetyczną kartą na komodę stojącą nieopodal, dołączył również małą karteczkę. – Tu jest także adres mieszkania. Zabierzesz ją tam i zaproponujesz wynajem. Nie wspominaj o mnie, mieszkanie jest twoje i pozwalasz jej zostać tam na nieokreślony czas. Nie musi za nic płacić, może używać wszystkiego, co się tam znajduje.

– To twoje mieszkanie? – Margaret spoglądała na Gabriela z zaciekawieniem. Co, do jasnej cholery, zamierzał?

– Moje...

– Ale nie chcesz, by o tym wiedziała? – Nie musiał odpowiadać, rozumieli się przecież bez słów. – Powiesz mi w końcu, o co tu chodzi?

– Zrób, o co proszę! – Gabriel obrócił się do wyjścia.

– Chcesz znów ją stracić? – Zatrzymał się momentalnie. – Powiedziałam już to kiedyś i powtórzę ponownie: ta dziewczyna jest idealna dla ciebie, dano wam kolejną szansę, a ty ją partolisz. Jest ci oddana, kocha cię jak nikt dotychczas, mimo tego, co się wydarzyło i kim jesteś, a ty zachowujesz się jak cholerny gnojek. Pół roku wcześniej nie potrafiłeś zostawić jej nawet na kilka minut, a teraz ją tak po prostu wyrzucasz?

– Zrób, o co proszę! – powtórzył, wychodząc.

Margaret podeszła do komody, na której leżały klucze. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Gabriel wyraźnie ukrywał przed nią swe myśli. Dlaczego pragnął uchodzić za bezdusznego drania? Znała go od lat i wiedziała, że nie zachowywałby się w ten sposób bez wyraźnego powodu. Dręczyła ją niepokojąca myśl, że zmuszono go do tego. Zagryzła wargę i uśmiechnęła się podstępnie. Choć nie wyglądało to kolorowo, ucieszyła się z nowego zadania. Zabawi się w detektywa, od dawna nie miała do roboty nic bardziej interesującego.

– Musisz wyjść z domu. Pracujesz i uczysz się po nocach, dodatkowo przeżywasz... – Susan ugryzła się w język. – Idziesz z nami, czy tego chcesz, czy nie. Chłopaki są już w drodze. Niedługo po ciebie przyjdziemy. – Su była bezlitosna. Odłożyła słuchawkę, nim Eilis zaczęła oponować.

Pół godziny później, zapakowani w małego volkswagena Eilis, zaparkowali w podziemiach galerii handlowej. Susan wybrała na czerwcowy wieczór film w centrum, na który zaprosiła Adama, którego Eilis poznała na wykładach, a który był starym kumplem Johna.

Eilis odbyła długą rozmowę z przyjaciółką, ale nie zdradziła jej swojej niecodziennej przeszłości. Stało na tym, że po burzliwej kłótni rozstała się z Montanem. Rana była świeża, dlatego Su nie dopytywała, wierząc, że Eilis prędzej czy później i tak się jej zwierzy.

Seans zaczynał się za godzinę, więc przyjaciele postanowili wcześniej zaopatrzyć się w napoje i przekąski. Eilis czekała przy samochodzie. Zmęczenie dawało się jej we znaki znacznie częściej niż

zwykle. Tydzień pędził, każdy dzień dzieliła pomiędzy uczelnią a pracą w bibliotece, pozbawiając się rozrywek i rozterek. Nie miała czasu rozmyślać, nieznośny smutek tłumiła w zarodku, skrzętnie ukrywając go w najdalszych zakątkach duszy, starając się funkcjonować jakby przeszłość nie miała na nią żadnego wpływu, jakby jej poprzednie życie nigdy nie istniało. Pragnęła snu, ale Susan uparła się, a że ostatnio zaniedbywała przyjaciółkę, postanowiła z nimi wyjść. Nie mogła jednak ignorować tego drugiego, szczelnie ukrytego świata. Margaret wspomniała, że Rada o niej wie, a już samo to sprawiło, że oglądała się za siebie częściej niż zwykle.

Kręciła kluczykami oparta o swoje auto. Na parkingu panował półmrok, mimo że zajęła miejsce najbliższe wejściu do sklepu. Dzień chylił się ku końcowi, a niewielkie przestrzenie w murze nie wpuszczały za wiele światła. Automatyczne drzwi otworzyły się i starsza para przemknęła obok niej. Śmiali się, spoglądając na siebie z miłością. Zagapiła się na nich i kluczyki wypadły jej z rąk. Schyliła się po nie i w tym samym momencie po plecach przebiegł ją znajomy dreszcz. Podniosła się wolno, szukając go wzrokiem. Prędko odebrał jej oddech.

Gabriel obserwował ją od dłuższej chwili. Czekał, tak jak ona, była jednak za daleko, by słyszał jej myśli. Pierwsze, przypadkowe spotkanie, odkąd kazał jej odejść, sprawiło, że nie mógł się powstrzymać i nachalnie oczekiwał, aż zwróci jej uwagę.

Eilis zamarła, zgięta w pół. Zaciśnęła pięść na kluczach i wyprostowała się powoli. Po drugiej stronie parkingu, kilka metrów na wprost niej stał Gabriel oparty o czarnego SUV-a. Nie próbował uciekać wzrokiem, nie obrócił się i nie wsiadł do samochodu. Jak długo tak stał? Jego twarz nie wyrażała uczuć, wydawał się nieporuszony ich spotkaniem, kiedy jej ciało nieustannie walczyło z tęsknotą. Gwałtownie zaburzył jej wypracowany spokój. Wciąż nie potrafiła się pogodzić z tym, co się stało. Wydawało się jej, że ich miłość pokona wszystko, że to, przez co przeszli, umocni ich razem na wieki. Stało się inaczej i nie mogła tego racjonalnie wytłumaczyć. Wyjechała, ale nie zmienia to faktu, że czuła się zdradzona. Widok Gabriela całującego tamtą kobietę wywołał ogromny ból. Nigdy takiego wcześniej nie doświadczyła.

Nie mogła znieść jego spojrzenia. Wbiła wzrok w beton. Zawsze wiedział, co czuła, czytał w niej jak w książce, wiedziała, że nigdy nie przestanie go kochać, dlatego cierpiała jeszcze bardziej. Zerknęła w jego stronę w tym samym momencie, kiedy podeszła do niego tamta dziewczyna. Piękna, wysoka, w czarnym długim płaszczu, idealnie pasowała do Gabriela. Ponownie poczuła ukłucie zazdrości, a w jej oczach stanęły łzy.

– Wszystko w porządku? – zapytał Adam, dobiegając do samochodu. – Zgubiłem portfel, musiał wypaść w aucie – zamilkł, widząc twarz koleżanki.

– Tak, oczy mi łzawią od kurzu – skłamała, schylając się na tylnym siedzeniu. – Znalazłam – rzuciła nerwowo.

Adam nieoczekiwanie ucałował ją w policzek i przytulił przyjacielsko, dziękując za pomoc.

– Zaraz będziemy – zaznaczył i zniknął za drzwiami galerii.

Eilis odruchowo spojrzała na drugą stronę parkingu. Gabriel rozmawiał z przyjaciółką, ale stale się w nią wpatrywał. Miała wrażenie, że jego twarz zmieniła wyraz, był zły. Z ciemności wyłoniła się Margaret Santon. Szybko zauważyła, w jakim kierunku zerka Montan. Eilis nieśmiało do niej pomachała.

– Jesteśmy, straszne kolejki – krzyczała Su od wyjścia.

Chłopaki dreptali w krok za nią, niosąc w rękach paczki chipsów i napoje. Zapakowali się do małego samochodu. Susan niemal od razu zauważyła zmianę nastroju u Eilis. Poczekała, aż jej brat i kolega zajmą miejsce, i zapytała:

– Co się dzieje?

Eilis wskazała w przeciwnym kierunku. Wystarczyło.

Margaret czekała, jak Tatiana zajmie miejsce pasażera. Zamierzała porozmawiać z Eilis, nim odjadą.

– Nawet nie próbuj – powiedział, nim wykonała krok w kierunku dziewczyny.

Margaret podniosła wzrok i spojrzała na niego zimno.

– Kocham ją tak samo jak ty. Możesz udawać, że nic dla ciebie nie znaczy, ale nie oczekuj tego ode mnie.

– Jeśli do niej pójdziesz, nie będę czekał i cię zostawię – zagroził.

Megs uśmiechnęła się pod nosem, rzucając z rozbawieniem:

– Nigdzie nie pojedziesz, a co więcej – poczekaasz tyle, ile będę chciała, bo dowiem się, kim jest

i czego chce ten typ w skórzanej kurtce, który wyraźnie na nią leci. – W tej jednej chwili dostrzegła cień przesywający jego oczy. Wiedziała, że poczeka.

– Trzymasz się? Durne pytanie – Margaret skarciła samą siebie, widząc skrywane łzy. – Eilis! – Złapała dziewczynę pod ramię i odeszła od samochodu i jej przyjaciół. – Nie wahaj się, jeśli potrzebujesz pomocy, i tak nie wiem, na co mam wydawać pieniądze, więc chętnie pomogę, choć nie o nie tu chodzi.

– Radzę sobie – smutno stwierdziła Eilis.

– Właśnie widzę. – Margaret uśmiechnęła się kwaśno. – Smutek masz wypisany na twarzy. Eilis, przyjadę jutro na kawę. O której kończysz?

– Jutro jest niedziela, nie pracuję.

– To będę na śniadanie. – Puściła oczko i ucałowała Eilis w policzek.

– Margaret. – Eilis niespodziewanie ją zatrzymała. – Właściwe to miałabym małą prośbę. Poprosisz Gabriela o zwrot mojego naszyjnika? Chciałabym go odzyskać.

– Dostaniesz go jutro, nie przejmuj się. Widzimy się nad ranem, kochana, i wyśpij się, niech ten młody chłopak nie zawróci ci głowy dziś w nocy.

Zdezorientowana zerknęła na Adama w samochodzie.

– Nie, to nie tak...

– Oczywiście, że nie. Jest tylko jeden mężczyzna, który nieustannie zaprzęta ci umysł, ale z tym też sobie poradzimy – dodała tajemniczo i odeszła w stronę bardzo zniecierpliwionego kierowcy.

Następnego dnia przegadały kilka godzin. Wielokrotnie rozmawiały przez telefon, ale ceniły czas, kiedy mogły spojrzeć sobie w oczy. Ciepło i stanowczość Margaret wpływały na Eilis krzepiąco. Megs była pewna, że temu całemu nieproszonemu da się zaradzić. Eilis przeglądała w dłoniach naszyjnik swojej babki. Zawsze odczuwała jego brak, ale po incydencie w lesie wiedziała, co ciążyło jej tak mocno na piersi. Przynosił wiele wspomnień. Na przeszłość patrzyła teraz inaczej, ale ból wracał do niej w najmniej oczekiwanych momentach. Nawet gdy nie pamiętała poprzedniego życia, jej ciało przypominało jej to, co przetrwała. Nie mogła zatrzymać naszyjnika i choć był świadectwem jej walki, jawił się teraz jak stygmat, który rani i poucza. Znalazła dla niego inne przeznaczenie.

Pograżona w myślach o tym, że mogła teraz lecieć do Francji, wsiadła do auta i odpaliła silnik. W sierpniu z pewnością Paryż był piękny. Momentalnie czarny SUV zajechał jej drogę, stając w poprzek ulicy. Krzyknęła, gwałtownie hamując. Wyraźnie wściekły Gabriel wyskoczył z wozu. Widziała furię w jego oczach. Oj, dobrze знаła ten stan.

– Wsiądź z samochodu – rozkazał.

– Nie zamierzam...

– Co ty wyrabiasz? – Oparł się dłońmi na otwartym oknie jej auta, nachylając niebezpiecznie do środka.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Brakło jej tchu, więc z trudem wydukała odpowiedź. Nigdy nie przestanie działać na nią w ten sposób, nawet gdy był zły.

– Ostrzegalem cię, ale nie dajesz mi wyboru.

– O czym ty mówisz? O jakim ostrzeżeniu? Co ja takiego zrobiłam? – wzburzona, mimowolnie podniosła głos, wysiadając z samochodu.

– Zapewne pamiętasz, że już raz poddałaś się dotykowi innego mężczyzny. Wiesz, jak to się skończyło, a wtedy byłem łagodny.

Zaniemówiła. Po chwili wróciła myślami do wydarzeń sprzed ponad stu lat. Dawno temu obiecał, że zabije każdego, kto jej dotknie, miała należeć na zawsze tylko do niego, ale to przecież się już zmieniło.

– Jeśli cokolwiek stanie się Adamowi... – pogroziła, kierując w jego stronę palec wskazujący. Przerwał jej jednak.

– A więc pamiętasz!

– Nie mówisz chyba poważnie. Nie odważysz się, nie masz zresztą prawa.

– I tu się mylisz.

Wściekła się. Co tu się właściwie działo? Miał na nią niezwykle wpływ, pomimo że zostawił ją i arogancko potraktował, wciąż poszłaby za nim bez wahania, ale teraz próbował nią rządzić, dyrygować jej

życiem, decydować, z kim powinna się spotykać. Do tego nie dopuści. Zniżyła głos, ale stanowczo odpowiedziała:

– Skoro ty nie należysz już do mnie, ja nie należę do ciebie. Nie ma od tego żadnych odstępstw. Nie będziesz za mnie decydował...

Zirytowany, otworzył drzwi do swojego samochodu.

– Wsiądź do środka.

– Po co? Wszystko jest raczej jasne. – Odwróciła się na pięcie, kierując się do swego wozu, Gabriel złapał ją za ramię, pociągając w kierunku miejsca pasażera. Wyrwała rękę, próbując się przeciwstawić.

– Dopóki nie zaakceptujesz reguł, nic nie jest jasne. Chciałaś rozmawiać, to porozmawiamy, ale nie tutaj. Pojedziesz ze mną.

Spojrzał na nią ostrzegawczo. Nie znosił, kiedy go nie słuchała. Bała się jego furii, ale przecież już nie byli razem, więc nie powinna się nim przejmować. Mimo jego nieobliczalności i despotyzmu, wciąż go kochała i kiedy tak stał, wpatrując się przeszywająco w jej oczy, zdrżała na wspomnienie jego dotyku. Tęskniła za nim, marzyła, aby znów ją pokochał. Przygryzając wargę, spojrzała ponownie w stronę swego małego żuczka.

– Paul odwiezie twoje auto do domu, nie musisz się tym martwić.

Nie tym się jednak martwiła. Przerazało ją to, że wystarczy spojrzenie jego magnetycznych oczu, by zgadzała się na wszystko. Odkąd go poznała, zawładnął całym jej życiem. Milcząc, zajęła miejsce w samochodzie.

– Kluczyki do twojego auta i twoja komórka.

Nieufnie spojrzała na swego ukochanego. Bez słowa podała mu jednak dwa przedmioty, które ten przekazał dalej Paulowi. Sam wyjął również ze swojej kieszeni telefon i oddał go pracownikowi. Rozumieli się bez słów.

– Spokojnej podróży – życzył im i szybko zniknął za pojazdem.

Gabriel wrzucił pierwszy bieg i sprawnie wyjechał z uliczki spod lotniska. Nie odzywali się do siebie, a ona wręcz nie śmiała na niego spoglądać. Kiedy przejechali przez Eastbank Park i wjechali na most Hale Boggs, wiedziała, że nie udają się do jego domu. Gdzie w takim razie zamierzał ją zabrać?

Wpatrywała się bezmyślnie w obrazy za oknem. I nawet, kiedy ominęli dziesiąty zjazd i skierowali się w stronę niedalekiego Boutte, o nic nie zapytała. Zieleń w oddali dziwnie ją uspokajała, działając usypiająco. Kiedy całkiem opuścili miasto, zaczęła się niepokoić. Spojrzała na wpatrującego się w drogę mężczyznę, nie zwrócił na nią uwagi skupiony na jeździe. Dawno się nie widzieli, więc chłonęła go całego, chciała zachować ponownie jego obraz, nim znów ją odrzuci i zniknie na długo. Ona jemu najwyraźniej była obojętna. Siedzenie obok kochanki sprzed stulecia przychodziło mu znacznie łatwiej niż jej. Opanowała żal, ukrywając dłonie po udami.

Po około dziesięciu minutach ominęli miasteczko i zjechali w dziewięćdziesiątkę w kierunku Houma. Jak daleko zamierzał jechać? Mijały ich wielkie ciężarówki i mimo że Gabriel nie ściągał nogi z gazu, kierowcy tych wielkich pojazdów byli niedoścignieni. Jak bardzo przekraczali dozwoloną tu prędkość?

Myślała o wszystkim, byle nie rozmyślać o tym, co ją czeka. W końcu zgodził się rozmawiać, ale dlaczego wywoził ją z miasta? Nie wróżyło to niczego dobrego. Wjechali na kolejny z niezliczonych na tej trasie wiaduktów, spojrzała w dal, tuż pod nim, na niewielkie domostwa. Nudne, powolne życie farmerów wydało jej się teraz zbawieniem, stabilną oazą spokoju i ciszy, której tak bardzo potrzebowała. Możliwe, że takiego życia pragnęła, musi to przemyśleć, na poważnie przeanalizować. Znów szukała czegoś, żeby zająć swoje myśli i nie kierować ich w stronę milczącego kierowcy. Cholernie za nim tęskniła, mimo że nie był z nią. Czy tamta kobieta daje mu szczęście?

Montan spojrzał na zegarek i momentalnie przyśpieszył, wymijając długą, białą limuzynę. Może chociaż jej pasażerów cieszy podróż. Rzadko opuszczała miasto i podróżowała, więc teraz z ciekawością przyglądała się przydrożnym osiedlom. Trudno było nazwać je miasteczkami, te oddalone były od autostrad o kilka dobrych mil, przy szosach znajdowały się głównie jadłodajnie, bary, hostele, stacje benzynowe, a nieliczne domostwa z reguły nie należały do zadbanych, wielkich rezydencji. Przy wielu z nich dostrzegła łodzie, kampery czy stare, zardzewiałe samochody. Luizjana nie była najbogatszym stanem Ameryki, choć w samym NoLa nie brakowało bogactwa. Bezkrzesne zazielenione pola ciągnęły się w nieskończoność, przerywane gdzieniegdzie małymi zbiornikami wody, skrzętnie pozasłanianymi wysokimi pasmami krzaków

i drzew. Monotonny krajobraz i nużąca jazda powodowały, że powoli zapadała w objęcia Morfeusza. Przez półprzymknięte powieki dojrzała miasteczko portowe przy jednym z wielkich jezior tego regionu. Mimo że bała się stracić drogę z oczu, powieki opadały jej bezwiednie.

Przez całą trasę Gabriel się nie odzywał. Był pochmurny i nieobecny. Gniewał się, ponieważ Adam pocałował ją na lotnisku. Zamierzała lecieć z przyjaciółmi do Francji, ale dziwnym trafem w jej dokumentach znaleziono błąd i straciły ważność. W ostatniej chwili musiała zrezygnować, a przyjaciele pojechali sami. Godzinę temu pożegnała ich na lotnisku i najwyraźniej Gabriel musiał być tam także. Kolegę ze studiów traktowała jak Johna, z przymrużeniem oka, przyjaźnili się, ale nic poza tym. Czy nie mógł zrozumieć, że kocha tylko jego i już na zawsze tak pozostanie? Niestety odrzucił ją, wzbraniając dostępu do siebie, a teraz na dodatek chce ją kontrolować. Zawsze był bardzo zazdrosny, więc nie wiedziała, do czego mógłby się posunąć. Nie ustąpi tym razem, już nie, obiecała sobie. Ostatnie, co zarejestrowała, to zielony znak drogowy z Morgan City. Opierając ciężką głowę o zagłówek, zapadła natychmiast w sen.

– Wsiądź! – Szeroko otworzył drzwi pasażera.

Trzęsły się jej ręce, obawiała się, że nie będzie w stanie ustać na nogach. Czy nie widział jej przerażenia? Drewniany dom pośrodku lasu wydawał się przyjazny, więc im szybciej znajdzie się w jego wnętrzu, tym szybciej poczuje się pewniej. Miała nadzieję, że strach odszedł, kiedy pojednała się z tym, co przeminęło, jednak jej ciało pamiętało tamtą ciemność.

– Otwórz drzwi do domu.

Gabriel obszedł samochód, udając się w stronę głównego wejścia. Gdy dębowe wrota stanęły dla niej otworem, powoli wysunęła nogi z pojazdu. Nie oglądając się za siebie, przebiegła krótki odcinek prowadzący do chatki. Przez cały ten czas wstrzymywała oddech. Naprzeciw wejścia znajdowała się mała wnęka kuchenna z ogromnym zlewem. Po wejściu do środka podbiegła do niego, puszczając od razu zimną wodę. Obmyła twarz i schłodziła nadgarstki. Otrzepała mokre dłonie, nie znajdując nigdzie ręcznika. Potrzebowała orzeźwienia, więc głęboko zaczerpnęła powietrza. Gabriel zatrzasnął drzwi.

– Dlaczego tu jestem? – Za oknem widać było piękny i potworny dla niej widok. Ciemny las był taki, jak zapamiętała, mroczny i gęsty jak miejsce, w którym ją pogrzebano. Czyżby zrobił to specjalnie?

– Ponieważ nie stosujesz się do reguł!

– Jakich reguł? Nie przypominam sobie, żebym coś ci obiecywała. – Gabriel przechylił lekko głowę, spoglądając na nią znacząco. – Dobrze, poza tym jednym razem, ale to było wiele lat temu i teraz wszystko się zmieniło.

– Nic się nie zmieniło, jeśli o ciebie chodzi.

– Zostawiłeś mnie – wykrzyczała. – Nie masz już żadnych praw – dodała ciszej, niepewna tego, co mówi. – Dość tego! Po co mnie tu przywiozłeś? Mogliśmy pokłócić się w mieście, a nie w tym cholernym lesie, wracam do domu!

Nie czekając na jego ruch, podbiegła do drzwi, otwierając je szeroko. Ciepłe powietrze gwałtownie buchnęło jej w twarz, zapach boru dotarł do nozdrzy, a oczy zaszyły mgłą, zielono-brunatny horyzont przybliżył się nieznośnie. Miała wrażenie, że ziemia ponownie ją pochłonie. Bliska upadku, momentalnie zatrzasnęła wrota, przykładając spocone czoło do ciemnego drewna.

– Odwieź mnie, proszę – wyszeptwała.

– Zostaniemy tu kilka dni – zapowiedział nieco łagodniej.

– Co takiego? Nie ma takiej możliwości, muszę jutro iść do pracy...

– Nie kłam, wzięłaś urlop!

Skąd to wiedział? Popatrzyła na niego nieufnie.

– Sprawdzasz mnie?

– Sprawiasz zbyt dużo problemów. Muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje.

– Nie do wiary. Jesteś apodyktycznym, samolubnym dupkiem. Mam dość twoich gier, wpierw kusisz mnie obietnicami, przywracasz wspomnienia, sprawiasz, że kocham cię jeszcze mocniej, by już po chwili pozostawić mnie bezradną i samotną. Kłamiesz i ciągle myślisz, że będę na każde twoje skinienie. Jeśli tak jest, to się mylisz. Odwieziesz mnie teraz do domu, czy ci się to podoba, czy nie.

Gabriel stał niewzruszenie, słuchając Eilis. Mimo że wszystko się w nim gotowało, nie chciał pokazać jej, jak bardzo go dotknęła. Miała rację, ale nie wypuści jej teraz.

– Nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie ustalimy wszystkich zasad i nie zgodzisz się do nich

dostosować! Należysz do mnie i nie pozwolę ci o tym zapomnieć! – Władczo zacisnął wargi.

– Nie jesteśmy razem. Wiem, do czego dążysz, ale nie, Gabrielu, skoro nie chcesz ze mną być, musisz pozwolić mi na kontakty z innymi. Nie chcę ciągle obawiać się, że gdzieś tam jesteś i mnie obserwujesz lub że poniosę za to konsekwencje. Odkąd mnie odesłałeś i odgrodziłeś od siebie...

– Możesz spotykać się z kimkolwiek chcesz, ale jeśli pozwoliś jeszcze raz się dotknąć, pocałować, nie rękę za siebie.

– Dość! To ty musisz zrozumieć, że nie będzie tak, jak sobie wymyśliłeś. Odrzuciłeś mnie, a teraz masz wymagania? A ona?

– Tego ci brakuje? – Raptownie zbliżył się do niej, łapiąc ją za rękę i przyciskając do swego krocza. – Dawno tego nie robiłaś!

Zakręciło się jej w głowie. Za kogo on ją ma? Wyrwała się z jego uścisku i tą samą dłonią wymierzyła mu siarczysty policzek. Uderzenie było na tyle mocne, że ją samą zapiekło wewnątrz ręki, a w oczach pojawiły się łzy. Nie była pewna, czy z bólu, czy rezygnacji.

Łapał ją za nadgarstek i silnie przytrzymał w powietrzu. Przyciągnął blisko do siebie, wplątując się w jej długie falujące włosy. Połączył jej usta ze swoimi. Łagodnie całował jej wargi, ale kiedy tylko zaczęła się wyrwać, dziko wdarł się do ich środka. Ssał i gryzł naprzemiennie. Poddańczo westchnęła, gdy ich języki połączyły się, oddając szaleńczo zażartej grze.

– Bardzo tego potrzebuję, Eili, więc, proszę, nie sprzeciwiaj mi się.

Nie zdołała odpowiedzieć, gdy ponownie ją pocałował, po czym podniósł, sadzając na kuchennym blacie. Tak jak dawniej zanurzyła palce w jego włosach, mocniej przyciągając do siebie. Bała się, że zaraz obudzi się z tego snu. Chciała zatrzymać tę chwilę, przeżyć ją, choćby miała okazać się kolejnym z jej zwidów.

Gabriel nie chciał się już dłużej powstrzymywać. Każdy dzień bez niej był katorgą, ale tylko tu i teraz mogli być razem. Pragnął jej ust, ciepła, oddania. Bardzo ją skrzywdził i robi to ponownie, ale nie mógł o tym myśleć. Nienawidził siebie za to, ale nie widział innego rozwiązania. Delikatnie zsunął z piersi jej krótką sukienkę. Westchnęła ciężko prosto w jego usta, ale nie przeciwstawiła się. Szybko poradził sobie z zapięciem biustonosza, niebawem podniecony, rozpiął swoje spodnie, opuszczając je naprędce. Podniósł Eilis, powoli wysuwając jej uda w swoją stronę. Oderwał się od ust dziewczyny, by na nią spojrzeć. Musiał widzieć moment, kiedy ją posiadzie. Wszedł w nią mocno, a gdy z krzykiem przyłgnęła do jego szyi, złapał ostro za czarne włosy i odchylił jej głowę.

Pozwalała mu na wszystko, rozpalala ją ta sama żądza, która paliła go od wewnątrz. Żądza, którą tak drastycznie zahamował. W zielonych oczach zobaczył niepewność i nadzieję. Zwodził ją, kochała go, a on znów jej to odbierze. Przez te kilka chwil da im jednak złudne przeświadczenie, że mogliby razem żyć.

Poruszał się szaleńczo, nie pozwalając dziewczynie zachować równowagi. Żar uderzył w nią zewsząd, płonęły jej poliki i wargi od jego szaleńczych pocałunków. Dałaby wszystko, aby nigdy się nie skończyły. Mocno zaciskała się na jego członku, był mokry i pobudzony, poruszał się gwałtownie, ale nie na tyle, by ją skrzywdzić. Czarne oczy przenikały ją na wylot, nie potrafiła oderwać się od paraliżującego spojrzenia. Rozpalił ją w jednej chwili. Wystarczyło kilka jego ruchów, by doszła z krzykiem, po czym odrzuciła głowę mocno w tył, rozkoszując się uczuciem rozplywającym się po całym ciele.

Nie wychodzili z domku. Nie przerywali, nie mogąc nacieszyć się sobą, wielbiąc chwile, za którymi tęsknili. Obawiała się odpowiedzi, więc nie zadawała pytań. Przyjdzie na to stosowny czas. Gabriel po raz kolejny był zazdrosny i dlatego tu byli i w tym upatrywała swoją szansę. Niech ta chwila trwa. Żyła złudzeniami, ale nie chciała przejrzeć na oczy. Wykorzystywał ją i na to pozwalała. Jutro mu wszystko wygarnie, jutro będzie się tłumaczył, jutro niech nigdy nie nadejdzie.

Przygotowywała śniadanie, tańcząc w rytm radiowej muzyki. Wyglądała młodo i cholernie niewinnie. Nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Była szczęśliwa. Udało mu się dać jej to złudne uczucie. Sam pragnął tak się czuć, dlatego ją tu sprowadził, potrzebował naładować się jej energią, jej siłą, jej miłością. Nie mógł pozwolić, aby wyjechała z tym studentem. Margaret dała mu do zrozumienia, że Eilis potrzebuje pocieszenia, a chłopak z uniwersytetu zdecydowanie chciał pomóc. Nie mógł patrzeć, gdy okazywała choć odrobinę uczuć komuś innemu, należała do niego i tylko jemu się one należały. Tylko co ona dostawała w zamian?

Nagi bezszelestnie podszedł do Eilis od tyłu. Nie usłyszała ani nie poczuła go, aż do momentu, kiedy

delikatnie podciągnął skąpy materiał osłaniający jej gołe biodra. Podskoczyła wystraszona, ale szybko wtuliła się w ciało kochanka. Złapał ją za nadgarstek, zmuszając, by odłożyła długi nóż. Spojrzała na niego z boku, pragnąc pocałunku, odpowiedział, łącząc ich usta. Gwałtownie rozdarł zapięcia koszuli, odkrywając jasne piersi. Guziki rozsypały się po całym pomieszczeniu. Potarł obnażone sutki, po czym odrywając się od ciepłych warg, pochylił Eilis do przodu, unosząc ją nieznacznie.

Wszedł w nią zdecydowanym ruchem. Jęknęła, czując, jak jest twardy, podniecony do granic, pulsujący i mokry. Zawsze przyjmie go chętnie, kochała jego impulsywność i nieobliczalność. Przy tym mężczyźnie nic nie było proste, nic nie dało się zaplanować, taki był Gabriel Montan, kiedy go poznała, i teraz. Poddała się jego ruchom, powolnym, ale silnym. Gabriel nie był delikatny, choć starał się, ale nie leżało to w jego naturze. Domyślała się, że wielokrotnie się hamował, wstrzymywał swą porywczoność, aby jej nie skrzywdzić, i mimo że nigdy nie okazał całego swego potencjału, bała się poprosić. Obiecał już wcześniej, że do tego nie dojdzie, ale ona chciała się przekonać, sprawdzić, czy sprosta temu wyzwaniu.

– Mocniej – szepnęła zachęcająco.

– Moja dziewczynka. – Gabriel z uśmiechem oparł ją o blat drewnianej wyspy, wysuwając jej długie ręce do przodu i splatając palce ze swoimi. Da jej to, czego pragnie.

– Jutro musimy wrócić do miasta. – Stojąc w połowie schodów, czekał na jej reakcję.

Eilis zamarła, zmywając naczynia. Spojrzała beznamiętnie w dal za oknem. Kiedyś ten dzień musiał nadejść.

– Wiesz, że wszystko musi wrócić do poprzedniego stanu?

Jednym głębokim westchnieniem wyraziła całe swoje zaniepokojenie.

– Tak po prostu? – Obawiała się na niego spojrzeć. – Więc znów będziemy sobie obcy?

Nie musiał odpowiadać. Zresztą cisza była wymowniejsza niż słowa. Jak mógł? Rzuciła ścierką i zakręciła kran. Tym jednym zdaniem przekreślił wszystko, co do tej pory się pomiędzy nimi odrodziło. – Dlaczego?

– Oboje musimy wrócić do pracy.

– Nie o to pytam!

Zdawał sobie z tego sprawę. Od dawna zastanawiał się jak będzie wyglądał ten moment i co jej powie.

– Wiem, że oczekujesz więcej, ale nie mogę ci tego zaoferować.

– Proszę, przestań. Dlaczego znów mnie od siebie odsuwasz? Czy bycie ze mną wydaje ci się takie trudne?

– Nie możemy być razem.

– Dlaczego? Czego się boisz? Ktoś cię do tego zmusza? Proszę, powiedz mi prawdę. – Błagalnie spojrzała mu w oczy, pokonując kilka stopni w jego stronę.

– Trzy dni, które tu spędziliśmy, kończą nasze relacje.

– Relacje? Tylko tyle dla ciebie to znaczyło. Kochałeś mnie. Kiedy to się zmieniło? Bo ten rok jest dla mnie najtrudniejszy w życiu. Nie moja śmierć, nie moje wybory, tylko pogodzenie się z tym, co było. Siedem miesięcy bez ciebie upewniło mnie, że jesteś dla mnie światłem, którego szukałam. Ścieżką, na którą pchnął mnie los. Nie odpychaj mnie, proszę. Komplikacje zawsze będą się pojawiać, ale jeśli rozwiążemy jej razem, nic nie stanie nam na przeszkodzie. Musisz tylko chcieć.

Bardzo utrudniała mu tę rozmowę. Może mógłby powiedzieć jej prawdę? Spróbować? Znów by ją stracił. Nie pozwoli na to, nie po tym, co przez niego przeszła. Wolał wbić jej nóż w serce, odepchnąć od siebie, pozwolić, by go znienawidziła, niż dać skrzywdzić.

– Eilis, tamte czasy minęły. Nic przed tobą nie ukrywam. Łączył nas wspaniały seks i przeszłość, ale to tyle.

Wypuściła głośno powietrze. Miała nadzieję, że coś do niego dotarło, myliła się.

– Chcę zostać sama! – krzyknęła mu prosto w twarz i pobiegła do sypialni. Zagroził jej drogę całym sobą.

– To ostatnie chwile i nie spędzimy ich osobno. – Nie chciał, aby została sama, musi się z tym pogodzić. Zawsze już będzie istniał w jej życiu, choć nie tak, jakby tego chciała. – Powiedz mi, co czujesz.

– Przecież czytasz w myślach.

– Nie będę tego robić. – Zbyt wiele go to kosztowało, uczucia zostawały z nim już na zawsze.

Zrezygnowana opuściła ręce i przetarła twarz. Rozbolała ją głowa. Dlaczego mu na to pozwalała?

– Po co mnie tu sprowadziłeś, tak naprawdę? Cały czas mnie zwodzisz i oszukujesz. Nic nie ma dla ciebie znaczenia? Jesteś cholernie zimny, nieuczciwy, a ja nie dam rady. Nie dam rady, rozumiesz. Nie chcę widzieć cię do rana. I nie bój się, nie wydam cię twojej kochance. – Szybko w jej myślach pojawiło się przekonanie, że to ona jest kochanką w tym związku. Po jej policzkach spłynęły łzy, łzy złości i bezradności.

Starał się być twardy, ale jej słowa ciosały jego serce jak ostrze.

– Jestem dla ciebie zabawką?

Nie odpowiedział.

– Mieliśmy wszystko, ale to zniszczyłeś. Wróc do niej, do swego perfekcyjnego świata, w którym nie ma dla mnie miejsca. Nigdy nie byłam dla ciebie dobra, oboje wiedzieliśmy to od początku. – Przemknęła zwinnie pod jego ramieniem i złapała za klamkę, uchylając drzwi na całą szerokość. – Nic nie jesteś mi winny – ściszyła głos, próbując wyraźnie znaleźć równowagę, serce biło jednak zbyt mocno. – Nie próbuj odpowiadać za to, co się stało w klasztorze. Gdybym wyszła za Edwarda, zapewne odebrałabym sobie życie, więc i tak skończyłoby się podobnie. To moja wina, że cię nie posłuchałam i nie pozwoliłam ci już wtedy odejść. Dostałam drugą szansę, ale nie zmuszę cię... – lament ugrzązł w jej gardle. – Nie musisz dzielić jej ze mną. Minęło wiele lat i nie mogę niczego od ciebie żądać. Ale nie wykorzystuj mnie samej przeciwko mnie. Będę gotowa na rano. – Spuściła głowę, czekając, aż opuści jej pokój.

Gabriel stał nieruchomo jeszcze przez chwilę, powinien coś powiedzieć.

– Możesz mnie nienawidzić, ale wytrzymaj.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz cierpieł tak, jak ja dziś.

Odwrócił się i wyszedł. Nie mógł jej narazić, mimo ich bólu.

Jeszcze przed świtem opuścili leśny dom. Ciemność sprawiła, że nagromadzone w ciele Eilis emocje jeszcze wyraźniej dały się jej we znaki. Szukała myśli, które choć na chwilę złagodziłyby jej strach. I wtedy przed oczami stanęła jej matka. Marta, kochająca, bezpieczna przystań, w której możesz zacumować, wtulić się, na której możesz się oprzeć, która zrozumie i wybaczy. Widziała jej twarz tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Te wspomnienia pozwoliły jej przetrwać niejedno, dlatego teraz zapadła się w nich i na dłuższą chwilę dała ponieść temu, że znów jest w domu.

Zbudziły ją słowa Gabriela i jaźń powróciła. Stali pod jej mieszkaniem, ale Montan tylko milcząco wpatrywał się w boczne lustro. Zaryzykował i być może popełnił błąd.

– Wsiądź i bez oglądania się udaj na górę – powiedział w końcu zimno.

Przymknęła powieki, tłumiąc w sobie kolejny wybuch gniewu. To i tak nic by nie dało. Bolała ją głowa i brzuch ze stresu, marzyła tylko, by się położyć po kolejnej, bezsennej nocy.

Na parkingu czekał na Montana jego kierowca. Gabriel wysiadł i odebrał od Paula swój i jej telefon. Wrócił otworzyć drzwi i uprzejmym gestem wyprosić ją z samochodu.

– Idź już. – Nawet na nią nie spojrział.

– Gabriel... – próbowała jakoś to zakończyć, ale przerwał jej gwałtownie:

– Idź na górę! – wrzasnął. – Trzymaj się zasad, to może przeżyjesz.

Eilis cofnęła się natychmiast. Przeraził ją wyraz jego twarzy, oczy zapłonęły złością, rysy bardzo się wyostriły, a głos męczyzny stał się wręcz bolesny. Stał przed nią, jakby zamierzał się na nią rzucić. Brutalna rzeczywistość ścięła ją z nóg. Pokazał jej swoje prawdziwe oblicze. Nie był tym samym łagodnym nauczycielem, kochankiem, z którym dzieliła kilka ostatnich nocy.

Ból był nieskończony, rozdzierał ją, odbierając ostatki nadziei. Dlaczego gdy upadamy, dostrzegamy swoje błędy, naiwność, która ciągnie nas w dół, nie pozwalając otworzyć szerzej oczu?

Spojrzała na swoją poranioną duszę z zupełnie innej perspektywy. Wydawało się, że uda się jej pogodzić z jego wolą, ale okłamywała samą siebie, nigdy nie odkocha się w tym nieśmiertelniku, umrze z poharatanym sercem, a on nawet tego nie zauważy. Biegiem pokonała schody na piętro i skryła w ciemności własnego mieszkania.

– Musiałeś być tak brutalny? – Paul wskazał bramę, za którą zniknęła panna Ormond.

– Śledzą nas od autostrady.

– Czarne audi, widziałem je już wcześniej. Zaparkowali po drugiej stronie rzeki. Mam ci pomóc?

– Nie, dopilnuj, aby nikt jej już nie niepokoił. Widzimy się w domu.

Montan otworzył bagażnik auta, które dostarczył kierowca. Założył czarne rękawiczki, a na

nadgarstek wsunął niezawodny szpon. Sprawdził magazynek i do kieszeni płaszcza wrzucił broń z tłumikiem. Nie mógł pozwolić, aby ktokolwiek przekazał informacje o dzisiejszym spotkaniu. Nic nie mogło łączyć go z Eilis Ormond. Noc zdawała się dłuższa niż zazwyczaj.

Łatwo wtopił się w ciemność. Rada wysłała za nimi swoich szpiegów, zważał, aby nie zrobić niczego, co mogłoby skierować ich uwagę na Eilis Ormond. Nie pohamował jednak swych popędów.

Eksperyment Willa nie zadziała. Generał faraona okazał się błędnym tropem. Zareagował wtedy zbyt gwałtownie i wściekł się. Przez dziesiątki lat przyzwyczał się do kolejnych niepowodzeń, ale teraz walczył o coś znacznie większego. Tym razem życie Eilis spoczywało w jego rękach. Im mniej jej miał, tym bardziej pragnął. Przysiągł, że ją odsunie, ale nie potrafił. Potrzebował tych kilku chwil razem, potrzebował jej ciepła i bezgranicznej miłości, której sam nie mógł jej okazać. Potrzebował energii do działania. Nie potrafił jej odmienić, a teraz musiał działać szybko.

Dwaj mężczyźni zajmowali przednie siedzenia samochodu stojącego po drugiej stronie rzeki, naprzeciw kamienicy Eilis. Nie byli ludźmi. Nie pozwolił się im wyczuć, tłumiąc swoje pochodzenie. Gabriel rozbił boczną szybę i wyciągnął jedną ze strzyg na zewnątrz, wbijając srebrne ostrze w bladą szyję. Przed oczami stanęła mu Eilis błagająca, by z nią został. Czuł jej rozgoryczenie każdą częścią ciała. Jak dreszcz zimna przeszło go aż po kręgosłup. Obca krew spłynęła mu po nadgarstku i wtopiła się w materiał koszuli. Czerwień jak kolor jej ust. Drugi mężczyzna wypadł z samochodu. Przeskoczył przez maskę pojazdu, uderzając z rozpędu w Gabriela. Montan upadł na plecy. Zdążył jednak sięgnąć po broń i wystrzelić kilka razy. Strzyga cofnęła się, ale to nie wystarczyło, by ją powstrzymać. Machinalnie spojrzął w miliony gwiazd nad ich głowami, jej niebo, w którym dostrzegła inny, lepszy świat.

„Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz cierpiał tak, jak ja dziś”.

Mrok spowijał coraz silniej jego duszę, zabijał z coraz większą łatwością i tylko ona mogła go znów ocalić. Każdy dzień bez niej był katogą, zwątpieniem, że jeszcze się uda. Nie mógł pozwolić jej upaść, bo sam już nigdy się nie podniesie.

Momentalnie stanął na równe nogi. Podbiegł do kulącego się wampierza i ciął jego skórę jak żyłkę. Ujrzał zielone, pełne ufności oczy, które już po chwili przysłoniła mgła zwątpienia.

Mężczyzna skowyczał, nie znajdując szans na odwet. Nie powróci już dziś do swych katakumb, nie obwieści niepocholebnych wieści i nie otrzyma obiecanej nagrody. Razy, które na niego spadały, szarpały i kaleczyły do kości. Przez pocięte ubranie sączyła się brunatna krew, po ciosie w głowę przestał widzieć na lewe oko. Nie rozpoznawał już otoczenia, a kiedy runął na ziemię, przygniótł go dziwny ciężar. Gdy ostrze weszło głęboko w jego przełyk, zakrzusił się własną krwią. Po chwili nie było już niczego.

Montan powoli wyjął szpon z szyi szpiega. Nim usiadł obok, zamknął puste już teraz oczy.

– Spoczywaj w pokoju, przyjacielu – wyszeptał. Ta walka przynosiła zbyt wiele ofiar. Jaki miał jednak wybór?

Przerzucił ciała przez mur i pozwolił spaść im na wypust tuż przy rzece. Wraz z pierwszymi promieniami słońca spłoną, nie pozostawiając po sobie śladu. Do wschodu pozostało kilkanaście minut, musiał mieć jednak pewność, że nikt ich nie znajdzie. Zajął miejsce pasażera w czarnym audi i czekał.

Montana stworzyła afrykańska wiedźma, ale czy mógł winić ją za to, kim się stał? Czy Eilis zaczeka? Czy wytrzyma i ponownie wydrze go ciemności? W światłości dostrzegł jej uśmiechniętą twarz. Była jego nadzieją.

Rozdział 9

Egipcjanin

Nowy Orlean, grudzień 2019

W ten pochmurny dzień nie miała nastroju z nikim się spotykać. Przez chwilę rozmawiała z Susan przez telefon. Przyjaciółka starała się namówić ją na wieczorne wyjście, ale tym razem się nie zgodziła. Potrzebowała odpocząć, nabrać energii, pomyśleć.

Beznamiętnie zesza schodami do piwnicy i pchnęła szklane drzwi. Gabriel zagospodarował to miejsce specjalnie dla niej, by mogła trenować, tańczyć, aktywnie tu wypoczywać. Ta sala była tylko jej i dzięki temu mogła zrobić tu wszystko, bez wstydu, wahania, popełniając błędy i upadając. Dać się porwać.

W każdym rogu pomieszczenia rozlokowano głośniki, każdą ścianę pokrywały wysokie lustra, sięgające sufitu. Mimo czarnej jak smoła podłogi, to miejsce rozjaśniało czyste światło.

Wrzuciła płytę do odtwarzacza i już po chwili popłynęły z niego hiszpańskie rytmy, pomimo angielskich i francuskich słów, komponując się w subtelną całość. Muzyka wypełniła wygłuszone pomieszczenie, odbijając się od lśniących murów.

„Wezmę to życie i nigdy nie odpuszczę...” Eilis dała się ponieść melodii od pierwszych taktów. Uniosła wysoko ręce, delikatnie wspinając się na palce. Ciało zareagowało samo, gdy ramiona zafalowały w powietrzu. Wsluchana w tony, lekko łączyła kroki, subtelnie unosząc się w górę. Świadoma swego ciała, które było tylko narzędziem, wyrazem jej skrywanych uczuć, harmonijnie i z pasją ujawniała stan swej duszy.

„Żaden ból nie będzie ranił na zawsze...” Teraz była silna, mogła być sobą, dawną, żywiołową Eilis, a jednak nową, tak bardzo dotkniętą i zranioną. W tańcu ciało nigdy nie kłamało, ale ta prawda ulatywała wraz z końcem kompozycji. Nuty powtarzały się w tym samym ciągu, ale ona nie przystawała, aby zmienić utwór. Chłonęła, płynąc przez salę, muskając podłogę, balansując na granicy jawy, tracąc kontrolę i dając porwać się sercu. Piersi opadały i unosiły się raz za razem, zakołysała się ponownie i uniosła dłonie ponad głowę. Przymknęła oczy i zmysłowo dotknęła swych ust. Wzdychając, opuszkami przejechała po policzku, schodząc coraz niżej, aż dotarła do piersi. Oplotła swój brzuch, ponętnie kołysząc biodrami. Fałdy sukienki luźno wirowały z każdym jej obrotem. Jak w dziewiczym płasie, zgubiła się w tym świecie.

Nagle zamarła, dostrzegając opartego o ścianę mężczyznę. Wpatrywał się w nią żarliwie. Muzyka przestała istnieć. Jej serce zabiło jeszcze szybciej niż w tańcu. Rozgrzane ciało zapłonęło, a niespodziewany ogień odebrał jej zdolność myślenia.

Zdradzały go oczy, jarzące się pożądaniem. I ten wymowny uśmiech. Widział ją, kiedy tak bardzo się odkryła. Nie powinno go tu być.

– Nie, nie, nieee! – krzyknęła, gdy ruszył w jej stronę.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu, dostrzegając targającą nim żądzę. Cofała się, a on uparcie podążał za nią, nie zwracając uwagi na jej błagania. Nie przetrwa tego ponownie.

Chciał jej, teraz, natychmiast. I nikt, nawet ona go nie powstrzyma. Lustrzana ściana zamknęła jej drogę, przed nim nie było schronienia. Gwałtownie podniósł ją, przygniatając swym ciałem i splatając ich spragnione wargi. Wtargnął w nią z dobrze znaną jej siłą. Nachalny, wiecznie niezaspokojony, raptownie wyzwalając gorączkę, którą tylko on mógł ugasić. Biorąc, obezwładniając i chłonąc całą, udowadniał jej, jak bardzo tego chciała. Zaciśnęła dłonie, wplatając palce pomiędzy jego kruczce włosy. Krzyknęła ponownie, kiedy cieniutkie paseczki bielizny rozerwały się i opadły na zimną podłogę.

Eilis obudziła się złana potem, pościel również była przemoczona. Wstała, kierując się do łazienki. Obmyła twarz lodowatą wodą. Zamglonym wzrokiem spojrzała w swoje ciemne odbicie w lustrze. Cholerny Montan! Nigdy się od niego nie uwolni. I nigdy nie będzie pragnęła nikogo tak bardzo!

Osunęła się po ścianie, ukrywając w dłoniach spływające łzy. Przez ten sen nie zaśnie już dzisiaj.

– Zrobię to – powiedziała do siebie. Dam radę. Spróbuję, bo być może Margaret miała rację i mi się uda.

Kilka dni temu w kawiarni przyjaciółka zaprosiła ją na Święta Bożego Narodzenia do swojej wielkiej rezydencji. Zaplanowała przyjęcie dla kilkunastu znajomych.

– To nie jest dobry pomysł. Gabriel by tego nie chciał – stwierdziła, bawiąc się łyżeczką w filiżance.

– Nie gadaj głupot. To ja cię zapraszam, a Gabriel będzie zadowolony i tak.

Eilis oparła się ciężko o krzesło.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Zdajesz sobie sprawę, jak on za tobą tęskni? – I tu przyjaciółka nie skłamała. Przysięgła sobie, że ponownie połączy tych dwoje.

– Nie daje mi tego odczuć. Nie spotykamy się, przecież wiesz. Po ostatnim razie nie wydaje mi się, że chce mnie zobaczyć. Nie wiem, czy ja chcę zobaczyć jego.

– Nie mów tak, będzie cudownie. Gabriel ciągle cię kocha, mimo że z jakiegoś powodu to ukrywa. Niełatwo mu trzymać się od ciebie z daleka.

Tylko dlaczego te chwile bliskości kończą się tak drastycznie? – Eilis nie dodała już tego, ale była pewna, że milcząca przyjaciółka dobrze słyszy jej myśli.

– Megs, błagam cię, jeśli coś wiesz, powiedz mi. Mieszkacie razem, musiałaś coś usłyszeć, wyczytać z jego myśli...

– Bardzo chciałabym ci pomóc, ale zamknął się przed nam wszystkimi. Nie zdradził niczego nawet Willowi, a ufają sobie bezgranicznie. Moje kontakty zawiodły, a w Radzie jestem spalona już od dawna. Mam wrażenie, że trzyma cię z daleka od naszego świata.

– Ktoś go do tego zmusza, tego jestem pewna. Usłyszałam od niego tyle gorzkich słów, ale jego czyny świadczyły o czymś zupełnie odmiennym, musiały świadczyć. Nikt nie dotyka tak czule, tak mocno i intensywnie, jeśli nienawidzi.

– Dlatego walcz, dziewczyno, nie poddawaj się! Jeśli faktycznie czujesz, że to wszystko fałsz, a Gabriel nie jest z tobą szczerzy, nie powinnaś mu na to pozwalać.

– A ona, też tam będzie? – zapytała ciszej, niż zamierzała.

– Tego jeszcze nie wiem, nie zdręczaj się tym. Kupimy ci nową sukienkę i Gabriel nie oderwie od ciebie wzroku.

– Nie jestem przekonana... – Była pewna ponownego odrzucenia, ale jeśli robi to dla siebie, a nie dla niego, poczuje się lepiej.

– Zrób to dla mnie. Pomyśl o tym w ten sposób. Święta to przecież doskonała okazja do pojednań, czyż nie? Nikt nie powinien w ten czas pozostać sam. Jesteśmy w końcu rodziną.

Jeszcze tego samego dnia kupiły klasyczną, ale za to krwistoczerwoną wieczorową suknię. Za niebagatelną cenę, której nie wahała się pokryć Margaret. Do świąt pozostał tylko tydzień, ale Eilis wciąż biła się z myślami. Tyle razy dawał jej do zrozumienia, że nie powinna istnieć w jego życiu. Ale jeśli sam nie miał odwagi i poprosił Megs o pomoc?

Nie poddałam się wtedy, nie poddam i teraz. Czowała w sobie wolę silniejszą od rozumu, odsunęła od siebie natrętne myśli, tłumiąc przejawy rozsądku. Jakimś dziwnym zrządzeniem losu Gabriel do niej powrócił, mimo że nie było łatwo. Miała teraz więcej możliwości i najwyraźniej życie stawiało przed ich związkiem kolejne stopnie do pokonania. Miał się umocnić, więc dlaczego nie spróbować? Kochała go i nie wierzyła, że tak łatwo o niej zapomniał, łączyło ich coś więcej niż tylko namiętne zbliżenia. A słowa, które padły? Była przekonana, że coś go do tego skłania, że nie jest szczerzy. Musiała spróbować, poddanie się nie leżało w jej naturze. Będzie walczyć.

Cały dzień wypiekała. Nie pójdzie przecież z pustymi rękoma. Oczywiście zapewne mieli najlepszych kucharzy, ale chciała zrobić coś od siebie. Starannie zapakowała ciasto i tuż obok ułożyła pudełeczko z czerwoną kokardką. Dawno temu pragnęła dać mu coś równie cennego, jak obrączka jego matki. Wybrała najlepszego złotnika w mieście. Obrączka musiała być taka sama jak jej. Poświęciła na nią swój medalion. Dlatego prosiła Margaret, by go dla niej odzyskała. Teraz rodzinna biżuteria zyska nowy statut i nowy dom. Będzie czymś więcej niż pogańskim talizmanem. Będzie chronił jedyną osobę, którą tak bardzo kochała.

Po raz ostatni spojrzała w lustro. Nie chciała już nic poprawiać. Susan uparła się, że robi jej makijaż, i musiała się zgodzić. Czerwone teraz usta drżały na samą myśl o wytęsknionym spotkaniu. Jak długo już go nie widziała, poza snami? Czternaście tygodni. Od feralnego pobytu w domku w lesie. Kolejny raz naszły ją

wątpliwości. Pamiętała jego wzrok, furię i przerażenie, które w niej wzbudził. Na nic zdały się zapewnienia, że się o nią martwił. Widziała wściekłość w jego oczach. Tę drugą stronę, nie ludzką, tylko demona, którym był. I mimo to była skłonna ją zaakceptować.

Wchodziła do posiadłości, drżąc na całym ciele. Ledwo utrzymywała naczynie w dłoniach. Zaraz przy drzwiach powitał ją mężczyzna, którego nie знаła. Zapewne wynajęto służbę na czas przyjęcia. Oddała łakocie w jego ręce i nieśmiało wkroczyła do holu.

– Eilis. – Pierwsza zauważyła ją Margaret. – Wyglądasz zachwycająco – wykrzyczała.

W tym samym momencie w korytarzu pojawił się Gabriel. Wyraźnie zdezorientowany spojrzał na Santon i na Eilis.

– Co tu robisz? – zapytał wzburzony, podążając w jej kierunku.

Nie poczekał na wyjaśnienie. Złapał Eilis za ramię i praktycznie wrzucił do gabinetu, zostawiając Megs samą. Wysokie obcasy, które założyła na tę okazję, sprawiły, że od razu się potknęła i uderzyła w biurko. Zatrzasnął za sobą drzwi. – Powiedziałem, że nie chcę cię widzieć, dotrze to w końcu do ciebie?

– Ale Margaret powiedziała... – Próbowała zrozumieć, co się dzieje. Nie pozwolił jej.

– Cholerna suka! – Rzadko słyszała, aby przeklinał.

– Są święta, nie moglibyśmy spędzić ich w przyjaźni? – usiłowała złagodzić jego złość. Najwyraźniej Margaret okłamała także ją. – Megs nie chciała źle, nie bądź na nią zły.

Spojrzał na nią jeszcze bardziej rozjuszony. Cofnęła się, gdy do niej podszedł. Wystraszyła się tego, co ponownie dostrzegała. Jego oczy zapłonęły bursztynowym kolorem z ogromną siłą. Zmarszczył brwi i zacisnął pięści, zagryzając w gniewie zęby. Obrócił ją, opierając o drewniane wrota.

– Nie zapraszałem cię tu i natychmiast opuścisz ten dom, raz na zawsze. Jeśli jeszcze kiedykolwiek będziesz mnie prowokować... – spojrzał na jej dekolt – nie posłuchasz... – położył dłonie przy jej głowie i niebezpiecznie zbliżył się do jej twarzy – ...odważysz się mi sprzeciwić, złamiesz reguły, stanie ci się krzywda. Zrozumiałaś?

Lzy spłynęły po policzkach Eilis. Czyż zawsze nie kończyło się w ten sam sposób? Jak mogła być tak głupia, tak się ludzić? Znów!

– Zrozumiałaś? – krzyknął, gdy nie odpowiedziała. Podskoczyła, zaciskając dłonie na małym podarunku.

– Tak – wyszeptwała przez łzy. Chciała być w tym czasie z rodziną, którą знаła, którą odnalazła, która jej pozostała. Nie było sensu niczego tłumaczyć. I tak nie zamierzał słuchać.

– Jeśli chcesz przyjaźnić się z Santon, spotykajcie się na mieście. – Powiedział łagodniej, a jego oczy przybrały na powrót ciemny kolor. – Nie przychodź więcej do mnie. Nie możesz tu być.

Nie mogła na niego patrzeć. Nie mogła już tego ignorować, trzęsła się cała, wpatrując w swoje nowe, czarne czółenka. Jakże się wygłupiła, ubierając w ten sposób.

Podniósł jej głowę, zmuszając, by na niego spojrzała. Zamknęła oczy, a łzy mimowolnie spłynęły spod powiek. Kciukiem starł szminkę z jej ust, gdy podniosła wzrok.

– Wyglądasz... – nie dokończył, ale dostrzegła w jego oczach mrok. – To ostatnie ostrzeżenie. Wyjdz przed bramę, zamówię ci taksówkę. – Gwałtownie otworzył drzwi, odpychając ją od siebie. Poczekał, aż przekroczy próg.

Eilis ledwo panowała nad swymi emocjami. Spojrzała na czekającą w holu Margaret, ale bez słowa ominęła przyjaciółkę i pobiegła w stronę podwórza. Na niewielkim stoliczku położyła białe pudełeczko z czerwoną kokardą. I tak nie należało już do niej. Nie zależało jej na tym, co się z nim stanie.

Montan poczekał, aż opuści hol. Z wściekłością podszedł do Margaret i zacisnął pięść na jej gardle.

– Zabiję cię, jeśli jeszcze raz wtrącis się do mojego życia! Nawet Will cię nie ochroni.

Margaret odepchnęła jego dłoń, ponownie spoglądając w stronę otwartego wyjścia. Gdy odszedł do gabinetu, aby zadzwonić, spojrzała za nim. Co się stało z Montanem? Co oni ci zrobili? Dlaczego krzywdzenie Eilis ma być lepszym wyjściem, niż bycie z nią? Czym ci zagrozili? Te pytania wciąż pozostawały bez odpowiedzi, mimo że odnowiła stare kontakty. Nikt nie wiedział niczego poza najwyższą Radą, a z tą nie chciała mieć nic wspólnego.

Eilis zatrzymała się tuż za bramą. Ukryła się za wielkim murem, z daleka od ludzkich spojrzeń. Nie miała już siły walczyć z własnym ciałem, przeciwstawiać odruchom. Zgięła się wpół. Bolał ją każdy skrawek, łącznie z duszą, z umysłem, któremu tak ciężko było to wszystko pojąć. Ktoś, kogo tak

niesamowicie kochała, ranił ją tak głęboko. Wyprostowała się momentalnie, gdy Gabriel pojawił się tuż z boku. Odwróciła wzrok, by nie widział jej tak złamanej.

– Dziś taksówki już nie znajdziemy. Odwiezie cię Tatiana, jedzie właśnie do miasta – zakomunikował zimno i zniknął, nic więcej nie dodając.

Ścisnęła sparaliżowane dłonie, próbując je opanować. Nie pomogło. Musiała zniknąć. Właściwie to chciała umrzeć, zamknąć zmęczone oczy i nigdy już ich nie otworzyć. Uspokoić łomotanie w środku, braki oddechów, zawroty głowy, mgłę przed oczyma. Nie chciała pamiętać, myśleć, śnić o nim ciągle, o tym, co minęło, i nie zastanawiać się nad przyszłością, która nie jawiła się na różowo.

Zamknęła twarz w dłoniach i łapczywie chwyciła powietrze. Pragnęła równowagi, ale wydarzyło się zbyt wiele. Wszystkie próby były na nic. Tylko czas mógł wszystko załagodzić, ale ona już go nie chciała. Miała czas, życie darowało jej go aż nadto. Zmęczenie odebrało jej radość i wszelkie chęci. Gabriel odebrał jej wszystko, co miała. Łudziła się, że razem wykorzystają drugą szansę.

Nerwowo przekręciła obręczkę na palcu. Spojrzała na nią, pamiętając. Znaczyła za wiele, więc nie mogła jej zatrzymać. Obróciła się i biegiem ruszyła do bramy. Nie zauważyła nadjeżdżającego samochodu. Czerwone auto pojawiło się na podjeździe w tym samym momencie, a zamglonym od łez wzrokiem dostrzegła ledwo jego zarys. Z wielką siłą uderzyła w bok karoserii i wpadła na maskę, przetaczając się na drugą stronę. Spadając na żwirowe podłoże, uderzyła skronią w kamienny mur. Świat nagle zawirował, a oddech na chwilę ugrzązł w piersi.

Auto zahamowało gwałtownie. Przeżrana Tatiana wysiadła, szybko podbiegając do Eilis.

– Najświętszy Boże, nie widziałam cię. Jesteś cała? – krzyczała, nie wiedząc, co począć. Kiedy dziewczyna nie odpowiedziała, rzuciła się w kierunku domu. – Sprowadzę pomoc, tylko nie mdlej.

Już po chwili Eilis usłyszała nad sobą męskie głosy. Była na tyle skołowana, że nie mogła unieść głowy.

– Jak się czujesz? – spytał kucający przy niej William.

– Nie wiem – udało jej się wycharczeć.

– Coś cię boli?

„Wszystko” – chciała wykrzyknąć.

– Skręciłam nogę.

William przekręcił delikatnie stopę dziewczyny, ale kiedy zasyczała z bólu, zabrał ręce.

– Musimy ją unieruchomić, zabiorę cię do środka i zaradzimy temu.

Dawno temu Will był lekarzem, altruistą ratującym nie tylko ludzi, bo zdarzyło mu się pomagać także potępiencom, których pociągnął za sobą.

Uniósł ją lekko i zabrał do holu, sadzając na sofie. W rogu, tuż przy zamkniętych drzwiach, Gabriel rozmawiał z Tatianą. Widok ich razem był tak ciężki do zniesienia, że skupiła się na tym, co robił Will. Margaret z impetem dopadła do poranionej Eilis.

– Co się stało, kochanie? Will, czy to coś poważnego? – dopytywała podenerwowana. O nikogo nie bała się tak bardzo, nigdy na nikim jej tak nie zależało.

– To tylko skręcenie, wyzdrowieje. Musimy znaleźć jakieś bandażę w tym domu, co nie będzie łatwe. Zajmij się gośćmi, proszę. Eilis, muszę cię na chwilę zostawić. Posiedzisz tu, a my postaramy się szybko znaleźć apteczkę. Rozumiesz, my jej nie używamy...

Eilis tylko skinęła. Ale gdy została sama, ponownie spojrzała na szepcącą parę. Tatiana podeszła do niej pierwsza.

– Wybacz mi, naprawdę cię przepraszam. Nie zauważyłam, kiedy wybiegłaś za rogu... – Po twarzy kobiety spłynęły łzy.

– Nic mi nie jest, to tylko skręcona noga. – Eilis starała się załagodzić sprawę. Czuła się winna, bo to ona spowodowała ten wypadek, a w głosie nieznajomej wyraźnie wyczuwała współczucie i skruchę. – To ja przepraszam, powinnam była uważać – dodała, uspokajając trochę dziewczynę.

– Odpocznij, nie możesz jechać do domu – Gabriel rzekł do kochanki. – Nie w tym stanie – dopiero po jego słowach Eilis zauważyła wystający delikatnie brzuch Tatiany. Kobieta pogładziła go mimowolnie i uśmiechnęła się do Montana.

– Nic nam nie jest. Wszystko w porządku. Wystraszyłam się tylko.

– Idź do mojej sypialni i się połóż. Jutro cię odwiezę.

Tatiana się nie sprzeciwiała. Spojrzała ostatni raz na Eilis i znów przeprosiła. Odwróciła się i po chwili zniknęła na schodach.

Serce Eilis biło z oszalełymi siłami. Kręciło się jej w głowie. Rozmowę tych dwojga słyszała niewyraźnie, ale rozumiała. Wszystko stało się tak oczywiste, jak jeszcze nigdy.

– Dlaczego nie uważasz? – zapytał, stając tuż przy niej. – Eilis, spójrz na mnie. – Pokręcił głową, kiedy nie zareagowała. Uważnie wpatrywał się w zamknięte drzwi do salonu.

– Przyniosłam ci coś – zaczęła po kilku minutach ciszy, bowiem ciągle przy niej stał. – Zostawiłam przy wejściu. Zawsze chciałam ci coś dać. – Krople zmoczyły jej czerwoną suknię, tworząc ciemne plamki. – Nienawidziłam cię, kiedy do mnie przychodziłeś, bo nie wiedziałam, dlaczego odchodziłeś, a mimo to tak pragnęłam... Nie pojmowałam, dlaczego przestałeś pisać, a ty poznałeś ją. Nie podaruję ci niczego tak cennego, jak ona. Teraz to widzę i przepraszam. Tak bardzo mi przykro. – Wspomnienia ze szpitala nagle powróciły. Dzień, w którym lekarz powiedział jej, że nigdy już nie zostanie matką. Czytał jej akta, musiał to wiedzieć. Skuliła się, ale szybko uniosła na powrót. – Nie będę przeszkadzać, zniknę z twego życia raz na zawsze – obiecała, podnosząc się na nogi. Nie spojrzała na niego ani razu, nie potrafiła. Ból był za dotkliwy.

– Eilis – zawołał za nią, kiedy się potknęła. Przystanęła nagle, ale zdołała wyszeptać tylko jego imię.

Poczuła ogromny wybuch w głowie, tuż nad lewą skronią. Nie mogła zrobić nawet kroku, metaliczny smak pojawił się w jej ustach. Podniosła drżącą dłoń do ucha, z którego wyleciała lepka ciecz. Palce pokryły się czerwienią. Z lewego oka spłynęła brunatna łza. Upuściła buty, nie czując już ręki. Sparaliżowana, bezwiednie osunęła się na ziemię. Gabriel złapał ją, nim uderzyła o podłogę. Spojrzała na niego przekrwionymi oczami.

– Will – wrzasnął, a przyjaciel od razu pojawił się w holu. – Krwawi i traci przytomność. Coś się dzieje.

Montan ułożył Eilis na swoich kolanach i zrobił miejsce staremu doktorowi. Margaret natychmiast uklękła tuż przy nich. Czuła, że jest bardzo źle.

– Wezwij karetkę – wykrzyczała do lokaja.

Bez zbędnych słów William sprawdził puls i słabnące serce Eilis.

– Co cię boli, mów do mnie – rozkazał, zmuszając dziewczynę do uwagi.

– Głowa – wydukała zachrypnięta. Błyskawicznie przyłożył swoje zimne dłonie do pulsujących skroni. Zamknął oczy, by lepiej czuć, musiał się skupić. Żadne się nie odezwało, dopóki nie skończył.

– To krwiak, rośnie.

– Co możemy zrobić? Will, zrób coś – wydarła się Megs.

– Niestety nie możemy pomóc. – Załamany opadł na podłogę. – Jeśli pięknie, tylko natychmiastowa operacja ją uratuje, ale nie zdążą.

– Nie wierzę, nigdy nie rezygnujesz, ratuj ją – błagała. – Eilis, proszę, dasz radę, nie poddawaj się. Zaraz będzie tu pogotowie, pomogą ci.

Gabriel wpatrywał się w bezwładne ciało na jego rękach. Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Zbyt wolno to do niego docierało. Tracił ją, na zawsze, umierała tuż przy nim. Sam do tego doprowadził. To wszystko była jego wina. Zielone oczy wciąż tkwiły zapatrzony w niego.

– Nie pozwolę ci umrzeć. Nie zostawisz mnie kolejny raz. Kiedyś na to pozwoliłem, ale nie teraz.

Musnęła palcem jego dłoń.

– Tak będzie lepiej – wyszeptała. To, co było, przestało mieć znaczenie. Zakaszła krwią, a Gabriel przeklął. Zgarnął z zimnego czoła lepkie włosy.

– Wszystko będzie dobrze, nie zostawiaj nas – prosiła Margaret przez łzy.

– Nie zostawisz mnie. – Gabriel podwinął rękaw marynarki i koszulę. Jednym zamachnięciem przeciął swój nadgarstek.

– Co robisz? – W oczach przyjaciółki zapłonęła nadzieja.

Oparł mocniej głowę Eilis na ramieniu i zbliżył się do jej ust.

– Musisz to wypić, tak jak kiedyś.

– Nie...

– Pij – krzyknął w desperacji. – Proszę, wypij to. – Teraz to on błagał, obserwując jej oczy. Gdy je zamknęła, potrząsnął jej lekkim ciałem. – Eilis, zostań ze mną. – Wlał w nią sączącą się krew. Dusiła się, ledwo przełykając. Posoka spłynęła do gardła i głębiej, mieszając się z jej własną. Nie przestawał, wierząc,

że tylko w ten sposób sprawi, że przeżyje. Ponownie.

Eilis jednak dalej słabła. Nie była w stanie utrzymać otwartych powiek. Oddychała ciężko i bardzo płytko. Poddawała się wbrew wszystkim. Jej istnienie dobiegało końca. Czyż nie tego chciała? Było jej ciężko, a wieczny sen wydawał się wybawieniem. Zmusiła się do ostatnich słów. Musiał wiedzieć.

– Kocham cię. Na tym czy innym świecie – zakaszła ponownie. – Nie gniewam się, tak wiele zostało ci odebrane. Teraz masz szansę... – Nie była w stanie mówić, ale wiedziała, że ją słyszy.

Ujął jej zimne dłonie i przycisnął do swych ust.

– Nie tak to miało... Cholera, gdzie ta karetka?

Czuł, jak Eilis się osuwa, a jej ciało pochłania ciemność. Jej serce zamierało. Szeptał jej do ucha, ale na nic. Cisza była tak kojąca, tak ciągnęło ją w tę nieznaną stronę. Inaczej niż wtedy, spokojna, godziła się z tym, co miało nadejść. Gdzieś w oddali słyszała krzyk. Czuła w słowach strach. W głosie dostrzegła złość, cierpienie i bezdenną słabość. Nie miała jednak już o co walczyć.

Pielęgniarze wkroczyli do posiadłości, kiedy Eilis straciła przytomność.

Ambulans mijał kolejne skrzyżowanie na sygnale. Gabriel nie czuł jej myśli, tylko pustkę. Serce Eilis biło coraz wolniej. Ustający rytm odbierał mu zmysły. Bezradnie obserwował sanitariuszy próbujących utrzymać jej oddech. Jak mógł do tego dopuścić?

Eilis – krzyczało jego wnętrze, ale dziewczyna nie reagowała. Nie chciała żyć. Nie chciała czuć. Musiał jednak ją sprowadzić, mimo że śmierć wydawała się jej wybawieniem. Najmocniej śpi osoba, która nie chce być obudzona. Ukrył twarz w dłoniach, mocno koncentrując się na ukochanej.

Jak mam do ciebie dotrzeć? Nie poddawaj się, nie zostawiaj mnie. Jesteś moja i nie mogę cię więcej stracić. – Próbował wejść głęboko w jej umysł, pobudzić go do działania. Niestety nie odczuwał niczego.

– Eilis – krzyczał w jej głowie. – Wróć do mnie. Walcz, jeśli nie dla mnie, walcz dla siebie. Eilis, kocham cię.

– Mamy ją – wykrzyczał pielęgniarz, kiedy puls powrócił.

Gabriel uniósł twarz, spoglądając na monitor i słaby dźwięk wydobywający się z niego. Na twarzy Eilis pojawił się nikły grymas albo mu się zdawało. W jej głowie ciągle panowało milczenie.

– Wróć do mnie – powtórzył tak, by te słowa pozostały z nią, by wryły się w najgłębsze zakamarki jej duszy.

Powoli uniosła powieki, ale oślepiło ją jasne światło dnia. Gwałtownie zasłoniła twarz ramieniem. Przez chwilę przyzwyczajała się, aż w końcu postanowiła wstać i zasłonić zasłony. Zerwała przy tym weflon wbity w dłoń. Ledwo słyszała pikające czujniki, które wszczęły alarm, gdy je odzepiła. Poczowała ucisk w głowie i podnoszące się ciśnienie. Dotknęła bolącego miejsca, ale nie ono sprawiło, że się zatrzymała. Jej włosy były krótkie. Szybko odnalazła wejście do łazienki i nieśmiało spojrzała na swoje odbicie. Stała przed lustrem i wpatrywała się w osobę, której twarz nie należała do niej. Błada, zmęczona, z podkrążonymi oczami. I te obcięte prawie do zera włosy. To nie była ona, to nie była Eilis, którą znała. Z prawej strony wyczuła szew, ale rana wydawała się zagojona.

Pamięć wróciła tym razem niemal od razu. Pamiętała tępy ból, metaliczny posmak w ustach i krzyki wokół. Pamiętała jego oczy, pełne złości i smutku, swoje wahanie i spokój, który ją ogarnął. Coś wyrwało ją z tego stanu, chciała się w niego zapaść, ale ten głos jej na to nie pozwolił. Co mówił? Niewyraźne słowa zatarły się i usłyszała otwierane drzwi. Ktoś wszedł do sali i zaraz na powrót z niej wybiegł. Wróciła na łóżko, czuła się odrętwiała, wyzbyta emocji, nie rozumiała, co się właściwie z nią znów stało.

– Eilis? – Mężczyzna stanął w wejściu, ale podszedł dopiero, kiedy nieśmiało zareagowała. – Wiesz, gdzie jesteś?

Uniosła oczy, ale nie spojrzała na lekarza, jej wzrok przyciągnął Gabriel Montan, stojący na korytarzu.

– Jak długo tu jestem? – zapytała bez ogródek.

– Eilis, nim porozmawiamy, musimy cię wpierw zbadać. Pamiętasz, co się wydarzyło?

Pamiętała, bo ciągle to czuła. I nie był to ból w głowie.

– Dobrze, poproszę pielęgniarkę i wykonamy niezbędne testy. – W związku z tym, że Eilis ponownie nie zareagowała, lekarz zabrał kartę i opuścił pokój.

Skinął na Montana, ale wiedział, że nie powstrzyma tego mężczyzny. Pozwolił mu więc wejść, choć dziewczyna nie była gotowa na żadną rozmowę. To cud, że się obudziła.

Gabriel podszedł do okna i oparł się przy nim o ścianę, złożył ręce na piesiach i po raz kolejny znacząco spojrzął na Eilis.

– Powiem ci to, co powie ci lekarz. Fizycznie już nic ci nie dolega. Twoja śpiączka trwała sześć tygodni, ponieważ nie chciałaś powrócić do tego świata. Wiem, że dużo przechodzisz i mogło to tobą wstrząsnąć... – przerwał, kiedy podniosła dłoń.

Stał obok, ale patrzyła ślepo w białą ścianę.

– Dlaczego tu jesteś?

– Eilis Ormond, jesteś na tyle silna, że mnie wysłuchasz.

– Nie chcę – ponownie weszła mu w słowo. – Nie chciałam tu być. – Zadrżała jej warga, ale była pewna tego, co zamierzała powiedzieć. – Znow za mnie zdecydowałeś. Wierzyłam twoim słowom, bez wahania poszłabym za tobą, pomimo że mnie zwodziłeś. Zmieniłeś się, Gabrielu, nie jesteś mężczyzną, którego pokochałam. Naiwnie ludziłam się, że tak nie jest, ale jest. Masz swoje cele i będziesz do nich dążył, nie winię cię za to, bo jesteś, kim cię stworzono.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz...

– Masz rację, nie mam, bo nie wpuściłeś mnie do swego świata, i nie mówię tu o... Nigdy nie będę odpowiednią osobą, byś mi zaufał, bym była częścią twego życia. Pragnęłam poświęcić je dla ciebie, ale nawet tym gardzisz. Jesteś tworem tych czasów, a ja do nich nie należę. Twój dar to przekleństwo, choć starałam się doszukać w nim czegoś dobrego.

Zawahał się na chwilę, stanowczo jednak powiedział:

– Teraz ty mnie wysłuchasz – nachylił się nad nią, aż cofnęła się na poduszkę. – Nie prosiłem się o to. – Momentalnie dostrzegł w jej oczach niedowierzanie. – Mogłem żyć i tysiąc lat, ale nie byłem na ciebie przygotowany. Sprawiasz wiele kłopotów, jesteś krnąbrna i nieposłuszna, powinnaś rozumieć, że „nie” znaczy „nie”, a każde moje słowo traktować bardziej niż poważnie. Ten świat, mój świat właśnie taki jest.

– Mogłeś mnie odsunąć, zanim sobie przypomniałam. Mogłeś darować mi swoje udawane uczucia. Po co to ciągnąłeś? – Musiała to wiedzieć.

– Tak, czułem się odpowiedzialny za to, co się wtedy wydarzyło, ale zrozumiałem, że dostałaś szansę i już nie muszę cię niańczyć. Zamierzałem postawić cię na nogi i odejść.

– Więc od początku...? – Wstała, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Wielka gula utkwiła jej w przełyku. – Po co były te podchody? Wmawiałeś mi, że mnie kochasz, że cierpiełaś po mojej śmierci. To wszystko kłamstwa?

Zatrzymała się po drugiej stronie pokoju, czekając, aż odpowie. Stał ze spuszczonej ramionami i pustym wzrokiem. Tak bardzo chciała wierzyć, że to się nie dzieje, że ciągle śni swój koszmar. Cisza bywa tak kusząca.

– Odpowiedz – rzuciła w złości.

– To, co było między nami, powinno pozostać pogrzebane na zawsze.

Nie była silna, uszło z niej całe powietrze, brakło jej słów, ustał krzyk, bo za wiele już razy jej wnętrze wypełniał szloch. Gabriel Montan był jej zarazą, wyniszczającą ją od środka. Beznamiętnie patrzyła, jak zabiera płaszcz i opuszcza pokój. Spojrzała na swoje trzęsące się ręce i wybiegła na korytarz.

– Gabriel – zawołała, a kiedy się zatrzymał, podeszła, wyciągając do niego dłoń. – Przepraszam, że pojawiłam się w klasztorze, że przyszłam do twojej celi, że nalegałam. To nigdy nie powinno należeć do mnie. – Oddała mu obrączkę jego matki i zawróciła do sali.

Gabriel jeszcze przez chwilę wpatrywał się w maleńki pierścionek, zanim zacisnął na nim pięść. Na drugim końcu holu czekała Margaret Santon. W jej oczach dostrzegł nienawiść.

– Nigdy nie zasługiwałeś na Eilis Ormond. Nie zasługujesz na jej miłość.

Nie musiała krzyczeć, by ją usłyszał. Ominęła go i zamknęła pokój przyjaciółki. Miała rację, nigdy na nią nie zasługiwał.

Ostrzeżenie, które przyniósł w nocy Lund, było ostateczne. Nie miał już wyboru. Okłamał Radę, a na wykonanie rozkazu dostał tylko trzy dni.

Spakowała to, co miała ze sobą, nie było tego wiele, dlatego maleńka walizeczka na kółkach, którą przywiozła jej Margaret, wystarczyła. Poszła do czerwonej sukienki, do dziś poplamioną krwią, i wrzuciła w najciemniejszy zakamarek torby. Ubrała lniane spodnie i plisowaną koszulkę. Na ramiona zarzuciła czarny

płaszcz. Na zewnątrz świeciło słońce, ale w powietrzu unosił się chłód. Pożegnała się z personelem swego oddziału i podziękowała za wszystko. Powoli zeszła schodami na parter. Wcześniej wezwała taksówkę, więc zapewne już na nią czekała. Dwudrzwiowe szklane wrota otworzyły się dla niej, wpuszczając blask i świeże powietrze, które natychmiast wciągnęła do płuc. Orzeźwiło ją i pewniej pokonywała stopnie szpitalnego tarasu. Przy wjeździe nie było jednak taksówki. Raptownie zwolniła, dostrzegając stojącego nieopodal mężczyznę.

Gabriel odsunął się od samochodu, ale poczekał, aż sama do niego podejście. Nerwowo przeczesła odrastające włosy, zatrzymując się w bezpiecznej odległości i rozglądając za zamówionym pojazdem.

– Odwołałem go – powiedział niewinnie.

– Dlaczego?

– Wsiądź do samochodu – rozkazał, otwierając drzwi pasażera.

– Nie – rzuciła stanowczo, próbując go obejść. Przejdzie się, a później wsiądzie w autobus. Od razu zagroził jej drogę.

– Wsiądź do samochodu! – poprosił głośnie.

– Nie chcę – dodała smutno. – Wiesz, że nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

– Wsiądź albo cię do niego wrzucę – zagroził, nie słuchając jej argumentów.

Zrezygnowana spuściła głowę i zsunęła rączkę torby. Ceremonialnie oddała mu ją i otworzyła tylne drzwi pojazdu. Skoro musiała z nim jechać, zrobi to jak najdalej od niego. Zatrzasnęła te z przodu i usiadł za kierownicą. Całą drogę do jej mieszkania nie odezwał się słowem. Wiedział, gdzie mieszkała, ale kiedy nie poprosił ją o kartę do bramy ani klucz do drzwi, zrozumiała.

– To twoje mieszkanie? – Zatrzymała się tuż za progiem, kiedy przepuścił ją pierwszy.

Nie odpowiedział, ale odpowiedź była oczywista, nie zapytał o pozwolenie i nie musiała go zapraszać.

– Wyprowadzę się, jak tylko znajdę coś nowego. Dziękuję, że mnie podwiozłeś, idź już, proszę – zażądała, nie będąc w stanie na niego patrzeć. Nerwowo złapała za klamkę. Popchnął drzwi razem z nią i korytarz zniknął. Eilis oparła się szczelnie o drewno, gdy Gabriel położył swą dłoń tuż przy jej policzku.

– Spójrz na mnie!

Zignorowała go. Westchnął głośno. Na środku pokoju zdjęła buty i podeszła do wielkiego okna. Drżała, chciała, aby sobie poszedł, aby zniknął z jej życia. Wiele ich łączyło, ale to skończone. Już nigdy nie pozwoli sobą manipulować.

Stanął kilka kroków od niej, wpatrzony w jej plecy.

– Wyjdź – dodała stanowczo.

– Nie mogę, nie tym razem.

Przytknęła czoło do zimnego szkła. Pogodziła się z tym, co musiało się stać, ale wszystko było jeszcze zbyt świeże.

Spędziła w szpitalu jeszcze tydzień. Poddano ją licznym badaniom, które niczego nie wykazały. Jej ciało cudownie się odrodziło i tylko ona wiedziała dlaczego. Wiedziała też, że był przy niej przez sześć tygodni, że przesiadywał w szpitalu każdego dnia i nie pozwalał się wyprosić. Po tym, co jej powiedział, miała wrażenie, że dbał o to, aby go nie wydała.

– Nie ma we mnie już woli walki, nie chcę mieć cię za wroga, pragnę tylko, abyś pozwolił mi być sobą. Padło tak wiele słów... Postanowiłeś odejść, także daj mi zapomnieć. Poddaję się, nie wiem, czego ode mnie chcesz, dostałeś moje ciało i moją duszę, wzgardziłeś nimi i mnie wykorzystałeś. Teraz proszę cię – pozwól mi stworzyć moje życie na nowo, bez ciebie, zatrzeć wspomnienia. – Przetarła napływające łzy. – Twoje tajemnice umrą wraz ze mną.

– A jeśli poproszę, byś dała mi jeszcze jedną szansę?

Mięsień na jej lewym policzku lekko drgnął. Nikła nadzieja, że jeszcze coś można uratować.

– Nie ma już dla nas nadziei, Gabrieli.

Zacisnął obie pięści.

– Odpowiem na każde twoje pytanie. Bez kłamstw. Bez tajemnic. Proszę.

Tylko czy ona jeszcze tego chciała? Po co? Czemu miałoby to służyć? Usłyszała już wystarczająco dużo.

– Wysłucham cię – powiedziała wbrew sobie. Montan zrobił krok w jej stronę wyraźnie

zadowolony. – Ale to tyle.

– Oczywiście, należą ci się wyjaśnienia. Chcę, abyś zrozumiała.

Eilis podeszła do zlewu i wypełniła szklankę wodą. Wypiła ją duszkiem i ponownie uzupełniła. Usiadła na sofie, gestem zapraszając Montana. Przez myśl przeszło jej, że nie potrzebował przecież zaproszenia, wszystko tu należało do niego.

– Kupiłem to mieszkanie dla nas – rzekł, kiedy mimowolnie rozejrzała się po wnętrzu. – Nigdy nie czułaś się dobrze w posiadłości, więc kiedy wyjechałaś, postanowiłem znaleźć coś lepszego. Coś, co będzie należeć tylko do nas.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– I wtedy ona pojawiła się w twoim życiu!

Gabriel wpatrywał się prosto w jej oczy.

– Tatiana pracuje dla mnie od trzech lat. Nie jesteśmy kochankami, choć chciałem, abyś tak myślała.

Eilis niespokojnie poprawiła się na siedzeniu. Czegoś tu nie rozumiała.

– A dziecko?

– Nie jest moje. – Ciężko wypuściła powietrze. – Narzeczony Tatiany zostawił ją, kiedy powiedziała mu o ciąży. Nie wiedziała, co ma zrobić, i z tej przyczyny postanowiłem jej pomóc.

– Dlaczego więc kazałeś mi odejść?

Montan poderwał się na nogi, teraz on wpatrywał się ślepo w krajobraz za oknem. Czekala cierpliwie na to, co usłyszy. Pragnęła być obojętna, ale nie mogła.

– Nie jesteśmy zupełnie wolni. Każdy z nas, niezależnie od tego, kiedy się ponownie narodził, podporządkowany jest prawu prastarych. Ich Rada pełni rolę władców naszej rasy. Wiedzą i decydują o wszystkim, narzucili nam zasady, które tylko oni mogą zmienić. Wielu próbowało się uniezależnić, ale nikt nie potrafi. W grupie są zbyt potężni, mają oczy i uszy wszędzie.

– Co to ma wspólnego ze mną? Nie jestem jedną z was. Gdyby nie ty, nie poznałabym nawet tego świata.

Gabriel obrócił się ku Eilis, opierając o okno. Wpatrywał się w podłogę.

– Wczorajszej nocy zabiłem w szpitalu nasłanego zabójcę, przyszedł po ciebie. Nie wypełniłem rozkazu. Miałem do wyboru zmienić cię albo powierzyć Radzie, co równało się z twoją śmiercią.

Oddech utknął jej w płucach, wpatrywała się w niego przerażona. Gabriel zamierzał wyznać jej całą prawdę.

– Nie wiem, jak się o tobie dowiedzieli, jak poznali naszą historię. Niemniej jednak nie pozostawili mi wyboru.

– Ale nie zmieniłeś mnie! – stwierdziła cicho.

Montan zbliżył się do Eilis i ukucnął tuż przy jej nogach.

– Nie jestem w stanie, nie po to szukam lekarstwa. Musiałem zawrzeć kolejny układ.

– Tak jak wtedy, gdy pozbawiłeś życia tego mężczyznę z ogniska?

Potwierdził kiwnięciem głowy.

– Obiecałem, że zaprzestanę swoich poszukiwań, zniszczę dotychczas znalezione dokumenty i poddam się ich woli. Mieli jednak warunek. Wiedzieli, że wiesz o naszym sekrecie, wiedzieli, że pamiętasz. Miałem zerwać z tobą wszelkie kontakty albo cię przemienić. Musiałem cię do siebie zrazić, aby nie wzięli sprawy w swoje plugawe ręce... Ale jestem za słaby. Nie byłem w stanie pozwolić ci odejść. Próbowałem.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – Eilis drżała na całym ciele. Zdarzenia nabierały sensu, rozsypana układanka zaczynała tworzyć całość.

– Ponieważ jesteś wojownikiem. Walczyłabyś, starła z Radą, a ja nie byłbym w stanie się im przeciwstawić. Straciłbym cię tak czy inaczej.

– Wolaleś obserwować mnie z daleka, złamać mi serce, uwodzić i wykorzystywać, kontrolować i... – Odepchnęła go, uciekając na środek salonu. – Doprowadziłeś do tego, że moje serce stało się puste, a teraz próbujesz na nowo je rozbudzić. To tak nie działa.

– Żyjesz.

Uniosła błagalnie oczy.

– Wiesz, ile razy pragnęłam umrzeć? Ile razy myślałam, aby to zakończyć? Przychodziło ci to tak łatwo.

Gwałtownie złapał ją w ramiona.

– Nic, co tyczy się ciebie, nigdy nie przychodziło mi łatwo. Zamierzałem cię chronić i nadal to robię. Obserwują mnie na każdym kroku. Zbyt wiele się wydarzyło, abym ponownie zostawił cię z tym samą.

Próbowała się wyrwać, ale nie pozwolił na to.

– Zbyt wiele razy to słyszałam. Zbyt wiele razy do mnie wracałeś. Nie wierzę już w kolejną szansę. Nie wierzę już w nas.

Odsunął się zrezygnowany.

– Nie powinnaś być tego udziałem. Zdradzając ci wtedy moją tajemnicę, wplątałem cię w bardzo niebezpieczną grę. Nie mogłaś bywać w moim domu, bo ciągle jesteśmy obserwowani. Wysłannik Rady był u nas w czasie świąt, zabójcy śledzili nas od chatki w lesie, ciągle mam za sobą cię. Ryzykowałem każdym spotkaniem z tobą, wiedziałem, że w każdej chwili mogli mi cię odebrać. Tak było lepiej, gdy trzymałaś się ode mnie z daleka. Nie pierwszy raz zmuszają kogoś z nas do wyzbycia się swoich ideałów, realnego życia. To moja wina i zawsze będę o tym pamiętał. Rozumiem twoją decyzję.

– Co się nagle zmieniło? Twój pakt ze starszyzną przestał obowiązywać? Dlaczego tu jesteś?

– Nic się nie zmieniło. Miałem nadzieję, że nasze poszukiwania dobiegają końca, ale niestety znów się nie udało. Mimo to mam już dość uciekania, wystarczy kłamstw, dosyć zwodzenia cię. Od początku widziałem, jak mocno cię ranię, ale wydawało mi się to jedynym wyjściem. Stanę do walki, jeśli mnie do tego zmuszą. Ale nie będzie mieć to sensu, jeśli odejdziesz...

Z oczu dziewczyny po raz kolejny popłynęły łzy. Ale była zła.

– Wystarczyło mi powiedzieć. Znaleźlibyśmy rozwiązanie, nie różniłoby się to niczym od dzisiejszej sytuacji, a mogliśmy uniknąć tylu nieporozumień. Wiecznie uważasz, że jesteś mi coś winien, ale to nieprawda. To ja podjęłam tamte decyzje, pragnęłam cię i kochałam równie mocno i zrobiłabym wiele, aby z tobą być. Kontrolujesz wszystko, ale powinieneś losowi dać się toczyć. Nie jestem marionetką, którą pociągasz za sznurki, kiedy przyjdzie ci na to ochota. Bóg miał dla mnie jakieś zadanie i niezmiennie od lat jest ono związane z tobą. Nie uwolnię się od twego cienia.

– Cokolwiek powiedziałem, cokolwiek zrobiłem, zamierzałem cię chronić. Nic więcej nie mam na swoje usprawiedliwienie. Jestem głupi i nic mnie nie tłumaczy. Powiniennem postępować rozsądniej, ale tylko takie rozwiązanie wydawało mi się najlepsze, mimo że godziło w nas oboje. Zraniłem cię za dużo razy. Ukarz mnie, ale nie każ mi odchodzić.

– Wiesz co jest problemem? To, że nie mogę ci zaufać.

– Nigdy nie dałem ci powodu, byś myślała, że będziemy razem.

Nie widział tego, jak bardzo się pogrążył? Eilis westchnęła ciężko.

– Fakt, pojawiłeś się nieoczekiwanie, zwodziłeś i zalecałeś się, nazwałeś żoną, aby po chwili wyrzucić mnie jak śmiecia.

– Eilis, proszę, nie każ mi udowadniać swojej miłości.

– Oj, udowodniłeś ją wiele razy. – Poderwała się nerwowo i pobiegła do łazienki, dokładnie zamykając zamek.

Bała się, że ponownie weźmie ją w ramiona, że pocałuje i już mu się nie przeciwstawi. Biła od niego szczerą, ale zbyt bolało. Jak powinna postąpić? Tak wiele razy żywiła nadzieję, że coś się zmieni, a później cierpiała znacznie mocniej.

Puściła gorącą wodę do wanny i pozwoliła parze pochłonąć pomieszczenie. Zanurzyła się cała, by choć na chwilę odegnąć swe demony. Gabriel jest jej przekleństwem i największą miłością. Nie sądziła, że po tym, co powiedzieli sobie w szpitalu, jeszcze kiedykolwiek się spotkają. Postanowiła ułożyć sobie życie bez niego, choć wątpiła, że jeszcze kogoś pokocha. Czy teraz mówił prawdę? Od kiedy nakazał jej opuścić posiadłość, zdarzenia potoczyły się lawinowo, ale rzeczywiście nie obiecywał jej, że będą razem. Oboje pragnęli swego towarzystwa, dotyku i namiętności i nigdy się mu nie sprzeciwiała, mimo że to on przejmował inicjatywę. Tylko Bóg wiedział jak bardzo go kochała i że była w stanie wybaczyć mu kolejny raz. Walczyła ze sobą.

Zostawiła go za drzwiami, czekał na jej ruch tak samo niepewny. Po raz pierwszy miał świadomość tego, że może mu odmówić. Miała przewagę, więc mogła żądać. Tylko czego tak naprawdę chciała? Czy udałoby się im dwojgu stworzyć normalny związek? Choć jego załóżek? Jak mieliby pokonać wrogów, którzy przecież nie zaprzestaną domagać się dopełnienia umowy?

– Możesz zostać, ale w drugiej sypialni.

Gabriel zagryzł zęby, ale z wdzięcznością przyjął ugodę.

– Jeśli mam ci zaufać, odpowiesz na każde moje pytanie bez wahania i zrobisz to, o co poproszę, bez wahania – dodała podstępnie. Wyraźnie podobała się jej taka dominacja.

– Wiesz, że nie mogę spełnić niektórych z twoich próśb? – Znał ją zbyt dobrze, by wiedzieć, że jej żądania mogą być osobliwe.

– Gabrielu Montanie, znamy się nie od dziś, nie walcz ze mną albo znajdź drogę na zewnątrz. – Nie zamierzała się ugiąć.

Uśmiechnął się zadziornie, taką ją lubił, choć będzie tego żałował. Znajdzie sposób, by ją udobruchać.

– Idę spać, zobaczymy się rano, o ile jeszcze tu będziesz. – Zabrała swą walizkę i butelkę wody. Gabriel śledził ją wzrokiem.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj, jeszcze nie zdecydowałam, czy chcę cię z powrotem. – I zatrzasnęła drzwi.

Delikatnie wychyliła się z pokoju, chcąc tylko zerknąć. Na zewnątrz ledwo świtało, ale nie mogła ponownie zasnąć. Gabriel nieruchomo obserwował budzące się do życia miasto. Ubrany tylko w luźne spodnie i osobisty uwodzący urok. W nocy zapewne pojechał po swoje rzeczy, na blacie stały także torby z zakupami i pachniało kawą. Zaparło jej dech. Dawno nie widziała go tak rozluźnionego i spokojnego. Oparła się o framugę, nie mogąc oderwać od niego oczu. Nie starzał się tak szybko jak ona, ale czas i tak pozostawił na nim swój ślad.

Spojrzał na nią dopiero po kilku minutach, na pewno ją zauważył, ale pozwolił jej na tę chwilę. Znow niewyobrażalnie go pożądała i musiał to czuć. Targało ją nieznośne pragnienie rzucenia się w jego ramiona, by dać upust żądzy, ale powstrzymała emocje i zamknęła drzwi, by ostudzić zmysły. Napięcie między nimi wyczuwało się w powietrzu. Zawsze tak było, niezależnie jak długo ze sobą obcowali. Tylko tym razem pragnęła spędzać z nim każdy dzień, dzielić chwile smutków i radości, opowiadać mu o pracy, marzeniach i podróżach. Słuchać i przeżywać wszystko razem. Pragnęła przyjaciela, a nie tylko kochankę. Pragnęła tego, jak było kiedyś.

Przeczesała włosy, na halkę narzuciła podomkę i ponownie ruszyła w stronę kuchni. Bez słowa przeszła obok i zatrzymała się dopiero przy dzbanku z aromatycznym płynem. Wciągnęła cyjamonowy zapach i przelała kawę do kubka.

Oparł się o okno i z rękami schowanymi w kieszeniach przyglądał się każdemu jej krokowi. Prowokował ją, spojrzeniem, wyglądem, znow próbował nią manipulować, ale nie da się omotać.

– Nie powinienes być w pracy? – spytała wymownie.

Nie odezwał się słowem, całym ciałem dając do zrozumienia, kto tu decyduje. Kiedy przygryzła wargę, zacisnął pięści w kieszeniach.

– Dziękuję za zakupy – dodała, siadając na kanapie.

Podkuliła nogi, a podomka opadła na bok, odsłaniając nagie uda. Upiła łyk gorącego napoju i delektując się jego smakiem, odchyliła głowę, układając ją swobodnie na wezłowniu sofy. Powoli otworzyła przymknięte oczy. Stał naprzeciwko, dwa kroki od niej. Momentalnie jej krew zawrzała. Chwyliła koniec halki, chcąc pohamować to, na co miała ogromną ochotę. Jego wzrok mówił wszystko. Pożądał jej tak mocno jak ona jego.

– Nie – powiedziała wbrew sobie, przetykając gulę w gardle. Sama nie wierzyła, że udało się jej mu przeciwstawić.

Gabriel bez słowa zniknął w drugiej sypialni. W garniturze wyglądał obezwładniająco, ale spokojnie patrzyła tylko, jak opuszcza mieszkanie.

– Będę za godzinę – rzucił, nie zamierzając zrezygnować.

Wypuściła ciężko powietrze, kiedy zniknął. Musiał ochłonać i dawał im obojgu na to czas. Nie sądziła, że jej posłucha. Nigdy tego nie robił, zawsze dostawał to, czego chciał. Padło tyle gorzkich słów, po których była pewna, że ich miłość umarła. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Który to już z kolei raz zadała sobie to pytanie? W każdej chwili spodziewała się usłyszeć następną wymówkę, ale jego oczy były czyste, pełne pasji, którą znała. Na zaufanie będzie musiał zasłużyć, a ona stać się samodzielną.

Wrócił trochę później, niż zakładał. Zdążyła uprzątnąć, zjeść, poczytać, wyprać poplamioną sukienkę,

choć była pewna, że tej krwi już nigdy nie spierze, sprawdzić pocztę, zadzwonić do Susan i Margaret, a nawet wyjść na spacer, szybko jednak zawróciła, bo poczuła lęk i nazbyt często obracała się za siebie. Zabrała się za obiad, kiedy usłyszała otwierający się zamek.

Podszedł do wyspy i położył na niej maleńki przedmiot. Rozpoznała go niemal natychmiast. Popatrzyła na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Należy do ciebie i chciałbym, abys ją nosiła. Niezależnie, jaką podejmiesz decyzję.

Obrączka zaśniła, kiedy promienie słońca wpadły wprost na blat. Podsunął pierścionek bliżej i wtedy ujrzała drugą na jego dłoni. To był cios poniżej pasa. Westchnęła i obróciła się tyłem, zajmując ponownie gotowaniem.

– Proszę.

– Niech cię szlag, Montan. – Zawsze wygrywał. Odwróciła się i szybko wsunęła ją na palec. Pasowała idealnie, jakby dla niej została stworzona. – Zadowolony? A teraz pójdiesz po coś na lunch, bo za bardzo się denerwuję, bym mogła cokolwiek przygotować. – Spróbowała go obejść, ale chwycił ją za ramię i delikatnie przyciągnął.

– Spójrz na mnie. – Odmówiła. – Dlaczego?

– Ponieważ ci ulegnę – powiedziała cicho.

– Niczego nie pragnę bardziej.

Rozchyliła wargi i wolno uniosła oczy.

– Wiem i bardzo boję się ponownie ci zaufać.

– Pozwól mi odpokutować grzechy, udowodnię ci, że...

Nie dała mu dokończyć. Podparła się na blacie, wspinając na palce, i pocałowała zachłannie. Momentalnie objął ją i posadził na stojącym obok krześle. Łagodnie odwzajemnił pocałunek. Jęknęła w jego usta, kiedy lekko ją przytulił. Pragnęła jego dotyku, tęskniła za silnymi rękoma, gotowymi zaspokoić każdy jej kaprys. Oplotła go nogami, ale gdyby chciał, łatwo mógł się uwolnić. Oderwała się na sekundę, szepcząc mu do ucha.

– Ugryź mnie!

Gabriel zmarł momentalnie. Spojrzał na nią błagalnie, ale obiecał spełnić każdą z jej próśb. Z Eilis Ormond nigdy nie było łatwo.

Gwałtownie zanurzył kły w jasnej szyi. Kurczowo złapała się jego ramion i poddała całkowicie, chłonąc przedziwne uczucie bólu wymieszanego z ekstazą. W całym ciele krew krążyła niezwykle szybko, sunąc w górę ku drapieżcy, ku ustom, ssącym z niebywałą wprost wprawą. Obezwładniło ją uczucie poddania, ale euforia zmniejszała się z każdym jego kolejnym łykiem. Niczego nie słyszała, nic nie wiedziała, skupiając się na doznaniu, które sprawiało, że stawiała się coraz bardziej uległa i osłabiona. Dawała mu to, czego pragnął, odkąd ją poznał, odkąd pierwszy raz poczuł zapach i usłyszał płynącą w jej żyłach krew. Była wtedy tak młoda, ale to teraz smakowała jak prawdziwa rozkosz. Ssał cudownie słodką ciecz, wiedząc, że musi się szybko opamiętać. Przy niej łatwo tracił kontrolę. Zlizał ostatnie spływające krople i powrócił do jej ust. Poczekał, aż otworzy oczy, a gdy spojrzała na niego zamglonym wzrokiem, oświadczył:

– Teraz ty zaspokoisz moje pragnienia.

– Czyż już tego nie zrobiłam? – wydukała ochryplym głosem. Tylko że teraz była za słaba, by mu się oprzeć.

– Dałem ci coś, czego nie powinnaś doświadczyć, i tak, spełniłaś moje marzenie, ale w tej chwili wynagrodzisz mi ten podstęp.

Bez pytania spuścił ramiączka jej sukienki, z łatwością odsłaniając piersi. Różowa skóra zaśniła i zapragnął ją ponownie pocałować. Połączył ich usta, a kiedy nie sprzeciwiła się, wpił się w nie z całą hamowaną siłą. Poglądził nabrzmiały biust i ścisnął jedną z piersi. Jęczała, kiedy namiętnie bawił się jej sutkami i językiem. Chciał ją mieć, teraz, całą, oddaną i posłuszną, a jednocześnie zadziorną i krnąbrną. Nie zamierzał już nigdy jej opuścić. Poderwał ją i zaniósł na sofę. Ułożył na poduszkach tak, aby jej głowa swobodnie zwisała, a ciało zostało wyeksponowane dla niego. Jej piersi unosiły się i opadały w takt szybkich oddechów. Drżała pod każdym jego dotykiem. Wzdychała i jęczała, kiedy ją ssał, całował i kąsał. Dopiero po chwili zorientowała się, że tylko ona była naga. Czowała się odurzona jak po środkach psychotropowych, które kiedyś jej podawano, ale tym razem nie była to wina leków, a człowieka, który wpijał się w jej szyję.

Przyciągnęła go do siebie i energicznie rozerwała guziki białej koszuli. Zimne ciało studziło skórę rozgrzaną do czerwoności. Zamruczał zmysłowo, kiedy pazurami przejechała po jego plecach. Znali się doskonale, wiedzieli, jak rozniecić iskrę, która nigdy nie gasła. Nie chciał czekać, błędem było nakazanie jej odejść. Nie mógł przestać myśleć o Eilis, gnębiły go myśli o tym, gdzie i z kim jest. Jak sobie radzi, jak zniosła odrzucenie i czy znów nie popełni jakiegoś głupstwa. Miała rację, czuł się odpowiedzialny, ale chciał tego, chciał się nią opiekować, troszczyć, walczyć o nią, nie chciał jej tylko stracić, ale wszystko, co zrobił, do niczego dobrego nie doprowadziło. Oboje cierpieli, po cichu, w samotności, do bólu. Dzisiaj zmieni to na zawsze.

Wszedł w nią, kiedy odrzuciła głowę i wygięła ciało w niemym uniesieniu. Nie pozwolił, aby się podniosła, przykrywając sobą. Poddała się jak dawniej, chłonąc jego siłę, zmysłowość i pożądanie. Z każdym ruchem porywał ją, pojąc ekstazą, potęgując odbierane bodźce. Przytłumione zmysły sprawiały, że doznania docierały do niej powoli, ale intensywnie. Ignorowała ostrzegające głosy, skupiając się całkowicie na tym, co robiły jego ręce i usta. Rozmyte obrazy rozbudzały jej wyobraźnię, odbierał jej oddech z każdym zanurzeniem, z każdym westchnieniem rozbrzmiewał w niej coraz to większy głód. Głód jego ciała, dotyku, zimna, bezpieczeństwa, głód jego miłości. Poddała się, przegrała tą walkę, ale jeśli ponownie ją zawiedzie, nie podniesie się już nigdy.

Złapała go mocno za ramiona, chcąc przyspieszyć jego ruchy. Uśmiechnął się wyzywająco, dostrzegając niezaspokojony apetyt swej ukochanej. Momentalnie spełnił jej oczekiwania. Jęknęła, gdy uintensywnił swe gesty, zawrzało pomiędzy nimi, bo oboje lubili przenikliwe wrażenia. Wtuliła się w szerokie ramiona i wpiła ustami w jego skórę, aby nie krzyczeć. Płynnie doprowadził ją do końca, zaspakajając i kojąc jej ciało. Wyciągnął wysoko jej ręce i związał ze swoimi. Nie spieszył się, delektując tym momentem. Wpatrzony w zielone oczy, po chwili spełnił także swe pragnienia.

Wyczerpana szybko zasnęła wtulona w Gabriela. Zaniósł ją do jej sypialni i delikatnie ułożył w śnieżnej pościeli. Przez chwilę przyglądał się śniącej dziewczynie. Musi znaleźć sposób, by ją chronić, bo już się od niego nie uwolni. Położył się obok, nie mogąc oderwać od niej wzroku, była tak krucha, tak niewinna i tyle już wycierpiała, że bał się, że gdy spuści z niej oczy, zniknie mu na zawsze. Niewiele brakowało, żeby ją stracił, na własne życzenie.

Eilis zbudziła się nad ranem zrana potem. Nie pamiętała koszmaru, ale wiedziała, że tyczył się Gabriela. Pewna, że znów ją opuścił, spojrzała na drugą stronę łóżka, nie była sama. Gabriel leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami, nie mógł spać, ale wprawiał się w pewien rodzaj hibernacji, w ten sposób odpoczywając. Przetarła twarz. Ciągle tu był. Bardzo pragnęła, aby mówił prawdę.

Odsunęła kołdrę i bezszelestnie zsunęła się z łóżka. Zamknęła za sobą drzwi. Włączyła radio, a z jego głośników poleciała Alice Merton. Przez chwilę przysłuchiwała się słowom jej piosenki: „Nie wiem, czy jesteśmy arcydziełem czy katastrofą... Mój umysł igra sobie z moim sercem, chciałabym, żeby to było łatwe”.

Związek z Gabrielem Montanem już od początku nie był łatwy i nigdy taki nie będzie. Na co jeszcze musi się przygotować?

Zaparzyła herbatę i zamyśliła się na chwilę. Nie pozwoli mu znów o sobie zapomnieć. Nie odejdzie ponownie od niej. Choćby miała zatrzymać go tu siłą. Roześmiała się na tę nierozsądną myśl. Jak miałyby to sprawić? Nic nie jest w stanie go uwięzić. Już kiedyś zastanawiała się nad tym, ale teraz miało to zupełnie nowy wymiar. Zmieniły się czasy, mogli znacznie więcej, było niebezpieczniej. Przekonała się o tym w Afryce. Gabriel nie wiedział, co się tam wydarzyło. Powinna była mu opowiedzieć, ale nie znalazła na to dobrego momentu, więc dziś przyszedł na to czas.

Weszła do ciemnej kuchni, nie zapalając światła, lubiła tę połowę nocy. Na dworze było jeszcze bardzo czarno, a jasność nastanie dopiero za kilka godzin. Nie przeszkadzało jej to. Przyzwyczajała się do ciemności, a wręcz ją ukochała. Zagotowała wodę i pokroiła cytrynę, nie śpieszyła się, wiedząc, że Gabriel nadal odpoczywa. Uśmiechnęła się na tę myśl, ostatnia noc była najdłuższą w jej życiu, najbardziej zmysłową i szczęśliwą, mimo że ciągle nie dobiegła końca. Wszystko być może wróci na właściwy tor, znów sprawił, że miłość rozsadała jej serce. Obróciła się w stronę okna. Pomimo późnej pory w szybach dalekich budynków paliły się lampy, ale nie ujrzała migoczących świateł, za to na szarym tle wyraźnie odbijał się

cień. Momentalnie zamarła, wstrzymując oddech.

Kilka kroków od niej stał obcy mężczyzna. Barczysty, wysoki jak posąg, ubrany w czerń, niepostrzeżenie pojawił się w ich domu. Beznamiętnie wpatrywał się w jej twarz. Nie krzyczała, była pewna, że Gabriel wyczuł już niechciane towarzystwo. Niestety nie było tak, jak się spodziewała. Kilka sekund później, tuż za swoimi plecami usłyszała szamotaninę. Bała się odwrócić, aby obcy nie wykonał jakiegoś ruchu, mogłaby go nie dostrzec, a wtedy nie zareaguje odpowiednio szybko. Zresztą był tak wielki, że nie miałyby z nim szans w bezpośrednim starciu. Obok wyspy, przy której stała, trzech wielkoludów wniosło jej ukochanego. Był całkowicie skrępowany. Pomiędzy kolana Montana włożono metalowy pręt, który uniemożliwiał mu jakikolwiek ruch, włącznie z chodzeniem. Tak samo unieruchomiono mu ramiona, pręt umieszczając na plecach. Na szyi nałożoną miał kolczastą obrozę blokującą ruchy głowy, a w usta włożono knebel. Obroza miała metalowe, ostro zakończone kolce, które przy każdej próbie wyrwania się zadawały ból, przebijając skórę. Oczy mężczyzn lśniły takim samym żółtym blaskiem, zdecydowanie nie byli ludźmi. Postawiono go tuż przy jej boku, tak by widziała go dokładnie. Zdezorientowana spojrzała na ukochanego, a później na oprawców. Jeden z nich uderzył Gabriela w brzuch. Zgiął się mimowolnie z bólu, wydając przytłumiony ryk, kolczatka wbiła się w jego kark, z którego popłynęły stróżki krwi. Ta demonstracja miała pokazać im, jak daleko mogą się posunąć.

– Gabriel – krzyknęła Eilis. – Proszę, przestańcie. Czego chcecie?

– Pokuty, Eilis, pokuty! – usłyszała głos dochodzący z ciemności na drugim końcu apartamentu. Mężczyzna wyłonił się z cienia. – Wszystko mi wynagrodzisz, kochanie!

– Hamza – wyszeptała.

Natychmiast jej ciało ogarnął lęk. Od ostatniego spotkania podświadomie wiedziała, że jeszcze go spotka i nie będzie to miłe. Montan poruszył się nerwowo. Wiele słyszał o tym mężczyźnie, ale nie mieli okazji się poznać.

– Proszę, jak łatwo wzbudzić w tobie strach, ludzie są tacy przewidywalni. – Zbliżył się do niej i dotknął krótkich włosów. Eilis wbiła plecy w blat wyspy. – Pięknemu we wszystkim ładnie – dodał bardziej do siebie. Ze wstrętem odsunęła głowę od jego dłoni, ale gwałtownie złapał ją za kark i przysunął się do długiej szyi. Jego oczy zaśniły w ciemności. – Pamiętam twój zapach, wiem, dlaczego tak bardzo cię pragnie. Twoja krew musi być zniewalająca. – Zauważył dwa praktycznie zagojone już ślady po ugryzieniu. – Odważył się spróbować! A byłem ciekaw, czy będzie w stanie się powstrzymać...

Gabriel szarpnął się ponownie. Kolejny raz uderzono go w plecy, ciało wygięło się do przodu w niekontrolowanym odruchu, a Montan zawył z bólu.

– Odkneblujcie go, może ma coś do powiedzenia. – Jeden ze sługusów wyciągnął natychmiast zawiniątko z jego ust.

– Dotknij ją tylko, a nie dożyjesz świtu.

Hamza roześmiał się szyderczo. Puścił Eilis i ukucnął naprzeciw rywala.

– Śmiesz mi grozić? – Rozbawiło go to jeszcze bardziej. – Zabiję cię z łatwością i posiadam, co twoje. – Obrócił się w kierunku dziewczyny.

Eilis niezauważalnie sięgnęła po nóż leżący tuż za jej plecami, wszyscy prześladowcy stali przed nią, wyraźnie skupieni na Gabrielu, więc mogła wykorzystać ten moment. Powoli obróciła go w dłoniach, mocno chwytając w garści, była gotowa do ataku. Tylko Gabriel dostrzegł jej pomysł.

– Nie ryzykuj – rozbrzmiało w jej głowie.

Ze smutkiem, przez łzy zatrzymała wzrok na ukochanej twarzy. Bała się o niego i siebie. Musi coś zrobić, skoro on nie jest w stanie.

– Wiele lat deptasz mi po piętach, byłeś tak blisko, ale wszystko ci się wymyka i ciągle nic nie rozumiesz – kontynuował Nolan, powracając do Montana.

– Nic ci nie uczyniliśmy, więc czego chcesz? – spytała ostrożnie.

– To, czego szuka twój wybranek, zagrozi każdemu z naszej rasy, a mnie osobiście podoba się ten żywot. Długo już z niego korzystam i nie zamierzam rezygnować. Nie pozwolę, by ktokolwiek zakłócił mój spokój. – Podniósł się i ponownie skierował do niej. Szeroki uśmiech obnażył jego długie kły, był wyraźnie zadowolony, w końcu dokończy tę już przydługą sprawę. – Tęskniłem – powiedział, znienacka przysuwając się znacznie za blisko. – Pokrzyżowałaś mi plany, ale i tak osiągnę to, czego chcę.

Eilis wzięła głęboki oddech. Wzbudzał w niej odrazę, od kiedy pierwszy raz próbował ją uwieść, ale

teraz w dodatku się go panicznie bała. Bez wahania zamachnęła się, przecinając jego lewy policzek. Krwawy ślad pojawił się od linii oka aż do ust. Gwałtownie złapał jej nadgarstek i boleśnie ścisnął, nie mogła utrzymać noża, który po chwili bezwiednie opadł na podłogę.

– Myślisz, że ponownie zadasz mi ból? – Nie rozumiejąc, podążyła za jego wzrokiem, spoglądając w dół dłoni. Na skórze widoczne były wyraźne blizny po poparzeniach, musiały być głębokie i goiły się bardzo długo. Najwyraźniej nie znalazł dobrego wyjścia z hotelowego pokoju. – Otóż moja drogocenna przyjaciółko, twój podstęp był bardziej niż skuteczny. Wydawało ci się, że możesz zabawić się moim istnieniem, pozbawić mnie jasnego dnia, więc teraz ja odbiorę ci to samo! – Zaśmiał się szyderczo i ostentacyjnie zlizął krew z kącika ust.

– Hamza, proszę, nie – zaczęła błagać, kiedy mocno odchylił jej głowę, odsłaniając smukłą szyję. – Zrobię, co zechcesz!

– Oczywiście, że zrobisz. Nawet nie wiesz, do czego jestem zdolny. Pokażę ci, jak to jest błędzić w ciemnościach. Czeka cię długa droga, ale będziesz moja!

Gabriel cały czas obserwował to, co się działo, nie był w stanie poruszyć się ani wstać. Gdyby tylko mógł uwolnić choć jedną dłoń, ale z każdym ruchem metalowy pręt blokował się jeszcze szczelniej. Przygotowali się dokładnie na to spotkanie. Nie byli amatorami, których spotykał w przeszłości. Nie zważając na ból, wyszarpnął się z więzów mężczyzn trzymających go po bokach, przy samej ziemi. Ciosy posypały się na niego z wszystkich stron, najmocniejsze nadeszły od tyłu, gdzie stał trzeci z napastników. Krew trysnęła z jego ust na jasną koszulkę. Eilis wyrwała się z objęć Egipcjanina, chcąc do niego podbiec, ale nie pozwolił jej.

– Proszę, pozwól mu odejść. Zrobię, co zechcesz, ale puść go wolno, proszę. – Płakała. Ostatnim wysiłkiem błagalnie spojrzała w zimne oczy Hamzy, ten jednak był nieugięty.

– Mam inne plany względem was, nie pozwolę mu znów zniknąć – dodał, spokojnie ścierając jej łzy. – Eilis, niczego już nie zmienisz. Nie ochroni cię już więcej. Widzisz, powinienem był wziąć cię siłą już wtedy, nie miałybyś takich dylematów.

– Wszystko, co stanie się teraz, będzie miało swoje następstwa. Jeśli cenisz swoje panowanie, podoba ci się twój nieczny żywot, zakończ to i wynoś się z naszego domu, a oszczędzę cię i twoich pacholków.

Gabriel powoli podniósł głowę, jego oczy załśniły bursztynowym blaskiem. Głos miał podniosły i zdecydowany. Emanowała z niego ogromna siła, z poranionej twarzy i ciała bił blask, pomimo bezsilności, z której zdawał sobie sprawę, pałał mocą, w jego zimnych jak lód oczach dostrzegli władzę i potęgę, która nakazała im się cofnąć. Wszyscy pomocnicy Hamzy oniemieli, opuścili broń i odsunęli się od Montana. Zdawało się, że uwolni się z pułapki z łatwością. Nawet ich pan odczuł chwilowy niepokój, ale był za stary, by się bać. Nie takich kuglarzy już widział.

– Odnajdę cię w piekielnych czeluściach, jeśli ją skrzywdzisz. Nie zaznasz łaski ani odkupienia. Sprawię, że śmierć nadchodzić będzie przez setki lat, aż stracisz wolę i nadzieję na koniec. Świat jest zbyt mały, byś mógł się skryć, więc rozważ moje słowa...

Hamza roześmiał się ponownie, ale w jego głosie czuć było wyraźną niepewność.

– Może i dotrzymasz wypowiedzianych obietnic, ale najpierw się zabawimy. – Nie czekając dłużej, gwałtownie obrócił głowę Eilis i zatopił ostre kły w długiej szyi.

– Nie! – Wrzask Gabriela odbił się echem w cichym mieszkaniu.

Niestety mógł się tylko bezradnie przyglądać. Wił i wrywał się ze szczelnego uścisku, potężnym szarpnięciem złamał lewy bark, wyginając metal na plecach, ale na niewiele się to zdało. Coraz to nowe rany otwierały się, nie mogąc się zagoić, aż wokoło szyi powstała jedna wielka szrama. Upadł twarzą na podłogę, ale szybko go uniesiono. Miał patrzeć, to dla niego zaplanowano całe to przedstawienie.

Eilis poczuła ogromny ból, jakby ktoś rozerwał jej skórę. Hamza wbił się mocno, jego kły były nadzwyczaj wydłużone, więc weszły głęboko. Zadrżały jej ręce, czuła, jak słabnie z każdym haustem, tak szybko opuszczały ją siły. W pierwszej chwili nie wiedziała, co się dzieje, i próbowała go odepchnąć, ale tak szybko pił, że dłonie odmówiły jej posłuszeństwa. Osunęły się bezwładnie wzdłuż ciała. Nie potrafiła mu się przeciwstawić, oczy zasły jej mgłą i łzami, po chwili powieki bezwładnie opadły i widziała już tylko ciemność. Gdzieś w oddali słyszała krzyk Gabriela, stłumiony i coraz cichszy. Pragnęła go ocalić, uspokoić, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Hamza nie przestawał delektować się jej smakiem, ciepłem i młodością. Pragnął tego, czego od tak dawna nie posiadał. Tylko ta kobieta działała na niego tak

magnetycznie, odurzyła go już na początku i poprzysiągł, że będzie ją miał. Nie zamierzał jej zabić, więc musiał przerwać. Niechętnie odsunął się od dziewczyny, a jej głowa bezwiednie zsunęła się na ramię. Ledwo przytomną oparł o blat. Nie zwracał uwagi na wrzeszczącego Montana, wiedział, że nie uwolni się z więzów i nie będzie w stanie mu przeszkodzić. Dokładnie wszystko zaplanował, zdając sobie sprawę, na co stać niebezpiecznego poplecznika starszyny. Miał plany względem panny Ormond, stanie się jedną z nich, a ten dureń będzie mógł tylko patrzeć. Później go zabije.

Leciutkie, wyczerpane ciało kobiety przytrzymał za ledwie dłoń. Uniósł ją na wysokość swoich oczu, aby lepiej wiedzieć jej twarz, ale nie podniosła powiek. Za koszuli wysunął niewielką buteleczkę zawieszoną na szyi, czerwona ciecz była tym, czego potrzebował. Zębami otworzył wieczko, kciukiem rozchylił sine wargi Eilis i wlał w jej gardło swą krew. Zakrzuszyła się, wypływając odrobinę.

– Połykaj – krzyknął wzburzony i wlał w nią całą zawartość fiołki. Nic już teraz nie powstrzyma przemiany.

Gabriel bezradnie zacisnął pięści. Tak bardzo chronił ją przed tym, co zgotował jej ukochanej ten potwór, ale stał się nieuważny, dekoncentrowała go sama jej obecność, a teraz poniesie tego konsekwencje.

– Choćby miałyby to być ostatnia rzecz, którą zrobię, zgnijesz w piekle.

Hamza momentalnie puścił Eilis, jej wątłe ciało opadło na podłogę. Zamierzał coś powiedzieć, ale zmienił plan, zawrócił do dziewczyny, podniósł ją silnie, chwytając za kark i praktycznie rzucił, sadzając przed Montanem.

– Spójrz na nią, do tego doprowadziłeś swoją arogancją. Zniszczyłeś jej kruche życie. Naraziłeś ją tak wiele razy, a później odrzuciłeś. Cierpi przez twoje aspiracje i chore ambicje. Jesteś tym, kim jesteś, a teraz ona dołączy do mojego boku, bo ty nie zasługujesz na tę kobietę – krzyczał Nolan.

„Nigdy nie zasługiwałaś na jej miłość” – w głowie ponownie usłyszał Margaret. Jakże cholernie miała rację.

Eilis powoli otworzyła oczy, nie była w stanie się poruszyć. Słyszała oskarżenia Hamzy i nie zgadzała się z oprawcą. Wierzyła, że wszystko ma swój cel. To przeznaczenie skierowało ją do klasztoru. Wszystko, co jej się przytrafiło, musiało się stać. Spojrzała w bursztynowe oczy swojego kochanka. Kiedyś wzbudzały w niej strach, teraz tęskniła za nimi, widziała w nich miłość i bezpieczeństwo. Była w stanie wybaczyć mu każdy moment wahania.

Hamza nachylił się za jej plecami i nie spuszczał wzroku z rywala. Nie oglądając się za siebie, wyciągnął dłoń do tyłu. Natychmiast podano mu długi, lśniący miecz. Obrócił broń kilka razy w dłoni, dopasowując chwyt. Uśmiechnął się złośliwie, widząc przerażenie w oczach Montana, który ponownie próbował się wyrwać, ale nie dał rady. Wiedział już, że nie powstrzyma tego, co nadchodziło.

Bezradnie spojrzał w jeszcze żywe oczy Eilis. Zadał jej tak wiele bólu, nie może jej stracić, nie w ten sposób, nie teraz. Nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa, czuł tak wielką niemoc, tak wielki ból i rozpacz, zawiódł ją kolejny raz.

– Wybacz mi – wyszeptał. W zielonych oczach dostrzegł tymczasem coś, czego nie powinno tam być, ufała mu.

– Kocham cię – powiedziała bez żalu.

Z krzykiem wygięła się do tyłu, gdy metalowe ostrze przebiło jej plecy i pierś. Usta zadrżały, a z kącika warg popłynęła stróżka krwi. Ostatni raz spojrzała na ukochanego. Nie słyszała jego słów, zimno rozchodziło się falami po drobnym ciele. Spokój opanował jej umysł, poddała się nadciągającej słabości. Kolejny raz. Nie było już bólu, kiedy Hamza wyciągnął miecz. Bezwładnie opadła na deski, martwe oczy pozostały otwarte.

Rozdział 10

Przemiana

Egipt, luty 2020

Z wielkim bólem uniosła powieki. Oślepiło ją światło, choć w pomieszczeniu panował półmrok. Nad sobą miała tylko szary sufit i puste, metalowe ściany. Leżała na czymś w rodzaju łoża. Nie była w stanie poruszyć swobodnie ułożonymi przy jej ciele rękoma. Każdy ruch przyprawiał ją o rwanie, jakby jej żyły miały zaraz wybuchnąć, a mięśnie boleśnie się rozerwać. Starła się przypomnieć sobie, co się z nią stało, ale przed oczami miała tylko mgłę.

– Eilis? – znajomy głos dobiegł do niej z prawej strony.

Machinalnie obróciła głowę w jego kierunku i poczuła, jakby jej czaszka rozpadła się na miliony kawałków. Zawyla przeraźliwie i świat przestał istnieć. Umarła po raz pierwszy, rozpoczynając swą przemianę.

Zbudziły ją męskie głosy, była jednak tak słaba, że tylko się przysłuchiwała.

– Odpowiesz na wszystkie pytania, zdradzisz mi, co już wiesz.

– Dlaczego sądzisz, że cokolwiek ci powiem?

– Ponieważ mam to, na czym najbardziej ci zależy, Montan.

Gabriel uniósł do góry głowę i spojrzał w oczy Hamzy. Przytwierdzony skutecznie do ściany nie mógł się poruszyć. Stalowe pręty i srebrne łańcuchy oplatały jego ramiona aż po dłonie. Podobnie unieruchomiono mu nogi, dodając poziomą barierę między nimi i umieszczając ją na wielkich hakach. Zawieszony mógł tylko poruszyć głową, ale ostra obroża niezmiennie raniła jego skórę. Te blizny nie zaleczą się już nigdy. Nie myślał jednak o tym, koncentrując się na leżącej nieopodal ukochanej.

Zaczął się śmiać. Hamza przystanął na moment, przyglądając się z zaciekawieniem swojej ofierze.

– Jesteś głupi i naiwny, jeśli nadal wierzysz, że ci się uda. – Hamza przybliżył się do jego twarzy. – Zabiję cię znacznie szybciej.

Groźba wydawała się realniejsza, niż sam myślał. Nie znalazł jeszcze sposobu, aby się uwolnić, a sytuacja Eilis wyglądała znacznie gorzej. Obaj spojrzeli na drgającą na materacu kobietę.

– Obudziłaś się, kochanie? – zapytał Hamza.

Nie widziała jego złośliwego uśmiechu, ale wyczuła pogardę w głosie. Wraz z jego słowami wróciły do niej wydarzenia z nocy, zimno, które ją ogarnęło, stale gnieździło się w jej ciele i nigdy nie miało już z niego ujść. Czuła strach i przemożoną chęć ucieczki. Pamiętała bezradność Gabriela i – co najdziwniejsze – przerażenie w jego oczach. Nie wiedziała, co właściwie się stało, ciemność pojawiła się wraz z metalicznym smakiem i po raz drugi pozwoliła się jej porwać.

Nieznacznie przekręciła się, by na nich spojrzeć. Nie zapomniała niemiłosiernego rwania, które pozbawiło ją przytomności. Tak o tym myślała. Nie zdawała sobie sprawy, że przekracza granicę pomiędzy życiem i śmiercią, zmierzając do nieuchronnej transformacji. W tej chwili umysł pozwalał skupić się jej na bólu, który czuła w każdym zakamarku swego ciała, i na mężczyźnie pochylającym się nad nią.

Hamza zbliżył się do jej twarzy znacznie bardziej niż potrzebował. Chciał dostrzec w jej oczach panikę. Z dwóch powodów sprawiło mu to radość. Uwielbiał wzbudzać strach i bawiła go bezsilność bestii, którą uwięził w tym samym pomieszczeniu. Żadne groźby, krzyki nie odmieniają już losu tej małej. Eilis Ormond wkrótce będzie jedną z nich i będzie mu posłuszna jak setki innych przed nią. Z przyjemnością mu ją odbierze i będzie patrzył, jak się od niego oddala, jak lgnie do niego i mu się oddaje. A później go zabije na jej oczach.

– Wkrótce, Eili, będziesz należeć do mnie. – Wsunął swą dużą dłoń pod jej kark i uniósł ją gwałtownie.

Krzyk dziewczyny rozniósł się donośnie po niewielkim pomieszczeniu. Kości pękały wzdłuż kręgosłupa jedna po drugiej. Ostro zakończonymi końcami rozrywały tkanki i boleśnie wbijały się w mięśnie, powodując wewnętrzny krwotok. Hamza momentalnie puścił Eilis i zsunął się z posłania. Wpatrując się w wijącą

w śmiertelnych boleściach kobietę, nie powiedział już nic. Każdy przechodzi to zupełnie inaczej. Opuścił pomieszczenie, kiedy Eilis załała czerń.

Gabriel wpatrywał się w nieruchome ciało. Była na wyciągnięcie ręki, a nie mógł jej dosięgnąć. Tak bezradny jeszcze nigdy nie był. Swoją przemianę pamiętał jako koszmarny sen, trwający nawet po przebudzeniu. Każdy jej grymas bólu, każde podrygiwanie kończyn, każda gorączka, każdy krzyk rozdzierał mu duszę. Niech to się już skończy, błagał. Tylko kogo? Błagał Boga, by ją ocalił wtedy w klasztorze, nie przyniosło to żadnych rezultatów, dlaczego teraz miałby mu pomóc? Ani on, ani Hamza nie mogli niczego przyśpieszyć, musiała to przetrwać. Sama, pogrążona nad przepaścią bezmiaru dwóch światów, mogła już iść tylko w jedną stronę. Chronił ją przed tym, na co skazał ją Nolan, teraz będzie musiał ją poprowadzić, pomóc pogodzić się z nowym wcieleniem, zaakceptować to niechciane życie. Egipcjanin wiedział, co czyni, pozwalając mu patrzeć. Miał się załamać, poddać. Odejść i dać spokój z dziewczyną, pozostawiając ją na łasce tego głupca. Ale mylił się, jeśli uważał, że tak łatwo ją odda. Zabije ją szybciej, niż pozwoli mu położyć na niej swe łapska. A później skończy ze sobą. Jakkolwiek miałyby to się zakończyć, Hamza polegnie razem z nim.

Eilis już od kilku minut leżała, nie dając znaku życia. Oddychała, lękała się tylko, że Hamza znów zrobi jej krzywdę. Czowała Gabriela, choć wcześniej miała tylko ułamek sekundy, by go dostrzec. Jeśli zmusi się i ponownie spróbuje obrócić głowę, rwanie może być nie do wytrzymania. Bała się tego bólu jak niczego innego. Teraz musiała być pewna, że nie ma z nimi ich oprawcy. Po dłuższym wyczekiwaniu pozwoliła sobie otworzyć oczy, nic się nie zmieniło, ciągle wisiał nad nią ten sam sufit i ciągle leżała w tej samej pozycji. Zaczerpnęła głęboko powietrza, oczekując na potworny atak od wewnątrz, nic takiego się jednak nie wydarzyło. Zwróciła oczy w prawo, ale nie była w stanie dostrzec ukochanego. Bardzo powoli obracała głowę, zwracając szczególną uwagę na kręgi w szyi. I znowu nic niepokojącego się nie stało. O dziwo, nie czuła skurczy ani uścisku, na szczęście nie czuła też pękania.

Gdy go dostrzegła, zabolą ją serce. Przytwierdzony do ściany potężnymi łańcuchami, napięty i poraniony, nie wykazywał żadnych oznak życia. Jego głowa zwisała, a ubranie pokryte było zaschniętą krwią. Nie dostrzegała jego twarzy, ale wydawał się złamany i pokonany.

– Gabriel – wyszeptała.

Momentalnie uniósł głowę, a jego oczy zapłonęły żarem, który pamiętała. Więc nie było jeszcze za późno, nadzieja ponownie w niej odżyła.

– Staraj się nie poruszać, nie będzie tak bolało – poradził, w jego głosie wyczuła troskę.

– Wydaje się, że już minęło. – Gabriel zaprzeczył jednak. Prawie natychmiast w oczach Eilis pojawiły się łzy. – Co się ze mną dzieje? – Przełknęła ślinę i ponownie spojrzała w szary strop. – Nie dam rady przez to przejść. Co on mi zrobił?

– Chciałem cię przed tym uchronić, bardzo nie chciałem cię przemieniać...

– To się ze mną dzieje? Przemieniam się?

Gabriel potwierdził mrugnięciem, wiedząc, że na niego patrzy.

– Stanę się taka jak ty?

Do tego zbyt daleka droga, ale nie mógł jej tego powiedzieć, nie zamierzał już bardziej pogłębiać jej zdenerwowania i niepewności.

– Dojdziemy do tego. Staraj się nie zdręzczać. Musisz poddać się temu, co przechodzisz, nie walcz, bo będzie znacznie gorzej.

– Może być jeszcze gorzej? – Załkała. Niepewnie podniosła dłoń i przetarła mokre oczy. Ponownie była w stanie poruszyć się bez cierpienia. – Jak długo to już trwa? – zapytała nagle.

Nie był pewien, czy chciał jej powiedzieć. Zadrżała jej warga, gdy dostrzegła jego wahanie. Czego jej nie mówił? Czekala, nie ponaglając, ale zamierzała go obserwować, w tym stanie zdradzał go każdy grymas. Postanowiła się podnieść, było jednak za wcześnie na tak wielkie ruchy. Opadła na materac, obracając się w jego stronę i podkulając ociężałe nogi. Ciągle czekała, a Gabriel ważył słowa.

– To czwarty dzień, odkąd zamknął nas tutaj.

Uniosła się na łokciu, nie wierząc w to, co słyszy. Była pewna, że minęła godzina, może kilka, ale nie dni. Po policzku spłynęły jej łzy. Przymknęła zmęczone oczy. Ukryła twarz w białym materacu.

– Od czterech dni tracę i odzyskuję przytomność, od czterech dni przeżywam to piekło, a to jeszcze nie koniec? – Chciała krzyczeć, ale zbyt długo nadwyrężane gardło jej na to nie pozwoliło. Mogła tylko

szeptać.

– Nie tracisz przytomności – dodał niepotrzebnie.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Co to znaczy? Czytał jej w myślach, więc wiedział, o co pytała.

– Umierasz za każdym razem. Z każdym bólem umiera inna częśćka ciebie, odradzasz się, a jego krew miesza się z twoją i jak żrąca trucizna zatruwa twoje ciało. – Był bezduszny, ale nie było sensu niczego już ukrywać. – Skończy się, kiedy przestaniesz walczyć, kiedy twoje ciało się podda, a dusza polegnie – odpowiadał na niezadane pytania.

Pustym wzrokiem wpatrywała się w ścianę przed sobą. Zapewne miał rację i nigdy nie powinna prosić o wejście do ich świata, tylko że tak bardzo pragnęła być z nim jak najdłużej.

– Będzie już tylko gorzej? – zapytała drżącym głosem. Co jeszcze ją czeka?

– Wybacz mi. – Zwiesił bezradnie głowę. Była zbyt silna, aby łatwo się poddać, a przez to cierpiała tak długo. – Powinienem pozwolić ci odejść, tak jak planowałem na początku.

– Najwyraźniej nasze drogi nie zamierzają się minąć. Nie winię cię. To ja jestem odpowiedzialna za to wszystko. – Zdała sobie sprawę, że gdyby nie wyjechała, nie uciekła, nie spotkałby Hamzy, nie dowiedziałby się o Gabrielu i nie doszłoby do niczego. Dlaczego jej wybory zawsze przynoszą tak szkodliwe konsekwencje?

– Poszukiwał mnie od dawna, nie mogłaś temu zapobiec. Zamierzał cię wykorzystać, odkąd dowiedział się o tobie. Jego plan był prosty. Przysłużyłaś mu się, pojawiając się w Egipcie. Nie jest związany z Radą w żaden sposób, nie respektuje żadnej władzy, to, że mnie zabije, jest dla nich wyjściem idealnym. Umyli ręce i pozwolili robić, co chce. Jeśli mu się powiedzie, to za jednym razem pozbędą się mnie i ciebie, jeśli przegra, uwolnią się od groźnego przeciwnika.

Nic by się nie wydarzyło, gdyby zgodziła się wyjść za Caslera. Gdyby posłuchała rodziców. Nie poznałaby Gabriela, nikt nie umarłby w klasztorze, nie pochowano by jej na sto lat w ziemi, nie spotkaliby się ponownie i Gabriel nie cierpiałby teraz przykuty do ściany za jej grzechy. Zemdlilo ją. Poczula ogarniające ciepło, szybko rozchodzące się w całym ciele. Nagły ból głowy przesłonił jej widzenie. Przetarła rękę w miejscu, w którym poczuła chwilowe pieczenie. Jęknęła boleśnie. Pałace uczucie od środka obezwładniło ją w jednej chwili. Czula, jakby ktoś piekł jej wnętrzności, czula zaciskające się naczynia i kurczące tkanki. Jakby stała pośrodku wielkiego stosu, tylko ten ogień gorzał wewnątrz niej. Gwałtownie odrzuciła głowę, szeroko rozwierając oczy, zalane już czerwienią. Z jej ust wylatywała para, jakby nagle w pomieszczeniu zapanował chłód.

To działo się znowu. Jej przemiana naznaczona będzie niewysłowionym bólem. Opowiadał jej o tym, ale nie potrafiła tego zrozumieć, a teraz wszystko stało się nad wyraz namacalne. Myśli ulatywały z jej głowy, nie mogła się skupić, mimo że gdzieś w tle słyszała głos swego kochanka. Uczucie były zbyt ostre. Ogień przeszywał i drażnił najwrażliwsze części. Tarła, drapała, biła się, ale nie mogła niczemu zapobiec.

– Nie walcz – krzyczał Montan, choć i jemu przychodziło to niezwykle trudno. Nie tego chciał dla Eilis.

Zmusiła się, by przestać. Z grymasem bólu na twarzy opadła bezradnie na materac. Jej kończyny dygotały, gdy walczyła ze sobą, by nic nie uczynić. Oddychała słabo, a przerwy w nabieraniu powietrza pozwalały na chwilę wytchnienia. Znów nic nie widziała, ale nie tarła już oczu. Pozwoliła, aby jej gardło zalała krew, by spływały łzy, a skóra rozgrzała się do czerwoności. Odeszła spokojna, godząc się na swą cierniową drogę.

Siedziała w kącie po ciemniejszej stronie łóżka. Ukryta w cieniu, kołysała się apatycznie. Nie była w stanie policzyć, ile razy traciła już kontakt ze światem. Bała się każdej najmniejszej reakcji swego organizmu, bo wszystko mogło świadczyć, że katusze zaczynają się od nowa. Poddanie się temu wiązało się z wysiłkiem tak wielkim, że niemal wyła z bezradności na samą myśl.

Gabriel od kilku godzin nie dawał oznak życia i nie zamierzała go budzić. Wiedziała, że żył, i to jej wystarczało, ale słowa przynosiły jej niechciany smutek. W jej umyśle wrzało, czula nadchodzące zmiany, szumy i odgłosy stawały się gwałtowniejsze, słyszała więcej i widziała więcej. I nagle powietrze przestało być potrzebne. Ostrzejsze barwy, wyraźniejszy i bliższy obraz sprawiał, że bolały ją oczy. Wyczerpana próbowała spać, ale nie mogła. Pragnęła odpoczynku, znaleźć się w swoim domu, bezpiecznie, w swojej pościeli i spać tak długo, aż będzie miała dość. Zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło, o tym, kim się staje, i nie myśleć o przyszłości. Przyszłości jawiącej się z dala od Gabriela, przyjaciół i dawnego życia.

Czyż Hamza nie obiecał, że go zabije? A jeśli Gabriel nie będzie w stanie się mu przeciwstawić? Nie potrafi bez niego istnieć, szczególnie teraz. Nie chce, by to Egipcjanin stał się jej przewodnikiem. Wraz z wahaniem i nawałnicą myśli przyszło kolejne uczucie. Niedośyt, łaknienie, niebываły głód.

Hamza pojawił się znikąd. Ukucnął tuż przed nią i podniósł jej głowę, by dokładniej się jej przyjrzeć. Błada, ale ciągle piękna, wpatrywała się w niego z nienawiścią. Barwa jej oczu zaczynała się zmieniać i już wkrótce wkroczy na ścieżkę nocy.

– Poczujesz się lepiej, jeśli coś zjesz – powiedział prawie czule.

Eilis błagalnie otworzyła usta. Hamza podał jej dłoń i podniósł do góry. Nie wypuszczając z ręki, zaprowadził ją tuż przed oblicze Montana.

– Ciągle ma wystarczająco krwi, byś pożywała się do syta.

Spojrzała na niego zszokowana. W pierwszym momencie nie zrozumiała, czego oczekiwał od niej Nolan. Kiedy do niej to dotarło, odsunęła się od mężczyzny.

Gabriel uniósł się, ale nie miał sił, by walczyć. Uptywająca z ran krew znacznie go osłabiła. Przerazająco blady i na wpół żywy ciągle miał w oczach siłę.

– Widzisz, nic już z niego nie będzie. – Hamza załapał go za włosy i mocno wbił mu w szyję jeden z bolców obroży, tak by z rany popłynęła ciepła ciecz. – Zabij go.

Przyciągnął Eilis, przystawiając jej usta do Gabriela.

Zapach był obezwładniający. Nie mogła powstrzymać pragnienia, które w tym momencie determinowało każdy jej odruch. Chłonęła tę woń, czuła, jak wypełnia każdy skrawek jej ciała, pobudza go do działania. Głód, gorączka, żądza i pożądanie – czuła to wszystko naraz i intensywnie. Jak mogła się sprzeciwić?

– Nie – wykrzyczała resztkami wolnej woli.

Kiedy ją puścił, upadła pod jego nogami.

– Zaczekamy i zobaczymy, jaka jesteś wytrwała – rzucił, opuszczając ich więzienie.

Drzwi otworzyły się na oścież i półmrok rozświetliła jasna poświata dnia. Eilis skuliła się na materacu z dala od blasku. Strażnik nawet nie przekroczył progu. Do wnętrza wepchnięto małe dziecko, blond dziewczynkę, może pięcioletnią. Przestraszoną i zapłakaną. Plan był jasny, Hamzie znudziło się czekanie. Eilis zwinęła się w narożniku, odwracając wzrok. Gabriel jęknął bezsilnie, dostrzegając perfidię dręczyciela.

Dziecko zaszlochało i ukryło się w ciemnym kącie z dala od nieznanym. Dziewczynka spojrzała na wiszącego, poranionego mężczyznę i ukryła twarz w rączkach. Płakała cichutko, co tylko potęgowało katusze Eilis. Piekły ją żyły, płynąca krew bulgotała, w gardle czuła niewyobrażalną suchość, a w całym ciele wszechogarniające zimno. Musiała zaspokoić głód. Każdy wyostrzony teraz zmysł domagał się pokrzepienia.

Walczyła ze sobą kilka godzin. To dziecko było bezbronne, niewinne, a ona tak złakniona. Gabriel poddał się stanowi odrętwienia. Jego ciało domagało się regeneracji, a bez świeżej krwi potrwa to wieczność.

Eilis przetarła oczy. Zawodzenie dziewczynki ustało kilka minut wcześniej. Siedziała nieruchomo, skulona w tej samej pozycji, z głową ukrytą pomiędzy kolanami. Eilis bezszelestnie ześlizgnęła się z materaca i na czworaka zbliżyła do blondyneczki. Głód odbierał jej racjonalne myślenie, tłumiał wyrzuty sumienia. Coś zatrzęszczało jej w kościach, wyczerpana czuła się słabo. Hamza miał rację, długo tak nie wytrzyma. Zapach młodej, ożywczej i niczym nieskażonej krwi wdzierał się w jej nozdrza. Serce dziewczynki biło miarowo, a oddech się uspokoił. Spała, więc niczego nie poczuje.

– Nie rób tego! – powiedział stanowczo, choć cicho. – Nie wybacysz sobie tego, a ta rana będzie otwierać się w najmniej oczekiwanych momentach.

Gabriel dobrze pamiętał swoje grzechy. Ale Eilis nie słuchała. Powoli zbliżyła się do uspiętego dziecka. To uczucie pustki w środku było nie do zniesienia. Leniwie wysunęła rękę, kiedy maleńka uniosła zamglone oczy. Eilis ujrzała prerażenie tak ogromne, że się cofnęła. W jej spojrzeniu dostrzegła bowiem siebie, potwora, którym się stała. Wstrętną, żółtooką postać, niepotrafiącą zapanować nad swoją chucią. Momentalnie złapała dziecko w ramiona.

– Będzie dobrze. Obiecuję. Proszę, nie bój się mnie. Zrobię wszystko, abyś wróciła do domu. – Nieśmiało spojrzała na Montana, któremu wyraźnie ulżyło. – A teraz zamknij oczy i uszy i cokolwiek się wydarzy, nie otwieraj ich, dopóki po ciebie nie przyjdę, rozumiesz?

Dziewczynka nie rozumiała, co upewniło kobietę, że są daleko od domu. Gestami pokazała maleńkiej, o co prosiła, a ta natychmiast wykonała polecenie.

Eilis poderwała się na nogi, pełna nieoczekiwanej energii. Obróciła się ku Gabrielowi i uniosła lekko jego podbródek, tak by nie sprawić mu niepotrzebnego bólu, po czym pocałowała go czule.

– Przepraszam – rzekła, uderzając z całej siły i łamiąc mu kości w przedramieniu.

To samo zrobiła z drugą ręką, a później zmiażdżyła jego stopy. Montan zdławił krzyk, mimo że ból stał się potworny. Rozniósł się na kręgosłup. Jego wzrok stał się mętny. Kości roztrzaskały się na tysiące kawałków, ale najgorsze było ciągle przed nim. Ramię musiało przejść przez dyby, które go więziły, a stopy pokonać łańcuchy, i to szybciej, niż zaczęły się na powrót zrastać.

– Musimy zrobić to natychmiast, nim się zorientują. – Nie wiedziała, czy pośpiesza siebie czy ukochanego. Odwracając uwagę od jego cierpienia, przeciskała mu ramiona przez obręcze.

Po kilku minutach Gabriel był wolny. Nie mógł jednak poruszać kończynami, dopóki na powrót się nie zrosną. Posadziła go na materacu i nastawiła połamane kości. Wszystko wymagało czasu, którego nie mieli. Problem stanowiła jednak obroza, która raniła go z każdym ruchem głowy. Potrzebowali klucza, by ją odblokować, a kluczem był odcisk palca. Zamek otwierał czytnik linii papilarnych.

Dopóki Montan nie wróci do pełni sił, to Eilis zmuszona była zadbać o ich trójkę. Spojrzała na Gabriela. Musieli się z stąd wydostać, uwolnić dziewczynkę, znaleźć telefon i wezwać pomoc.

– Sięgnij do prawej kieszeni podszewki – wyszeptał Gabriel.

Eilis szybko usłuchała i w mgnieniu natrafiła na malutki nadajnik, wyglądem przypominający baterię, z migającą na zielono diodą.

– Dobrze, to znaczy, że odpowiedzieli. Pomoc jest w drodze – dodał z większym zapałem.

Z pomieszczenia obok dobiegły ich męskie głosy i zamek zatrzeszczał. Dwaj uzbrojeni mężczyźni wtargnęli do celi. Nim zorientowali się w sytuacji, Eilis ukryła za sobą dziecko i Gabriela.

– Co do cholery? – rzucił jeden, wycofując się nieznacznie. Obaj znali siłę Montana.

– Nic nikomu się nie stanie, jeśli pomożecie nam stąd wyjść.

– Czy on nie może chodzić? – zauważył bystrzak i od razu wzrosło jego poczucie bezpieczeństwa. – Generał Hamza rozkazał was przygotować. Pójdziecie z nami.

Wyższy z nich pochwycił Gabriela i powłókł na zewnątrz. Młodszy zabrał Eilis i dziewczynkę, po czym przekazał dziecko swojemu koledze. Nie spełniło oczekiwań, więc nie będzie już potrzebne. Mała po chwili zniknęła im z pola widzenia.

Przetrzymywana przez osiłka Eilis rozglądała się wokoło. Halę lotniska wypełniały małe sportowe samoloty, na których widniały angielskie i arabskie znaki. Poprowadzono ich na zewnątrz, w ciemną noc i wsadzono w awionetkę. Eilis pomogła Gabrielowi usiąść. Zagryzał zęby, żeby stłumić jęk bólu. Nie był jednak osobą, która się łatwo poddaje. Oboje wiedzieli, że wsparcie jest w drodze, ale najwyraźniej Hamza wywiózł ich z kraju. Pomoc mogła nie nadejść na czas. W maszynie był z nimi tylko pilot, ale kiedy założył maskę, zrozumieli, dlaczego nie potrzebował posiłków. Eilis zasnęła, jeszcze zanim uwolniony gaz rozszedł się po całym pomieszczeniu.

Po przebudzeniu usłyszała kilka głosów. Leżała na piasku nieopodal olbrzymiego filaru. Spojrzała w górę, rozpoznając wizerunek boga. Ozyrys. Wrócili, a więc ponownie była w Egipcie. Rozejrzała się dyskretnie, nie wzbudzając alarmu wśród krzątających się wokoło mężczyzn. Mówili po arabsku. Niewiele rozumiała. Jedynie „rayiys”, co oznaczało szefa, i „jalla” – okrzyk pośpieszający ich do działania. W ostatniej chwili, po drugiej stronie placu, dostrzegła skutego Gabriela.

Silne dłonie poderwały ją z ziemi. Mężczyzna zarzucił ją jak worek na swoje barki i przeniósł przez jeden z wysokich starożytnych pylonów. Nie miała czasu podziwiać tego miejsca, mimo że swą wielkością i architekturą zapierało dech. Gabriela prowadzono tuż za nią. W oddali, za jego plecami dostrzegła wielkie kolosy Memnona. Byli na zachodnim wybrzeżu Teb. Nawet w ciemności reliefy sufitu i ścian były kolorami i swą okazałością. Filary Karnaku miały zakończenia papyrusu, tutaj sufity były płaskie i w większości zdobiły je podobizny Amona, największego boga Egiptu. Ta świątynia musiała należeć do niego, tylko dlaczego Nolan przywiózł ich właśnie tutaj?

Przeszli przez kolejny plac i zatrzymali się na chwilę przed kamienną ścianą. Niesiona nie mogła się obrócić, ale widziała zdziwienie na twarzy Montana. Usłyszała szuranie, jakby ktoś przesunął ciężki kamień, i na moment wszystko zalała czerną. Płomienie oświetliły tunel i zeszli schodami w otchłań starożytnego

postumentu. Ten spacer w dół trwał kilka minut, nim rozpostarła się przed nimi komnata rozmiaru okazałej świątyni. Oświetlona, pokryta złotem, materiałami, klejnotami i zastawiona posągami przeróżnych wielkości. Władła nią statua samego Amon Ra, spoglądając z wysoka na przybyszy.

Eilis pchnięto przed jego oblicze. Po lewej stronie posągu widniało sześć zamkniętych trumien, wokół nich ustawiono niezliczone dary, niezbędne w życiu pozagrobowym, w które tak wierzyli starożytni. Figurki Uszebti magicznie ożywały w zaświatach i stanowiły dodatkową ochronę zmarłego. Kolejne trzy trumny znajdowały się naprzeciw tamtych, były otwarte, jakby czekały na swych gospodarzy. Kapłani w białych płaszczach okadzali pomieszczenie duszącymi kadzidłami.

Podprowadzono ich oboje pod ołtarz i nakazano uklęknąć. Dłonie Eilis związane na plecach. Mężczyźni nie zdawali sobie sprawy z przemiany kobiety i siły, jaką teraz dysponowała. Zdradzał ją tylko kolor oczu, ale najwyraźniej do tego byli już przyzwyczajeni. Sznur nie stanowił dla niej wielkiej przeszkody, nie była jednak odważna na tyle, by nie słuchać ukochanego, który wyraźnie zakazał jej jakichkolwiek wyskoków. Nie mogła oderwać oczu od całej ceremonii i gdyby nie to, że miała być jej udziałem, uznałaby ją za niezwykle doświadczenie. W końcu za plecami dobiegły ich angielskie słowa.

Hamza już od schodów wpatrywał się w dwójkę więźniów. Przybył dokończyć ostatecznie to, co rozpoczął lata temu. Nikomu nie pozwoli zniszczyć swojej rasy. Z uśmiechem zszedł na dół, w prawej dłoni trzymając staroegipski chepesz. Stał tuż przed Eilis i Gabrielem.

– A więc dokonało się. – Uśmiechnął się złośliwie i uniósł głowę Eilis, wyraźnie zadowolony. Gdy dziewczyna wyrwała się gwałtownie, wysunął broń w ich kierunku.

– Wiecie, co to jest? – wskazał na wykrzywione ostrze. – Wielkie insygnia boga Amona, wyniesione przez faraonów, niegdyś potrafiły powalić każdego wroga. Święta klinga, która ścięła już wielu. Wielcy, nieposkromieni, odważni i łajdacy – dla wszystkich zaszczytem było umrzeć od tej pradawnej broni. Dziś dostąpisz tego honoru. Czuj się wyróżniony, głupcze – zwrócił się w stronę Montana. Ten nie podzielał jego ekscytacji. – Twoje ambicje doprowadziły cię przed moje oblicze. Poruszając niebo i podziemia, nie łudziłeś się chyba, że nie zostaniesz dostrzeżony. A teraz i ona stanie się moją zdobyczą. O tak, moja maleńka, będziesz mi służyć – dodał, kiedy spojrzała na niego z pogardą.

– Możesz zrobić ze mną, co ci się żywnie podoba, i tak poszukiwania nic nie dały. Nie zamierzam żyć dłużej w tej postaci. Antidotum nie zadziałało. – Nie pozwoli odebrać sobie Eilis. Nim sam zginie, zabierze ze sobą dziewczynę. Tamten świat, jeśli istniał, jawił się jaśniej, niż ten.

Hamza roześmiał się szyderczo.

– Myśleliście, że Radza był pierwszy?

Gabriel zaintrygowany podniósł wzrok. Czyżby coś im umknęło? Co przeoczyli?

– Tak czy inaczej posunęli się za daleko. – Mężczyzna wyłonił się za filaru. – Za daleko, by to zignorować.

Gabriel rozpoznał ten głos. Abraham Lund.

– Powiniennem skrócić cię o głowę lata temu – rzucił wściekle Montan.

– Zbyt łatwo ulegasz ludzkim słabościom i to cię zgubiło.

– Podobno nie masz pana nad sobą, prastary, a poddałeś się woli Rady? – Gabriel prowokował Hamzę.

– Dawno temu byłem czyimś sługą i to się już nigdy nie powtórzy, jednak ta współpraca jest mi na rękę. Zostawili was w spokoju, powierzając mojej woli. Jak myślisz, skąd wiedziałem, gdzie mieszkasz? Kto przesłał mi wiadomości o twej pięknej ukochanej? I skąd wiem o nadajniku ukrytym w podszewce, który doprowadzi do mnie tego, na kim mi najbardziej zależy?

Eilis spojrzała pytająco na Gabriela, ten jednak intensywnie wpatrywał się w posąg za plecami Nolana.

– Skoro jestem tylko przynętą, to kto jest...?

– Celem jest ten, którego tak uparcie szukasz.

– Hamza! – donośny krzyk rozniósł się pomiędzy murami świątyni. Oczy Nolana pociemniały, gdy ujrzał stojącą przed nim postać.

– Witaj w domu, moja królowo.

Margaret przesunęła się kilka kroków w bok, oczekując ataku. Po chwili na schodach pojawił się także William. Nie było innego wejścia do komnaty.

– Myślałam, że gdzieś tam pochłonęła cię jasność i dzień naszego spotkania już nigdy nie nadejdzie. Ale kiedy napisała do mnie Eilis, nabrałam podejrzeń, że jakimś cudem przetrwałeś. Miałam zresztą nadzieję, że Montan nie zabije cię pierwszy. Widocznie los jest dla mnie łaskawy.

– Czyżbyś po czterech wiekach ciągle żywiła urazę, moja pani? – Wyraźnie z niej drwił, ale nie mógł jej zlekceważyć.

William spojrzał na równie zdezorientowanego Montana. Stara przyjaciółka skrywała więcej, niż mogli się spodziewać.

– Pierwszy nie był mężczyzną – rzuciła pewnie Eilis.

Rozdział 11

Prawdziwa historia

Egipt, XV w. p.n.e.

Amira od kilku godzin klęczała przed posągiem swego boga. Modliła się o ratunek dla uwiezionego ukochanego. Nadzieja, że faraon ułaskawi Radzę, nikła z każdą upływającą minutą. Totmes III znany był ze swojego uporu, nie ustępował nawet, gdy się mylił. Od kiedy Hamza wydał ich związek, nie mogła na niego patrzeć. Jego duma przewyższała go samego. Podstępnie się uśmiechał, a pozycja, którą otrzymał, pokazała, jak mocno pogardzał mniejszymi.

– O wielki Amonie, ocal ciało i duszę swego sługi. Z miłości poszedł złą drogą. Klęczę dziś u twych stóp, boś ty sędzią jedynym, jedynym władcą, jedynym obrońcą. Panie wieczności, zwróć swe oczy na twą wierną poddaną. Panie wszystkich bogów, tylko ty jesteś w stanie wpłynąć na władcę Egiptu. Ocal Radzę od zemsty Totmesa, to me ramiona skażone są jego miłością, to moje usta naznaczone jego oddechem, moje serce oddane, aż po kres jego dni. – Amira otarła mokre oczy i pokłoniła się nisko. – O szlachetny, błagam, nie zapominaj o swoich pokornych sługach. Oddam duszę, by go chronić – dodała szeptem.

Tymczasem oczy sokoła spoglądały na nią nieubłaganie. Twarz królowej poczerwieniała, a jej szloch rozniósł się po całej świątyni. Nikt nie odważył się zakłócić jej modłów. Nie wiedziała, czy cokolwiek pomogą, ale nie zamierzała rezygnować. Życie Radży było tego warte.

– Amonie-Ra, błagam, błagam cię – mamrotała, unosząc pokorne spojrzenie. – Weź mnie, zamiast jego.

W końcu z wycieńczenia usnęła u podnóżka stwórcy.

Wpierw wszystko spowiła mgła. Potężna postać zeszła z piedestału i stanęła tuż przed Amirą. Kobietę przeszyły dreszcze i strach ogarnął jej ciało. Wahala się, podnosząc wzrok, ale nie mogła zlekceważyć swego pana. Jak król objawił się jej w koronie z piór.

– Przybywam, bo czuję szczery ból w twym sercu. – Donośny głos rozszedł się echem w murach świątyni. – Podaruję ci życie wieczne, które przekażesz swemu wybrankowi. Pod osłoną mroku wędrować będziecie po wsze czasy, ofiarując mój dar innym i wychwalając me imię. Ono musi przetrwać.

– Tak, panie, co tylko nakażesz. – Amira nie mogła oderwać oczu od złotej skóry przybysza. Chłonęła każde jego słowo i wodziła wzrokiem za każdym gestem.

– Odszukaj w tym domu jedno z moich dzieci. Posmakuj jego życia, bowiem jego krew jest moją krwią. Odnajdziesz w niej to, czego pragniesz.

Żółte oczy Amona wpatrywały się w Amirę, dopóki nie rozpląnął się w powietrzu. Królowa ocknęła się z letargu i poderwała na nogi, ale po sennej wizycie nie było śladów. Przetarła twarz kawałkiem sukni i ostatni raz spojrzała na górujący nad nią posąg.

– Gdybyś tylko nie był snem – załkała, kierując się do wyjścia.

W tym samym momencie nad głową usłyszała trzepot skrzydeł i w lekkim świetle pochodni ujrzała czarne stworzenie nocy. Znak był nad wyraz oczywisty.

Amira skręcała się w bólach przez resztę nocy. Rankiem ukryła się w swojej komnacie, nie pozwalając nikomu wpuścić do środka choćby odrobiny jasności. Oczy płonęły, kiedy tylko kierowała je ku słońcu, bolało ją wszystko, każdy fragment ciała i duszy, ale nie walczyła, wiedziała bowiem, że tylko tak uratuje kochanka. Czowała głód, łaknienie, które zaspokoi tylko w jeden sposób. Wezwała służącą i podziemnymi korytarzami udały się do świątyni boga Amona. Krew młodej służki spływała na posadzkę posągu, ale Amira nie zaprzestała. Odzyskiwała siły i odwagę. Teraz wiedziała, że ocali ukochanego. Modliła się, aby wytrzymał. Starła czerwień z ust i śmiało spojrzała w oczy swego pana, dostrzegając w nich nadzieję.

Po zmierzchu udała się w towarzystwie znienawidzonego wodza na plac. Osaczony i wycieńczony Radża nie dawał znaków życia, oddychał z trudem. Szeptem wyznała mu, co obiecał im Amon. Radża zaprotestował, kręcąc lekko głową, nie chciał tego słuchać. Nie chciał zostać potępioną bestią i całego swego

życia spędzić w ukryciu, nawet dla niej. Odmówił, czując się winny popełnionej zdrady.

Amira z rozpaczy wpadła w gniew. Wzgardził jej poświęceniem i miłością, odrzucając to wszystko, co pomiędzy nimi było. Nie zamierzała jednak się poddać. Na jego oczach sięgnęła po sztylet, ostrze gładko przebiło jej skórę i odnalazło wejście do wnętrza ciała. W oczach Rady dostrzegła zwątpienie i wielki ból. Nie mógł jej powstrzymać. Wręcz chciała, żeby cierpiał. Tego wieczoru odeszła dla faraona i potomnych. Tego wieczoru narodziła się jako matka nowej rasy, pierwsza ze swego gatunku. Poruszała się sprawnie i szybko, silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Opętana pragnieniem krwi, dzika i nieśmiertelna.

Pod osłoną nocy wydostała się z katakumb, pozbyła strażników i stanęła ponownie przed klatką. Nie potrzebowała klucza, aby dostać się do środka. Rada był za słaby, aby się obronić. Jęknął, gdy wbiła swe kły w poranioną szyję. O niczym już nie decydował. Podaruje mu życie wieczne, mimo że nią wzgardził. Podaruje mu to życie po to, by je docenił, a później mu je odbierze. Nigdy nie lekceważ zranionej kobiety, szczególnie tej, która ma kły.

Wlała w spierzchnięte usta mężczyzny metaliczną ciecz i pozwoliła mu umrzeć, nim przybyli posłańcy Totmesa. Ciało zdrajcy wywleczone i wyrzucono poza rubieże królestwa.

Nim Amira opuściła na zawsze swój dom, odwiedziła nocą nowego generała. Cierpiał męki, gdy delektowała się swoją nieograniczoną siłą. W końcu to ona miała władzę nad mężczyzną, który z niej kpił. Nałożyła na Hamzę to samo brzemie, którym obarczyła Radzę.

– Odnajdziesz jego ślady, pozbawisz głowy i pomścisz swą królową, a potem sam poniesiesz karę.

I tak jak nakazała, Hamza po miesiącach poszukiwań wypełnił rozkaz Amiry, nigdy jednak nie powrócił, aby dalej służyć swemu faraonowi. Nie był już dla niego Panem. Nie odpokutował nigdy swoich grzechów.

Egipt, luty 2020

Na zewnątrz zagrzmiało. Po chwili spadł rzęśisty strumień deszczu, ale pod grubymi kamiennymi murami nie byli w stanie dosłyszeć niczego. Tylko ktoś znający drogę dotarłby do ołtarza samego Amona-Ra. Miejsce, położone tuż obok jednego z najbardziej obleganych turystycznych kompleksów starego Egiptu, nie zostało do tej pory odkryte ani splądrowane. Skrywało swoje tajemnice i wkrótce miało pogrzebać kolejny sekret na wieki.

Margaret intensywnie wpatrywała się w zimne oczy Hamzy, lekceważąc krzyki za sobą. Mieli do wyrównania stare rachunki i oboje wiedzieli, że ta potyczka należy tylko do nich. Obok trwała walka pomiędzy Williamem i Montanem a sługusami Hamzy. Eilis, zbyt słaba, trzymała się z dala od całego zamieszania. Mogła tylko obserwować.

Hamza zakręcił kilka razy bronią w powietrzu i niepostrzeżenie stanął za plecami Santon. Margaret momentalnie sięgnęła po dwa sztylety wetknięte za pas spodni. Zwinnie zablokowała mocne uderzenie. Hamza uśmiechnął się wyzywająco.

– Lubię harde kobiety – rzucił i przeciął ramię Margaret. Wciąż była piękna i tak samo uparta, jak pamiętał.

Santon zasyczała i odskoczyła, szukając ucieczki, ale zaatakował ponownie. Ostrza starły się kolejny raz, by w tańcu pełnym nienawiści wytyczyć nowy porządek. Ruchy Margaret były niezwykle płynne, Hamzy czujne i zwinne, mało kto dorównywał mu szybkością. Objął chepesz oburącz i rzucił się na nią z boku, ostrza brzęczały uderzane jedno o drugie, aż Margaret straciła równowagę i sztylet wypadł jej z ręki i z łoskotem poleciał pod nogi boga słońca. Hamza, wykorzystując jej nieuwagę, kopnął ją w brzuch, a odrzut był na tyle silny, że wpadła na kilku jego broniących się najemników.

Montan miał z Hamzą do wyrównania własne porachunki, ale wtrąci się dopiero, kiedy uzna, że Margaret sobie nie poradzi. Tak samo mocno pragnął jego śmierci, ale najwidoczniej to przyjaciółka domagała się rewanzu. Musiała znać Hamzę na długo przed nimi. Gabriel złamał rękę jednego z oponentów, tego, który przyszedł i uwięził go w jego własnym domu. Odcisk palca łatwo odblokował piekielną obrozę.

Zanurzył kły w szyi mężczyzny, delektując się ciepłą cieczą, rozchodzącą się po ciele. Szybko dochodził do sprawności i z łatwością poradził sobie z atakującymi go sługusami, szczególnie że część z nich

wciąż była ludźmi, a ci nie mogli dorównać mu siłą. Nie był jednak niezniszczalny. Coś gwałtownie chrupnęło i rozpadło się w jego prawym ramieniu, kiedy został zaatakowany od tyłu. Zasyczał i wbił kawałek grotu pomiędzy oczy napastnika.

Tuż obok William złamał kark kolejnej ze strzyg. Montan obrócił się nagle, gdy nieruchome ciało spadło pod jego nogi. Atakujący go mężczyzna zlekceważył niewidzialną do tej pory Eilis, która odnalazła i sprawnie wykorzystała sztylet Margaret. Wypruta z sił, upadła w ukochane ramiona. Tuż przed nimi z ciemności wyłonił się Lund.

Margaret wsparła się na ramieniu Willa. Jej oczy płonęły nienawiścią.

– To ty skazałeś nas na ten los. Przez ciebie życie stracił szlachetny człowiek – powiedziała ze złością.

– Zakochany głupiec był zdrajcą i nim też umarł.

– Długo knułeś swą intrygę? Żadne uczucia nie mają dla ciebie znaczenia?

– Miłość to tylko rozwiązłość krwi, nic ponad to... Nie pozwolę, aby ktokolwiek odkrył antidotum, a jesteście ich jedyną nadzieją. To tu przemówił do ciebie Ra i tutaj wszystko musi się zakończyć. Umrzesz wraz ze swymi pachołkami i nikt już nigdy nie zagrozi naszej rasie...

Nie zdążył dokończyć, gdy zwała go z nóg, wpadając na niego całym swoim ciałem. W furii wytrąciła mu broń z dłoni. Nie zatrzymała się nawet na sekundę, uderzając raz za razem i rozszarpując jego twarz. Okaleczony wciąż dysponował nadludzką siłą. Zrzucił kobietę i usiadł na niej okrakiem, przygniatając twarzą do kamienia.

– Pozwolisz zniszczyć swoje dzieci? Jesteś ich matką, stworzycielką, obiecałaś Amonowi przez wieki słać jego imię, a teraz go zdradzasz? – Margaret zawyła, kiedy złamał jej rękę.

Montan osłonił Eilis i kazał jej ukryć się pomiędzy licznymi obeliskami. Nie spuszczał oczu z Lunda. Odkąd poznał wysłannika Rady, wiecznie po nim sprzątał. Należeli do tego samego gatunku, ale oprócz tego różnili się niemal wszystkim. Lund kochał zabijać, bawić się i przelewać niewinną krew i pozwalało mu na to. Puchar się jednak przepełnił.

Gabriel zerwał łańcuch wiążący mu ramiona i okręcił go wokół dłoni, Abram sięgnął do ściany po jeden z wiszących tam mieczy. Mimo że Montalvo był wyższy, a wieki istnienia mocno go doświadczyły, Lund wierzył, że ma przewagę. Uderzył pierwszy, trafiając na metalową pięść. Nie poprzestał na tym. Ciosy spadały na Montana w zabójczym tempie. Ten odpierał ataki, ale nawet mocny kruszec nie strzegł go przed cięciami. Ostrze haratało mu skórę, a nie mógł tracić więcej krwi. Rany wokół szyi jeszcze długo się nie zagoją. Wtem Lund uchylił się, odsłaniając lewy bok. Montan z impetem kopnął przeciwnika i odrzucił go na jeden z grobowców. Łańcuchem obwiązał kawałek monumentu, leżący u jego stóp, i zamachnął nim, dosięgając powstającego Abrahama. Oczy mężczyzny zalała krew. Oszołomiony ponownie opadł na kolana, a przez chwilę jego widzenie osnuła mgła. Lucjusz go ostrzegał, nie tylko przed Hamzą, ale i przed Montalvo. Obaj byli nie do przewidzenia.

Poderwał się na nogi, ale zamroczony nie mógł dojrzeć nikogo. Atak nadszedł z góry, kiedy na jego głowę spadło potężne uderzenie, rozłupując mu czaszkę. Zachwiał się i upadł, osłaniając rękoma. Skomlał, błagając o życie, gdy Gabriel zatrzymał się tuż nad jego ciałem.

Lund w jednym miał rację – Montan był słaby, ponieważ okazywał współczucie. Tylko to pozostało mu z człowieczeństwa, podstępnie wyrwanego ponad pięćset lat temu. I tym razem pozwoli Abrahamowi powrócić do swej marnej egzystencji i tak nie potrwa to już długo. Gabriel zamachnął się ponownie, lecz zbijając z nóg najemnika podchodzącego do Williama. Skinął przyjacielowi i ruszył pomóc, gdy raptownie jego policzek przeciął lecący miecz. Wypuszczone z dużą siłą ostrze, minęło Montana i przebiło ramię dziewczyny. Eilis osunęła się po ścianie, słysząc już tylko histeryczny śmiech Lunda. Gabriel w okamgnieniu znalazł się przy niej, usunął miecz, ale Eilis była za słaba, aby rana się od razu zagoiła. Musiała się szybko posilić. Ciszę murów przeszył wrzask Margaret.

– Idź, nic mi nie będzie – rzuciła cicho, wiedząc, że przyjaciele potrzebowali pomocy.

Tym razem Gabriel nie miał litości, zdjął ze ściany bliźniaczą broń i oba ostrza wbił w ciało osłabionego wampira. Oczy Lunda rozszerzyły się, gdy powolnie przecinał nimi jego wnętrzności. Pochwycił obie rękojeści i jednym uderzeniem odciął głowę strzygi.

Ból w ramieniu był nieznośny, a wykręcona kość nie mogła powrócić do swego pierwotnego ułożenia i się zrosnąć. Margaret próbowała wysunąć się ze stalowego uścisku Hamzy. Dwa razy większy od niej, tak

samo wiekowy i zdesperowany, stanowił w tej chwili przeciwnika nie do pokonania. Pomimo to walczyła, gotowa oddać życie za przyjaciół. Poczowała ulgę, kiedy powietrze przeszył nagły świst, a mężczyzna zeszywniał.

Montan zamachnął się olbrzymim młotem, najprawdopodobniej używanym do budowy monumentów. Nolan zachwiał się, choć i to uderzenie nie zważyło go z nóg. Margaret zdążyła jednak się wydostać. William błyskawicznie nastawił jej ramię, odrzuciła jednak jego pomoc. Nie mogła pozwolić ogłuszonemu Egipcjaninowi powstać, pochwyciła swoje sztylety i podcięła jego tętnice w kolanach i piszczelach. Hamza zawył żałośnie. Santon nie zamierzała dać mu uciec, uleczyć się, w tej chwili mieli przewagę. I musiała ją wykorzystać. Raz na zawsze!

Odszukała wzrokiem broń generała. Chepesz zalsnił pod filarem, podbiegła i porwała ostrze, które pozbawiło życia Radży.

– Czuj się wyróżniony – rzuciła. Jedno cięcie wystarczyło.

Hamza nie zorientował się, kiedy i skąd nadeszło. Samo w sobie nie było w stanie odciąć głowy, ale w połączeniu z wigorem wampirzycy i jej zawzięciem nic nie mogło stanąć mu na drodze. Ostatnie, co ujrzał, to żółte oczy Eilis. Czerep Hamzy potoczył się pod posąg, a ten z niewyjaśnionej przyczyny runął, grzebiąc ciało zachłannego generała. Krew rozprysła się wokół, brudząc twarz i ubranie Margaret, mimo to uśmiechała się tryumfalnie. Pomściła prawdziwego generała faraona. Teraz mogła już zaznać spokoju.

– Musimy szczerze porozmawiać – rzucił spokojnie Gabriel, spoglądając na wyraźnie zadowoloną przyjaciółkę.

– Myślałem, że cię znam. – William z kolei był zdenerwowany. Obrócił się i bez słowa wszedł do samochodu. Margaret zajęła miejsce naprzeciwko, ale nie spojrział już na nią. Dopiero Eilis odważyła się zapytać:

– Jesteś Amirą!? Tą z legendy?

– Nikt nie nazywał mnie tak od wieków. To tak odległe, że wydaje się umykającym snem.

– Nic nie powiedziałaś, od lat szukamy lekarstwa, a mieliśmy je przed oczami. Zwodziłaś nas! –

William rzekł z rozczarowaniem.

– Nigdy nie zrobiłam niczego przeciw wam, po prostu nie kibicowałam waszym poszukiwaniom. Żyję na tym świecie bardzo długo i wiele widziałam. Czerpię z niego garściami, odkąd Ra podarował mi to wcielenie i obdarzył życiem wiecznym. Ale może już czas na zmiany? Czas, by odejść w spokoju? W końcu cztery tysiące lat to i tak wystarczająco, by nacieszyć się tym istnieniem lub je znienawidzić – dodała, zamyślając się na sekundę. – Pomogę tak, jak sobie tego zażycycie. Wznowimy wasze badania i jeśli cię to uspokoi – zwróciła się bezpośrednio do Willa – nie zdawałam sobie sprawy, że to ja mogę pokonać tę tak zwaną chorobę.

– Nie obwiniam cię, boli mnie to, że znamy się latami, a ty ukrywałaś przede mną fakt, kim naprawdę jesteś.

– A miałyby to jakieś znaczenie? – Chwyciła jego dłonie i przycisnęła do swego policzka. – Jestem i zawsze będę Margaret, tą, którą miałeś okazję poznać i która kocha cię ponad wszystko. Jeśli mam umrzeć, to tylko z tobą u boku. Jedynie tak odnajdę upragniony spokój. Wyłącznie z tobą.

Eilis spojrzała na Gabriela. Dochodził do siebie, podczas gdy ona słabła. Jeszcze w samochodzie Gabriel musiał podać jej lekarstwo, bo zaczęło świtać. Bolały ją oczy, kiedy kierowała je ku niebu.

– Tabletki? Hamza także je miał. Od kiedy nie ma już maści? – Eilis nie zdążyła wcześniej o to zapytać, choć wiedziała, że teraz tak chronią się przed działaniem słońca.

– Mamy w swoich szeregach naukowców, ich zadaniem jest ułatwiać nam życie. Kaspar podarował nam słońce, a oni tylko udoskonaliли jego odkrycie. Pigułki są praktyczniejsze i nie wymagają tyle zaangażowania, mam je pod ręką, a jedna wystarczy na dwanaście godzin.

Eilis zamyśliła się na chwilę. Nolan musiał czekać do poranka z połknięciem specyfiku, a kiedy pozbawiła go antidotum, nie miał już nic na swą ochronę.

– A więc tak udało się wam oswoić światło – dodała, uśmiechając się łagodnie.

Gabriel wsunął Eilis tabletkę do ust. Nim ją połknęła, poczuła jej piaskowy smak i nagle jej skóra przestała parzyć. Niewiarygodnie było to, ile mogliby działać, gdyby nie mroczna strona ich istnienia. A co osiągną za kolejne sto lat?

W uszach jej szumiało, czuła zimno i niezręczny niepokój. Nie potrafiła zapanować nad głodem,

który czuła każdą częścią swego nowego życia. Jednym tchem wypić całą butelkę wina, które przygotował dla niej William. Smak ani zapach nie miały znaczenia, tylko to jak rozchodziło się po ciele, jak wpijało w każdą komórkę, będąc tlenem niezbędnym do istnienia.

Nie było czasu do stracenia. Musieli reagować szybko. Wieść o śmierci jednego z najstarszych szybko rozniosła się po świecie. Hamza miał wielu wrogów, ale i licznych zwolenników, a teraz to oni stali się ich wrogami. Rada z pewnością już wiedziała. Ich plan się nie powiódł, teraz sami wezmą sprawy we własne ręce. Musieli się ukryć i dokończyć badania. Niezauważeni powrócili do kraju. Nowy Orlean był idealną kryjówką.

Stara parafia na obrzeżach miasta, w której kiedyś pracował Cane, pozostała opuszczona i zrujnowana. Nikt już nie przychodził się tu modlić, a liczni bezdomni unikali tego miejsca na nocny odpoczynek. Położona pomiędzy lasem i bagnami, niszczała od lat, a natura przejmowała nad nią władanie. Jednak to nie o to miejsce chodziło Willowi, kiedy instruował Montana.

Dwa kilometry w busz, na tyłach kościoła, znajdował się niewielki cmentarz. Swego czasu chowano tu irlandzkich imigrantów, najczęściej tych, którzy uważali, że są ponad prawem. Kamienne grobowce niewielkich rozmiarów wystawały ponad gęste trawy i zarośla. Nikogo nie grzebano tu w ziemi. Miasto leżące poniżej poziomu morza, założone na bagnach nie mogło grzebać ciał w podmokłym terenie. Stawiano więc im nadziemne mogiły. W Nowym Orleanie nie brakowało miast umarłych. Najstarsze powstało na początku osiemnastego wieku, jednak kiedy okazało się, że wokół cmentarza trzeba zbudować wały, a trumny dodatkowo obciążać, aby nie pływały po mieście, postawiono na nowy system. Grobowce wyrastały jak grzyby po deszczu, a nekropolie zaczęły przypominać parki z alejkami. I przyciągały turystów. Ale nie ta. Cmentarz, na którym się znajdowali, został już dawno zapomniany, a od stulecia nikt tu nie przychodził.

Wysokie drzewa starannie ukrywały okazały budynek. Kamienna budowla swym rozmiarem górowała nad innymi, ale pokryta mchem i wtopiona w zarośla, skrzętnie komponowała się z otoczeniem. Dawno temu okradziona, przestała spełniać rolę mauzoleum. William przebudował ją na swoje potrzeby i teraz stała się ich kryjówką.

Gabriel zerwał pnącza zasłaniające metalowe wejście. Odszukał pod gładem cyfrowy zamek i wstukał kod, który podał mu przyjaciel. Wrota ustąpiły bez jakiegokolwiek skrzypnięcia. Powoli wszedł do środka. Ani on, ani Eilis nie potrzebowali światła, by zorientować się w układzie, ale z przyzwyczajenia odszukał włącznik. Na zewnątrz panował półmrok, wewnątrz oświetlenie zaprojektowano tak, aby nie było dostrzegalne dla zagubionego wędrowca. Nie prowadził tutaj żaden trakt, a niewielu pamiętało o tym, co kiedyś tu istniało. Grobowiec podzielono na trzy pomieszczenia, największe od wejścia pełniło rolę kuchni, magazynu i pomieszczenia gospodarczego, na tyłach znajdowała się niewielka sypialnia z łazienką. Przy takim układzie pawilon mógł spełniać rolę małego mieszkania. Nie potrzebowali więcej wygód.

Musieli zakończyć walkę, wyjazd nie wchodził w grę, cała rasa wampirów była przeciwko nim.

Margaret i Will dotarli następnego ranka. Nie zmięli niczego przeciągać, a Cane chciał jak najszybciej sprawdzić swoją teorię.

– Jak się czuje? – Megs spojrzała na siedzącą w kącie Eilis.

– Musimy znaleźć rozwiązanie, bo wkrótce nie będę mógł jej powstrzymać.

Eilis spojrzała na Gabriela pełnymi smutku, żółtymi oczami. Wsunęła głowę pomiędzy kolana i zaczęła kiwać się jak zagubione dziecko. Wszystko w jej ciele buzowało i nie była w stanie tego kontrolować. Słyszała ptaki, leśne zwierzęta. Noce były najgorsze, bo każdy szelest, każdy pomruk wydawał się wołać ją do siebie. Chciała wyjść, pobiec w ciemność, zatopić kły... Rozpraszała ją wszystko, światło, do którego teraz musiała przyzwyczać wrażliwe źrenice, głosy, nawet te ciche, powodowały, że szumiało jej w głowie. Dotyk Gabriela był nad wyraz intensywny. Trzymał ją z daleka od zewnętrznego świata. Tylko że konsekrowane wino już nie wystarczało.

William rozłożył na stole niezbędne przyrządy. Zaopatrzył się w sprzęt potrzebny do wyodrębnienia surowicy i badań biologicznych. Robił to już, więc miał wprawę. Margaret bez słowa sprzeciwu poddawała się doświadczeniu. Nie mogli pobrać wcześniej jej krwi, ponieważ próbka musiała być świeża.

Zamierzali wyizolować patogen, który był zakaźny. Nie wiedzieli, jak się replikuje w organizmie, wiedzieli za to jak się przenosi. Zakażał krew. I choć Margaret stanowczo wierzyła w dar od boga, bardziej skłaniali się, że wirusem zaraziła się od nieszczęsnego nietoperza. Jako nosiciel, pierwsza ze swego gatunku,

wytworzyła przeciwciała tego szczepu. Skoro taka koncepcja sprawdzała się w niemal we wszystkich cywilizacyjnych epidemiach, szczerze wierzyli, że ziści się i w ich przypadku.

Will szybko wytworzył surowicę, uczył się tego wiele lat. Wirus, który nosiła w sobie Margaret, był najstarszy, a tym samym nieprzeobrażony. Cztery tysiąclecia skutecznie go zmodyfikowały, łącząc się z pojawiającymi się, coraz to nowszymi, wirusami. Jej był najczystszy, dlatego potrzebowali pacjenta zero.

– Nie możesz tego wziąć. Jeśli coś pójdzie nie tak, nikt za ciebie nie dokończy badań – powiedział spokojnie Gabriel. – Ja to zrobię. W końcu tyle lat tego szukam.

Will odsunął fiolkę od ust i niechętnie podał ją przyjacielowi. Obaj spojrzeli na wpatrzoną w nich Eilis. Miała podkrążone oczy, niemal przeźroczystą skórę i szalone spojrzenie. Musieli ją uwięzić. Jej umysł nie funkcjonował rozsądnie, przeraźliwie łaknęła krwi, której nie mogli jej zapewnić. Przeciągające się badania nad lekarstwem skrzętnie ją wyczerpały, tylko w zamknięciu mieli nad nią kontrolę.

– Zajmij się nią. Wiesz, co robić.

William potwierdził skinieniem głowy, mimo że niechętnie zgadzał się na uśmiercenie Eilis.

Margaret zakłęła pod nosem. Chodziła tam i z powrotem po małym pomieszczeniu. To wszystko okazało się dla niej o wiele trudniejsze, niż myślała. Wątpiła już, czy dobrze zrobiła, zgadzając się.

– Nie wytrzymam tego napięcia. Pij to cholerstwo albo zakończmy to i wróćmy do naszego życia.

– Wiesz, że to już niemożliwe. Rada na nas poluje, a oni nigdy się nie poddadzą.

Gabriel wypił wszystko jednym łykiem. Trwało chwilę, nim cokolwiek odczuł. Wpierw ból pojawił się pomiędzy oczami, przesuwając się po skroniach i ogarniając całą głowę. Niemal czuł, jak spływa w jego ciele. Doznał niezwykłego ciepła w opuszkach i ugięły się pod nim kolana. Zawył ogarnięty przez wewnętrzny ogień, palący wszystko, co napotkał na swojej drodze. Dygotał i wił się na ziemi, w spazmach wypluwając resztki, które zostały w ustach. Jego wzrok zawiódł, niemoc była tak wielka, że po chwili nie słyszał już towarzyszy, panicznie błagających, by walczył. Gwałtownie poddał się nieuniknionemu.

Epilog

Margaret spojrzała za siebie na świątynię Abu Simbel. W czasach jej narodzin to Luxor położony na podwalinach Teb był centrum świata. Świątynie za jej plecami zbudowano znacznie później, ale to właśnie ją darzyła największym sentymentem. Przez pierwsze tysiąc lat często wracała do Egiptu, już nie jako królowa, ale jako marzycielka. Tęsknota okazała się zbyt wielka, by ją zignorować. Później przestała, życie, które wiodła, zmusiło ją do zmian. Stała się niewrażliwa i bezwzględna, oddana tylko własnym ideałom, dopóki na swej drodze nie spotkała pewnego lekarza.

Dziś bez wahania zatruła rzeki Nilu, swego starego domu. Była już człowiekiem. Tak jak oni wszyscy. Niebawem ich przekleństwo odejdzie w niepamięć. Zniknie rasa strzygoni i świat stanie się bezpieczniejszym miejscem. Od niej wszystko wzięło swój początek i ona to zakończy.

Antidotum zadziało. Gabriel musiał umrzeć, aby odrodzić się jak Feniks. Will nie wahał się i jako drugi zażył lekarstwo. To ona musiała podać je Eilis. Żegnając się z życiem, które ceniła, które pozwoliło jej być tu i teraz, czuła wielką rozpacz, ale i podekscytowanie tym nowym. Nie wierzyła, że będzie mogła jeszcze spełnić swoje pragnienie i zostać matką. Teraz była pewna, że dopnie swego.

William bez wyrzutów sumienia stanął nad zbiornikiem Morza Czarnego. Lata poszukiwań opłaciły się i uwolnił się od klątwy, którą zesłano na niego wieki temu. Przetrwał i przeżył wiele, potrzebował odpoczynku i spokoju, które teraz zapewnili mu przyjaciele. Bez żalu wlał zawartość szklanej butelki do wody. Wielkie rzeki, w tym ogromny Dunaj, rozprowadzą specyfik po całej Europie, w dodatku wody tego morza stale mieszały się z Morzem Śródziemnym. Zaraz czekała go podróż nad Bajkał, wypływa z niego Angara, a z jej licznymi progami i zbiornikami wody pitnej była idealną lokalizacją, by zatruć całą wschodnią półkulę. Resztę rozniosą ludzie.

Rada nie zdążyła zareagować i nawet, jeśli teraz miałby stracić swoje życie, umrze szczęśliwy, czując prawdziwe powietrze w płucach.

Eilis ufnie spojrzała na Gabriela.

– Zrób to – dodała pewnie.

Gabriel odkręcił butelkę z jasną cieczą i wylał jej zawartość do niewielkiego jeziora Itasca, na północy Stanów Zjednoczonych. Niepozorne wody były początkiem wielkiej rzeki Missisipi. Substancja była całkowicie nieszkodliwa dla ludzi, którzy wchłoną ją wraz z wodą pitną. Nieświadomi niczego nieśmiertelni zarażą się, gdy będą się posilać, i sami staną się ludzcy. Z czasem epidemia obejmie cały ich kraj i nikt tego już nie powstrzyma. Nic nie stanie się od razu, ale z czasem ich żywot przerodzi się w legendę a później pozostanie już tylko nikłym wspomnieniem. Potężni członkowie Rady będą już tylko staruszkami w ciemnych pelerynach. Nikt im nie zagrozi.

Gabriel złapał Eilis za rękę i po kamieniach przeprowadził na brzeg. Zaczynali wszystko od nowa, ale tym razem początek opromieniało słońce. W jego ciele ponownie biło serce, powietrze docierało do płuc, przepełniając go uczuciem niewypowiedzianej euforii. Dawno zapomniał, jak to jest być człowiekiem. Teraz tę wartość doceniał ponad wszystko. Walczył dla niej, ale to dla siebie pokonał własne żądze. Był wolny i choć śmiertelny, narodził się ponownie.

Od Autorki

Serdecznie dziękuję, że sięgnęliście po moją drugą powieść. Właśnie dotarliście do jej zakończenia. Na koniec zdradzę Wam jeszcze pewną tajemnicę. Postać Margaret Santon wzorowana jest na autentycznej postaci z historii antycznego Egiptu. Tą postacią jest Neferure, egipska księżniczka z XVIII dynastii, córka dwóch faraonów, Hatszepsut i Tutmosisa II. Po śmierci ojca i wstąpieniu matki na tron egipski Neferure odegrała niezwykle znaczącą rolę na dworze, przewyższając normalną rolę królewskiej księżniczki wobec faraona. Nadano jej królewskie tytuły Pani Górnego i Dolnego Egiptu oraz Pani Ziem, odziedziczyła po matce także tytuł Boskiej Małżonki Amona. Ten ostatni posiadało tylko kilka królowych dynastii. Dzięki królewskiemu rodowodowi była wręcz idealną kandydatką na żonę Tutmosisa III, dla którego była również przybraną siostrą. Najprawdopodobniej została jego żoną w wieku piętnastu lat, nie ma o tym jednak bardziej konkretnych informacji, ale potwierdzać mogą to liczne tytuły, którymi ją obdarzono, między innymi przedstawiano i opisywano ją jako Wielką Żonę. Neferure zmarła niedługo po tym.

Tajemnic z nią związanych jest kilka. Jak zmarła młoda królowa? A stało się to gwałtownie, co jest niepodważalne. Dlaczego jeszcze za życia jej matki usunięto podobizny Neferure z egipskich świątyń, zastępując jej imię imieniem nowej królowej? I dlaczego w miejscach, w których zachowały się jej wizerunki, Hatszepsut bała się odprawiać procesje?

Postać i życie Margaret Santon/Amiry to oczywiście fikcyjna wersja tego, co mogło spotkać młodą królową. Nigdy już nie poznamy prawdziwych przyczyn śmierci Neferure, ale czasy wielkich faraonów i prastarych dynastii to nieodgadniona tajemnica. Może księżniczka Neferure ciągle spaceruje brzegiem bezkresnego Nilu?

Podziękowania

Napisanie książki to niezaprzeczalnie wyzwanie. Autor mierzy się z czasem, wiedzą, obowiązkami, uczy się cierpliwości, a często kłóci z własnym wizjami. Ta pasja wymaga poświęcenia, więc bez pomocy postronnych obserwatorów nie doszłoby do jej zaistnienia. Największe podziękowania należą się mojemu mężowi, który od początku bezustannie wspiera mnie w dziele tworzenia, nie tylko zapewniając do tego przestrzeń, ale i motywując, poddając pomysły, rozwijając zagadnienia, a w krytycznych momentach rozbawiając do łez. Dlatego to właśnie Tobie, kochany, dedykuję tę książkę. Dziękuję.

Ogromne podziękowania ślę również dwóm dobrym duszom, które jako pierwsze miały wgląd w historię *Władców światła*, Agnieszce Cieślik oraz Aleksandrze Walczak. Wasze spostrzeżenia, opinie i wsparcie są niezastąpione.

Moja powieść nie zaistniałaby na rynku wydawniczym, gdyby nie Wydawnictwo Oficynka. Łatwo nie było, ale przeszliśmy wiele i się opłaciło. Dziękuję całemu zespołowi za wkład, pracę i efekt. Dziękuję, że we mnie uwierzyliście i daliście mi kolejną szansę.

Podziękowania należą się Tobie, czytelniku, przede wszystkim za to, że czytasz, że miałeś ochotę zagłębić się w przygodę, jaką jest moja historia. Liczę, że spotkamy się na kartach następnych powieści, a jeśli masz ochotę wyrazić swoją opinię, to zapraszam Cię do moich socjalmediów, z wielką przyjemnością i pokorą przyjmę Twoje spojrzenie na *Władców światła*.

Do zobaczenia

Ewelina Kasiuba